



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Książka do czytania dla wyższych oddziałów szkół ludowych /
ułożył z polecenia konferencji nauczycieli Jan Śliwka.**

Liczba stron oryginału

208

Liczba plików skanów

208

Liczba plików publikacji

209

Sygnatura/numer zespołu

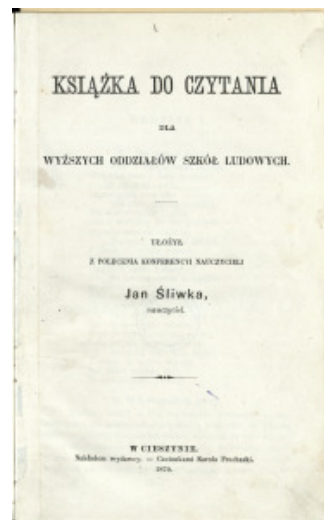
C II 004254

Data wydania oryginału

1870

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



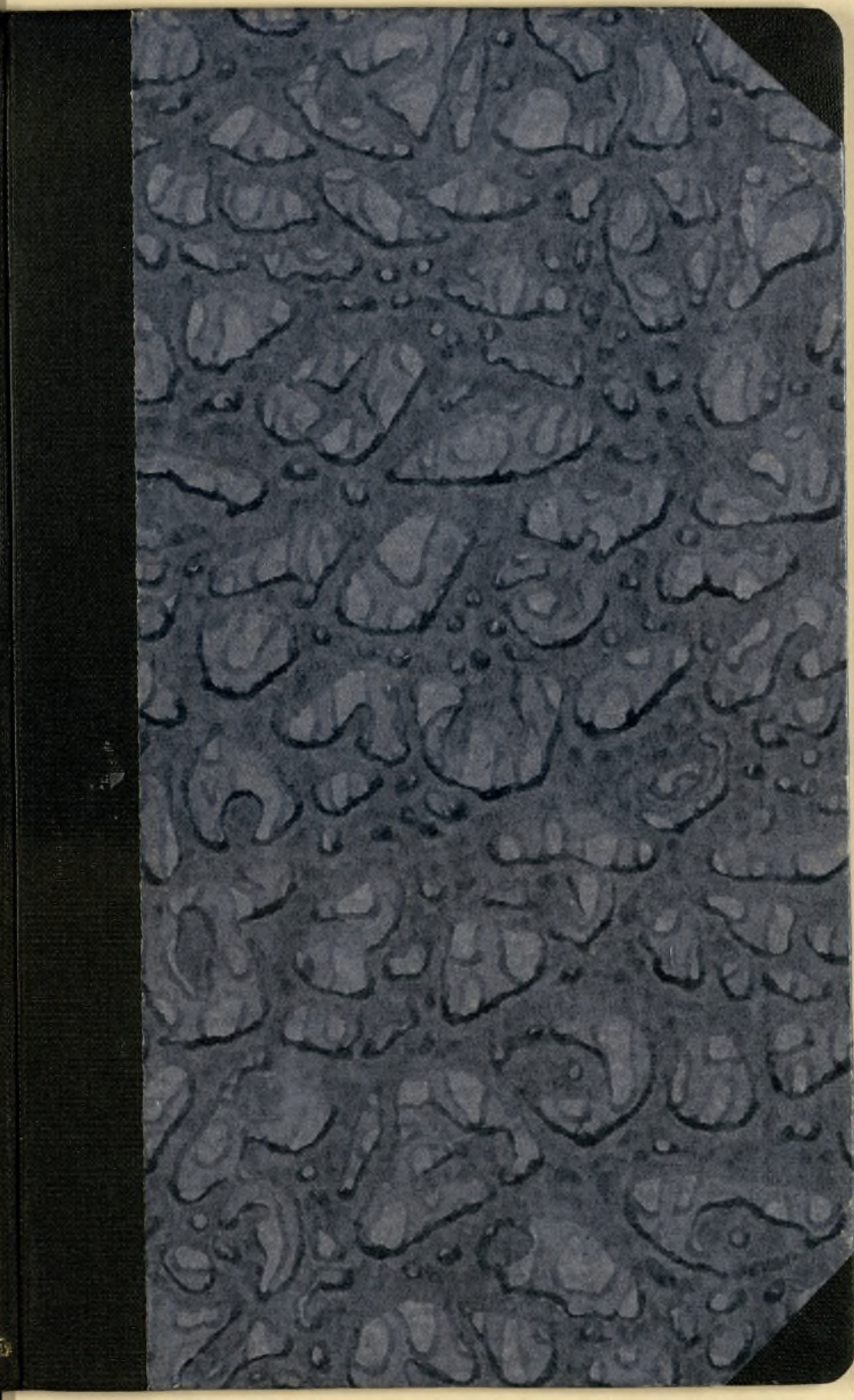
**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny

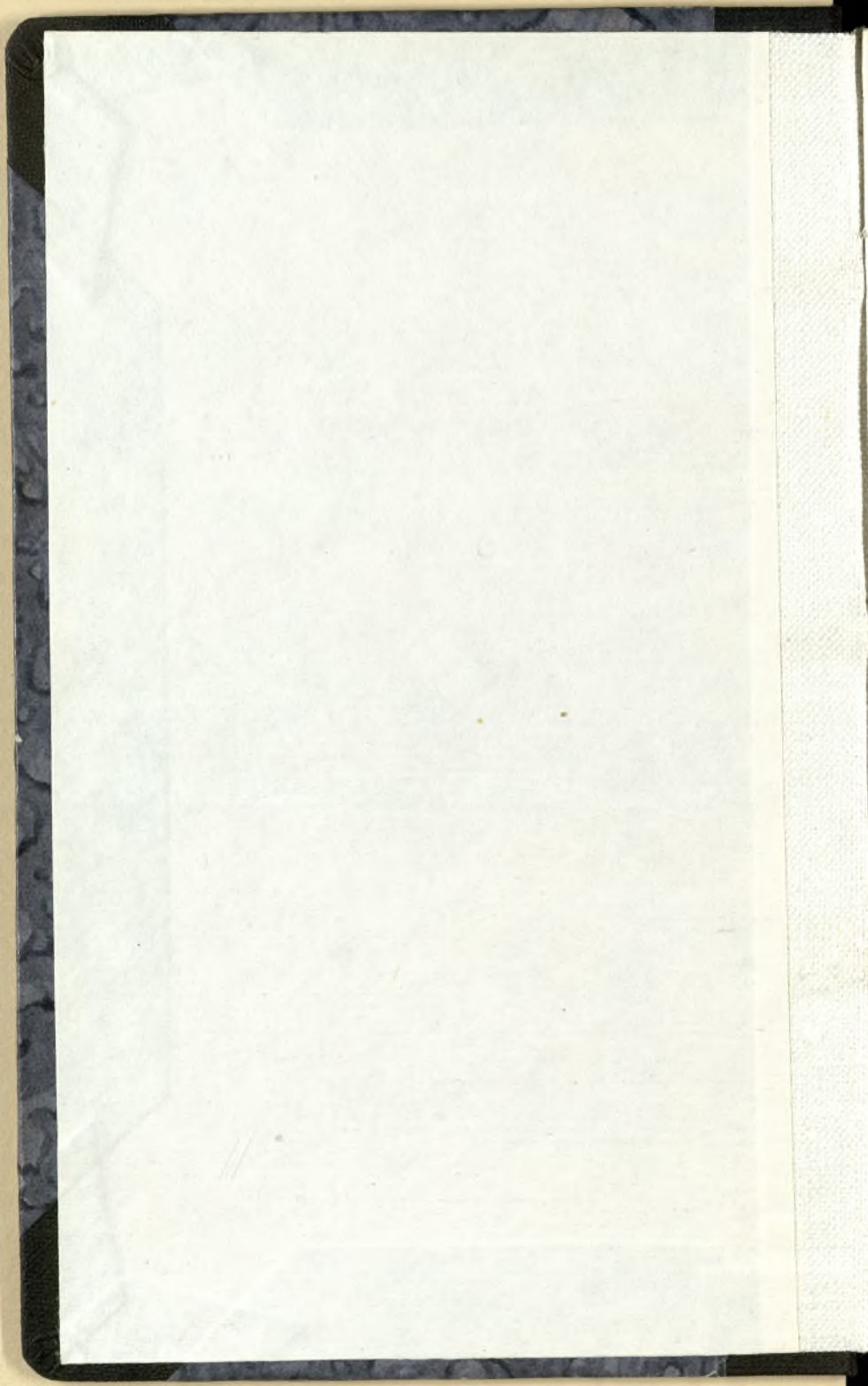


Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego







KSIĄŻKA DO CZYTANIA

12

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954

12

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954

12

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954

KSIĄŻKA DO CZYTANIA

DLA

WYŻSZYCH ODDZIAŁÓW SZKÓŁ LUDOWYCH.

UŁOŻYŁ

Z POLECENIA KONFERENCYI NAUCZYCIELI

Jan Śliwka,

nauczyciel.

W CIESZYNIE.

Nakładem wydawcy. — Czcionkami Karola Prochaski.

1870.

KSIĄŻKA DO CZYTANIA

DLA

WYKONANIE ODDZIAŁOW SZKOL LUDOWYCH

C.00425411



W ODRĘKACH

Wydawnictwo Literackie - Kraków

ODDZIAŁ I.

1. Do młodzieży.

Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko wraz z sobą porywa;
I lubej młodości chwile
Jego się nie oprą sile.

Jak róża, gdy się rozwinie,
Wkrótce więdnieje i ginie;
Tak z wdzięków do niej podobna,
Przemija młodość nadobna.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co szybko uchodzi;
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę.

Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na serca, rozumu niwie,
Póki się wiosna nie zmieni,
To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie,
Żal cię niewczesny ogarnie;
Przykry smutek przyjdzie z laty,
Lecz już nie nagrodzisz straty.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co szybko uchodzi:
Dni wieku twojego złote,
Zbogać w naukę i cnotę.

2. Wierchołek góry.

„Kiedyż i kiedyż na tym wierchołku staniemy?“ — mówiły dzieci do nauczyciela, wchodząc z trudnością na wysoką górę: — „kiedyż ujrzymy ten piękny widok, który nam od początku drogi obiecujesz?“ — „Cierpliwość i wytrwanie,“ odpowiedział im nauczyciel, „postępujcie zwolna, lecz ciągle, a jeżeli ta podróż przykrą wam się wydaje, umilajcie ją sobie wyobra-

żeniem radości, która was czeka na końcu.“ Usłuchały dzieci, i prędzej niż się spodziewały, na szczycie góry stanęły. Tam widok rozległy i czarujący, który za jednym rzutem oka objęły, nagrodził im sownie poniesione trudy; zapomniały o nich nawet, a z uczuciem wdzięczności mówiły: „Dzięki ci, kochany nauczycielu!“

Tak i w życiu powszedniem się dzieje. Idziemy prawie wszyscy drogą trudną i często przykrą. Udoskonalenie umysłu i serca naszego nieraz drogo opłacone się wydaje. Ale cierpliwości i wytrwania! Ojciec niebieski prowadzi nas na wysoką górę. Skoro na jej szczycie staniemy, trudy zapomniane będą; sama radość i wdzięczność zostanie.

3. Kręte ścieżki.

„Dla czego, ojcze, wszystkie prawie ścieżki, tu wydeptane, są kręte?“ mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach; „mnie się zdaje, że prosta droga najkrótsza.“

„Mój synu!“ odpowiedział ojciec, „jedni tak wydeptali te ścieżki dla wygody, przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy tak uczynili przez nieuwagę, nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni: szli to w lewo, to w prawo, i tych zapewne najwięcej się trafiło; ich torem reszta poszła. Tak i ludzie w wędrówce swojej do szczęścia czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów, na prostej drodze będących, nie chcą pracą i stałością przezwyciężyć, woła je przebiegami, dowcipem ominąć i krętymi idą ścieżkami. Drudzy, nierozmyślni, udają się, gdzie ich oczy prowadzą, i tak z prostej zbaczą drogi. Synu mój, nie idź wydeptanym od nich śladem, strzeż się manowców, trzymaj się drogi prostej, a najprędzej dojdiesz do celu.

Klementyna z Tańskich.

4. Wybór kwiatów.

Dzieci zarobnego i światłego ogrodnika, w końcu czerwca, w porze, kiedy kwiatów rozmaitych najwięcej, rozbiegły się po ogrodzie i przyglądały się jego ozdobie. Wkrótce wszczęła się między niemi rozmowa, a ta nawet zamieniła się w sprzeczkę, któremu z kwiatów pierwszeństwo dać trzeba? Jeden był za

wonna i świetną różą, drugi za lilią wysmukłą; jedna była za gwoździkiem, druga za różnobarwnemi makami, ten wychwalał skromną rezedę, tamten lawandę pachnącą, a każde z nich mówiło: „jak będę mieć swój ogród, tak ten kwiat jedynie pielegnować będę.“ Nadszedł na to ojciec, a wysłuchawszy powodu rozmowy i sprzeczki, tak się odezwał: „Niepotrzebne te targi wasze, a bardzo błędne zamysły; widzicie, że ja inaczej czynię, wszystkie kwiaty hoduję, wszystkim dogadzam, radbym miał wszystkie, jakie są na ziemi; bo ogród jest obrazem świata i ludzi. Nie ma stanu, nie ma rzemiosła, nie ma człowieka nad wszystkimi, ale wszystkie stany i rzemiosła i wszyscy ludzie mogą być użytecznymi i zasługują na opiekę.“

5. Kwiatek.

Chodząc po gaju, w samotném dumaniu,
Niedbając o to, co w umysł się wtłoczy,
Zoczyłem na raz kwiat w pięknym ubraniu,
W cieniu: powabny, jak gwiazdy, jak oczy!
Chciałem go zerwać, lecz on mi rzekł mile:
„Czym ja stworzony na tak krótką chwilę?“
Dla tego wziąłem go z miejsca onego,
I przesadziłem do ogródka mego. —

A tu przy domku i przy moim boku,
Rośnie i kwitnie od roku do roku.

Jachowicz.

6. Rozmowa dwóch chłopców.

Pawełek.

A wiesz ty, mój Adasiu, co to Pan Bóg znaczy?
O! jak pięknie nauczyciel w szkole to tłómaczy!
Ja ci tego dokładnie nigdy nie wyłożę;
On nawet, choć tak mądry, słów dobrać nie może.
Ślicznie mówi, aż miło! a zawsze dokłada:
Że tego ludzki rozum nie zgłębi, nie zbada.

Adaś.

Cóż to znaczy? „nie zgłębi“; co znaczy? „nie zbada“.

Pawełek:

O i to nam nauczyciel prześlicznie wyklada,
Widziałeś małe ziarnko, które w ziemi gnije?
Potem jakoby cudem na nowo ożyje;
Zrobi się z tego drzewo, liśćmi ozdobne,

Wyda owoc i ziarnka — onemu podobne.
Czyż pojdziesz jak się owoc rozwinął, rozmnożył?
A jak tu poznać Boga, co to wszystko stworzył.

Adaś.

Cóż to — „stworzył“; ja tego nie rozumiem wcale.

Pawełek.

Wszak widzisz świat, nie prawdaż? wygląda wspaniale.
Był czas, kiedy ni ziemi, ni słońca nie było;
A jedno słowo boskie to wszystko zrobiło,
Bóg wywiódł świat z niczego, w porządek ułożył,
To znaczy, mój Adasiu! że Pan Bóg go stworzył.

Adaś.

Ależ przecie jak żyję, wszystko zawsze było;
I księżyc zawsze wschodził, i słońce świeciło.
Na wiosnę były kwiaty, a gruszki w jesieni.
Pono zawsze tak będzie, nigdy się nie zmieni;
Ujrzysz, czyli nie zejdzie słońce jutro z rana.

Pawełek.

Szkoda, że ty nie chodzisz do szkoły, mój bracie;
Tam byś się to dowiedział: dawno ty na świecie;
Jak dawno świat stworzony, że to nie rok przecie;
Ale gdy dawne! dawne! przywołamy lata,
To przecie był czas taki, gdy nie było świata!

Adaś.

Chybać, że tak Pawełku! dobrze to coś umieć,
Byle tylko porządnie, gruntownie zrozumieć.
Ty widzę nie na próżno chodziłeś do szkoły.

Pawełek.

Tak Adasiu! dla tegom zawsze tak wesoły.
Tam i rozum oświecę i serce pocieszę;
Bywaj zdrów, mój kochany! bo do szkoły śpieszę. —

„To Adasia zachęciło,

Że i on do szkoły wnet pobiegł aż miło.“

Jachowicz.

7. Rolnik z synem.

„Ojczu! już ugór zorany,

Obsiejmy wczesnie pszennych gruntów łany.“

„Zgoda mój synu, zboże jest w stodole,

Weź dwa worki pszenicy i wywieź na pole “

„Aż dwa worki!“ — „Tak, synu, w nich się miara mieści,

Tyle zawsze wysiewam już przez lat czterdzieści.“

„Ojczy, zróbmy tym razem doświadczenie nowe,

Zasiejmy tylko połowę.

Część oszczędzona zawsze jest pewniejsza.“

„Taka, synu, oszczędność zysk nam z pracy zmniejsza.

Wierz moim doświadczeniom, to ci mówię szczerze:

Kto mało w polu sieje, mało z pola zbierze.“

Towścik.

8. Odpoczynek.

Cnotliwy ojciec udał się z synem na pole; była to pora wieczorna, czas żniwa, dzień sobotni. Robotnicy choć już znużeni być mogli tygodniową pracą, przecież jeszcze dorzynali skwapliwie reszty stojących kłosów, ale krople potu spadały z ich czoła. Wtém na wieży kościoła wiejskiego odezwał się dzwon poważny; zwiastował on i zachód słońca i zbliżający się świąteczny dzień Pana, dzień odpoczynku. Żniwiarze wydali krzyk radośny, zaprzestali pracy, a każdy wzięwszy sierp swój, szedł wesoło po zapłatę; niektórzy śpiewali, inni biegali ochoczo, jakby już zapomnieli o upale dnia i znojach. — „Widzisz synu, rzekł ojciec wskazując na nich, jaki to słodki owoc pracy. Ledwie spełniona, już jej trudy znikają, lubie tylko zaspokojenie i słuszną nagroda zostaje. Pracuj i ty mój synu, pracuj użytecznie, a miłym ci będzie odpoczynek każdego wieczora, miłym odpoczynek niedzielny, miłym także i ten dzień wielki, ta godzina, kiedy anioł śmierci wezwie ciało twoje do długiego odpoczynku, a duszę do odniesienia zasłużonej zapłaty.“

9. Grzeczność.

„Szczęść Boże!“ mówił chłopczyk, idąc koło żniwa,

I grzecznie zdjął czapeczkę przed gromadką hożą.

„Bóg zapłać!“ wiele głosów na raz się odzywa,

„Rośnij, miły chłopczyku! pod opieką Bożą!“

„Ach mamó!“ rzekł chłopczyna, „jak ci ludzie mili!

„Tak mnie słodko pobożnym słówkiem pozdrowili!“

„Prawda! aż miło słyszeć;“ odpowie mu matka:

„Grzecznyś był dla gromadki — dla ciebie gromadka.“

Jachowicz.

10. Rano bogaty wieczór ubogi.

Za dawnych czasów, poszło na przednowku, dwóch ubogich rzemieślników z pewnego miasta do pobliskiej wsi, do za-

możnego wieśniaka, aby od niego kupić zboża; drożyzna bowiem panowała w całym kraju, a wiadomo było, że u niego zboża aż ciężko na śpichrze leżało.

Przyszedłszy do niego, wypowiedzieli swoje życzenie, lecz on zacenił im swoje zboże tak wysoko, iż się go dokupić nie mogli. „Pomyślcie tylko“ rzekli do niego, „jak pięknie zboże na roli stoi; za cztery tygodnie będą wszędzie hojne żniwa, potem taniego zboża dostatkiem będzie, na cóżbyście swoje dłużej przechowywali?“ — „To prawda,“ rzekł wieśniak, „na roli wielkie widać bogactwa, ale niechno przyjdzie grad, a będzie po wszelkiej wspaniałości i bogactwie. Ja lubię zboże na śpichrze, tam jest bezpieczne.“ — Tedy, odeszli oni rzemieślnicy smutni do domu.

Ale podczas gdy opowiadali, że znowu zboża nie mają i jako im się powiodło, nadeszły nad ową wieś czarne chmury, wkrótce powstała ciężka burza, a błyskawica uderzyła w dach wysoki. Śpichrz i dom spłonęły pożarem, a przed pogorzelskim stał człowiek, łamiąc ręce i narzekając. Był to ów bogaty wieśniak, który — nagle stał się ubogim.

A zboże na roli pokropił Pan deszczem urodzajnym.

11. Ptaszki do młóących.

„Nie ma na polu zboża odrobiny,

„Z głodu giniemy nieszczęsne ptaszyny,

„A usłyszawszy, że tutaj młóćcie

„Biegniemy z prośbą: „Ocalcie nam życie!“

Dobrzy wieśniacy tych prośb wysłuchali,

Biednym ptaszętom ziarenek nasypali,

I jaki taki pomyślał sam w sobie!

„Daj też biedniejszemu, gdy Bóg daje tobie.“

Jachowicz.

12. Roztropny owczarek.

W siedmioletniej wojnie zabrał żołnierz owczarkowi jaśnie z paszy. Pobiegł tedy chłopiec do pułkownika na skargę, a tenże przyrzekł żołnierza ostro ukarać, jeśli go owczarek wynajdzie. Jeśli go ujrze, odpowiedział owczarek, to go zaiste poznam. Pułkownik rozkazał pułkowi stanąć szeregi. Gdy

stanał, szedł chłopiec za rzędy i oglądał żołnierzy z tyłu. Aj! zawołał pułkownik, tak ty złodzieja nie poznasz, z tyłu wygląda jeden jak drugi. Ten, którego szukam, odpowiedział owczarek, wygląda inaczej. Szedł jeszcze dalej i wskazał na szóstego męża w trzecim rzędzie. Oto! Panie pułkowniku, zawołał, jest złodziej jagnięcia. Przy tych słowach wyciągnął kawałek glinki z kieszeni i rzekł: Tą glinką znaczymy nasze owce, i nią zrobiłem żołnierzowi kreskę na rzemieniu od szpady, aby go poznać. Patrz, Panie pułkowniku, oto jest kreska. Bravo! rzekł pułkownik, ten pomysł jest dukata wart. Ale kto mi go daje, zapytał chłopiec? Pułkownik rozśmiał się, rzekł: Ja, chytry chłopcze! I wyjąwszy kieskę z pieniędzami, dał chłopcu wzmiankowany pieniądz. Żołnierz zaś musiał jagnię oddać i byłby był surowo ukaranym, gdyby owczarek nie był za nim prosił.

13. Bogactwo.

Ubogi jeden młodzieniec zszedłszy się raz z dawniejszym swym nauczycielem, narzekał przed nim gorzko, że mu się źle powodzi, że niejeden z dawniejszych jego współuczniów ma się daleko lepiej, że wszyscy są bogaci, a on znosić musi głód i niedostatek. Jesteśże ty rzeczywiście tak ubogi? rzekł nauczyciel, „wyglądasz mi zupełnie zdrowo i czerstwo.“ Potém wziął go za rękę i rzekł znowu: Ta prawica silną jest i zdatną do pracy, czybyś pozwolił ją sobie odjąć za tysiąc talarów?“ „Broń Boże!“ odpowiedział młodzieniec, „jakżeby mi to na myśl przyjść mogło? — „A oczy twoje, mówił nauczyciel dalej, „które się temu pięknemu światu przypatrują z taką radością, za ilebyś też tysięcy chciał sprzedać? A słuch twój, przez który śpiew ptaków i głos twych przyjaciół wnika do duszy twojej, czybyś oddał za wszystkie skarby książąt i królów?“ — „Co nie to nie,“ odpowiedział młodzieniec. — „Więc nie narzekaj,“ odrzekł nauczyciel, „iżes ubogim, bo posiadasz rzeczy, które więcej warte, jak wszystkie skarby, lecz pracuj i bądź pocziwym, a i tobie Pan Bóg dopomoże!“

14. Wdzięczność synowska.

Pewien książę przejeżdżając przez wieś, spostrzegł przy drodze wieśniaka, który pilnie pracą swą zajęty, wesołą nucił sobie piosnkę. Podobała się książęciu ta wesołość wieśniaka; wdał się z nim w rozmowę i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą uprawiał, nie była jego własnością, ale że na nią tylko jako najemnik pracuje, i za to co dzień piętnaście pobiera groszy. Książę przyzwyczajony do większych dochodów i wydatków, nie mógł pojąć, jak przy tak szczupłym zarobku może człowiek żyć i być wesołym, i okazał nad tém swoje zadziwienie. Ale poczciwy wieśniak tak mu na to odpowiedział: „Byłoby to bardzo źle, gdybym sam tyle potrzebował. Ja dzielę swój zarobek na trzy części, jedną obracam dla siebie, drugą na zapłacenie długów, a trzecią składam na iściznę, bym na stare lata mógł żyć z jej odsetków. To było dla książęcia nową zagadką, prosił więc wieśniaka, aby mu ją wytłumaczył. I rzekł wesoły wieśniak: „Najpierw dzielę swój zarobek z biednymi rodzicami, którzy już pracować nie mogą; a powtórę z dziećmi mojemu, które jeszcze pracować nie umieją. Tamtym wywdzięczam się za miłość, którą mi w moim dziecinnym wieku okazowali, a to jest dług, który spłacam, w tych zaś mam nadzieję, że mnie w starości mojej wspierać będą, a to jest owa iścizna, którą składam.“ Książę podziwiał roztropność poczciwego wieśniaka, ale daleko więcej uwielbiał jego szlachetność i przywiązanie do rodziców.

Bóg nagrodił taką cnotę, albowiem ów książę polubił wieśniaka, wspierał go, i miał o jego synach staranie. Błogosławieństwo zaś umierających rodziców zjednało mu na starość wdzięczność i miłość jego własnych dzieci, a szacunek i poważanie u ludzi.

15. Wieśniak.

Był wieśniak, co znał tylko swój zakąt rodzinny,
Kochał cnotę, czczył Boga w prostocie niewinnęj;
Skromną posiadał chatkę, kawał ziemi mały,
Lecz że był pracowity i o przyszłość dbały,

Jak owa skrzętna pszczołka plon do domu nosił,
I sąsiadów pożywiał i o nie nie prosił.

A jakaż ztąd nauka? Oto ta mój Janie:

Że można być szczęśliwym i w najniższym stanie.

16. Dwie jabłonie.

Pewien ogrodnik miał dwóch synów, rok tylko między nimi było różnicy. W maju darował obudwom po śliczném drzewie jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednej czerstwości były oba te drzewa, i lubo stały na dwóch przeciwnych końcach ogrodu, oba zarówno okryte były kwiatem. „Synowie moi,“ rzekł do nich, „daję wam piękne i jednakowe dary, od was zależeć będzie piękność ich w jednakowym utrzymaniu, ale ostrzegam, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie.“ Starszy, uważny i pilny, szczęśliwy z podarunku ojca, umiał się z nim obchodzić. Obrał drzewo z robactwa, przywiązał je do kołu, skopał w koło ziemię, żeby wilgoć łatwiej dochodziła, słowem, prawdziwym był opiekunem jego. Młodszy, płocho i niedbały, zapomniał zupełnie o swojej jabłoni i dopiero w październiku, gdy w całym ogrodzie do zbierania owoców się wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani jednego jabłka nie zastał; gąsienice część owocu jeszcze w zawiązkach zjadły, resztę wiatr strącił. Zasmucony poszedł obejrzeć jabłoni brata i zdumiał się na jej widok. Drzewo znacznie się rozrosło, a jabłka piękne i duże z daleka się czerwieniły. Rozgniewany i zazdrością zdjęty pobiegł z żalem do ojca: „Tato!“ zawołał, „jak mógłś dać memu bratu takie śliczne i rodzajne drzewo, a mnie brzydkie i niepłodne.“ „Jednakowo was udarowałem,“ odpowiedział ojciec, „ale twój brat utrzymał i polepszył dar mój staraniem, a tyś go zniweczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.“

Ileż to razy podobne w życiu trafiają się zdarzenia! Rodzice dadzą dzieciom jednakie wychowanie, jednaki majątek, a dzieci nie jednakowy pożytek z tych darów odnoszą. Lecz czyjaż w tém вина?

Klem. z Tańskich.

17. Wiewiórka i orzeszek.

Jeszcze w zielonój skórce,
 Dostał się orzech wiewiórce.
 Ledwie go dotknie drobnemi ząbkami:
 „Jakże mię, rzeczce, moja matka mami!
 „Nieraz mi to powiadała,
 „Że orzeszek potrawa arcydoskonała.
 „Dziękuję za nią!“ Wtém rzuci orzechem.
 Podjęła go małpa z uśmiechem;
 Bierze w łapki, rozłupywa,
 Słodkie ziarnko wydobywa,
 I gdy go zajada sama,
 Rzeczce wiewiórce: „Dobrze mówi mama,
 Dobry orzeszek, trzeba rozgryść wprzód,
 Musi ten pracować, kto chce mieć wygody.“

Jachowicz.

18. Skarb ukryty.

Umierając pan winnicy,
 Rzekł do synów w tajemnicy:
 „Moje dzieci ukochane!
 Zanim z wami się rozstanę,
 Tajemnicę wam wyjawię,
 Skarb po sobie wam zostawię.
 Mam w winnicy skarb ukryty;
 Każdy więc z was pracowity
 Niechaj kopie wciąż z ochotą,
 A wykopie z ziemi złoto...“
 — „A gdzie, ojcze ukochany,
 Skarb twój w ziemi zakopany?“
 Wszyscy razem jakby w znowie,
 Odezwali się synowie.
 „Kopcie tylko pracowicie!“
 Rzekł i skończył starzec życie.
 Ledwo starca pochowano,
 Do motyki się zabrano.
 Wciąż synowie bez pomocy
 Kopią we dnie, kopią w nocy.
 Choć strudzeni, nie ustają;
 Bo się skarbu spodziewają.

Tak wytrwali i cierpliwi
 Pracują coraz gorliwiej;
 Lecz skarbu, co miał grunt wydać
 Jak nie widać, tak nie widać!
 Jednakże w pracy wytrwali,
 Wnet winnicę rozkopali;
 Prawie każdą grudkę ziemi
 Przesiewali dłońmi swemi.
 Mimo to w ostatniej chwili
 Nigdzie skarbu nie odkryli.
 Tu każdy się wreszcie zgodził,
 Że ich ojciec próżno zwodził.
 Tymczasem piękna, radosna,
 Nastąpiła znowu wiosna;
 A winnica znowu miła,
 Trzykroć piękniej obrodziła.
 Wnet obfity plon wydała,
 Bo uprawę lepszą miała.
 Tak młodzieńcy wczas poznali,
 Że skarb z ziemi wygrzebali,
 Że im ojciec prawdę prawił,
 Że w winnicy skarb zostawił.

T. Nowosielski.

19. Upartość.

Dwie kozy spotkały się w lesie na wąskim mostku, prowadzącym przez głęboki, bystry potok. Jedna się chciała na tę, druga na ową dostać stronę. „Zejdź mi z drogi!“ rzekła jedna. „A to mi co pięknego!“ odpowiedziała druga; „wróć się ty i przepuść mnie, bom ja przecie pierwsza na moście stanęła.“ -- „Czy się tobie śni?“ odrzekła pierwsza, „jam starsza od ciebie i miałabym ci ustąpić? Nie! z tego nic nie będzie.“

Obie uparły się, nie chciały sobie ustąpić, lecz każda z nich chciała być pierwszą na drugim brzegu. Długo stały w miejscu nie ruszywszy się, aż od słówek przyszło do przymówek a nareszcie i do bijatyki. Z wściekłością nacierając rogami, skoczyły raptem do siebie. Lecz w zbyt mocnym starciu zgubiły równowagę, i z wąskiej deski wpadły obie w bystry potok, z którego ledwie z wielką trudnością na brzeg się wydobyły. Tak to bywa zawsze: uparty dwojako traci.

20. Pożar.

Za dawnych czasów wszczął się w pewnym mieście pożar. Powstali niektórzy ludzie i spojrzeli w okna; a widząc ogień daleko, poszli znowu spać i posnęli. Drudzy widząc ogień bliżej, stanęli we drzwiach i mówili: Będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie. Ale ogień wzmógł się bardzo i pochłonał domy tych, którzy we drzwiach stali, a tych, którzy spali, pochłonał z domami. Byli tam niektórzy roztropniejsi. Ci widząc ogień, wybiegli śpiesznie z domów do ratunku, ale że ich było mało, uratować wszystkiego nie mogli.

Gdy miasto prawie całe zgorzało, owi ludzie roztropni odbudowali je; pomagał im lud z całej okolicy i w krótkim czasie stanęło miasto większe i piękniejsze, niż pierwsze. Ale tych, co nie byli u pożaru, a tylko we drzwiach swych domów stali, wypędzono z miasta i pomarli z głodu. W mieście zaś ustanowiono prawo: iż w czasie pożaru wszyscy z wodą, drabinami i osøkami do ognia biedz muszą.

21. Pszczółka i gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydółkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła,
O w jakimże strachu była!
Gołąbeczek śnieżno-pióry,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek....pszczółka rada,
Na zieloną łódkę siada,
Skrzydła siłę odzyskały,
I uleciał owad mały.

Nikt o swém nieszczęściu nie wie,
Jakoś wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie,
Spokojny! szczęśliwy!

Aż tu myśliwy

Wymierza strzelbę, chce go zgładzić z świata:

Pszczółka przylata,

Utnie go żądłem w rękę, strzał ptaszynę mija;

Ocalona swobodnie w powietrze się wzbija.

Tak zawsze dobroczynność wdzięcznością się płaci,

Nieśmymy pomoc nieszczęściu dla naszych współbraci.

Jachowicz.

22. Zdrowie.

Zdrowie jest największym dobrem człowieka; utrzymać je jest świętą jego powinnością. Ale mało ludzi wie i myśli o tém jak łatwo zdrowie utracić, a nawet życia pozbawić się można.

Jeżeli chcesz być zdrowym, wstawaj wcześnie, bo długie leżenie bardzo szkodzi zdrowiu. Ubieraj się śpiesznie, myj twarz, ręce, szyję i piersi codziennie świeżą wodą, i wycieraj mocno suchym ręcznikiem, a unikniesz wielu chorób; będziesz się czuł na całym ciele lekkim i krzepkim. Wychodź potem na świeże powietrze, bo świeże powietrze i ruch przyczyniają się wielce do zdrowia. Bierz się do pracy, bo praca i zabawy skromne, ćwiczenia gimnastyczne dodają ciału siły i sprężystości.

Przyzwyczajaj się do trudów i niewygód. Ciało, chowane w pieszczotach i wygodach, staje się niedołącznym i słabym, a w słabym ciele jest i dusza słaba. Nie natężaj oczu przy świetle, nie czytaj w czasie zmroku, lub gdy ci promienie słoneczne prosto na książkę lub papier padają. Nie przybliżaj

książki lub pisma zanadto do oczu, bo wzrok osłabisz, i nigdy już nie będziesz dobrze widział. Siedząc nie pochylaj się i nie opieraj się o stół piersiami; nie stawaj przy piecu gdy jesteś zziębnięty, i w ogóle nie ubieraj się zanadto ciepło i nie przykrywaj się ciepłymi kołdrami lub pierzynami, bo wyrośniesz na niewieściucha. Każdy wietrzyk chłodny, każdy deszczyk nabawi cię wtedy kataru.

Lecz strzeż się umyślnego zaziębienia; nie wychodź zgrzany w tym samym ubiorze na zimno, lecz odziej się wprzód cieplej; nie pij zimnej wody, gdyś spocony, nie wchódź do rzeki, gdyś zgrzany i zmęczony. Kąpiel rzeczna jest bardzo zdrowa; krzepi ciało i utrzymuje czystość, której do zdrowia bardzo potrzeba. Lecz nie siedź w wodzie całymi godzinami, bo zamiast wzmocnić, osłabi cię kąpiel. Nie kąp się też w południe, gdy słońce doskwiera, bo zachorujesz; ucz się pływać, żebyś mógł być bezpiecznym i na głębokiej wodzie, lecz unikaj głębiny, gdy pływać nie umiesz.

Mierność w jedzeniu i piciu jest najgłówniejszym warunkiem zdrowia. Człowiek spożywa pokarmy i trawi je w żołądku. Pokarmy utrzymują go przy życiu; a gdyby nie jadł i nie pił, musiałby umrzeć. Lecz gdy zje więcej, niż zdoła strawić żołądek, traci zdrowie; nadchodzi choroba, a często i śmierć.

Jédz tylko wtedy, gdy ci się jeść chce; gdyś głodny i najprostsze potrawy będą ci smakować. Nie jédz prędko, lecz powoli; gryź i żuj dobrze każdą potrawę, bo czém lepiej zezuta, tém prędzej strawi ją żołądek. Nie jédz dużo słodkich rzeczy, bo one nie są pożywne, a odbierając smak do chleba i mięsa, osłabiają żołądek. Strzeż się jeść twarde, nieźrałe owoce. Niejedno dziecko umarło już z łakomstwa na zielone jabłka i gruszki, które sprowadzają rozwolnienie żołądka czyli biegunkę. Bądź cierpliwy! Jak owoce dojrzeją, będziesz je jeść w miarę, i pewnie ci nie zaszkodzą.

Gdy z własnej winy lub przypadkiem zachorujesz, powiedz zaraz ojcu lub matce. Przyznaj się do wszystkiego, jeżeli chcesz być zdrowym. Jest wiele ziół i innych lekarstw, za pomocą których choroby do zdrowia przychodzą. Lekarstwa zachowują

i przyrządzają się w aptekach. Lekarz je przepisuje; on się zna na chorobach, wie jak im zaradzić, i dla tego trzeba jak najtroskliwiej wypełniać jego polecenia. Lekarstwo jest często gorzkie, niedobre, lecz używać je musi, kto chce być zdrowym. Łakomiec lub rozpustnik powinni dziękować Panu Bogu, jeżeli ich tylko gorzkiem lekarstwem za grzechy ukarze. Wróciwszy do zdrowia, powinni szczerze się pomodlić, bo zdrowie jest największym skarbem w życiu.

23. Zdania i przypowieści.

Mrówki i pszczoły są dla człowieka wzorem pilności. Przy sporze nie ma zysku. Doświadczenie jest nauczycielką życia. Kwiaty są zwiastunami powrotu wiosny. Uznanie błędu jest początkiem poprawy. Zawieść rozdwaia ludzi. Przyjaźń uprzyjemnia życie. Leniwy sam sobie szkodzi. Strzeż się skąpstwa i rozrzutności. Praca i pilność zachowują od niedostatku. Cnota jest gruntem szczęścia ludzi. Kotwica jest godłem nadziei. Miła praca, choć trudna, póki nie daremna. Ucz się dobrego od dobrych, a nie złego od złych. Przestań na małym. Nie obrażaj nikogo. Zasłużony chleb lica rumieni. Fijołek jest godłem skromności. Kłamca plami duszę swoją. Podziel się chlebem swoim z biednym. Prawda jest litem złotem, czyni cię miłym u Boga i u ludzi. Gniew i zemsta poniża człowieka. Grzech oddala człowieka od Boga. Sen jest obrazem śmierci. Praca dobrze rozpoczęta, jest w połowie zrobiona. Ręka pilnego wzbogaca. Pracuj, a będziesz posiadał. Dobry człowiek jest obrazem Boga. Od łakomstwa strzeż was, Boże! Tylko w grobie jest spokój. Zbytek zawsze i wszędzie szkodliwy. Świat pełen jest cudów. Wiosna przyozdobia ziemię w kwiaty, jesień w owoce. Nie mieć przyjaciela w biedzie jest rzeczą bolesną. Najlepszą pociechą w nieszczęściu jest dobre sumienie. Skromność jest najpiękniejszą szatą. Czysta woda najzdrowszym napojem. Rozum lepszy jest od bogactwa. Lepiej nauczyć się czego późno, niżeli nigdy. Cnota najwspanialsze szlachectwo. Im kto mędrszy, tym skromniejszy. Przykład najlepszą jest radą. Im mniej potrzebujemy, tym szczęśliwsze życie. Najpewniejszą drogą do szczęścia jest życie pocziwe. Przyznanie

się zmniejsza winę. W gniewie rzadko człowiek rozumnie działa. Lepsze jest imię dobre, niż wszelkie bogactwa. Modlitwa jest potrzebą serca. Nie nazwisko nas zdobi, ale my nazwisko. Bacz na mowy ludzi mądrych, a milcz w obecności starszych. Przebaczyć szlachetniejszą jest rzeczą, niż mścić się. Nie przekraczaj w niczém miary. Mów zawsze prawdę, ale nie każdemu potrzebujesz wszystko powiedzieć. Rozsądny i dobry człowiek bierze i zwierzę w obronę. Dość się dobrym upodobać.

24. Dudek, czyżyk i słowik.

Dudek czubaty z czyżykiem

Gdy raz się zeszli z słowikiem,

Dudek, ze stroju dumna ptaszyna,

Tak do czyżyka mówić zaczyna:

„Ten szary słowik z swemi piórkami,

Jak widzę brata się z nami;

Musi to ptaszek być ładajaki,

Ulećmy od niego w krzaki.“

Na to słowiczek, ptaszę rozumne,

Spójrział z litości na ptaki dumne,

Siadł na gałązce obok strumienia,

I jął rozwodzić rzewliwe pienia.

Tkliwy głos jego z głębi przenika

Zarówno dudka, jak i czyżyka;

Z żalem do niego zbliżyć się radzi...

Zgoda dobremu nigdy nie wadzi,

Chętnie więc słowik do niej się skłania,

Lecz im tę skrytą prawdę odsłania,

Że się nieczyja wartość nie mierzy,

Ani z pozorów, ani z odzieży.

T. Rodziszewski.

25. Dwaj podróżni.

Z pierwszym braskiem jutrzeńki dwóch podróżników wybrało się w drogę; obaj do jednego dążyli celu, obaj przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była na przemiany miła i przykra, łatwa i trudna. Jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbyli, a gdzie przybył, czytał tablice po drodze przybite i uważał na drogo-

skazy. Drugi puścił się wcale nieopatrzony, nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować, a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał, i na jego słowa się zatrzymywał, zbaczał to w tę, to w ową stronę. O samém południu pierwszy stanął z chlubą u celu podróży; przyjęty był z weselem i otrzymał nagrodę. Drugiego ciemności nocy w pośród drogi ogarnęły, wstyd i żal zostały jego udziałem.

Dzieci! wy jesteście podróżniami. Życie jest drogą; wiek dziecinny i młodzięńczy czasem podróży. Jeśli, szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, iść będziecie wskazanemi przez nich ślady; jeśli nie tracąc czasu na usterki, postępować będziecie krokiem ciągłym i baczny; jeśli sumienie i prawo Boże przewodnikiem waszym się stanie: dojdzie każde z was wcześniej do wskazanej sobie mety, dopnie naznaczonego celu, i otrzyma od Boga nagrodę — koronę żywota wiecznego, która jest celem życia człowieka. Lecz, jeśli przeciwnie, które z was, nie pomnąc na przykazania boskie i na głos sumienia, pójdzie za złemi skłonnościami, jeśli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce: nie dojdzie chlubnego celu, minie czas podróży, wstyd i żal zapóźny całym jej będzie owocem.

Klem. z Tańskich.

26. Człowiek i zdrowie.

W jedną drogę szli razem i człowiek i zdrowie,
Na początku biegł człowiek. Towarzysz mu powie:
„Nie śpiesz się, bo ustaniesz.“ Biegł jeszcze tym bardziej.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi,
Aż człowiek, że z początku nadwreżył nogi.
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
„Prowadź mię, iść nie mogę,“ rzekł do towarzysza.
„Było mnie zrazu słuchać,“ natenczas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć, lecz zdrowie uciekło.

Krasicki.

27. Świat w kropli wody.

Pewien ojciec wyszedł z swoim dzieciąciem, po letnim urodzajnym deszczu do ogrodu. Krople deszczu wisiały jeszcze

rzesisto na kwiatach, dziękujących Bogu i chwalcących Go swoją przyjemną wonią. Dziecię cieszyło się odmłodnioną przyrodą i wyciągało ręce za wspaniałą tęczą, jaka się pod całym sklepieniem nieba postawiła. — „Jak wielkim jest Bóg, jak wspaniały świat jego! Jakże wielbią Go wszystkie jego dzieła, tęcza i pokrzepione kwiaty, ogrzewające i świecące słońce w dzień, srebrzysty księżyc i błyszczące gwiazdy w nocy. — Któż policzy ich mnóstwa, a kto wypowie imiona ich!“ Tak mówił ojciec. — „Ale moje dziecko,“ dodał jeszcze, „nie szukaj dziwów w wielkich tylko rzeczach, albowiem i w tej małej kropli deszczu jest świat, tak nieskończony, jak ów tam wysoko.“ — Zatem kazał się dziećci przypatrzeć kropli deszczu przez szkło powiększające. „Cóż widzisz?“ zapytał się. — „Widzę,“ rzekło dziecko, „w wielkiej jasnej kuli nieskończenie wiele robaczków, które wesoło biegają, skaczą i uwijają się. Zkąd pochodzą wszystkie te stworzenia, ojciec? Jakże są one dziwnie ukształcone, a liczba ich zdaje się być niepoliczoną!“ „Wszystko to,“ rzekł ojciec, „stworzył Bóg, nieskończone są jego dzieła, od najmniejszych aż do największych; i w kropli wody jest świat.“

28. Domek.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje,
Ja, biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.

Sosny wybująy,
A jam jeszcze mały;
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.

Narzę z niej deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusienki,
Cały nowusienki.

Dam w nim okieneczka,
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wniście od drogi.

A prosto w okienka
Zaświeci jutrzeńka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzył w nasze sprawy.

Piosnka ludowa.

29. Praca odkładana.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi, zupełnie zaniedbany; pośród mnóstwa kamieni, wyrastały gdzie niedzie kępy ostu i innego zielska. „Ojciec! my ten kawał

ziemi oczyścimy," powiedzieli dnia jednego trzej bracia do właściciela, „daj go nam na rok jeden.“ „Chętnie," odpowiedział ojciec, i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu marca, już do gruntu puściło; dnie bywały piękne i najzdatniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili działy swoje prawie zupełnie. Młodszy więcej się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoje zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiedział: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie!“ Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę. Nadeszło lato, a z latem upały; ile razy wiał się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. „Nadejdzie chłodna jesień, mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza.“ Nadeszła jesień. Ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego — deszcz go kropił. „Przyjdzie zima, mówił, bywają dni piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię.“ Przyszła zima. Franuś do kamieni i do zeschłych łądyg, lecz cóż? przy-marzły zupełnie i nic zrobić nie mógł.

Jak niebaczny Franuś błędził, tak błędzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzej; terazniejsza godzina sprzyja twojej pracy, lecz któż ci za dalsze zaręczyć potrafi? Jeśli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczy, nim rękę do dzieła przyłożysz.

Klem. z Tańskich.

30. Skala i kropla.

„Jakież zamiary zuchwałe!

„Ty, miękka kropło wody, chcesz wydrążyć skalę?“

Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała

Na kropkę, co spływała,

Kropla nic nie odpowiada,

Ale jak pada, tak pada,

I stałością dokazała,

Że uległa kropli skala.

Jachowicz.

31. Trzój przyjaciele.

Człowiek jeden miał trzech przyjaciół; dwóch bardzo kochał, a dla trzeciego był obojętnym, chociaż ten najwięcej mu sprzyjał i najszczerzej do niego był przywiązany. Raz zawołano go do sądu, gdzie niewinnie, ale ciężko był oskarżony. „Który z was,” rzekł do swych przyjaciół, „pójdzie ze mną, by za mną świadczył, bo ciężko jestem obwiniony, a król się gniewa.”

Pierwszy przyjaciel wymówił się zaraz, że z nim iść nie może, bo ma inne zatrudnienia. Drugi towarzyszył mu do drzwi sądowych, ale tam odwrócił się z bojaźni i odszedł. Jedyne trzeci, na którego najmniej rachował, wszedł za nim, mówił i tak dowiódł jego niewinności, że sędzia człowieka tego wypuścił i wolnością udarował.

Trzech przyjaciół ma i człowiek na tym świecie. Jakże się oni zachowują w godzinę śmierci, kiedy go Bóg do sądu zapozwie?! Bogactwo, jego najmiłszy przyjaciel, najprzód go opuszcza; krewni i przyjaciele odprowadzają go aż do grobu, i wracają do domów swoich. Trzecim przyjacielem, o którym w życiu najmniej pamiętał, są jego dobre uczynki. One jedynie pójdą za nim do wieczności, aż do tronu sędziego najwyższego, one świadczyć będą za nim, a znajdą łaskę i miłosierdzie.

Kazimierz Brodziński.

32. Kołęda.

Jeden rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim chciał w dzień Nowego roku dać kołędę. Zwołał ich zatem, a usiadłszy za stołem, na którym siedm książek i siedm talarów leżało, tak im powiedział: „Jesteście pracowici i posłuszni, przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kołędę, i daję każdemu z was do wyboru, co woli: talara, czy książkę z powieściami pisma świętego.” — „Ja nie umiem czytać, powiedział pierwszy, cóż mi po książce? Jać umiem czytać, rzekł drugi, ale mi bótów potrzeba. Jam dłużny przyjacielowi, powiedział trzeci. Ja książek nie lubię, szepnął czwarty. Ktoby tam miał czas do czytania, dodał piąty. Grosz najlepszy, mruknął szósty. I każdy z nich wziął talara, wszyscy książkami wzgardzili.

Został jeszcze siódmy; był to chłopak lat 12 mający, rozgarniony i pracowity, ten spoglądał raz na książkę, raz na talar. „A ty Marcinku! co sobie wybierasz?” spytał go rzemieślnik łagodnie. „Ja sobie myślę,” odpowiedział chłopak, „że talar dobry, ale podobno lepsza książka. Pieniądz się rozejdzie, a pismo zostanie. Mam też starą babkę, będę ję w święta czytywał.“ I to mówiąc, sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,” rzekł majster: „bierz jakoś obrał, i patrz, coś wziął.“ Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej pięcioreńskówkę papierową. Towarzysze jego spuścili oczy, a pan ich rzekł: „Nie moja w tém wina; w każdej książce był taki upominek. Wszyscy jednakowo byliście wezwani. Żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry uczynił wybór.“

Jachowicz.

33. Używaj dobrze czasu.

Rok za rokiem
Szybko płynie,
Mrugniesz okiem,
Ot! i minie! —

Niechże żadne takie mgnienie
Bez zasługi nie uleci,
Niech każdej chwili wspomnienie
Dobrą myślą, czynem świeci!

O! tak dziecię!
Czynów trzeba
Oneć przecię
Wiodą w nieba.

Nie dość wzdychać i narzekać,
Nie dość marzyć — a próżnować;
Nie dość szczęścia pragnąć, żądać,
Trzeba na nie zapracować.

W modłach, cnocie,
W serca znoju,
W czoła pocie,
A w pokoju. —

Paulina Kraków.

34. Dobroczynność i oszczędność.

Gwałtowny ogień wielkie zrządził szkody w pewnym mieście, i przyprowadził liczne rodziny o żywność i całe mienie.

Celem ulżenia nędzy, rada miejska wysłała kilku obywateli do sąsiednich wsi, aby i tam zebrali szczodre składki dla wsparcia nieszczęśliwych mieszkańców. Nasamprzód udali się wysłani obywatele do wskazanego sobie zamożnego włościanina. Zbliżając się do dworu, zastali go na dziedzińcu gromiącego jednego z parobków za to, że zostawił przez noc na deszczu kilka postronków od wozu. „O! to jakiś skąpiec“, rzekł jeden do drugiego, „wracajmy ztąd, tu nic nie dostaniemy. Czy nie słyszysz, jak się gniewa na fornała za taką drobnostkę?“ „Nie sądźmy z pozoru, spróbujmy przynajmniej“ rzekł inny, „ten człowiek może być bardzo oszczędny, ale może też być i dobroczynny.“ To mówiąc, weszli do dworu. Włościanin, spostrzegłszy je, przystąpił natychmiast do nich, powitał mile, i zaprosił do domu swego. Wchodząc, przedłożyli mu swoją prośbę. — Jakież było ich zdziwienie, gdy im z gotowością wręczył znaczną kwotę pieniędzy i przyrzekł nadesłać nieszczęśliwym co prędzej żywności i drzewa. Na widok tak niespodziewanej wspaniałości, wyznali mu, uniesieni wdzięcznością, jako ich dobroczynność jego zadziwia, gdyż z nagany, danej właśnie parobkowi, sądzili, że on zbyt oszczędnym być musi, i dla ogniem dotkniętych nieszczęśliwych mieszkańców miasta zapomogi nie udzieli.

„Kochani przyjaciele!“ odpowiedział włościanin, oszczędnością i porządkiem dorobiłem się głównie majątku. Gdybym mniej był dbałym o swoje mienie, nie byłbym się znalazł w możliwości przyjscia dziś w pomoc zubożałym mieszkańcom.“

Jezus rzekł: Zbierzcie te ułomki, żeby nic nie zginęło.“

Apostół Jan zaś powiada: „Ktoby miał majątność świata tego, i widziałby brata swego potrzebującego, a zawarłby wnętrzości swoje przed nim; jakoż w nim zostawa miłość Boża?“

35. Jezus Chrystus.

Jezus Chrystus, za nim rzesza,
Tych naucza, tych pociesza,
Wszędzie boskie słowa sieje,
Budzi miłość i nadzieję.
Tak przechodził miasta, siola,

A kto tylko nań zawoła,
 Staje chętnie Pan przed ludem
 I darzy go nowym cudem.
 Patrzcie: chorzy już nie chorzy,
 Chromych leczy palec boży,
 Ciemni widzą, mówią niemi,
 Zlitował się Pan nad niemi.
 Każdy jego moc zdumiewa,
 A cześć Panu każdy śpiewa,
 I ogłasza pośród ludu
 Dobroć pańską, wielkość cudu.

St. Jachowicz.

36. Głos sądu.

Onego czasu żył bogaty człowiek imieniem Chryzes. A był to mąż chciwy i twardego serca. I rozkazał sługom swym wypędzić z jednego z domów swych ubogą wdowę z dziećmi, albowiem nie mogła zapłacić rocznego czynszu. A gdy słudzy przyszlizli, rzekła biedna niewiasta: „Poczekajcie jeszcze chwilkę, może się zmiłuje pan wasz nademną, pójdę do niego i błagać go będę.“ I poszła biedna wdowa do bogatego człowieka z czworgiem małych dzieci, bowiem jedno było chore, a wszystkie zebrały miłosierdzia. Lecz Chryzes rzekł: „Nie odmienię słowa mego, chyba iż zapłacicie cały czynsz; inaczej stanie się wedle rozkazu.“ A matka płakała gorzkiemi łzami i mówiła: „Małe moje dziecię leży w domu w niemocy wielkiej, a jakżeż mogłam iść na zarobek, a opuścić je!“ Lecz Chryzes, człowiek bogaty, odwrócił od niej oblicze swe i poszedł do swego chłodnika i siadł na wezgłowiu, by odpoczywać, jak był zwyczaj jego po wszystkie dni. Obok chłodnika płynął strumień, a była cichość, jak przed burzą. I słyszał Chryzes jak szeleściła trzcina nad strumieniem, a zdało mu się, iż słyszy jęk wdowy, i niepokoił się na swém wezgłowiu. I słyszał szum potoka, a zdało mu się, iż leży na brzegu morza, którego wały zaczynają coraz groźniej szumieć, i zadrzał w swym chłodniku. I słyszał znowu, aż tu zagrzmiało zdala, a on słyszał w tym grzmocie głos sądu. Wtenczas zerwał się, pośpieszył do domu i rozkazał sługom swoim otworzyć znów dom wdowie i sierotom. Ale ona była już poszła z niemi do lasu,

a nigdzie nie znaleźli jój sładzy. Tymczasem nadeszła burza i pioruny biły i deszcz lał się w potokach. Chryzes zaś zasmutił się w sercu swém i chodził niespokojny.

Nazajutrz donieśli mu sładzy, iż chore niemowlę znaleźli umarłe w lesie, a matki z drugiemu znaleźć nie mogli. Na on czas zbrzydł mu ogród jego i chłodnik i wezgłowie, a żył w niepokoju i udręczeniu. Nie długo potem zapadł w ciężką niemoc, a w swój gorączce słyszał jeszcze szelest trzciny, szum potoka i głucho bicie gromu. I tak skończył. Zaprawdę powiadam wam: Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz w niebie miłosierny jest.

37. Kmiotek i wiewiórka.

Pewny kmiotek w zimnej porze,
Rąbiąc na coś drzewo w borze,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów.
Domem jój była w pniu dziurka,
Skarbem — dwa garnce orzechów.

Radość się w kmiotku roznieca:

Topór w drzewo, torba z pleca,

Już orzechy brzęczą w ręku,

Aż na bliskim siedząc sęku

Rzekła doń gospoia z trwogą:

— „Mój ty królu! mój klejnocie!

Ulituj się nad niebogą!

To zebrałam w czoła pocie,

Co chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę

Dał swym działkom na igraszkę;

Im to dobra nie przysporzy,

A mnie biedną niezadługo

Z twój przyczyny głód umorzy,

Weź połowę, zostaw drugą!“

Nic nie wezmę, ni orzeszka,

Dobry kmiotek odpowiada:

Kto sam doznał, co jest bieda,

Czuć litości nie omieszka.

Józef Masalski.

38. Kwiecień.

Jużciż nie darmo tak nazwany, zowie się u rolnika miesiącem „zielonej trawki“, a u myśliwego miesiącem „ciepłej

rosy.“ Do tej zielonej trawki wzdycha człowiek, ryczy bydlę i kwili wszelka ptaszka, trwożliwa o swe gniazdo. Ale cóż?

„Póki z wieczora nie zajdą kosy,

Nie będzie ciepłej dla ziemi rosy,”

a póki ciepłej rosy nie będzie, nie będzie i zielonej trawki.

Zieloną trawkę wyprzedzają wierzby i agresty, pękając najwcześniej. Leśne drzewa: klon, jesion, olsza, modrzew i wilcze łyko poczyną kwitnąć, a po ciepłych miedzach i uwrociach okrywa się głóg wcześniejszy kwiatem. Szare marcowe pole poczyną się nawodzić barwami, a lasy, łąny i łąki ożywają się świeżą zielonością.

Płastwo około mieszkań ludzkich wyzimowane powraca teraz do lasu, a około mieszkań ludzkich gromadzą się w sadach, gajach i przylaskach wdzięczni śpiewacy wiosny. Głosy natury wzmagają się coraz silniej, — od skrzeczenia żabek począwszy, które się zrazu tylko pojedynczemi odzywają głosami, aż do kruczenia lecących żórawi, które szeroko i z wysoka zapowiadają światu powrót wiosny, — spływają wszystkie głosy napowietrzne w jeden chór wielki, wielki i pochwalny, sławiący wiosnę na ziemi, a Boga na niebie!

Często ściśnie jeszcze nocą przymrozek wierzchem ziemię; często rzuci jeszcze szarga mokrym śniegiem, lub suchemi krupami; często nawiedzają jeszcze zamietne burze ziemię i nie darmo mówi przysłowie „że kwiecień plecien! bo przeplata, trochę zimy, trochę lata.“ Wszakże, byle na chwilę zabłysło słońce, wyczyszcza się błękit nieba i odzywa się znowu cały chór śpiewaków od sadów, krzewin i lasów, ledwo co minioną burzą ociekłych, a zielona trawka pcha się gwałtem do świata. Tu przypomnieć godzi się wiersz:

„Wolno ci, wiosno dla twojej zabawki

Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.“

Często wszakże się zdarza, że prawdziwą wiosnę mamy już w kwietniu, i że nawet tak bardzo się ociepla, iż pierwszy grzmot i błyskawica na goły las spada. Wróżą sobie ztąd włościanie: jeżeli „nad górami“ po raz pierwszy zagrzmiało, tj. od południa, od Karpat, wróżą rok suchy; jeżeli „nad morzami“, to jest od północy, wróżą rok mokry.

Początek kwietnia tak jest różnym od końca, iż zaledwo uwierzyć można, że to ten sam miesiąc. Z początkiem wszystko szare, z końcem już zielony i umajony świat.

Około połowy kwietnia świegoce słodko o ranku pod strzechą jaskółka i muska oblicze wód oczyszczonych. Co to za wojna z wróblami, które ich gniazdo w posiadanie wzięły! Słabsze lepią nowe gniazdo, silniejsze odbijają od gniazd swoich szarego Tataru, a niekiedy, gdy tego nie mogą, zamurują go w gnieździe żywcem za karę.

Jak skowronek ptak najrańszy, jak bocian stróż domowej strzechy, jest zwiastunem dobrych nadziei i wiosny, tak powrót jaskółki jest zapowiedzią cieplej pory i cieplej rosy. Co to za radość dworu czy chaty, gdy po raz pierwszy zaświegocą jaskółki ponad głową domowników!

Za jaskółkami przybywają także turkawki i synogarlice, kukułki, gajówki i przepiórki, a wszelka ptaszka kwili na gniazdeczko, szuka pary, ściele gniazdo, niesie jaja, lub siedzi już na jajach, a kuropatwa wywiodła już kurczęta. Zające stare mają młode, młode lisy wywiodły się już po jamach, kuny, tchórze, wydry mają już także młode. Ciepłymi nocami wywodzi już i borsuk swoje młode przed jamę.

Teraz, gdy pod koniec kwietnia słowik się odzywać zaczyna w cieniu krzewin i wonnych gajów, mieni się cała szata lasów, a sady i ogrody okrywają się kwiatem.

To dopiero kwiecień prawdziwy!

Wtedy już wszystko w pełnym wzroście i pędzie; wszystko oddycha pełnym życiem; w ziemi i w wodach, nad ziemią i na wodach, nad wodami i na błotach, na łąkach i polach, na błoni, lesie i powietrzu. Wszystko żyje rozkoszą słońca i wiosennego powietrza oddechem, które potęgą grzmotów i błyskawic oczyszczone, ciepłymi skropione deszczami, odzyskało swą wonną i ożywczą moc. Wiosna, wiosna! umajone łąki, zagajony las! powtarza sobie każdy, rozmarzony urokiem wiosny.

Z „Roku myśliwca“ Wincentego Pola.

39. Do sikorki.

Oj! sikoro, sikoreczko,
Nie ściel gniazdka, kochaneczko,
Nie ściel blisko nade drogą,
Bo ci gniazdko popsuć mogą.
Uściel lepiej tam w gęstwinie,
Tam w gęstwinie na leszczynie,
Gdzie się listek nie zachwieje,
Nikt się gniazdka nie spodzieje.

Oj! sikoro, sikoreczko,
Nie wierz temu, kochaneczko,
Bo i w gęszczach po orzeszki
Pastuszkowie depcą ścieszki.
Oj! sikoro, sikoreczko,
Ściel gniazdeczko, kochaneczko,
Lepiej w borze na jaworze,
Gdzie go dostać nikt nie może.

Oj! sikoro, sikoreczko,
Nie wierz temu, kochaneczko,
Jak ten jawor zetną kiedy,
Cóżż gniazdeczkiem będzie wtedy?
Oj! sikoro, sikoreczko,
Więc na sośnie ściel gniazdeczko;
Sosna zawsze zielenieje,
Wiatr gniazdeczka nie rozwieje.

Oj! sikoro, sikoreczko,
Nie ściel gniazdka tak daleczko;
W naszym sadku na jabłoni
My i płotek zapleciemy.
Tam się gniazdko lepiej schroni,
My i kotka wypłoszemy,
Jeno miła sikoreczko,
W naszym sadku ściel gniazdeczko. Piosnka ludowa.

40. Poranek wiosenny.

Noce na wiosnę coraz to są krótsze i jaśniejsze, dni coraz dłuższe, słońce coraz cieplejsze, niebo coraz pogodniejsze. A jakże śliczne są poranki wiosenne! Najpierw wstaje wspańska jutrenka, na całe niebo rozpuszcza świetne promienie, leje światło na ziemię, aż jasno na ziemi i niebie. Potem zwolna zaczyna świtać i zapala się na niebie czerwona wspańska zorza — któżby jej piękność wysłowił?

Całe niebo się rumieni, jasność coraz większa; budzą się ptaki z uspienia, a strzepnawszy ze siebie nocną rosę, poczynają rannym śpiewem chwalić Stwórcę swego. Nie masz uroczystszej na ziemi chwili nad poranek wiosenny, kiedy przed wschodem słońca przy rumianym blasku zorzy, wśród nieopisanego spokoju całej natury, zabrzmi powietrze i gaje tysiącami śpiewami ptactwa. Wtenczas dusza człowieka najskorsza z głębi serca zanucić pieśń Panu na chwałę!

Niebo staje się coraz ognistsze, na ziemi jasność coraz większa, w powietrzu śpiewy coraz głośniejsze. Nakoniec słońce wychyla z rumianej zorzy wielką swą twarz pałającą; ptactwo wita wschód słońca jeszcze raźniej. Słoneczko zagląda okien-

kiem do każdej chatki, budząc pracowitych ludzi ze snu, wkrada się szparami do obór i chlewików i budzi się bydełko, wesoło pomrukują krowy i podnoszą się na swych posłaniach, owce i jagnięta bekiem napełniają owczarnie; budzi się ze snu wszelki drobiazg, pieją koguty, gęgają gąsiorzy, za niemi hurmem odzywają się gęsi, kaczki i indyki. Dobroczynne słońce wznosi się coraz wyżej a wyżej, syjąc miliony promieni na całą ziemię, oświecając każdy zakątek, każdą trawkę na łące, każdy listek na drzewie, przeglądając się w każdej kropli rosy, wszędzie jasny i ciepły promień posyłając, budzi się ze snu zwierz w kniejach, młode sarenki tulące się w gęstwinie do matki, budzi pszczoły w ulach, mrówki w mrówiskach, motyle ukryte wśród kwiatów, miliony drobnych owadów uwijających się po listkach, trawkach, po ziemi, po gałązkach drzew, ożywia rybki we wodzie. Wszystko ze snu się budzi, rusza, cieszy.

Wstają pracowici ludzie, krzątają się po chatach, wyglądają okienkami na świat odmłodzony, witają piękny dzionek, a umywszy świeżą wodą twarz i ręce, padają kornie na kolana, Bogu dzięki i prośby oddając, i śpieszą w pole do pracy. Jakże miło jest pobożnemu rolnikowi w wiosenny poranek na polu. Uciszone drzewa, sady i lasy jakby w milczeniu śpiewom ptastwa się przysłuchiwały, uroczysty spokój w naturze, tylko woda mruczy w strumyku i skowronki dzwonią nad głową rolnika, który chwali w sercu Boga, pługiem rolę kraje i śpiewa:
 „Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
 Obudwóch nas przy pracy rannej widzi zorze;
 Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje!
 I dla ciebie ja razem, i dla siebie sieję.“ Gawiński.

41. Wiosna.

Zniknęły już śniegi, spłonęły już lody,
 I rzeka porusza się gładko;
 Jaskółki, szczebiocąc, wybiegły z pod wody,
 Całe ich unosi się stadko.
 I kręcą się, wiją, to niżej, to wyżej,
 Nad czystą, jak kryształ, rzeczułką;
 A coraz to szybiej, a coraz to chyżej,
 A w kółko, a w kółko, a w kółko.

Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
 Dwie krówki się pasą, baranek,
 A pastuch przygrywa na długiej ligawce,*)
 I słonko przygrzewa w poranek.

Przelotny wiaterek to trawką zawiechrzy,
 To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
 Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy,
 W zielonym gaidu przepadnie.

Fujarka przycichnie, to dzwonek z kościółka,
 Z za lasu, z daleka zadzwoni;
 A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczołka
 Zabrzęczy na kwietniej na błoni.

A pszczołka przysiedzie na świeży sasanek,
 To piosnka pastuszką drzy w wietrze.
 O! Boże mój drogi! w wiosenny poranek
 Jak wszystko i świeższe i lepsze!

Teofil Lenartowicz.

42. Kapiel.

Wczesna to jeszcze była pora roku, bo nawet kwiecień się nie skończył, a już słońce świeciło tak dziwnie ciepłe i piękne, że się drzewa w młodą okryły zieloność, a kwiaty gwałtownie z ziemi wzbijały. Małemu Michałkowi zdawało się nawet, że jeszcze jest goręcej, niż w lecie, i uczuł największą ochotę pójść do rzeki i ochłodzić się w kąpieli. Ponieważ umiał pływać, prawie równie dobrze jak rybka albo kaczka, a przeszłego lata prawie codziennie chodził do kąpieli, przeto nie wątpił, że i teraz od ojca otrzyma pozwolenie, i dla tego tylko powiedział: „Kochany ojciec, chcę się pójść wykapać!”

„Nic z tego,” odrzekł ojciec. „Chociaż powietrze już jest ciepłe, lecz woda jeszcze zbyt zimna, i byłoby to nader nierozsądnie, gdybyś teraz już chciał zadosyć uczynić tak niewczesnemu zachceniu. Poczekaj jeszcze kilka tygodni, a potem będziesz się mógł kąpać, ile zechcesz.”

Michałek potrząsł głową. „Ojciec zbyt bojaźliwy” — rzekł do siebie — „ale co to szkodzi? Dziś wieczorem pójdę, a na drugi raz jużem nie głupi, żebym się znowu poprzednio o pozwolenie miał pytać.”

*) fujarce.

Było to bardzo naganne, że oprócz swęj niecierpliwości, chciał jeszcze być nieposłusznym; zaraz też zobaczymy, jak za to został ukarany. Kiedy nadszedł wieczór, wymknął się potajemnie z domu, i pobiegł do rzeki, która może o pół ćwierci mili była oddaloną. Jeszcze słońce nie zaszło zupełnie, a zatem i powietrze ciągle jeszcze było ciepłe i przyjemne. Michałek zrzucił zaraz z siebie odzienie, ochłodził się cokolwiek a potem głową naprzód wskoczył do rzeki. Lecz zaledwie poczuł wodę, przestraszył się, bo zaraz poznał, że ojciec miał słusność. Woda była jeszcze zimna jak lód, i zupełnie mu oddech zabiła. Czuł, jak członki jego drętwią pod wpływem tego zimna i wszystkie nateżyć musiał siły, żeby tylko dopłynąć napowrót do brzegu. Udało mu się to nareszcie, choć z wielką biedą, a trzeba wiedzieć, że istotnie był dobrym pływakiem, ale drżał cały od zimna i dzwonił zębami. Wprawdzie ubrał się jak najprędzej i pobiegł czym śpieszniej do domu, ale złe się już było stało i już nie można było go naprawić. Michałek zaziębił się gwałtownie, i za swoje nieposłuszeństwo został ukarany długą i ciężką chorobą, któraby go niemal do grobu była wprowadziła. Powoli tylko przyszedł do siebie, i przez całe lato nie było mu już wolno kąpać się, gdyż się obawiano powrotu choroby. To go też najwięcej bolało, ale na taką karę, jakkolwiek bardzo surową, sprawiedliwie sobie zasłużył.

43. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,

Bezpiecznym.

Jegomość pieścił, a Jejmość pasła;

Przywykł do mleka i masła.

Choży, dogodny —

Wilczek był modny.

Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę,

Chęć: — zjem to kurczę: skrupuł: nie mogę!

Więc chciwy, trwożny, a czuły,

Gdy się biedził ze skrupuły,

Jakoś w tęg walce gorącąg

Zjadło się kurczę niechcący.

Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura;

Przemogła w nim natura.

Zresztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,

Ów wilczek stał się wilkiem — gryzł gęsi i owce.

Aż go nakoniec w jamie dostali.

„Najciężej zacząć, — pójdzie się dalej.“ Krasicki.

44. Pastuszek.

Był niegdyś pastuszek, który daleko słynął z swęj mądrości. Gdy wieść o nim doszła aż do króla, ten niewierząc ludzkim mowom, kazał go przywołać do siebie i rzekł mu: „Jeżeli mi na trzy pytania, które ci zadam, dobrze odpowiesz, przyjmę cię do siebie i będę chował, jak własne dziecko.“ Na co odpowiedział pastuszek: „Mówże, najjaśniejszy królu!“ I rzekł król: „Ile jest kropli wody w morzu?“ Pastuszek odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! każ ujścia wszystkich rzek na ziemi zatknąć, żeby z nich żadna kropelka, którejbym wprzód nie policzył, w morze nie wpadła, a powiem ci tedy, ile kropli wody jest w morzu.“ Rzekł król powtórę: „A ileż jest gwiazd na niebie?“ Na to pastuszek: „Dajcie mi wielki arkusz czystego, niezapisanego papieru“, co gdy otrzymał, wziął pióro i narobił tyle drobnuteńkich kropeczek, że je ledwie okiem dojrzeć można było; a policzyć ich było niepodobna, gdyż patrząc na nie, mieniło się w oczach. Potem rzekł: „Otóż jest tyle gwiazd na niebie, ile kropek na tym papierze; proszę policzyć!“ Ale nikt tego nie dokazał. Rzekł tedy król potrzecie: „Ile okamgnięń jest w wieczności?“ A pastuszek odpowiedział: „Na końcu świata znajduje się dyamentowa góra, mająca milę wysokości, milę szerokości i milę głębokości. Do téj góry przylatuje co sto lat mały ptaszyna i ostrzy o nią swój dzióbek; jak przez to ostrzenie wytrze całą górę i rozniesie na dzióbku, wtedy będzie pierwsze okamgnięcie wieczności.“ — I rzekł król: „Będziesz odłąd u mnie, jako własne dziecko.“

45. Recepta.

Pewna uboga i chora kobieta w Wiedniu rzekła do swego dziecka: „Chłopcze, pobiegnij mi po lekarza, bo już dłużej boleści wytrzymać nie mogę.“

Chłopczyna bieży daremnie do jednego i do drugiego lekarza; bo lekarzowi trzeba zapłacić za każde odwiedziny choro-
rego, a nieszczęśliwe dziecko nie miało nic oprócz łez, które
tylko Pan Bóg policzył, a z ludzi mało kto na nie zważał. Gdy
już miał wracać do domu, spotyka cesarza Józefa, a sądząc, że
to może jaki majątny obywatel, rzekł: „Wielmożny Panie! daruj
mi reńskiego! zlituj się nademną!“ Cesarz pomyślał sobie:
Temu chłopcu nie chce się trudnić częstą żebraniną, albowiem
coby miał sześćdziesiąt razy prosić o jeden krajcar, prosi od
razu o całego reńskiego. „A cwancygier ci nie wystarczy?“
zagadnął go monarcha.

„Nie wystarczy,“ odrzekł chłopczyk i opowiedział rzecz
całą. Cesarz Józef dał mu więc reńskiego i dowiaduje się za-
razem, jak się zowie jego matka, i gdzie mieszka. Podczas gdy
chłopczyk bieży jeszcze raz po lekarza, a biedna kobieta na
łożu cierpień zasyła prośby do Boga, przybywa do jój mie-
szkania cesarz, zawnąwszy się w płaszcz tak, żeby go nie łatwo
można było poznać.

Gdy wstąpił do pustej i posępnej izdebki, myślała chora,
że to lekarz; opowiedziała mu więc swoje dolegliwości, nie za-
pominając i o tém, że przy swoim ubóstwie nie może mieć
starania o zdrowie. Cesarz odpowiedział na to: „Zapiszę wam
receptę.“

Chora wskazała mu, gdzie jój chłopczyna chowa swoje
rzeczy do pisania, a cesarz napisawszy receptę, odszedł. Nie-
bawem nadszedł prawdziwy lekarz, którego chłopczyna przy-
prowadził. Chora zdziwiła się, że drugi lekarz przybywa, prosi
go o przebaczenie, i powiada, że właśnie co wyszedł inny le-
karz, który jój coś zapisał. Przez ciekawość chciał lekarz zo-
baczyć, co za pigułki lub miksturę zapisał jój ów lekarz, który
go uprzedził, lecz spojrzawszy na receptę, wykrzyknął zdzi-
wiony: „Doskonałego masz Pani lekarza! Prędzej on poradzi,
niż ja; zapisał Pani dwadzieścia pięć dukatów w złocie, które Pani
w każdym urzędzie płatniczym wypłaca, bo tu podpisano: Józef.
Ani takiego plastru, ani takiej maści, ani też takich pigułek nie
mogę Pani zapisać.“

Usłyszawszy to cierpiąca niewiasta wzniosła oczy ku niebu i rzekła: „Panie Boże! dzięki Ci i chwała!“ Prawdziwy lekarz zapisał jej lekarstwo, które ją wkrótce uzdrowiło. I tak wybawił cesarz z nędzy biedną kobietę, a lekarz z choroby.

46. Śpiew Dawida.

Poranne słońce opromieniało harfę Dawida, kiedy śpiewał Panu psalm chwały najpiękniejszy. Gdy skończył, serce jego wzruszyło się i rzekł: „Niemasz Boże! nikogo, coby Cię piękniej wielbił odemnie.“ Wtém skoczył na szatę jego konik polny i zaczął swą pieśń poranną. Mnóstwo innych przybyło za nim, przyleciał i słowik, a wnet ozwały się chóry skowronków, słowików i innych ptaków, i wyścigały się w śpiewaniu Panu.

Usłyszał król pieśni ptaków, polnych koników i wszystkiego, co żyje, szelest strumyków i szum gajów. Słyszając te dźwięki, jak wszystko bez ustanku wielbi Pana, zamilkł i poznał, że pieśń jego niższą była od pieśni polnego konika, co jeszcze dzwonił na kraju szaty. Pokornie wziął za harfę i zaczął śpiewać: „Chwalcie Pana wszystkie stworzenia, chwal Go i ty umilkła duszo moja.“

Psalm 117.

Wszelki naród, wszelkie plemię,

Coście w krąg osiedli ziemię!

Pana z chęcią wyznawajcie,

Jemu cześć i chwały dajcie.

Albowiem nas umiłował,

Hojnie łaską swą darował;

A jego prawda stateczna

Nie może być, jeno wieczna.

Jan Kochanowski.

47. Bieg strumienia.

„Patrzcie na bieg tego strumienia,“ mówił nauczyciel do swych uczniów: „silny i spokojny przepływa doliny i łąki, patrzcie, jak w jasnym wód jego zwierciadle, przebiega się piękny błękit niebios. Skrapia korzenie drzew i krzaków, które się

zielenią na jego brzegach, a swoim biegiem orzeźwia w około siebie kwiaty i zioła. Dalej płynie w ziemi piaszczystej, pełnej drobnych korzeni, tam nieprzynosi żadnego pocieszenia. Jednakże to zawsze ten sam dobroczynny strumień, chociaż nikt się nad nim nie zastanawia i nikt go, jak my, nie ceni. Dziki zwierzę idzie pokrzepić pragnienie, ochłodzić się — strumień dostarcza mu wody; widzicie jak szczęśliwy oddala się w lasy! Także podróżny schyla się ku wodzie, gasi pragnienie, chłodzi spieczone czoło, i oddala się pełen wdzięczności.

Czy wiecie, gdzie źródło i początek tego strumyka? — Podnieście oczy, widzicie wzniesiony wierzchołek góry, a w środku z skał jaskinią? — Tam w łonie ziemi ukryte źródło tego strumienia.“ „Ale dla czego to źródło nie wysycha nigdy?“ zapytali się uczniowie? — „Patrzcie! wierzchołek góry wznosi się ku niebu, a otaczają go obłoki napełnione rosą. — Gdzież jest koniec tego strumyka? — Płynie daleko, rozszerza się ciągle, rzuca się w odnogi oceanu, z którego powraca znowu w obłoki.

Tak mówił nauczyciel, a młodzi uczniowie poznali obraz miłości Boskiej i jej nieskończoność.

48. Księga boska.

Jest księga boska wiecznie otwarta,
A świat nasz piękny to pierwsza karta,
Na niej przedwieczny palec wszechboski
Z kwiatów wiosennych układa głoski,
Te głoski żywe, coraz to nowe;
Kwiaty, maluje w barwy tęczowe;
Ozdabia ziemię w wonne kobierce,
I niemi pieści oko i serce.
W każdej z tych głosek myśl boska skryta,
A kto ma serce, jasno tam czyta...
I prawdy nieba czuje głęboko!
Druga piękniejsza karta wysoko —
Ten błękit nieba — przestrzeń bez końca,
Zkąd nam przyświeca to oko słońca —
Gdzie księżyc błądy wędruje nocą,
A drzące gwiazdy tęskno migocą —
Głoski to złote na karcie nieba —

Kto kocha Boga wdzięcznym być umie,
Kwiaty i gwiazdy sercem zrozumie...

Teofil Nowosielski.

49. Lato.

Bławatki, kąkole zbieleły od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcza,
A polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.
Małenka przepiórka już woła z pod prosa:
„Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć!“ Co żywiej!
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi.
Bóg zapłać, przepiórko, twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź sierpnie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się dzieci; chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar boży;
Matuchna upiecze i na stół dębowy
Jak słońce, bochenek położy.
Wychodzim na kośbę wesołą gromadką;
Chłopaki, dziewczęta, jak róże;
O chwałaż Ci, Boże, na nowo za latko;
Héj! chłopcy, dziewczęta, a nuże!
Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie, a chyłkiem;
Śmiech słyhać, spłoszyli zająca,
I oto się bielą nad rannym posiłkiem
Pod gruszą, co chroni od słońca,
A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce tak jasne, choć małe,
A w łąkach tak kwiecia, jak gdyby nasadził;
Czerwone, niebieskie i białe.

Teofil Lenartowicz.

50. Wieczór latowy.

Kiedy słońce spuszcza się ku zachodowi, nastaje wieczór.
Na zachodzie rumieni się czerwona zorza. Słońce zachodzi,
rzucając ostatnie promienie na ziemię, jakby na pożegnanie.
Nakoniec zapadło całkiem za góry i lasy i znikło z oczu na-
szych, aby mieszkańców innych części świata światłem swoim
rozweselić. Widno dnia zamienia się powoli w ciemność, a za-
miast dziennego upału, rozlewa się miły chłód w powietrzu —

cichy wietrzyk szeleści młodem listkami. Rośliny, które podczas dnia były powiedły, podnoszą listki swoje, bo je orzeźwia rosa wieczorna. Wszystko udaje się do spoczynku. Spracowany rolnik po całodziennym znoju, wraca do swęj chatki, pasterz zgania bydło do stajni, a na górach słyszeć się daje samotny głos fujarki owczarskiej. Ptaszki usiadają się na gniazdkach lub na gałązkach drzew, a samiczki otulają skrzydełkami pisklęta swoje, aby im zimno w nocy nie dojęło. Śpiewacy leśni uciuszają swe głosy i odzywa się tylko gdzieś tam w gajku miły głos słowika, albo w zbożu „podpalim“ przepiórki, lub w lesie ponury krzyk sowy. Zwierzęta i robaki chowają się do swych kryjówek, motyle szukają pod listkami albo w kwiatach nocnego schronienia. Komary tylko igrają jeszcze tłumami w powietrzu, chrabąszcze brzęczą około drzew, na których siadają, żaby rze-gocą hałaśliwie w wodzie, a nietoperze uwijają się w powietrzu za komarami na pożywienie. Dzwonek wieczorny odzywa się z wieży kościoła, i wzywa ludzi do dziękczynienia Bogu za jego pomoc w dziennej pracy, i za wszelkie dobro-dziejstwa dnia minionego. Zmrok zapada, cisza powszechna osiada na ziemi. Na roli i w domach skończyła się praca. Gospodarze z czeladzią siadają przed domami na murawie, nuca pieśni lub opowiadają sobie zdarzenia rodzinne lub powieści oj-czyste. Ciemność rozpóściera się coraz gęściej, noc bliży się coraz więcej. Na niebo występuje bład księżyc, prowadząc za sobą wojsko gwiazd błyszczących. Cała natura ucichła, prócz stróża nocnego, wszystko zamilkło. Cichość zapanowała w około, ludzie po modlitwie położyli się do snu wdzięcznego, poleciwszy się opiece Bożej, który i w nocy po ojcowsku czuwa nad nami.

51. Zatrudnienie dzienne.

Bije czwarta; kogut pieje;
 Patrzcie co się na wsi dzieje:
 Dziewka do dnia krówki doi,
 Parobeczek czyści konie,
 Wkrótce staną na zagonie,
 A czas płynie. Już i piąta;
 Każdy się jak może, krząta;
 Rolnik pilnie ziemię orze,

Młynarz w młynie miele zboże,
 Rękodzielnik przy warsztacie
 Otóż dnia początek macie.
 Szósta: dzieci ze snu wstają,
 Pacierz z matką odmawiają,
 A śniadanie już gotowe;
 Po śniadaniu prace nowe.
 Dalej każdy do roboty,

Praca rozpędza kłopoty,
 Chłopczyk żwawy i wesóły
 Z książeczką idzie do szkoły,
 A za nim siostrzyczka śpieszy;
 I zawczasu się już cieszy,
 Że nauczyć się co może,
 I usłyszysz słowo boże.

W pracy czas upływa miły;
 Godziny się nie liczyły,
 A gorliwość coraz wzrasta,
 Wybiła wreszcie dwunasta,
 Już południe, spocząć trzeba,
 Posilić się z łaski nieba.
 Po obiedzie praca żywa;
 Druga, trzecia, czwarta spływa,

Każdy swój pilnuje sprawy;
 Dzieci śpieszą do zabawy,
 Gra w piłeczkę młodzież szkolna
 A wieczór się spuszcza zwolna.

Siódma, ósma: na wieczerzę!
 Każdy swe narzędzie bierze,
 I do domu wesół wraca,
 Skończyła się dzienna praca.
 Po wieczerzy na kolana,
 Wielbić wielkie Imie Pana!
 A stróż nocny sen przerywa,
 O złodzieju, ogniu śpiewa,
 W rękę ciężki kosztur nosi,
 Piszczalką godziny głosi;
 Lecz za to czuwa nad nami.

52. Burza wśród lata.

Czasem w lecie dokucza nieznośny upał, niebo płonie żarem, powiędłe roślinki chylą się omdlałe ku ziemi; od rozpalonego parnego powietrza, pot się leje żniwiarzom z czoła, gzi się było niespokojne, a wszystko zwiastuje burzę. Nareszcie na gorącym, jasnym niebie pokazuje się mała chmurka, która przybliżając się, staje się większą, gęstsza i ciemniejsza. Już całe niebo ciężkimi pokryte chmurami, jakby grubymi kłębamii dymu; w powietrzu parno, jak w piecu. Nagle zrywa się wiatr, szum i wicher porywa zboże z pomieci, i unosi piasek pod obłoki. Przerażone było ucieka do stajen, drób domowy tuli się pod strzechy, a polne ptaszki piszczą żałośnie szukając schronienia, jaskółki szybują w powietrzu, lub muskają wodę skrzydełkami. Wicher coraz bardziej się sroży, rwie słomę z dachów, ugina drzewa, odłamuje gałęzie. W chmurach wre i szumi, jakby w kotle. Zabłysło, zagrzmiało, roztwierają się chmury, lunął deszcz rześisty. Migają się na krzyż błyskawice, aż wzrok rażą, jakby wstęgi ogniste; ciężkie grzmoty ryczą w ciemnych chmurach. Długimi smugami leje się woda z obłoków, jak gdyby niebo ziemię zalać chciało; gwałtowna ulewa napełnia rowy, zalewa pola i łąki, woda wezbrana rozrywa zagony, zabiera zboża i siana. Czasem nagle błysnie i huknie, jakby się niebo rozpękało, wypadnie piorun z chmur i z ogro-

mnym łoskotem wpada w wodę, lub rozłupuje wysokie drzewo od wierzchołka aż do ziemi, i w jednej chwili obcina gałęzie. Ludzie albo drżą ze strachu, albo podziwiają potęgę Stwórcy.

Wylały się nareszcie wody z chmur na spragnioną ziemię, ucichły grzmoty, ustały błyskawice, chmury się przecierają i rozchodzą. Ukazuje się błękitne niebo; jasne słońce rzuca znowu ciepłe promienie na odświeżoną ziemię. Ludzie orzeźwieni wesołem spoglądają okiem na piękny, odrodzony świat; powietrze świeże i wonne, jak oddech kwiatów, owionęło ich ciało. Skowronki ku niebu wzlatują i wesoło śpiewają, muszki brzęczą, komary igrają w miłym powietrzu; orzeźwioną trawkę zajada bydło, skubią gęsi.

53. Żniwiarze.

Troskliwy oracz w jesiennę porze,

Zasiewał ziarno na roli;

A kiedy wiosną zabłyśły zorze,

Wzrastała trawka powoli.

Pieściła oko niwa zielona,

Ścieląc swe miękkie kobierce

Perłami rosy rannęj omglona,

Cieszyła duszę i serce.

Cieszył się oracz w modlitwie cichęj

Słodką nadzieją bogaty,

Aż się rozwiły w jasne kielichy,

Złociste kłosa i kwiaty.

Słońce od wschodu świeciło w dali

W pogodnym niebios błękiecie,

Siejąc promieniami po modrej fali

Pieściło kłosa w rozkwicie.

A wietrzyk dmuchał w cichęj swawoli,

Jak dziecię w błogięj swobodzie,

Chyląc ku ziemi kłosa na roli,

I — pieszcząc kwiaty w ogrodzie.

Gięły się kłosa z wiatru powiewem,

Kwiaty wznosiły kielichy,

I — oracz z pola wracał ze śpiewem,

I wieczór nadchodził cichy.

Minęło lato i przyszli żeńce,

Błyszczące sierpy ujęli,

I w jasny dzionek rażni młodzieńce

Złotą pszenicę użęli.

Legło pod sierpem żyto srebrzyste,
 Wesołą pieśnią zabrzmiało pole,
 I wśród żniwiarzy wieńce kwieciste
 W ojcowską chatę niosło pacholę.
 Tam na podworku skrzypek przygrywa;
 Już zastawione wieczerzą stoły —
 I już zasiadła para sędziwa —
 Z miłą swą matką oracz wesoły.
 Wdzięcznym uśmiechem swych gości wita:
 Aż przed nim staje hoże pachole,
 Wieniec pszenicy i wieniec żyta,
 Ubrane w kwiaty, składa na stole. —
 Potém usiedli wszyscy za stołem,
 I dary Boże wdzięcznie spożyli;
 Radzi, szczęśliwi, że znówu społem
 Dał Bóg doczekać tój błogięj chwili.
 Wesoło mija wieczór pogodny,
 Cieszą się szczerze wdzięczni wieśniacy,
 Bo miły sercu ten byt swobodny —
 Błogi spoczynek po pracy...

Karolina Proniewska.

54. Wszechmocność Boża.

Na czém opartaś w bezdrożnej przestrzeni
 Ziemi! co dźwigasz twory niezliczone?
 Zkąd plon twój żyzny, twój owoc w jesieni?
 Pyta się oko człowieka zdumione.

Zdumienie i podziw napełniają duszę moję, kiedy rozważam wielką, niezmierzoną świata budowę, z milionami ciał niebieskich ogromnego rozmiaru, i kiedy pomyślę, że je Bóg z niczego powołał do bytu. Jakąż cudowną siłę dzierży wielki Stwórca! jak słabym i bezsilnym jest człowiek! Z tego tylko co jest, potrafi on coś złożyć i zbudować, ale żeby najdrobniejszą trawkę stworzył, albo w najmniejszego robaka tchnąć życie, to już nad siły jego i dokazać tego mu niepodobna. Bóg zaś dał wszystkiemu życie i istnienie, co tylko naokoło siebie spostrzegamy, i wszystkiemu, co oprócz tego jeszcze istnieje, czego jednak słabe nasze oko i przez najlepsze szkła dostrzedz nie może. Siłą Jego woli powstało wszystko z niczego; ziemia i niebo, wszystko co na ziemi i w niebie, cały świat widzialny

i miliony światów, których widzieć nie możemy: „Słowem pańskim są niebiosy uczynione, a duchem ust Jego wszystko wojsko Jego. Pan zgromadził jako na kupę wody morskie i złożył do skarbu przepaści. Albowiem On rzekł i stało się; On rozkazał, a stało się.“

Nietylko wywołał możny Władzca świata wszystko z niczego, ale świetny wszędzie ustanowił związek, całej naturze nieodmienne wlał prawa, każdej trawce jak i olbrzymim natury tworom i zjawiskom odwieczne naznaczył przeznaczenie. Tu jedno drugiemu służy, jedno z drugiego się rozwija, jedno po drugim według stałych zasad następuje. Ziemia krąży około słońca, z czego się pory roku wyradzają; słońce ogrzewa wszystko, wszędzie życie rozwija, światłem darzy, ciepło powoduje, a zład różnobarwna odmiana na całej ziemi; cudna podziwienią godna rozmaitość, tak w królestwie zwierząt, roślin i mineralnym, jak i w życiu i zewnętrznej postawie ludzi. Rozmaitość ta ziemi i jej darów powoduje znowu tysiące odmian w pracy i umysłowych usposobieniach ludzi. Na takiej rozmaitości polega przyjemność życia, polegają uciechy i radości świata. Jednostajność i jednobarwność nudzi, rozmaitość nęci, zachwyca, daje bodziec do różnych dążeń, wspiera w trudach i znojach.

A jaka potęga we wszystkiem! Bardzo dużo już wieków upłynęło od początku świata, a jeszcze nic w naturze nie zmarniało, nie niszczało w tém znaczeniu, aby bezpowrotnie zginęło; wszystko istnieje, jak przy stworzeniu świata istniało. On Pan nad pany dzierży i utrzymuje gmach świata, on porządek jego utrzymuje, i praw, które raz ustanowił, niezmiennie strzeże. Zaiste! moc i potęga Boża przechodzi i przechodzić musi wszelkie ludzkie pojęcie. Kilka tysięcy lat badają ludzie naturę, śledzą jej prawa, a jeszcze i milionowej części ogromu jej i potęgi nie odkryli. Codzienne badania, liczne odkrycia najnowszych czasów, olbrzymie postępy w zrozumieniu tajemnic przyrody poczynione, nie są niczem więcej, jak ledwie małym pyłkiem, ziarnkiem piasku w przestrzeń świata rzuconem. A czyliż dla następców naszych będzie inaczej? Tysiące nowych odkryć wzbogaci świat, i coraz dalej postępować będzie ludz-

kość, ale też coraz nowe, wspanialsze natura odkryje cuda. A wszystko to będzie także tylko nic nieznaczącym proszkiem w porównaniu z tém, co tajemném w naturze dla ludzi zostanie.

Pomyślmy teraz, że to wszystko działa Bóg, że On światu rozkazuje, że ta ogromna potęga całej przyrody, Jego jest potęgą, a ugiąć musimy kolana przed majestatem Bożym i powiedzieć, że Jego moc była, jest i będzie bez granic. Zawołamy też z psalmistą: Panie! Boże Zastępów, któż jest, jakoś Ty, Pan mocny? Bo prawda Twoja jest około Ciebie. Ty panujesz nad nadętością morską; gdy się podnoszą nawałności jego, Ty je skracasz. Twoje są niebiosy, Twoja też ziemia; okrąg świata i pełność jego, Tyś ugruntował, Tyś stworzył północ i południe; ramię Twoje mocne jest, można jest ręka Twoja, a wywyższona jest prawica Twoja!“

Przejdźmy dzieje rodu ludzkiego, i tam znajdziemy wszędzie ślady wszechmocności Boskiej. Bóg nie tylko ludzi pojedynczych, ale i całe plemiona i ludy z nieszczęścia, upadku i nędzy podźwignął i wyrwał od bliskiego zatracenia, kiedy już żadna mądrość ani siła ludzka podołać nie mogła, a ocalenie zdawało się niepodobnóm. Mamy tego niezliczone przykłady w dziejach świata, podziwiamy przeto cudowną potęgę Najwyższego.

Wszystko Bóg zrobić może, nic potędze Jego oprzeć się nie zdoła; w Jego ręku jest życie i śmierć, pomyślność i zatracenie. Jedno trzęsienie ziemi dostatecznóm jest, aby nasze wspaniałe pałace, całą naszą skruszyć potęgę. Grzmot i piorun kruszy najsilniejszego dęba, łamie skały a nawet i człowieka gładzi. Burza powietrzna niszczy okolice żyzne i piękne, bawiany rozhukanego morza druzgoczą olbrzymie okręty. Za jednym tchnieniem wszechmocy bożej giną światy, a na gruzach ich nowe powstają. Wszystko to jest w mocy Najwyższego, jednak nigdy On mocy tej na złe nie użyje, nigdy wola Jego nie występuje z granic odwiecznej mądrości i dobroci. Największe gwałtowności natury w Jego ręku tylko dobrym i zbawiennym celom służą. Gwałtowność burzy, straszny łoskot piorunów orzeźwiają atmosferę, a całej roślinności nowe dają

soki i siły; wezbranie wód, panujące choroby i inne plagi ziemskie zniewalają nas do rozwijania talentów i zdolności naszych, a obudzając potęgę myślenia, sprawiają, iż mędrszymi się stajemy ludźmi, a śmierć nawet, której się tak lękamy, uwalnia nas od smutnych następstw zgrzybiałej starości. Widzimy więc, że obok nieograniczonej potęgi Bożej, Jego mądrość i dobroć nie ustaje, i wszystko, nawet najstraszniejsze zjawiska natury ku ogólnemu dobru obraca. Z „rozmyślań“ Zirkwica.

55. Mądrość Boża.

A chociaż niezbadane są ludziom Twe sądy,
Ufam, że są najmędrsze, Boże Twoje rządy.

Wielkie i niezliczone są dzieła Boskie w wszechświata obszarach, a uporządkowane najmisterniej i najpożyteczniej. Wszystko stworzenie Boże tak jest ukształtowane, żeby mogło życie utrzymać, odradzać się i zupełnie odpowiadać przeznaczeniu swojemu. Każde znajduje się na właściwym swoim miejscu; i tam, gdzie jest najpotrzebniejsze i najniezbędniejsze, w największej się też napotyka ilości. Każda roślina przedstawia badaczowi jawny dowód sztucznej i celowi odpowiedniej budowy i składu; dla tego nie zawiera w sobie ani mniej, ani więcej nad to, co niezbędnie jej potrzeba, ażeby spełniła przeznaczenie, do którego stworzoną została. Toż samo znajdujemy we wszystkich żyjących stworzeniach, szczególnież zaś w człowieku, którego ciało jest arcydziełem tworczej siły Boga. Toż samo widzimy i w całej świata budowie. Wszystko tam urządzone jak najlepiej i jak najużyteczniej; wszystko w najlepszy porządek uszykowane, a tak spojone i połączone, że słońce miliony, które unoszą się nad gwiazdzistym niebem, przebiegają niezmierzone przestrzenie, każde nakreśloną drogą, tak, że cała budowa świata stoi niewstrząśniona i w gruzy zamienić się nie może. Te niezliczone słońce zastępy odbywają od wielu tysięcy lat bieg swój w niezmierzonej przestrzeni. Czegoż to wszystko dowodzi? Oto tej prawdy, że wszechmocny świata Stwórca jest istotą najmędrszą, że wszystko wie najdoskonalej uporządkować i wszystkiem kierować potrafi; że związek we wszystkim jasno i wyraźnie dojrzeć może, i najlepszych skutków,

najprostszemi, najpewniejszemi i najlepszemi rozumie dopiąć środkami. „Jegoć są niebiosy, Jegoć też i ziemia; okrąg świata i pełność Jego On ugruntował; On otworzył północ i południe, sprawiedliwość i sąd są gruntem stolicy Jego!“ Najdrobniejsza nawet roślina i najnędnniejszy robaczek mówią nam: Bóg najmądrszy nas stworzył: „O jakoż wielkie są sprawy Twoje, Panie! te wszystkie mądrześ uczynił, a napełniła jest ziemia bogactwem Twojem.“

Nie tylko cała natura, ale dzieje ludów i każdego pojedynczego człowieka świadczą o głębokiej, niedościgłej mądrości przedwiecznego. Kieruje on nieustannie losami każdego człowieka i całym rodem ludzkim w ogóle, z zadziwiającą trafnością; gdzie rozum ludzki nie starczył, mądrość Jego podołała; gdzie się zdawało, że wszystko już bliskie upadku, tam okazał, że najwyższa mądrość włada wszystkiem, i z pozornego nieładu wyprowadzić potrafi najpiękniejszy porządek, a przez wielkie próby i cierpienia do najwyższego doprowadzić może szczęścia. Człowiek krótko widzi, ale Bóg wszystko przewiduje. On jeden chodzi w najjaśniejszym świetle; On jest światłem samem i wie najlepiej co dla nas i dla świata jest najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze, i jak tego dopiąć najpewniejszemi środkami.

Z tegoż dziełka.

56. Miłość Boża.

Cała natura, niebo i ziemia, wszystkie jej prawa są wymownym świadectwem miłości Bożej. On nie tylko wszystko doskonale stworzył i utrzymuje, ale też obmyślił środki najstósowniejsze, aby wszystko, co jest stworzonym, miało być przyjemny. Wszędzie jest bogate życie, wszędzie piękność, rozkosz i dostatki wszelkiego rodzaju. Słońce, księżyc, gwiazdy, tysiączne światy, ziemia i wszystko co na niej, ożywcze promienie słoneczne, wichry, deszcz, skwar i zimno, dzień i noc głośno do nas woła: „Bóg jest miłością.“ Wysławiajcie Pana, albowiem dobry jest, bo na wieki trwa miłosierdzie Jego.

Z jakąż miłością troszczy się Bóg dobrotliwy o swoje stworzenia! Otrzymują one bez ustanku z ręki Jego pokarm,

siłę i zadowolenie. Wszystko w świecie jednoczy się, aby im wszystkiego dostarczyć, czego potrzebują na utrzymanie i uprzyjemnienie życia. Wszystkich oczy zwrócone są na Niego, a On im daje strawę w swoim czasie. On otwiera rękę swoją, a nasycą wszystko co żyje, według upodobania swego.

Najsilniej zaś objawia się miłość Boża względem nas ludzi. Cała świetność natury, jej skarby zdają się być wyłącznie przeznaczone do naszego uszczęśliwienia; trzeba nam tylko zbadać cuda przyrody, odkrywać świetność natury, aby życie uprzyjemnić,byt ziemski uszczęśliwić. Dobrodziejstwa, któremi nas Bóg w każdej chwili obsypuje, są tak liczne, jak piasek w morzu. My jednak częstokroć o tém zapominamy, a będąc szczęśliwi, przypisujemy szczęście nasze własnej pracy, własnym zabiegom. Prace i trudy nasze są koniecznymi, gdy chcemy zbierać owoce, uprzyjemniać sobie życie, gdy chcemy być szczęśliwemi; bez nich bowiem największa rozkosz, jakaby nas spotkała, nie ma powabu; bez pracy i mozołów najświetniejsze dary stają się dla nas obojętnymi. W tém więc prawie Bożem, abyśmy pracą radość i szczęście sobie gotowali, objawia się miłość Najwyższego. Wprawdzie ptacy niebiescy nie sieją, ani zbierają, a wszelako Ojciec nasz niebieski żywi je i one cieszą się życiem. Lecz cóż za porównanie radości całej natury z rozkoszą, jaką człowiek doznaje? Stokroć wyższem, wznioślejszém i przyjemniejszém jest życie człowieka, aniżeli życie wszystkich istot na ziemi. Cóż praca człowieka zdoła uskutecznić, gdyby go miłość Boża opuściła? W pocie czoła przygotowuje on ziemię, sieje ziarna; czyli jednak zbiór w jego jest mocy, czyli deszcz i rosa, pogoda i niepogoda, sprzyjające urodzajom, od niego zależą? Z trudem i nateżaniem zbiera człowiek wiadomości, kształci umysł, czyliż jednak moc pojmowania i zrozumienia tajników przyrody od niego zależy? Temu, który ziemi rozkazuje wydawać ziarna i płody do wyżywienia wszech istot służące, który człowiekowi swoim błogosławieństwem przy każdym dziele dobrem, przy każdej uczciwej pracy, towarzyszy, który nas władzą myślenia obdarzył, Temu niechaj będzie chwała na wieki. On jest miłością bez granic; życie nasze ze wszystkiém, co go osładza i uprzyjemnia, jest dziełem Jego miłości.

Z tegoż.

57. Jesień.

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą
 Tak na nich i jablek i gruszek;
 Podpórki chłopiątką z podwórka przynoszą,
 Gdzie struże dziadulo staruszek.
 Gdy spojrzę na dziadka, jak z nimi się bawi,
 Jak zawsze szczęśliwy jednak,
 To cichą modlitwą żrenica się łzawi,
 O! Boże, daj starość mi taką!
 Na polu omgloném, jak oko zasięga,
 Skończone ostatnie roboty;
 I cisza w okolo, a gąsiór gdzieś gęga,
 I ziemia już tylko, a płoty.
 Po drodze to wózek podróżny zadudni,
 To bydlę się przemknie u rowu;
 To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
 I spokój rozsiada się znowu.
 Brat w małym ogródku motyką coś kopie,
 Dziadulo wciąż struże i struże,
 Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
 A klekot odbija podwórze.

Teofil Lenartowicz.

58. Wrzesień.

„Wrzesień, to jesień!“ W polach coraz widniej, po świecie coraz chłodniej. Świegot w gromady zbitego ptastwa, ryk bydła i rzenie koni od błonia i rzeki, — oto głosy natury na wrzesień. W szyszkowych lasach poczyną się jednostajny szum przeciągłego jesiennego wiatru, a na jeziorach i stawach, w dniu chłodnym, słychać już poświst suchych oczeretów. Wronie ptastwo, w gromady zbite, zmienia stanowisko i noclegi swoje, przybliżając się zwolna do mieszkań ludzkich, obsiada hałaśliwie stare drzewa po miedzach, lub małe przylaski.

Kiedy się świat zamai i zaruni liściem i zbożami, to wszystko przysłonięte i urocze, a kiedy widno, to i chłodno. Prąd ogrzanego powietrza, który napływał od południa ku północy, łamie się na schyłku lata, zwraca się z północy ku południowi i strychuje zimnemi wiatrami ziemię. Przejście lata ku jesieni oznaczają także nawalne piorunowe burze, które zwykle pod koniec zniw przypadają. Burzom tym dano nazwisko: „palikopy.“

Wczoraj było jeszcze skwarne lato i gorące żniwo; ale z północy nadciągnęły gromowe chmury i po burzy dziś czuje już każdy, że nastała jesień, bo okna spotniały, bo się wszyscy kupią przy kominku, a w polach wznoszą się słupy białych dymów i świecą wieczorem coraz gęstsze palne ognie. Z każdym dniem ubywa znacznie ciepła, a wiatr, czy z południa, czy z północy pociągnie, to ciągnie nisko ponad ziemię i czuć już w nim chłód jesienny, jakoż i świat cały przybiera pozór jesienny.

Lasy też zmieniają się z każdym dniem. Liść poczyną już polatywać z drzew za pociągiem wiatru, a ten co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoją barwę. Najpiękniejszym kolorytem grają listne lasy w tym czasie, i patrząc na nie z oddalenia, możnaby myśleć, że się kwiatami tysiąca odcieni okryły. Najbardziej uderzająca różnica jest pomiędzy barwistą szatą listnych lasów, a ponurą zielonością borów, która aż w ciemnoczarną przechodzi. W tym czasie przywdziewają i sady barwę godową, kiedy liść na drzewach i krzewach więdnije, a owoce przybierają żywe kolory. Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ściepla się znowu powietrze i następuje cudowna jesień złota, najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku.

Powszechne ukojenie nastaje w naturze. I stan wód na potokach i rzekach w ciągu całego roku najniższy. Bezpiecznie idzie byłoby w bród, a ludzie przebywają po rzuconych kładkach spławne rzeki. Wody też oczyszczają się od namulów, przybierając właściwą sobie barwę. Potoki i rzeki można przejrzeć aż do dna i widzieć nie tylko rybę cicho chodzącą, ale nawet w dniu słonecznym, jej cień na dnie rzeki, stawu lub jeziora za nią chodzący.

Wszelka ryba płynie w tym czasie pod wodę i szuka głębszych toni, przerzuca się w powietrzu przez mielizny i podwodne groble, a pstrąg przerzuca się nawet przez wodospady. Jak srebrny promień łyska on się w tym rzucie do słońca nieraz całemi godzinami, chcąc się wydobyć na wierzch wodospadu, aż się w końcu znuży albo wydobędzie. Rankami snują się już mgły jesienne, przysłaniając w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu pływają pagórki i gaje wierzchem tej powodzi,

a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą, i przeciągają lekkie, srebrne, jarzabate chmurki na niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni, jak wielka złota lub pasowo-złocista kula, w wianuszku lekkich obłoków. Z każdym dniem więcej pusto w polu, bo i ostatnie półkopi znikają i ostatnie kawałki późnego owsa i hreczki.

Od połowy września poczyną się ciąg skowronków.

Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!

Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha i jesień, polska jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy;
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.

Odleciały już bociany,
Polskiej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca strażę,
W klucz powietrzny zawiązany;
I już tylko od jeziora
Słyszać jeszcze wrzask kaczora;
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno;
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bóle ukojone.
A więc słońce złotem ciska,
A złociste łąnow ściernie

Srebrną gaza się połyska
I przyświadcza temu wiernie,
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.

Wincenty Pol.

59. Odwet.

Kupiec jeden wybierając aię w daleką podróż, prosił jednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby mu sto funtów żelaza aż do jego powrotu, na składzie u siebie przechował. Gdy właściciel odjechał, skusił ów towar przechowawcę, iż go sobie przywłaszczył, i schował gdzieindziej; aby się zaś zręcznie z tego wykręcić, rozmyślał, jakimby sposobem rzecz udać, i ukryć popełnioną kradzież. Tymczasem wrócił do domu podróżny, i udał się do sąsiada, prosząc o wydanie żelaza. „Nie wiem bracie,“ rzekł sąsiad, „co się stało z twojem żelazem; jak wiesz, złożyłem go w zamkniętym schowaniu, i prawdziwie, jabym sam nikomu tego nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnymi oczami twojej szkodzie nie był przypatrzył. Oto szczur niezmierniej wielkości zakradł się do mego składu i zjadł twoje żelazo. Gdym widział, iż go codzień ubywało, szpiegowałem pilnie, z kąd to pochodzić mogło, i nakoniec zastałem szczura, gdy już ostatnią sztabę dogryzał.“

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyślił kupiec przeniewierstwa sąsiada, udał jednak, jakby bajce uwierzył, i poszedł do siebie.

W kilka dni potem ujrzał na ulicy igrające dzieci, a między niemi syna sąsiadowego; zwabiwszy go więc do siebie, ukrył go na tyle swego pomieszkania. Rodzice widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni; a gdy przez całą noc znaleźć go nie mogli, przybiegł z rana ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę swoją, i pytał oraz, jeźliby jakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało? „Może go jastrząb porwał,“ rzekł kupiec, „właśnie albowiem wczoraj w wieczór widziałem, jak leciał ponad mój dom, trzymając w szponach dziecie.“

„Wcale niewczesne twoje żarty,“ rzekł ojciec stroskany; „niepodobna, aby ptak mały, mógł unieść tak wielki ciężar?“

„W mieście, panie sąsiedzie,” odpowiedział kupiec, „gdzie jeden szczur może zjeść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć jastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrze?” „Jam zmyślił,” rzekł sąsiad, „odbierz twoje żelazo.” „I ja prawdy nie powiedziałem,” rzekł kupiec, „a twoje dziecko jest u mnie.”

60. Paweł i Gaweł.

Paweł i Gaweł w jednym stali domu:

Paweł na górze, a Gaweł na dole;

Paweł spokojny, nie wadził nikomu;

Gaweł najdziksze wymyślał swawole:

Ciągle polował po swoim pokoju:

To pies, to zając, między stoły, stolki,

Gonił, uciekał, wywracał koziółki;

Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.

Znosił to Paweł, nareszcie nie może;

Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:

„Zmiłuj się Wacpan, poluj ciszej nieco,

Bo mi na górze szyby z okien lecą.”

A na to Gaweł: „Wolność, Tomku,

W swoim domku.”

Cóż było mówić? Paweł ani pisał,

Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gaweł jeszcze mocno chrapie,

A tu z powały coś mu na nos kapie.

Zerwał się z łóżka i pędzi na górę;

Stuk! puk! zamknięto; spogląda przez dziurę

I widzi... cóż tam? cały pokój w wodzie,

A Paweł z wędką siedzi na komodzie.

„Co Wacpan robisz?” — „Ryby sobie łowię.”

— „Ależ, Mospanie, mnie kapie po głowie.”

A Paweł na to: „Wolność, Tomku,

W swoim domku.”

Z téjto powiastki morał w tym sposobie:

Jak ty komu, tak on tobie.

Aleksander Fredro.

61. a) Niektóre zdania i przysłowia.

Nic nie sprawi, kto serca nie ma.

Z jednego błędu, więcej ich urośnie.

Nauki błogosławiony czynią żywot.

Nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali.
Nauka na złe nie radzi.

Każdy wiek człowieczy inne myśli przynosi z sobą.

W złe serce duch Boży nie wchodzi.

Wszystko niechącemu trudno.

Nie kto siła umie, ale kto umie co potrzeba, jest mądry.

Spokojna myśl, największe szczęście człowieka.

Czystemu sumieniu wszystko czyste.

Nie śmierci złych nam potrzeba, ale poprawy.

Piękny żart, kiedy bez szkody.

Kto się na swój rozum zupełnie spuszcza, pyszny raczej, a nie mądry.

Pierwszy krok do niecnoty, nieprawda.

Długo myśl, prędko czyn.

Cnota najwspanialsze szlachectwo.

Nie dopuszczaj się wkorzeniać złemu.

Za tysiąc świadków, samo sumienie.

Kto się wiatrem karmi, nie utyje.

Dość z siebie czyni, kto wykonywa, co może.

Prawdy a żartów, jako soli zażywaj, bo często przesolisz.

Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed drugim.

Łagodność przy cnocie i cichości, wszystkiego dokaże.

Oszczędzaj swoje, abyś cudzego nie pragnął.

Nie chwal, co kochasz; ale to kochaj, co chwały godne.

Nim co zaczniesz, uważaj, jaki tego ma być koniec.

Usta zamknięte, a oczy otwarte, wiele dobrego są warte.

Jako ty rodzice twoje, tak cię uczczą dziatki twoje.

Żyj ojczyźnie, przyjaciołom, oddadzą cześć twym popiołom.

b) Zdania moralne.

Nie czyn drugiemu tego, co tobie nie miło.

Mądrość wszędzie rozpościera swoje światło, które nigdy nie gaśnie.

Dobroć serca nigdy się nie wyczerpnie.

Złe dzieci na ziemi, niegodne są nieba.

Postępuj dobrze, a nie będziesz potrzebował obawiać się nikogo;
postępując źle, obawiaj się całego świata.

Ten z ludzi jest najdoskonalszym, który dla bliźnich jest najużyteczniejszym.

Przez pracę i cierpliwość dzieci roztropne staną się kiedyś ludźmi użytecznymi dla społeczeństwa.

Kto daje biednym, daje Bogu. Bóg cię nagrodzi za to, co tylko dobrego uczynisz na ziemi,

Bóg nikogo nie opuści. Połóż w Bogu zaufanie, on o tobie ma staranie.

Strzeż się sądzić ludzi z pozoru, bo częstokroć błądzi, kto z pozoru sądzi.

Jeżeli chcesz żeby ciebie ochraniano, ochraniaj także ty innych.

Nie zważaj na głupstwa cudze, ceń tylko zdania rozumne.

Staraj się sam o siebie, a Bóg ci dopomoże.

Po żdziebku ptaszyna uściela sobie gniazdko.

Lenistwo jest matką wszystkich występków.

Najnieszczęśliwszy z ludzi zazdrosny, którego i własna dolegliwość i cudze szczęście dręczy.

Słowa powabne nie wiele znaczą, serce prawe, to grunt człowieka.

Ten, który się rozumem nie rządzi, szczęścia i nieszczęścia znieść nie potrafi.

62. Rodzice.

Rodzice są po Bogu największymi dobroczyńcami dzieci. Dostarczają im czego potrzebują. Gdy dziecko jeszcze małe pielęgnują je czule i troskliwie, noszą je na rękach, uczą je siedzieć, stać, chodzić, mówić i modlić się. Usuwają wszystko, coby dziecku szkodzić mogło. Jedynie jego dobrem i szczęściem są dzień i noc zajęci. Dla tego starają się przedewszystkiem o dobre jego wychowanie. Upominają je więc ustawicznie i mówią mu, co dobre a co złe, co prawe a nieprawe. Jeżeli jest złem, karzą lub karzą je rodzice, aby się poprawiło, pomni na słowa pisma świętego: „Kto szczędzi różgi, ten nienawidzi syna swego.“ Co za rozkosz, co za uciecha dla rodziców, gdy dziecko zdrowe i krzepko rośnie, gdy się codziennie lepszem, pobożniejszym i zręczniejszem staje. Tém gorliwiej starają się wtedy o nie, tém chętniej pracują dla niego, aby mu niczego nie bra-

kłó, aby go, gdy dorośnie jak najlepiej opatrzyć. Niektóre dzieci tracą za wcześniej rodziców i stają się sierotami. O wtedy dopiero poznają dokładnie, co to są rodzice, i jakie to nieszczęście być sierotą. Jakże często płaczą i mówią: o gdybym miał rodziców! Dla tego proszą dobre dzieci codziennie Pana Boga o zdrowie i jak najdłuższe życie dla rodziców. Im samym zaś oddają największą cześć i wdzięczność, pełniąc we wszystkim ich wolę i sprawiając im samą tylko pociechę. Nic tak nie boli rodziców jak niewdzięczność dzieci; niewdzięczność przyprowadza je nieraz o wczesną śmierć, ale takim dzieciom nie pobłogosławi Pan Bóg, albowiem mówi wyraźnie pismo święte: „Kto ojca swego hańbi i matką pogardza, temu niechaj kruki oczy wydziobią, a orlęta niechaj je pożrą!“ Pamiętajcież kochane dziatki na te słowa pisma Bożego, czcijcie rodziców posłuszeństwem i wdzięcznością, aby spłynęło na was błogosławieństwo Pana, i aby was nie spotkało przekłębwo Jego.

63. Opatrzność.

Chodź, pójdziemy w pole, rozmawiać o dziełach boskich.

Weź garść piasku, policz ziarnka, spuszcza je po jednym na kolana.

Spróbuj zliczyć listki trawy téj łąki, albo liście tego drzewa; nie możesz ich zrachować, są niezliczone. Trudniejsze jeszcze do zliczenia inne dzieła Boga.

Czarna jodła rośnie na wysokich górach, a jasna wierzba zwiesza gałęzie nad wodą.

Chmiel zarzuca długie swe gałązki koło wysokiej tyki, dąb zapuszcza w głębi ziemi twarde swe korzenie, walczy z burzą.

Każdy listek kształt ma inny, na każdej roślinie inny owad mieszka.

Patrz na to ciernie ubielone kwiatami, patrz na te zioła, co depcesz; nie uprawiał ich człowiek, ani ręka jego te ziarna posiała.

Jedne rosną na urwiskach, do których stopa ludzka dojść nie może, drugie wśród trzęsawisk, inne jeszcze w głębi lasów

lub na bezludnych wyspach, rosną wszędzie i okrywają całe łono ziemi.

Ale któż to wszędzie życie im daje? Kto wichrom ich nasiona powierza? Kto je przysypuje ziemią, dżdżem i rosą orzeźwia? Kto je słodkim wiatru powiewem ochładza, wonią i barwą bogaci? Kto rozłacza lekkie i przeźroczyste listki?

Jakim sposobem z czarnego łona ziemi róża swój szkarłat, lilia białość wyciąga? Jakim sposobem małe ziarnko duży krzak w sobie zamknąć może? Zkąd zna każda roślina porę sobie właściwą? Wszystkie rozłożone są porządkiem, każda wie swoją godzinę i wstaje z kolei.

Stokrotki i fijołki najbardziej się śpieszą; skoro wiosna nadejdzie, wychodzą z ziemi i jakby mówiły: jesteśmy! Gwóźdźnik wygląda większego ciepła, astry jesieni czekają. Kto w roślinach przechowuje życie podczas tegiej zimy, kiedy śnieg pola okrywa, a od mrozu ziemia skościeje?

Drzewa wtedy są огоłocone, smutne i suche jak kości na cmentarzu. Kto w nie tchnie nowe życie, czyje tchnienie konary liściem i kwiatem odziewa?

A to wszystko małą jest częścią dzieł Boga, próbką cudów Jego.

Ale czyż potrzeba tobie mówić o Bogu, kiedy wszystko o Nim przemawia?

Każda łąka jest jakby księgą otwartą, na każdym kwiatku wyrta o Nim nauka.

Każdy strumyk mowę ma swoje, każdy wiatru powiew. Wszystko mówi o Bogu, który wszystko stworzył: wszystko dobroć jego głosi.

Nie możemy widzieć Boga, bo jest niewidzialny, ale możemy przypatrzeć się Jemu w dziełach Jego i w nich Go uwielbiać:

Wypisy z pisarzów polskich.

64. Ufność w Bogu.

Jeżli swobodnie, wesoło
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzeć, ciesząc się w lecie,

Każdy żyje, skacze, śpiewa,
 Bez trwogi i bez kłopotu;
 Śpi spokojnie w cieniu drzewa,
 Aż wstanie znowu do lotu.
 Każdy bierze bez zazdrości
 To, co jest Boga darami;
 Żyje ciągle w spokojności
 Ze swojemi sąsiadami.
 Nie zbiera w gumna zapasy,
 Nie męczy się nad przyszłością;
 A jednak na wszystkie czasy
 Jé pokarm z wdzięczną radością.
 Gdy świecą słońca promienie,
 Nie myśli o przyszłej burzy;
 Bo wie, że znajdzie schronienie,
 Jeśli się niebo zachmurzy. —
 Codziennie przynosi dzięki
 Bogu za miłości dary,
 A ostatnie z piersi dźwięki
 Zanosi, lecąc na mary. —
 Jeśli swobodnie, wesoło
 Chcesz bujać po całym świecie;
 Musisz na ptaszki w około
 Patrzeć, ciesząc się w lecie.
 Jak ptaszęta, tak my mamy
 Ojca naszego na niebie;
 Niech jak dzieci mu ufamy
 Z cichością w każdej potrzebie.

65. Młodzieniec.

Młodzieniec jest w najpiękniejszym wieku życia. Jest on na ciele silny i mocny, radość i rozkosz życia mieszka w duszy jego. Obce są mu jeszcze troski i przykrości tego życia; z wolnym i lekkim umysłem idzie on ścieżką żywota. Silny i żwawy w pracy, nie uważa nic na pot, co z czoła jego cieknie. Uczy on się pilnie i sposobi do zawodu, który go później ma wyżywić i utrzymać. Teraz kładzie kamień węgielny przyszłego szczęścia lub nieszczęścia swego, według tego, jak sił swych używa. Musi on kiedyś wstąpić w świat, aby służyć ojczyźnie i przyczynić się do dobra wspólnego. O jak piękném jest zadanie młodzieńca! Ale wiek jego jest także narażonym

na rozmaite pokusy, które go z prawdziwej drogi łatwo sprowadzić mogą. Zmysłowość i złe towarzystwa, to najwięksi jego nieprzyjaciele. Niechaj się więc uzbroi przeciw nim tarczą ustawicznej pracy i łaski Bożej, o którą codziennie gorąco modlić się powinien. Dobry młodzieniec jest prawdziwą ozdobą i rozkoszą rodziny i społeczeństwa ludzkiego. Podobny on do kwitnącego drzewa, co wspaniałe rokuje owoce. Pan będzie z nim i poprowadzi go drogą cnoty.

Bugny: Przewodnik w nauce stylu.

66. Podobieństwo wiosny z młodością.

Jak z wiosną cała przyroda do nowego budzi się życia, tak samo rozpoczyna się młodością życie ludzkie. Na wiosnę widać wszędzie tylko rozkosz i radość; podobnie doznaje młodość samej rozkoszy i przyjemności, nie mając jeszcze trosków życia. Jak ziemia przyjmuje na wiosnę nasienie, które na niej rolnik siewa, aby mu w jesieni obfite przyniosła owoce, tak powinna i młodość przyjąć na rolę serca swego nasienie słowa Bożego i według niego żyć, aby w dzień żniwa jego pszenica od aniołów pańskich do nieba zabrana, a nie jako chwast i kąkol do piekielnego ognia rzuconą została. Z wiosną rozpoczyna się wzrost roślin i idzie coraz dalej; i chrześcijańska młodość zaczyna się wcześniej uczyć, aby rosła w siłę ducha, t. j. w umiejętności a szczególnie w cnoty. Wnet przywdziewa na wiosnę ziemia uroczą szatę najpiękniejszych barw; taką szatą jest u młodzieży szata niewinności, co ją jeszcze pięknie ubiera, niż najpiękniejsze kwiaty ziemi. Wiosna zawdzięcza swą piękność sile Boga, podobnie jak młodość swą niewinność łasce Jego. Jak zaś na wiosnę powstaje nieraz szron, co młode rośliny niszczy, tak samo opanowują nieraz namiętności młodość i niweczą niewinność jej życia. Jak więc usuwamy najdelikatniejsze rośliny przed powietrzem ostrym, chowając je do cieplarni, tak samo unikać powinna młodzież wszystkiego, co cnotę jej zagraża, udawać ma się pod skrzydła opieki Boskiej, aby urosła w wonny kwiat i wieczną w królestwie Bożem cieszyć się mogła wiosną.

Z tegoż.

67. Dziennik dla syna.

Pewien ojciec wysyłając syna swojego do ludzi, kazał mu zrobić dziennik do zapisywania wszelkich jego czynności i zaczął go następującym ustępem:

„Z rokiem czternastym wieku twego opuszczasz po raz pierwszy dom rodziców, abys zaczął nowy zawód między ludźmi, a zarazem nową epokę życia twojego. Dotąd opiekuńcze oko rodziców przewidywało twoje najdrobniejsze potrzeby, wyszukiwało błędy i dobre przymioty twoje; od téj chwili ludzie obcy wyłącznie sądzić cię mają. Sąd rodziców, jeśli jest kiedy sprawiedliwy, rzadko jest kiedy surowy. I ty kochany synu, więcej doznawałeś pobjaźania, niżeli nagany. Sąd obcych nie tylko bywa często ostrzejszy, lecz i daleko więcej boleśny. Pomnij więc na to, że im więcej na świat i między ludzi postępujesz, tém więcej być na siebie baczny, tém więcej sam o sobie pamiętać powinienes. Jestto bowiem w naturze ludzkiej, że więcej lubiemy cudze wyszukiwać wady, aniżeli chwalić dobre przymioty.

Dziennik ten, który od dnia dzisiejszego ma być wiernym wszystkich twoich czynności obrazem, zaczyna twój przywiązany ojciec następującemi przestrogi:

Najprzód: Bądź bogobojnym i pobożnym, wznos co-dziennie myśl i serce do Boga, bo od niego całe twoje szczęście i rodziców twoich zawisło.

Powtóre: Bądź zawsze pilnym, uważnym i pracowitym, bo ta tylko droga przy uczciwości doprowadzić cię może do szczęścia i prawdziwego szacunku u ludzi.

Potrzenie: Bądź posłusznym przełożonym twoim i szanuj wszystkich starszych, bo to jest naturalnym młodego człowieka obowiązkiem. Miło i tobie będzie, że ciebie kiedyś młodzi poszanują.

Poczwarte: Kochaj zawsze prawdę i nie zbaczaj nigdy z drogi jej, a tak złe w tobie nie wzrośnie.

Popiąte: Szukaj dobrych towarzyszków, a unikaj rozpustnych i swawolnych. Dobre towarzystwa wiele wad naszych poprawić, wiele dobrych rzeczy nauczyć nas mogą; złe towarzystwa częstokroć to nawet, co mamy dobrego, zniweczą.

Na ostatek: Bądź dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, bo i ten przymiot dla człowieka żyjącego w społeczeństwie, koniecznie jest potrzebny. Zachowaj ochędość i czystość, bo tego równie zdrowie jak przyzwoitość wymaga. Obym w tym dzienniku znalazł więcej dobrego niż złego; bo spodziewam się, że równie jedno jak drugie z otwartością napisać nie będziesz się wahał. To będzie jedyną nagrodą i pociechą dla rodziców twoich za wszystkie trudy, starania i koszta.

Z Tygodnika dla dzieci.

68. Jaś poprawiony.

Jaś niepomny na przestrogi,
Jakie w domu Tata drogi
Codzień w pustą kładł mu głowę,
Skoro dostał rzeczy nowe,
Czy spodzienki czy surducik,
Czy czapeczkę czy też bóciak,
Nie utrzymał nic w całości,
Wszystko niszczył bez litości.

Cały surdut wziął do szkoły,
A powrócił w nim bez poły.
A dla czego? — Jaś, ladaco,
Nie nabył go własną pracą;
Wszystko, co mu sprawi Tata,
Jaś niebawem drze i płąta,
Ojciec łaje, prosi, błaga;
Lecz to wszystko nie pomaga,
Prośby, groźby ponawiane,
Jakbyś rzucał groch o ścianę.

Ojciec Jasia widząc tedy,
Że ma tyle z chłopcem biedy,
Że on w swoim trwa uporze,
Że poprawić go nie może;
Oddał Jasia, swawolnika
Do warsztatu sukiennika:
Jaś, co darmo w domu siedział
Tu dopiero się dowiedział,
Że chcąc mieć kawałek chleba,
Do pracy się wziąć potrzeba.
Ileż to trzeba roboty,
Chcąc na dzień zarobić złoty!
Ileż to potrzeba włókna

Na mały kawałek sukna;
 Przez ileż to rąk przechodzi,
 Nim gotowy w świat wychodzi!
 Jaś, co nie chciał wierzyć Tacie,
 Sam to poznał przy warsztacie;
 Jaka wartość jest odzieży,
 Jak szanować się należy.
 Odtąd chłopiec poprawiony
 I z lenistwa wyleczony,
 Pracowity i oszczędny,
 I porządny i ogłębny,
 Na człowieka wyrósł dzielnie;
 Sam już dziś ma rękodzielnie,
 Jaś nasz, dziś pan stutysięczny
 Ojcu swemu bardzo wdzięczny,
 Że go oddał do warsztatu,
 Pożytecznym zrobił światu.

St. Jachowicz.

69. Obecność boska.

Zkąd wracasz mój synu? gdzie byłeś? coś widział? Byłem na łące, mój ojcze; o! daleko ztąd, daleko. Deptałem trawki, zrywałem kwiatki, goniłem motylki, na błoni pasły się owieczki i krowki; jedne biegały do strugi i piły, drugie kładły się w cieniu i odpoczywały, a pastuszek sobie siedział i przegrywał na fujarce. — I nic nie widziałeś więcej? I nic nie zajęło twojej uwagi? Wracajże synu na łąkę, a znajdziesz rzeczy godniejsze zastanowienia. Pan Bóg tam jest na błoni; czyżes Go nie widział? Jemu to łąka winna swą zieloność i kwiatki, Jemu słońce winno, że tak pięknie świeciło. — Przechadzałem się mój ojcze w ciemnym i gęstym borze; łagodny tam wietrzyk porusza gałęziami; strumyki szemrały, spadając po kamkach, jam stawiał na nich młynki, wiewiórka skakała z gałęzi na gałązkę, a jam ją gonił; słowiki śpiewały w krzaczkach, jam usiadł pod drzewem i słuchoł słowików. Toś nic więcej nie słyszał, tylko szmer strumyków, świergotanie ptaszków i powiew wiatrów między liśćmi? no to wracaj moje dziecko do boru, a ujrzysz i usłyszysz większe jeszcze rzeczy. Pan Bóg przechadzał się między drzewy, Jego głos dawał się słyszeć w mruczeniu strumyka, w śpiewie słowików; czyżes nie zrozumiał Boskiego głosu?

Widziałem mój ojciec, wschodzący księżyc nad drzewami lasu, zdawał mi się być lampą, zawieszoną na obłokach; gwiazdki maleńkie jak oczka, jedno po drugim zaczęły pokazywać się na niebie. Ale niedługo na to jasne niebo wystąpiły z kądś chmury coraz czarniejsze; z tych chmur wypadła błyskawica, zaczęło grzmieć z razu daleko, potem nademną, a pioruny aż strach biły; przeląknęłam się bardzo, mój ojciec, zaczął uciekać do domu, a nademną wciąż trzaskały pioruny. — A więc mój synu, bałeś się tylko piorunów i grzmotów? Nie widziałeś nic więcej tylko błyskawice? Idźże na powrót słuchać piorunów, idź i rachuj każdą błyskawicę, a dowiesz się od nich o wielkich cudach. Sam Pan Bóg był w tej burzy; On to chmury, błyskawice przerzynał; On ciebie przestraszem przejmował; czyżes nie poznał Boga?

Pamiętaj sobie dziecię moje, że Pan Bóg jest wszędzie i na każdym miejscu, tak na niebie, jak na ziemi, jak na morzu. On to mówi do nas we wszystkiem, co twoje oczy, twój słuch zajmuje, i nic nie masz, ani najdrobniejszej trawki, ani najmniejszego robaczka i muszki, coby nie świadczyło o obecności boskiej.

Niechże odtąd, synu mój, Pan Bóg będzie u ciebie zawsze w pamięci, i strzeż się go obrażać, bo oko boskie patrzy na wszystko, co robisz, co nawet robić zamysłasza.

Wypisy Łyszkowskiego.

70. Podobieństwo rzeki z życiem ludzkim.

Jak każda rzeka ma swój początek, tak samo poczyną się raz i życie ludzkie. Małym i słabym jest początek rzeki; małym i słabym jest też i człowiek nowonarodzony. Rzeka staje się coraz większą, przyjmując w łono swe źródła, strumyki i rzeki poboczne; również rośnie człowiek na ciele i na duchu, przyjmując cielesny i duchowy pokarm. Bieg rzeki jest krótkim albo długim; takie samo jest trwanie życia ludzkiego. Jak niejedna rzeka łagodnie i cicho płynie, tak samo prowadzą niektórzy ludzie ciche i spokojne życie. Jak atoli są także bystre i rwiące rzeki, podobnie niespokojnem jest życie wielu ludzi. Rzeka jest albo czysta, jasna i przeźroczysta, albo woda jej jest

mętną, gdy wzbierze ulewą lub stopniałym śniegiem; tak samo jest i życie ludzkie czystém, gdy idzie drogą cnoty, nieczystém zaś, gdy go kał grzechu wala. Jak nieraz rzeka występuje z brzegów i wielkie szerzy spustoszenie, tak samo daje się człowiek nieraz unieść namiętnościom, przez co i siebie i innych na smutną naraża zgubę. Rzeka nosi okręty, nie będąc przez nie w biegu swym zatrzymaną; i człowiek nosi w życiu swém niejeden ciężar, lecz ten nie powinien go sprowadzić z drogi cnoty. Jak wreszcie rzeka w morze uchodzi, tak samo kończy się życie ludzkie przejściem w wieczność. Oby tam dusza ludzka połączyła się tak z duchami niebieskimi, jak się tutaj woda rzeki z wodą morską ściśle łączyła.

Bugny: Przewodnik.

71. Batożek Kościuszki.

Będzie temu lat kilkadziesiąt, żył w Warszawie biedny rymarz, który pomimo najszczerzej chęci do pracy, nie mógł wyżywić swojej rodziny. Mało mając znajomych, nie wiele miał do roboty, a drożyzna była wielka. Do tego żona jego z pracy i niedostatku pogrążona była w przykrą chorobę, przez co był jego o wiele stał się trudniejszym. Dnia pewnego, gdy już nie miał czém dzieci posilić, a nikt się z robotą nie zgłaszał, wyszedł rymarz na miasto, i szukał od domu do domu zarobku. Gdy tak idzie zafrasowany, spostrzega tłum ludzi, a w pośrodku kilku oficerów na koniach. Starzy i młodzi cisnęli się i wykrzykiwali radośnie. — „Czemuż się tak cieszyacie?“ — zapytał rymarz jednego z przechodniów. „Czy nie wiesz?“ odpowiedział mu zapytany, „że generał Kościuszkó przyjechał dziś do Warszawy? — oto jedzie.“ Rymarz stanął i ujrzał w pośrodku mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego sławnego generała. Siedział on na pięknym koniu; ubiór jego był skromny, na głowie miał czerwoną czapkę i pawie piórko za barankiem od czapki. Broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza, a szlachetna postawa i uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiały. Biedny rymarz wpatrzył się na generała i tyle dobroci ujrzał w jego twarzy i oczach, że mu mimowoli przyszło na myśl, czyby mu Kościuszkó nie zaradził w jego biedzie. Jak

pomyślał tak zrobił. Wrócił do domu, ubrał się w to, co miał najlepszego i poszedł prosto do Kościuszki; a że każdy choćby i ubogi człowiek wolny miał do niego przystęp, znalazł i on z łatwością posłuchanie. „Czego żądasz, przyjacielu?“ rzekł do niego łagodnie. „Wsparcia, Panie Jenerale“ odpowiedział proszący. „Jestem rymarz ubogi, mam kilkoro drobnych dziełek i chorą żonę, a roboty nie mam żadnej, i sroga nędza mnie ciśnie.“ Na to opowiedzenie zamyślił się jenerał, gdyż żał mu było pocziwego rymarza. Sięgnął do kieszeni, lecz że nie miał nigdy dużo pieniędzy, tak i tym razem nie znalazł więcej w niej tylko talara. „I cóż ja ci pomogę?“ rzekł wyciągając pieniądz. „Nie został mi tylko ten talarek, a to za mało dla ciebie i dzieci.“ „Panie jenerale,“ rzekł rymarz, „ja nie błagam o jałmużnę, lecz o robotę; mam ręce zdrowe, to potrafię na siebie i dzieci zarobić.“ — „Kiedy tak, to weź przynajmniej tego talarka, nakup co ci potrzeba, a narób do trzech dni kilkadziesiąt batożków takich, jak jadący konno używać ich zwykli. Tylko pamiętaj! żeby były istotnie gotowe, ja po nie przyjadę. Bywaj zdrow, niech ci Bóg dopomaga!“ Rymarz wziął talara, podziękował jenerałowi, a powróciwszy do domu, zabrał się skwapliwie do roboty.

Po trzech dniach, koło południa, zrobił się wielki gwar na ciasnej ulicy, przy której rymarz mieszkał. Przejeżdżał Kościuszek, otoczony orszakiem oficerów i tłumem ludzi jezdnych i pieszych. Gdy przyszło mijać dom rymarza, zatrzymał się Kościuszek i zażądał batożka do konia. Uradowany rymarz wyniósł czémprędzej cały pęk batożków, a Kościuszek uśmiechając się, wziął jeden i dał talara. Gdy to oficerowie ujrzeli, zaczęli także kupować sobie batożki, i w kilku minutach rozebrali wszystkie, płacąc nietylko po talarze, lecz po dwa i po trzy za jeden, bo każdy chciał mieć taki batożek jak Kościuszek, a tu już nie starczyło. Ci, dla których nie stało, zamówili sobie także batożki na dzień następujący; potem wszyscy ruszyli w drogę, a rymarz został w zdumieniu. W pierwszej chwili nie mógł pojąć, jakim cudem w tak krótkim czasie kieszenie i ręce jego napełniły się srebrem i złotem, i zkaż tyle zamówień na nowe kościuszkowskie batożki.

Wkrótce też nie mógł się opędzić robocie, otworzył wielki warsztat, a przyszedłszy do mienia, błogosławił i dzieciom swoim wciąż przekazywał pamięć Kościuszki, dobroczyńcy swego.

72. Zima.

Otóż zima nadeszła! smutek i milczenie zajęły pola, już nie słyhać śpiewania ptaków, świerczenia owadów. Strumyki szemrać przestały, mróz zatrzymał je w biegu.

Drzewa wznoszą ku blademu niebu nagie swe konary, jak gdyby uschłe ramiona; sok, który je ożywiał, już w nich nie płynie. Kwiaty i rośliny pachnące zwiędły do korzenia.

Samo słońce smętne i zimne, zda się, że na to światło rozlewa, by żałość powszechną okazać.

Natura w żałobie jest po własnych dzieciach, niedawno cieszyła się swą obfitością, wietrzykom woń róży roznosić kazała, szczep winny podawał jej soczysty owoc, a na wszystkich łąkach, na zielonych pagórkach niezliczone kwiatki rosły i kwitły. W zimie wszystko spoczywa, wszystko pogrążone w śnie głębokim!

Ale skoro wiosna zawita, skoro oblicze słońca nowym zajaśnieje blaskiem, wszystko ożyje i do nowego wstanie życia: róża znowu napełni wonią powietrze, a z łona ziemi wyjdzie zieloność. Róża i fijołek zakwitną na nowo, a człowiek snem śmierci uspiony, czyż nie obudzi się już nigdy? Nie ocknieź się w grobie?

I on ożyje, i jego zima przejdzie, skoro wieczności pora nadejdzie.

Dziecię! zkąd idziesz? czemu tak smutna postawa twoja? dla czego oczy twe od płaczu czerwone?

Widziałem różę w całym blasku swoim, otwierała liście przed promieniami wschodzącego słońca. Wróciłem, a róża już zwiędła, listki jej na ziemi rozrzucone leżały, wiatr pomiatał niemi.

Widziałem wspaniałe drzewo wznoszące się w dolinie, konary jego zakryte były liściem, sięgały daleko, pień był podobny do mocnego słupa, a korzenie głęboko wpoły się w ziemię. Wróciłem, wiatr wschodni pozościł zieloność jego, siekiera

konary odcięła, robak drogę w pniu wyłoczył, sam rdzeń zgnił i drzewo uschłe zaległo ziemię.

Widziałem różne owady igrające nad wodą, skrzydełka ich złotem i purpurą jaśniały, ciało błyszczało jak szmaragd; tak ich było wiele, żem ich policzyć nie zdołał, a igrały tak szybko, że oczy moje dosięgnąć ich nie mogły. Wróciłem, już ich nie było; zmiotł je wiatr wieczorny; jaskółka porwała jedno w swym locie, poślknął drugie szczupak żarłoczny i z tego mnóstwa żaden nie został.

Widziałem człowieka w całej sile wieku; twarz jego jaśniała zdrowiem i pięknnością, mocne członki pewne były życia i siły; słyszałem jak powstał i chodził, słyszałem, jak powtarzał z dumą, że jest najwyborniejszém Boga stworzeniem. Wróciłem, leżał na ziemi, nogi jego i ręce były martwe, oczy zawarte, duch życia z niego wyszedł, tchu już w ustach nie było! Zapłakałem, bo śmierć jest na ziemi zniszczeniem. Wszystko więc, co stworzone, zniknie, wszystko co żyje, umrze! ale człowiek, duszą nieśmiertelną obdarzony, przenosi się do wiecznego życia.

73. Zdania dawnych pisarzy polskich.

Prawda, na wszystkie cnoty jest prawie jako majowy deszcz na wszystkie zioła na ziemi rosnące.

To sobie czytaj, coby cię nadobnych cnót, a pocziwego żywota uczyło.

Czasowi nie daj nigdy marnie płynąć, jak płynie zeschnięty liść po wodzie. Czas, to najdroższa własność, przeminiony więc nie wróci.

Bóg dał ludziom rozum i wolę, żeby kierowali się na świecie, dał im ducha żywiącego, żeby panował nad ciałem, a dla objaśnienia rozumu dał im swoje przykazania.

I w nauce, i w każdej sprawie nie trzeba przyrodzeniu zadawać gwałtu, rzecz gwałtowna nie może być jedno szkodliwa. Deszcz pomierny zawsze pięknieć zioła ożywi i zazielenia, niż gwałtowny, bo gwałtowny albo potłucze albo z błotem pomiesza.

Panu swemu i powinności swojej bądź wierny i pilny.
Dobrze to powiadają: pilnemu służy rośnie guz na brzuchu a
leniwemu na grzbiecie.

Z ludźmi żyj po ludzku, ale pilnie uważaj na dobrą sławę
i na pocziwość swoją. Mikołaj Rej.

Siebie samego zwyciężyć, pokonać, wielkiego to i męznego
serca rzecz jest.

Pycha wiele złego przynosi, a rodzi się i rośnie z nie-
znania samego siebie.

Za cnoty nasze i dobre uczynki nie szukajmy chwały
ludzkiej, bo tracimy tę, którą mamy u Boga.

Andrzej Frycz Modrzewski.

Kto ma swego chleba
Ile człeku trzeba,
Może niedbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.
To pan zdaniem mojem
Kto przestał na swoim.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno — bez Pańskiej pomocy,
Boga dzieci, Boga trzeba
Kto chce być syt swego chleba.

Służmy pocziwój sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spółnego pomoże.
Co bez przyjaciół za żywot? więzienie
W którym niesmaczne żadne dobre mienie.

Jan Kochanowski.

Błogosławieństwo rodziców wiele może.
Daj Boże! wszystko umieć a nie wszystkiego używać.
Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.
Tego co robić nie chce, i mąka w ręce kole.
Żaden tego nie nawróci, od kogo Bóg twarz odwróci.

Salomon Rysiński.

74. O potrzebie pracy.

Człowiek rodzi się z potrzebami, musi więc koniecznie
na dogodzenie im pracować i życia swojego bez pracy utrzymać
nie może. Póki jest w dzieciństwie, dobrotliwa ręka rodziców
lub opiekunów potrzeby jego i wygody opatruje: lecz skoro do
się przychodzi, powinien sam na siebie pracować, i jeszcze się

pracą swoją wypłacać za dobrodziejstwa tym, którzy go w dzieciństwie jego pielęgowali. Jest to dług zaciągniony, który koniecznie wypłacić trzeba, a nie można go wypłacić bez pracy.

Różność pracy według różności stanów.

Różne są stany ludzi: ten się rodzi bogatym, ów się rodzi ubogim; tego Opatrzność na wysokim stopniu posadziła, owego się jój w gminie umieścić podobało. Atoli mimo tej różności, kiedy się wszyscy rodzą ludźmi, wszyscy zarówno pracować muszą, i żadnego nie masz stanu, któryby był wyjęty od pracy. Prawda, że praca ta jest różna, ale jednak zawsze jest pracą. Król rządząc narodem, senator przemysłając o dobru ojczyzny, sędzia czyniąc sprawiedliwość pokrzywdzonym, żołnierz ćwicząc się i sposobiąc do obrony kraju, nauczyciel oświecając młode umysły nauką, a serca cnotą napawając, gospodarz przemysłnie chodząc w domu około majątku swojego, rolnik ziemię kopiąc, pracuje; a wszyscy wspólnemi siłami do powszechnego dobra rodu ludzkiego zmierzają.

Każdy stan ma swoje powinności, a tych wykonanie, które się cnotą nazywa, nie może być bez pracy, owszem samą jest pracą. Jeżeli cnota koniecznie czynną być musi, toć tedy bez pracy ostać się nie może; i tyle w każdym stanie jest człowiek cnotliwy, ile jest pracowity. Wielką więc jest rzeczą w wychowaniu człowieka, wcześniej go przyuczyć do pracy, bo cała dalszego życia jego pocziwość na pracy polega.

Kto z młodu pracować lubi, i nigdy nie jest w dopełnieniu swych powinności leniwym, ten się na dobrego i pożytecznego krajowi obywatela sposobi. W jakimkolwiek go stanie potem Opatrzność pomieści, zawsze on w pracy kochać się będzie, a tćm samćm zawsze będzie użytecznym członkiem społeczeńści.

(Z dzieł Franciszka Dmóchowskiego).

75. Jakie są skutki próżnowania?

Jako praca i potrzebna i pożyteczna jest, tak szkodliwe niedbalstwo i próżnowanie. Lecz fałszywym przesądem omamieni ludzie, prawie powszechny wstrćt czują do pracy, a całą szczęśliwość życia na nieczynności i próżnowaniu zasadzają.

Praca zdaje się być przykrym ciężarem, od którego każdy pragnie się uwolnić. Człowiek pracowity, który w pocie czoła swojego na kawałek chleba zarabia, zazdrości losu bogaczom, we wszelkie dostatki obfitującym, gdy częstokroć los ich bardziej politowania niż zazdrości jest godzien. W rzeczy samej praca, byle nie była nad siły człowieka, gdy do niej przywyknie, staje się prawie rozrywką; a użycie spoczynku po pracy, jako też wszelkiej zabawy i uciechy, zaprawą.

Próżnowanie zaś na ustawiczne nudy i tęsknoty wystawia; i chociażby inszych gorszych za sobą skutków nie pociągało, to już dla tego każdyby się go chronić powinien. Ale co jeszcze gorsza, próżnowanie jest matką wszystkich występków. Nie masz takiego złego, do którego by przyprowadzić nie mogło.

Skoro praca wynika z natury człowieka, sama utrzymuje cnotę, albo raczej sama jest cnotą; skoro w każdym stanie jest najprzyzwoitszą zabawą, więc próżnowanie, przeciwne pracy, sprzeciwia się naturze człowieka, rodzi wszystkie występki i całą szczęśliwość życia zaraża. Próżnowanie w młodych niszczy wszelkie umysłu przymioty, któreby przez pracę rozszerzyć, oświecić i na dobro swoje i drugich obrócić mogli.

Próżnowanie sług, jest zdradą i oszukaniem panów, którzy ich dla pracy i potrzebnych sobie usług kosztem swym podejmują.

Próżnowanie niższego stanu ludzi, którzy wyrobkiem rąk swoich chleba szukają, albo ich do głodu i ostatniej nędzy przywiedzie, albo o śmierć haniebną przyprawi za występki, które za sobą pociąga.

Próżnowanie możnych, bogatych, w wyższym stanie zostających ludzi, jest źródłem dzikich fantazyi, owych próżnych, kosztownych a na mało przydatnych rozrywek, któremi czas zabijać, a siebie od tęsknoty i nudów uwolnić szukają; zgoła nie masz stanu, w którymby próżnowanie złem nie było, i szkodliwych za sobą dla społeczności skutków nie pociągało.

Kto nie pracuje, krzywdzi społeczność, bo darmo jé chleb, do którego się wcale nie przykładą. Trzeba więc od młodości nauczyć się dobrego czasu używania, zabrać chęć do pracy, a

wstręt do próżnowania, aby nie być potem złym człowiekiem, złym kraju obywatelem i ciężarem dla społeczności. Z tychże.

76. Pokój domowy.

„Jednomysłnymi bądźcie, w pokoju żyjcie, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami.“
Pismo św.

Szczęśliwy jest dom, w którym panuje duch pobożności, w nim bowiem mieszka ciągła radość, w nim praca ustaje, miłość łączy członków rodziny, a zgoda i pokój jest osłodą we wszelkich przyjaźnych lub nieprzyjaźnych okolicznościach życia.

Zaprawdę, pokój domowy jest skarbem, jakiego cały świat i najświetniejsze stosunki ziemskie zastąpić nie są w stanie. Żadna świetność, żadne znaczenie nie może iść w porównanie z pokojem, jaki w każdej rodzinie siedlisko swe mieć winien. Świat jedynie zwraca uwagę na zewnętrzne formy i zachowanie ich. Tam serce do serca nie przemawia, tam najwięcej idzie o zaspokojenie własnego interesu, o osiągnięcie własnej korzyści. Samolubstwo, obojętność, niechęć, obmowa i udawanie nie są rzadkie u ludzi świata. Każdy goni za własnym interesem, starając się usunąć przeszkody, jakie na swój drodze napotyka. Daremnie oglądamy się w świecie za pokojem; świat, stosunki towarzyskie nam go nie dadzą — on jedynie kwitnąć może w gronie prawdziwie chrześcijańskiej rodziny. Jedynie na łonie rodziny możemy znaleźć wytchnienie po pracy i znojach życia, tylko miłość członków rodziny goi rany, w świecie nam zadane, tylko ona osusza łzy smutku, ociera ze skroni pot mozołnej pracy.

Tam gdzie każdy wypełnia świętą wolę Bożą,
Tam się wiara i cnoty rozmaite mnożą;
Tam szczęścia każdodziennie przybywa obficie,
Tam błogie domowników ujrzymy pożycie.

Z „rozmyślań“ Zirkwica.

77. Przysłowia,

zebrane z przysłów Fredry i Rysińskiego.

Bardziej boli od języka, niż od miecza. — Będzie dobre, jak złe minie. — Bez ochoty, nie spore roboty. — Brzuch tłu-

sty, łeb ma pusty. — Boli gardło, śpiewać darmo. — Bliższa koszula ciała, a niżeli suknia. — Bóg nie opuści, kto się nań spuści. — Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości. — Chcącemu nic trudnego. — Cudze ręce lekkie, ale nie użyteczne. — Co się prędko wznieci, nie długo się świeci. — Choć ubogo, ale chędogo. — Chleb z solą z dobrą wolą. — Cicha woda brzegi rwie; chodzi jak owieczka, a tryka jak baran. — Co głowa, to rozum. — Co się stało, odstać się nie może. — Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyni. — Cudzą pszenicę ogania, a jego wróble jedzą. — Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal. — Czego się nowa skorupka napije, tém zawsze trąci. — Datek pana dobrego, czyni sługę pilnego. — Darowanemu koniowi, nie zaglądać w zęby. — Dla ścieżki gościńca nie opuszczaj. — Dla przyjaciela nowego, nie opuszczaj starego. — Do czasu dzban wodę nosi. — Dziurawego woru nie napełnisz. — Gość i ryba trzeciego dnia cuchną. — Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj; a gdzie nie radzi, tam nigdy. — Głodnemu chleb na myśli. — Gdzie zgoda, tam Bóg mieszka. — Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki. — Gdzie nie możesz przeskoczyć, tam trzeba podleźć. — Głupi, kiedy milczy, za mądrego ujdzie. — Jak cię widzą, tak cię piszą. — Jak sobie pościelesz, tak się wypiszesz. — Jaka praca taka płaca. — Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają. — Jaki krój, taki strój. — Jaki pan, taki kram. — Jakie drzewo, taki owoc. — Jeden szyje, drugi porze. — Jedna jaskółka nie przyniesie wiosny. — Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. — I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. — Im dalej w las, tym więcej drzew. — Każdy początek trudny. — Każda liszka swój ogon chwali. — Każdy dudek ma swój czubek. — Każdy kraj ma swój obyczaj. — Każdy sobie rzepkę skrobie. — Kiedy przyjdiesz między wrony, musisz krakać jak i ony. — Kiedy trwoga, to do Boga. — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. — Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. — Kto się dotyka smoły, zmaże się od niej. — Kto we żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu. — Karanie słuszne, lekarstwo duszne. — Kogo Bóg chce skarać, temu wprzód rozum odejmie. — Kruk krukowi oka nie wydziobi. — Kto nie słucha, musi cierpieć. — Kto cnotliwy, ten szczę-

śliwy. — Kurowi dano grzędę, a on chce wieży. — Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje. — Kto się raz sparzy, ten dmucha i na zimną wodę. — Kłamcy nikt nie wierzy. — Leniwemu zawsze święto. — Lepszy rydz, jak nic. — Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie. — Łacno o kij, kiedy kto chce psa uderzyć. — Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. — Mała isierka największe pożary wszczyna. — Ma się jak groch przy drodze, albo jak pączek w maśle. — Mądrój głowie, dość dwie słowie. — Mędrsze kurczęta, niż kokosz. — Mądry Polak po szkodzie. — Mówi, co mu ślina do gęby przyniesie. — Między drzewi palca nie wtykaj. — Mądry głupiemu ustąpi. — Na złodzieju czapka gore. — Nie czyń przez drugich, co sam zrobić możesz. — Nie wszystko złoto, co się świeci. — Nie każdy kasa, co wosami trząsa. — Nie odrazu Kraków zbudowano. — Nie mów hop, aż przeskoczysz. — Nie pomoże krukowi mydło, ani umarłemu kadzidło. — Nie wywołuj wilka z lasu. — O wilku mowa, a wilk tuż. — Oko pańskie konia tuczy. — Obiecanka, łganka, a głupiemu radość. — Oglądaj się na poślednie koła. — Od łyczka do rzemyczka. — Po deszczu pogoda. — Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. — Przez posły wilk nie tyje. — Po nici kłębka dojdiesz. — Prawda w oczy kole. — Psie głosy, nie idą w niebiosy. — Postawy dosyć, a wątku mało. — Poznać z mowy, jakiej kto głowy. — Ręka rękę umywa, noga nogę wspiera. — Sen mara, Pan Bóg wiara. — Strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Słówko wróblem wyleci, a powróci wołem. — Sowa nie urodzi sokoła, ani sokół sowy. — Trafiła kosa na kamień. — Trafiło się, jak ślepój kurce ziarno. — Trafił ze dżdżu pod rynnę. — Trudno tego wodzić, co sam nie chce chodzić. — Umieć za panią matką pacierz. — Wilk syty, a baran cały. — Według stawu groblę sypią. — Wiedzą sąsiedzi, jako kto siedzi. — Wilka natura ciągnie do lasu. — Wilk znajdzie przyczynę, gdy chce pożreć jagnię. — Znać ptaka po pierzu. — Z wielkiej chmury mały deszcz. — Zna się, jak koza na pieprzu. — Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie. — Z śmiechu wielkiego poznać głupiego. — Złe nabyte, nie bywa dobrze użyte.

78. Przysłowie.

Jadłby kot ryby, ale mu się nie chce nóg
zamoczyć.

Siedzi nad wodą mały kocina;
Patrzy na rybki; idzie mu ślina;
Radby ich dostać; radby w bród skoczyć,
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna;
Potrzebę nauk czuć już zaczyna;
Radby być mądrym; radby coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.

Darmo, kocino; darmo, chłopczyno;
Gołąbki same na stół nie płyną;
Kto leniuch, niech się o nic nie kusi;
Chcący coś zdobyć, pracować musi.

Józef Paszkowski.

79. Przysłowie.

Bez Boga nie masz broga.

Samo nazwisko dowodzi,
Że zboże z Boga pochodzi;
Ten je więc tylko w bróg złoży,
Nad kim spoczywa wzgląd Boży;
Człek sieje, orze, zabiega,
Lecz plon na Bogu spolega;
On zsyła deszcze i grady,
I inne środki zagłady.
Więc chcąc się doczekać chleba,
Z Bogiem pracować potrzeba;
Bez Niego, nawet przy pracy
Nie będziemy mieli kołaczy.

Tenże.

ODDZIAŁ II.

1. Przypatrzenie się dziełom boskim w naturze.

Gdzie tylko człowiek spojrzy, spostrzega nieskończoną liczbę pięknych, wielkich i dobrych rzeczy. Cały świat bogaty jest w cuda wszelkiego rodzaju, a któż zliczyć potrafi dary i dobrodziejstwa natury. Któż postępując uważnie, uczuwać nie będzie na każdym kroku, że Bóg jest Stwórcą, i że nieograniczona jest potęga, mądrość i dobroć Jego!

Jakże bogatą jest ziemia, na której mieszkamy, w przedmioty wszelkiego rodzaju! Wszystko, co służy do utrzymania życia stworzeń, co był nasz uprzyjemnia i ułatwia, wszystko to jest na niej w obfitości.

A jakież cudny porządek, jakież doskonałe urządzenie na tej ziemi! Nic tu bez celu, bez przeznaczenia stworzonem nie jest; każdy rok, miesiąc a nawet dzień, coraz lepiej uczy przeznaczenia i celu najdrobniejszej nawet istoty. Cudny, uwielbienia godny jest porządek całego stworzenia. Regularnie następuje po sobie dzień i noc, gorąco i zimno i pory roku; nieodmienne są prawa, wedle których cały ogrom światów się utrzymuje. Jakaż to świetność i wspaniałość rozlana jest po naszej ziemi! Pierwszy brzask jutrzeńki, jasne światło słońca, cichy i łagodny blask księżyca, świetność milionów gwiazd na pogodnym nieba błękicie i tęczy okazałe barwy: czyż nie zachwycą każdego zastanawiającego się nad przyrodą? Jakże to rozkoszny widok przedstawiają wzrastające zasiewy i łąny złotym błyszczące plonem! Bujna zieloność łąk i błoni, bogactwo kwiatów i szacowne ogrodów dary; czyż nie przejmują prawdziwą rozkoszą oka i serca bogobojnego człowieka — lubiącego przypatrywać się przyrodzie? Z jakąż spokojną i czystą radością chodzi on

po cienistych drożynach lasów, po szczyłach gór, w ciszy samotnej doliny, nad brzegiem wielkich rzek i skromnych strumieni, nad łagodnie szemrzącemi lub dziko szumiącemi potokami, wodospadami, albo nad jezior i mórz wybrzeżem! W czasie nawet wzburzonej natury, kiedy błyskawice krzyżujące się, oświecają niebo i ziemię, i z głębokich otchłani wrzących wulkanów płomieniste sflupy piętrzą się ku niebu; i w ówczas jeszcze znajdzie przyjaciel natury dla oka i duszy swęj prawdziwą rozkosz i woła przy podobnych zjawiskach w zachwyceniu: wielki jest Bóg, Stwórca i Pan świata całego! Jeśli zaś wzrok oderwiemy od tęg małej ziemi, którą zamieszkujemy, a wzniesiemy go ku gwiazdzistemu niebu, kiedy pomyślimy, że owe tysiące gwiazd błyszczących oddzielnemi są światami, z których wiele jest większych od naszej ziemi; w ówczas duszę naszą porywa zachwył i podziwienie, a w pokorze i czci wielbimy Tego, który wszystkie te niezmięzone słońca i gwiazdy stworzył i utrzymuje. Wtedy mówimy z psalmistą: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje. Nie ma języka ani mowy, gdzieby głosu ich słuchać nie było.

Z „rozmyślań“ Zirkwica.

2. Człowiek.

Koroną stworzenia, najwyższą, najszlachetniejszą i najpotężniejszą istotą na ziemi, jest człowiek. Nim uwienczył Bóg dzieło rąk swoich. Dla tego też człowiek na ostatku został stworzony, aby jemu wszystko, co istnieje, oddanę być mogło, aby mógł być panem nad rybami morskimi, nad ptastwem niebieskięm i nad zwierzęty, i nad wszystką ziemią, i nad wszelkim płazem, pełzającym po ziemi. Ziemia cała i wszystko żyjące i nieżyjące, co na nięj się znajduje, żadnego nie ma przeświadczenia o sobie, jeden tylko człowiek wie, że istnieje, może zrozumieć dla czego Stwórca na ziemi go osadził, może wreszcie zagłębiać się w tajniki natury i wszystkiego stworzenia, i coraz więcej badać przeznaczenie każdej istoty i wszystkich rzeczy. Świetnie go też Pan Bóg wyposażył, gdyż mu dał ciało, duszę i ducha.

Ciało człowieka jest lepsze i doskonalsze, niż ciało zwierząt, chociaż także z prochu ziemi jest wzięte; sama postawa jego prosta znamionuje pana ziemi; a oko, które ku niebu wznosić się może, związek nasz z niebem oznajmia. Lecz ciało nasze, jako z ziemi wzięte, podlega wszelkim prawom natury, ono się zmienia, rośnie, przyjmując pokarm, podlega chorobom, starzeje się, wreszcie, gdy czas jego nadejdzie, umiera i w grobie bywa złożonem, a to wedle słów Pisma świętego: „Wróci się proch do ziemi, jako przedtém był. — Człowiek — wyrasta jako kwiat i bywa podcięty, a ucieka jako cień i nie ostoi się.“ Ciałem zatem należymy zupełnie do natury, jest ono węzłem ściśle z nią nas łączącym, jest narzędziem naszym, za pomocą którego na tej ziemi żyć i działać możemy. Ciało nasze ma zmysły, podobnie jak i ciało zwierząt, lecz one są wyrazistszemi i doskonalszemi od zmysłów tych ostatnich. Wzrok jest najważniejszym zmysłem, przez niego świat zewnętrzny odbija się niejako w naszym ciele, i na odwrót, w oku człowieka dusza jego się zwierciadli, tak, że o nim z oka można powziąć wyobrażenie. Słuch oznajmia nas o tém wszystkiem, czego oko dosięgnąć nie jest w stanie. Smak jest wynikiem drażnienia nerwów, rozpostartych na języku i podniebieniu; ostrzega nas o tém, co jest dobrém i zdrowiu naszemu pożyteczném, co służy ciału naszemu, a co mu szkodzić może. Powonienie także jest skutkiem nadzwyczajnej drażliwości nerwów. Dotykanie, owo czucie najniższego rodzaju, równie jest wynikiem układu nerwowego, w całym ciele się znajdującego; ono nas oznajmia o tém, co jest przyjemném, a co bolesném.

Za pomocą zmysłów przyjmujemy, jakeśmy widzieli wrażenia różnorodne, świat zewnętrzny w nas się odbija; z wrażeń doznanych tworzą się w nas wyobrażenia o rzeczach; wyobrażenia te zatrzymywane bywają za pośrednictwem pamięci, a gdy tego zapragniemy, wywoływane być mogą, bo łatwo sobie możemy przypomnieć to, cośmy widzieli, słyszeli, czegośmy się dotykali i jak to na nas oddziaływało. Gdy zaś zbieramy różnorodne wrażenia, jakie jeden lub drugi przedmiot na nas wywarł, co przez rozum się staje, nabywamy wtedy pojęcia o przedmiocie. Rozum ludzki, owa najwyższa potęga zmysłowości, zaraz to co

widział, słyszał, obleka w wyrazy, a ztąd powstaje mowa. A wszystko to jest wynikiem władz ciała naszego. Ciało ma nerwy, te są siedliskiem zmysłów, te znowu powodują wrażenia, przypomnienia, pojęcia i mowę. Zaiste! gdy rozważamy ciało ludzkie i jego siły, uwielbiać musimy mądrość Boga, który wszystko cudnie urządził.

Dusza człowieka jest niewidzialną potęgą jego, jest węzłem łączącym ciało nasze z duchem, czyli wewnętrznym człowiekiem. Do niej należy um czyli fantazyja, bujająca po niebie, marząca o innym świecie. Rozsądek rozsądza rzeczy, rozważa co prawda i nieprawda. Umysł zaś, ostatnia władza duszy, myśleniem się trudni: on przyjmuje nauki świata, kształci się, przyjmuje mądrość światową.

Duch człowieka jestto ów duch, którym nas Bóg natchnął, on właściwie człowieka stanowi; jestto ta iskra Boża w nas, która nam właściwe nasze wskazuje przeznaczenie. Duch jest nieśmiertelny, gdyż jest częstką Bożą i świadkiem, że nas Bóg na wyobrażenie swoje, według podobieństwa swego stworzył. Gdybyśmy tylko mieli ciało, nie różnilibyśmy się od zwierząt, żylibyśmy bezmyślnie, bez żadnej o sobie świadomości. Duch zaś prowadzi nas do poznania samych siebie, do poznania Boga, do zrozumienia zadania naszego i celu życia; w nim jest uczucie wyższe, uczucie prawdy, świętości, światłości, sprawiedliwości i miłości, w nim jest wola czyli moc samodzielnego postępowania. Poznanie, miłość i wola, owe potęgi ducha, łączą nas z Bogiem, sprowadzają raj na ziemię, zniewalają do bezustannej pracy, urozmaicającej, uprzyjemniającej życie nasze ziemskie. Duch jest to ów człowiek wewnętrzny, ów istny żywot, o którym Pismo św. wspomina: „A zaż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a duch Boży mieszka w was.“

Zaiste! świetny to skład człowieka; ciałem należymy do natury i jesteśmy jej szczytem najwyższym — duchem zaś należymy do Boga, Boskiego jesteśmy pochodzenia.

Poznawszy skład człowieka, należy teraz zapytać się, jakie jest jego przeznaczenie na tym padole ziemskim? Pytanie to wielkiej jest wagi. Pismo św. podaje i w tym względzie naukę

i wskazuje, że ludzie są przeznaczeni, aby byli doskonałymi, jak Ojciec ich w niebiesiech doskonały jest. Na tej ziemi dojść do doskonałości niepodobieństwem jest, ale najgorliwiej o to starać się winniśmy, abyśmy tu przybliżali się do doskonałości, abyśmy naśladowując wszystko, co w Bogu uwielbiamy, coraz bardziej stawali się obrazem Jego, a tém samém Jemu podobni; stworzeni bowiem jesteśmy na obraz i podobieństwo Jego. Być Bogu podobnymi, jest zatém celem, do którego bezprzestannie dążyć powinniśmy. Z tychże.

3. Koń.

Koń oswojony najpiękniejszą jest zdobyczą, którą przemysł i rozum ludzki na zwierzętach mógł uczynić. Silny, odważny, lecz zarazem powolny i łagodny, nie tylko przyjmuje pojętnie dawaną sobie naukę, ale nawet przywiczuje się do człowieka, i staje się uczestnikiem wielu ważnych czynów jego. Prawda, że też człowiek około żadnego zwierzęcia tyle nie podejmuje się trudów i starań, ile około ułożenia konia do różnych posług, któremi użytecznym być może. Są oddzielne dla niego szkoły, gdzie przemysł ludzki sposobi to zwierzę do różnych potrzeb swoich, nowych mu ruchów i sił dodaje. Szkoły takie zowią się ujeżdżalniami. Inne są jeszcze szkoły, a to już prawdziwe, w których człowiek uczy się poznawać naturę konia, aby w przypadkach chorób i kalectwa, skutecznie mógł ratować tak pożyteczne stworzenie. Lékarze chorób końskich nazywają się konowałami czyli weterynarzami.

Koń jest zwierz bardzo silny, wiele może dźwigać, jeszcze więcej ciągnąć, a zręczność jego biegu ledwo do wiary podobna bywa. Dla tego używają go nie tylko do wierzchniej jazdy i do pojazdów, ale i do ciągnięcia wozu, pługą, do dźwigania ciężarów, do obracania kół, do młócenia zboża i do wielu innych robót.

Wiele narodów w Azji je końskie mięso, co i w Europie, zwłaszcza w czasie wojny i niedostatku żywności wchodzi w zwyczaj. Tatarzy i wszystkie plemiona koczownicze piją mleko klaczy i robią z niego bardzo tegi napój, kumys zwany. Prócz tego używa się końskiej skóry na rzemienie, sierści do

wyścielania siodeł, poduszek i krzeseł, włosia zaś z ogona i grzywy na smyczki, do roboty pierścionków, sit i tkanin, kopyt i kości do wyrobów tokarskich.

Według maści zwie się koń białym, siwym, gniadym, ci-sawym, myszatym, żelaznym, wronym, karym i t. p. Co do wzrostu i kształtu, wielka także między końmi zachodzi różnica; rosły koń angielski piwowarski dorasta średniego wielbłąda, konik zaś szkocki dorównywa zaledwie wielkości sarny. W Sardynii, gdzie prawie wszystkie zwierzęta są nadzwyczaj małe, gdzie woły i krowy ledwo wielkości starszych u nas cieląt dorastają, konie równają się większym chartom, ale są kształtne, mają wiele życia i ognia, i tak przywiązują się do człowieka, że sypiają jak psy pod łóżkiem swego pana.

Według ręczności biegu i piękności postawy, dzielą się konie na różne rasy. Pierwsza i najwyżej ceniona jest rasa arabska, od której pochodzi angielska. Konie z tej rasy nie są wprawdzie najpiękniejsze co do postawy, ale szybkością w biegu, wytrwaniem w długich podróżach, odwagą i roztropnością w niebezpieczeństwach, wszystkie inne przechodzą. Konie te niesłychane prace wytrzymują, na nieprzyjaciela śmiało nacierają, jeźdźca swego strzegą i bronią; gdy zaś przypadkiem spadnie, w najprędszym galopie zatrzymują się; a jeżeli wstać nie może, wierzganiem i zębami napastników jego kaleczą. Dla tych to przymiotów Arabowie bardzo wysoko je cenią, wygod i ochę-dostwa pilnie strzegą, pod jednym ze sobą stawiają namiotem, nie biją nigdy, tylko w potrzebie najpieszczotliwszymi wyrazami bieg ich przyspieszają, twierdzą nawet, że to pokolenie ze stad salomonowych pochodzi jeszcze.

Koń żyje obecnie jako zwierzę domowe, lub chowane w stadninach, we wszystkich częściach ziemi, wyjąwszy kraje najzimniejsze i niektóre wyspy. W stanie półdzikim znany jest w niektórych okolicach Rosyi, gdzie na rozległych stepach buja sobie w licznych stadach; zdziczały zaś znachodzi się w środkowej Azji i Ameryce południowej. Żywi on się trawą i ziołami, chowany w domu dostaje prócz tego siana i drobno porzniętej słomy (sieczki), także owsa lub jęczmienia — na dalekiej północy zaś tłuczone głowy ryb. Głosem jego jest rzenie;

chodzi stępo lub kłusem, biegnie galopem czyli cwałem; grzebie przednim kopytem ziemię, gdy się niecierpliwi; wierzga i kąsa, gdy się broni. Koń, aczkolwiek rozmaitym podpada chorobom, może jednak żyć 30 do 40 lat, a są wypadki, że doszedł 50 i 60 lat życia; złe obchodzenie się z nim jest powodem, iż starzeje się często już w młodym wieku.

Aczkolwiek skóra, mięso, kości i włosień konia dają się rozmaicie użyć, atoli w jego sile, szybkości, odwadze, zmyślności, pojętności, wytrwałości i cierpliwości leży główny pożytek, który on przynosi człowiekowi. Dla tych przymiotów jest on pomocnikiem, sługą i towarzyszem człowieka w rolnictwie, przemyśle, na polowaniu i wojnie, a nawet przyjacielem, jak tego wymownie dowodzi koń bojowy, nie odstępujący swego poległego jeźdźca. W zamian bywa też koń u wielu ludów najtroskliwiej pielęgnowany. Istnieją też w różnych krajach towarzystwa, mające na celu chronienie koni i zwierząt w ogóle przed barbarzyńskim obchodzeniem się z nimi ludzi nierozumnych lub niesumiennych, a rządy idą w tej mierze w pomoc stósownemi przepisami i ściśłym doglądaniem wykonywania takich. Kto tam konia katuje lub przeciąża i zostanie dopadniętym na uczynku, ostrzej ulega karze. Zaiste, człowiek objawiający katowaniem przemoc swą nad zwierzętami, wstyd sobie robi i godności swej ubliża.

4. Piotr i Jan.

„Jedź wolno, nie pędź koni,“ wołał Piotr na Jana,
 „Bo tu błoto i droga nieutorowana.“
 Nie chciał słuchać Jan skory, ciągle konie biedził,
 Aby Piotra w przybyciu na miejsce wyprzedził;
 Piotr jednak, że swych koni sił nie nadużywał,
 Wcześniej stanął na miejscu, po trudach spoczywał,
 A Jan, zmęczony konie, w smutku i kłopotie
 Pieszko wrócił do domu, bo wóz ugrzązł w błocie.

Tak bywa, gdy kto nad siły wymaga:
 Dobry pośpiech, lecz przy nim rozum i rozwaga.

5. Koń kozaka.

Dąb na dęba pochylony,
 Pod kozakiem smutny wrony,

Zarżyj, przemów do kozaka!
 „Zkąd ci koniu żałość taka?
 Czy ci siodło, czy oręże,
 Czy ja, młody kozak, ciężę?...“

— „Nie ciężą mi jasne zbroje,
 Ani ty, ni siodło twoje;
 Ale mi jest żal niemały,
 Żeś hulaka i niedbały:
 Od gospody, do gospody,
 Stajesz, pijesz wódkę, miody;
 A ja, wierny koń twój wrony,
 I zgłodniały i spragniony,
 Biegnę w górę, pletnią gnany;
 Z góry lecę, niewstrzymany;
 Błoniem jadę, cierpię głody;
 Brnę Dunajem, nie mam wody....“

6. Lew.

Nie bez słusznej przyczyny nazwano lwa królem zwierząt. Jego szlachetna postawa, jego poważne dumne wejrzenie z pod pełnej grzywy, majestatyczny chód, jakoteż silna budowa ciała, dają mu do tego prawo. Przypisywane mu przymioty wspaniałości, odwagi i dumy, po części do rzędu bajek należą. Szlachetność tak często u lwa chwalona, da się na tém ograniczyć, że mniejszemi zwierzętami pogardza, uważając je za niegodne swojego łupu, i pozwala im bezkarnie mimo siebie przechodzić. Ale jego odwaga wtenczas się budzi dopiero, gdy mu głód dokucza, lub też gdy go kto podrażni i zaczepi. W ogólności boi się człowieka, mianowicie zaś jego ognistej broni. Zwykle wychodzi lew w nocy na zdobycz; spuściwszy głowę, zawodzi swój straszliwy, rozdzierający ryk, na odgłos którego uciekają wszystkie zwierzęta, drżąc od strachu. Lew jest żarłoczny, ale nie chciwy krwi; tylko wtedy poluje na zdobycz, gdy jest głodny, a nie dusi wszystkiego, co tylko napotka, pragnąc krwi i mordu, jak inne zwierzęta, należące do rodzaju kotów. Zdaje się obawiać pobliza mieszkań ludzkich, przesuwając koło nich milczkiem i często porywa barana z owczarni i ucieka; jeśli pasterze zawczasu nadejdą, to nieraz im się udaje odpędzić go kijami lub biczem, i odebrać mu z paszczy zdobycz.

Zwykle przechodzi on wśród pustyni afrykańskich i czyni zasadzkę w tych miejscach, dokąd inne zwierzęta, a mianowicie kozy przychodzą, aby ugasić pragnienie. Gdy upatrzy sposobną chwilę, naciąga wszystkie muszkuły do morderczego skoku, i z głośnym rykiem nagle na ofiarę napada. Jednym uderzeniem swojej potężnej łapy druzgoce jej kark, a jednym machnięciem ogona, powala o ziemię najsilniejszego mężczyznę. Zabite zwierzę ciągnie bez trudności znaczną przestrzeń, a naoczni świadkowie zapewniają, że go widzieli z taką zdobyczą nie tylko szybko biegnącego, ale co większa, przeskakującego szerokie rowy. Rzadko można go widzieć w towarzystwie podobnych jemu zwierząt; samotnie lubi się błąkać po puszczy, i zdradza swą obecność głośnym i przeraźliwym rykiem, który na milę się rozlega, przejmując strachem wszystkie zwierzęta.

Lew dosięga często długości od 8 do 9 stóp, rachując od nosa aż do końca ogona; wysokość dorosłego wynosi zwykle $3\frac{1}{2}$ stopy. Lwica jest o czwartą część mniejsza, i nie ma żadnej grzywy. Jego namiętności uwydatniają się przedewszystkiem w oczach i w fałdach jego czoła. Gdy się rozgniewa, pałają i błyszczą mu oczy z pod gęsto zarosłych powiek, które się konwulsyjnie rozciągają i ściągają: otwiera swoją paszczę, pokazuje ogromne zęby i parska w podobny sposób jak kot rozdrażniony, grzywę najeża, a ogonem bije po bokach. Potem zniża się na przednich łapach, zamyka do połowy oczy i czatuje nieruchomy, tylko ogonem robi małe poruszenia od prawej ku lewej stronie. Biada wtenczas żyjącej istocie, która się naprzeciw niego znajduje: w okamgnieniu rzuca się na swoją ofiarę, i rozrywa ją na części.

Na lwa nie polują konno ani psami, chyba że są wyłącznie do tego ćwiczone. Wyśledzają go w jego ukryciu, wypędzają, ścigają i starają się go zabić na wolnym polu. Chociaż bardzo często nieszczęśliwie wypadają takie walki, jednak nie brakuje ludzi, którzy przedsięwzięją to niebezpieczne polowanie, a liczba lwów znacznie się zmniejszyła w wielu okolicach, graniczących z pustynią Saharą, szczególnie w Egipcie i w Algierze, gdzie Francuzi dzielnie się za nimi uwijają. Lwica rodzi dwoje do pięć młodych, które przez sześć miesięcy kar-

mi. Lubo słabsza od lwa, broni swoje dzieci, gdy je kto napadnie, aż do ostateczności. Jeśli sądzi, że jej leżysko w swoim ukryciu nie jest bezpieczne, to szuka innego, bardziej oddalonego miejsca.

7. Lis i kozieł.

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
 Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną
 Gdzie wodę zbierano;
 Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
 Chociaż wody nie było i nawet nie grzązko:
 Studnia na półczwarta łokcia,
 Za wysokie progi
 Na lisie nogi;
 Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
 Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
 Inny zwierz pewno załamałby łapy
 I bił się w chrapy,
 Wołając gromu ażeby go dobił:
 Nasz lis takich głupstw nie robił;
 Wié, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
 Zawsze maca wkoło zębem,
 A patrzy w górę. Jakóż, wkrótce ujrzał kozła,
 Stojącego tuż nad zrębem,
 I patrzącego z ciekawością w studnię.
 Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
 Cmoka mocno, głośno chłepce
 I tak sam do siebie szepce:
 „Oto mi woda! Takićj nie piłem jak żyję!
 Smak lodu, a czysta cudnie!
 Chce mi się całemu splukać,
 Ale mi ją szkoda zbrukać,
 Szkoda,
 Bo co też to za woda!“
 Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
 „Ej! krzyknął z góry, ej ty ryży kudła,
 Wara od źródła!“
 I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
 A z rogów na drąg i w nogi.

Adam Mickiewicz.

8. Jaskółka.

Jaskółka, zwinny mieszkaniec napowietrzny, zajęła sobie bez obawy nasze mieszkania; umieszcza się pod naszymi oknami, pod naszymi dachy, w naszych kominach. Nie obawia się nas wcale i powierza nam także swe gniazdo, swe dzieci. Oto dla tego stała się przyjaciółką domu. Nie tylko dom ludziom pochwyciła, ale i serce.

W mieszkaniu wiejskiem, gdzie dziadek nauczał wnuki, latem często odbywał z nimi lekcye w ogródku przed oknami domu. Jaskółki miały tam blisko swe gniazdo, i nie niepokoiły się wcale zgromadzeniem rodziny, swobodnie latały, bez przeszkody zajęte były wysiadywaniem. Siadając na dachu, gdy szczebiotały między sobą za głośno, mawiał do nich dziadek: „Siostry jaskółki, nie możecie być ciszej?”

Jaskółka zdaje się tam tylko podobać sobie, gdzie człowiek mieszka; jego dom uważa za swój dom. Jedne zdają się mieć upodobanie w zgiełku miast, inne przekładając rozkosze wiejskiego życia, udają się pod dach w ciche ustronia wiejskie. Lecz, czy to mieszkanki głośnego miasta, czy skromne wieśniaczki, powracają co rok w te same miejsca, które dla przykrych zmian pór roku opuścić musiały. Tak kochają miejsce rodzinne, że gdzie matka lepiła gniazdo, lepi córka i wnuczka. Dom zajmowany przez jaskółki, gdy jest naprawiany, zburzony w części, i niepokojony przez mularzy, często odwiedzają te wierne ptaki o niewygasłej pamięci.

Niemniej podoba się oku naszemu szybki lot jaskółki, jak ją zalecają jej wdzięczne obyczaje. W swym wężykowatym locie, już to śmiało wznosi się jaskółka pod obłoki, i prawie w tej samej chwili spuszcza się na ziemię z niesłychaną szybkością, już znowu wdzięcznymi zwrotami, nagle wraca w miejsce, któredy tylko co była przeleciała, odlatuje i niespodzianie się wraca, i tak ciągle buja coraz w innym kierunku, a patrzący na nią człowiek, ani przewidzieć może, gdzie ona dąży, gdzie skończy, ani się spodziewać, któredy przeleci; a zawsze rześka, wesoła i jeszcze sobie w tych igraszkach przyśpiewuje. Czy ona ściga swą zdobycz, komara, który tańczy i pływa w powietrzu, czy

to dla ćwiczenia swęj siły, swego niezmordowanego skrzydła, nie oddała się od gniazda.

Jeżeli wdzięczna jaskółek postać mile wpada w oko, jeżeli łagodne i towarzyskie obyczaje, jęj stała dla ludzi przyjaźń, nawzajem przyjaźne dla nięj wzbudzają uczucia, ma ona zkaąd inąd jeszcze prawo do naszęj wdzięczności: nie małe są usługi, które czyni ogólnemu gospodarstwu natury i przez to człowiekowi. Kiedy wdzięczna wiosna nastaje, kiedy się natura budzi z długiego snu zimowego, kiedy soki po roślinach obficieć krążyć zaczynają i zapowiadają na nich nowe kwiaty, mnóstwo owadów powstaje z zimowego uspienia, i z niezmierną mnożą się szybkością. Prędko zapełniają sobą powietrze, w krótcie okryłyby kulę ziemską i rozniosły zniszczenie, gdyby przyroda, dziwném rzeczy urządzeniem, nie położyła tamy temu zbytniemu pomnożeniu.

Mnóstwo ptaków, których główném są pożywieniem owady, ku temu celowi przeznaczone zostały; między temi jaskółka niepoślednio jest czynna i dla człowieka pożyteczna. Chciwa zdobyczy, któręj łowy tyle jęj czynią rozrywki, niesłychaną ich liczbę niszczy. W swych napowietrznych wycieczkach łupie ona bezustannie owady, obfity w nich znajdując pokarm; ściga je wszędzie, już to wznosząc się w górę, gdy jest ciepło, powietrze czyste i spokojne, już spuszczaąc się za niemi na ziemię, gdy się tam czołgają, spędzone przez wiatry i mgłę z powietrza. Ani na chwilę nie przerywa tego polowania, wykonywa je zwinnie, z szybkością sobie właściwą, a jakby uczynić sobie chciała w tém igraszkę, porzuca jeden, daży za drugim, to znowu za trzecim. Niszczy owady, któreby zaszkodzić mogły zasiewom w polach i ogrodach. Możnaż więc być jęj za to niewdzięcznym?

Nie wiele jest stworzeń, któreby nam wyraźniej jak jaskółka okazać mogły nieskończoną rozmaitość sposobów, których wszechwładna Opatrzność używa do różnych swych celów. Cóż być może dziwniejszego nad wędrówki jaskółek? Jak mogły tak drobne stworzenia powziąć tak śmiały zamiar wielkich podróży, które corocznie odbywają? Gdzie siły w tak małym ciałku, do spełnienia tak wielkiego czynu? Kto im prze-

wodniczy w tak dalekie strony? z kąd dowiedziały się o miejscach i drogach? jakieżto zmysły służą mi za wskazówkę w ogromnych przestrzeniach napowietrznych, aby trafić z powrotem w miejsce, gdzie już mieszkają, do gniazda, które przed rokiem zbudowały? Kto w nie wlał ową tkliwą miłość, którą okazują dla swych dzieci?... Rozum ludzki ginie w dociekaniu tych cudów, z których każdy nowy daje nam powód do podziwiania niewyczerpanej mądrości i dobroci Stwórcy.

Jaskółki widzieć można we wszystkich krajach po kuli ziemskiej; w krajach północnych chwilowo tylko zabawiają. Gatunki u nas znane, na zimę do Afryki odlatują. Powracają do nas, skoro się zaczynają pewne dni ciepłe na wiosnę; dążą do gniazda, które przed rokiem zbudowały i częstokroć walczyć o nie muszą z wróblami, które je w posiadanie zajęły. Badacze przyrody przekonali się także, że jaskółki, połączwszy się raz w pary, wierne są sobie do śmierci; jeżeli przypadek lub człowiek jedną życia pozbawi, drugie jej zwykle przeżyć nie może.

Jaskółka wzięta w rękę i badana z bliska, jest ptakiem dosyć dziwnym. Dziób szeroki, którym nieustannie chwyta w locie, język krótki, na końcu rozdwojony, bez szyi, skrzydła jak kosy, nog mało lub wcale, ogon miernie długi, widełkowaty. Oto jej opis w zarysie. Przyroda poświęciła wszystko, aby z jaskółki uczynić mieszkankę prawdziwie napowietrzną; ona też je latając, pije i kąpie się w locie, w locie karmi nawet swe młode.

9. Przepiórka.

Powszechnie znana przepiórka, obdarzona chyżym lotem, należy do ptaków przelotnych. U nas dość jest pospolita, aczkolwiek ją częściej słyszeć, aniżeli widzieć można. Trzyma się samotnie pól zbożem zasianych i stepów wysoką trawą porośłych, w których z wiosny odżywa się głosem jednostajnym, powszechnie znanym „podpalim.“ Samica znosi do czternastu jaj nakrapianych; pisklęta trzymają się matki tylko do odlotu. Pod jesień przepiórki mocno tyją i odlatują na zimę prze morze śródziemne do Afryki. Za nadejściem tej pory przepiórki wię-

zione okazują jak inne ptaki przelotne nadzwyczajną chęć wędrówki; nawet przepiórka z jaja w domu wychowana i na obfitym pokarmie trzymana, ustawicznie podlatując, bije się o szczeble klatki i w ciągłej najgwałtowniejszej zostaje niespokojności, póki nie minie czas zwykłego przelotu. Jako dobrą zwierzynę myśliwi łowią przepiórki sieciami po zebraniu zbóż; w przelocie przez południowe kraje, ginie ich mnóstwo bardzo wielkie nie tylko tym sposobem, lecz także przez wpadanie do morza i topienie się, z kąd też pochodzi, że w niektórych latach przybywają do nas w małej tylko liczbie. Łapania przepiórek i innych ptaków lub zwierząt w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, pochwałać nie można, boć nie godzi się odjąć wolności niewinnemu stworzeniu bożemu, odjąć mu przyjemność życia i jedyną rozkosz jego, gaj, powietrze, błękit nieba, słońce, strumyczek, rosę i ruch swobodny. Trzymać go w ciasnej, brudnej klatce, w której się nieraz obrócić nie może, pozbawić biedne stworzenie właściwego pożywienia, zmuszać go do picia zanieczyszczonej wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód w izbie częstokroć ponurzej, pełnej zaduchu, pary i dymu, albo znowu na prażącym słońcu, i przypatrywać się, jak to biedne stworzenie rwie się bezustannie ku ścianom klatki, aby się jakim sposobem wydobyć na wolność, wszystko to okazuje, że się nie ma czucia na męki zwierzęcia, i jest krom wszelkich pozornych usprawiedliwień niezbitym dowodem braku wychowania, zastanowienia się i religijnej wdzięczności dla Stwórcy.

Z „zoologii“ Nowickiego.

10. Ptaszek i rybka.

„Szczęśliwa — rybka!“ tak ptaszek rzecze:

„Kto ję co robi, gdy w głąb' uciecze;

Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie

Igra po wodzie!

Mnie takiem szczęściem niebo nie obdziela:

Jastrząb' goni, człowiek strzela;

Przykrożto przykro dla biednej ptaszyny

Zawsze w tej ciągłej żyć wojnie,

I jednę nawet lichęj odrobiny

Nie móż zjeść spokojnie!“

Ależ i rybka w tej samej dobie

Gdzieś tam w swój głębi tak mówi sobie:

„Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,

Gdy się wzbije w kraj słoneczny!

Nucąc ziemi, niebu i wiośnie

Buja radośnie;

Buja, gdy rybka drży w ciągłej obawie:

Tu ją straszy sieć zdradliwa,

Tam szczupak goni po stawie,

I to się życiem nazywa!

Boże, coś wszystko tak mądrze ułożył,

Czemuś mię ptaszkiem nie stworzył!”

Takim i człowiek zali się głosem

W swych skargach nudnych i długich;

Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem

Nigdy u siebie, zawsze u drugich.

Franciszek Morawski.

11. Pszczoła.

Pszczoła miododajna, która swą pilnością w pracy, miłością towarzyskiego porządku i doskonałym urządzeniem swego mieszkania, tyle nas zadziwia z powodu wyrabianego przez siebie miodu i wosku, należy do najużyteczniejszych owadów, i jest dla tego oddawna przez człowieka pielęgnowana. W stanie dzikim żyje w lasach. Zebrana w wielkie stada czyli roje, obiera sobie grube, wypróchniałe topole, lipy, rozpadliny w skałach, w murach lub jamy w ziemi i w nich urządza mieszkanie. W takich miejscach żyje sama sobie zostawiona dziko, czyli w stanie naturalnym, groźna swém żądłem nawet największym zwierzętom, gdy się niebacznie do niej zbliżą, gdy ją drażnią lub się jęj naprzykrzają. Tu stawia budowle, jak jęj miejsce dozwala i od roku do roku utrzymuje zapasy słodkiej żywności. Chciwy na nie niedźwiedź pospolity, nie zważając na boleśnie kolące żądła, gramoli się do nich, szarpie łapami sztywnie ułożone plastry i niszczy z robotą także robotnice. Czasem ujmuje się za niemi człowiek, nastawia mu zdradliwy przyrząd i nie raz uwięzi go przy tych łupieżach. Ale czyni to dla tego, aby się jemu więcej do zabrania zostało.

Czy to dziko żyjące, czy w barciach lub w ulach przez ludzi chowane pszczoły, dzielą się na trzy rodzaje, to jest na samice czyli matki, samce albo trutnie, i pszczoły bezpłciowe czyli

robocze, których liczba jest największa. Te trzy rodzaje pszczoł żyją towarzysko i stanowią tak zwane roje, pod rządem matki czyli królowej. Jeżeli tej nie ma, ginie cały rój, ustają wszelkie prace, robotnice przestają wychodzić na zbiory w pole, choćby do tego pora była najsposzobniejsza: błędzą się w ulu i w koło jego wylotu, bez celu i jakby w rozpacz o dalszy swój byt. Smutny stan ich nie tylko widzieć, ale i przysłuchaniem się rozpoznać można, brzęczą wtedy tonem smutnym, prawdziwie żałobnym.

W każdym roju matka jest tylko jedna, a oprócz rządu, głównem jej zadaniem jest niesienie jajek, których w ciągu roku kilkadziesiąt tysięcy wydaje. Najwięcej niesie ich z wiosny w dniach ciepłych. Matka jest w całym pszczole państwie najdłuższa, ale jej skrzydła nie są dłuższe, jak u pszczoł roboczych; ma żądło, ale go bardzo rzadko używa. Rozeznąć ją można od innych pszczoł po jaśniejszej barwie, a mianowicie nóg i odwłoka.

Trutnie bez żądła, większe od pszczoł roboczych i nieco kosmate, pokazują się w rojach ku początkowi lata, kiedy się pszczoły roić mają; żyją one bez trosk, bez pracy, zając sobie spokojnie nagromadzone przez pszczoły robocze zapasy miodu. Ale trwa to tylko do końca lata, bo wtedy je wypędzają lub zagryzione wyrzucają z ula pszczoły robocze, tak, iż na zimę nie widać z nich w ulu żadnego. Jeżeliby się zaś w tej porze w ulu ukazywały, znakiem by to było, że w nim nie masz matki.

Pszczoły robocze są znacznie mniejsze, zgrabniejsze i zwinniejsze od dwóch poprzedzających gatunków. Dla dogodności zbierania i znoszenia do ula wosku i miodu, mają długi, delikatny, włosisty jęczeczek, a na goleni trzeciej pary nóg płytkie dołeczki czyli koszyczki włoskami otoczone, na stopach zaś szczoteczki do obmiatania z kwiatów i siebie pyłu kwiatowego, który w wspomniane koszyczki nagromadzają i zabierają z sobą. A ponieważ obowiązkiem ich jest, czuwać nad bezpieczeństwem całego roju i bronić jego własności, przeto uzbrojone są żądłem, któremby odpędzać i bronić się mogły przeciwko zwierzętom i ludziom. Żądło ich na końcu zadzierzyste, gdy je

zbyt głęboko pszczoła w ranę zapuści, wrywa się z osadą z jej ciała, a ona swą zapalczliwość najczęściej życiem przepłaca. Pszczoły robocze zbierają słodki sok z kwiatów roślin, przyjmują go do żołądka i następnie wyrzucają z siebie do komórek. Komórki budują z wosku, który pszczoły wyrabiają z pyłku kwiatowego we własnym żołądku, i który się z nich wydziela pomiędzy obręczkami tułowu w postaci drobnych łuszczek. Komórki foremnie sześciokątne tworzą płaskie plastry, wiszące w górnej części ula pionowo. Oprócz miodu i wosku przygotowują jeszcze pszczoły żywność dla czerwu czyli wylęgających się pszczołek, która się składa z pyłu kwiatowego. Przyrządzają one jeszcze rodzaj żywicy, zwaney zasklepem albo pierzką, którą wszystkie szpary starannie zalepiają.

Ktoby ciekawy był przypatrywać się pszczołom w ulu żyjącym, znajdzie w ich towarzystwie wszystko to, co ludzie u siebie z wielką trudnością stanowią i zaprowadzić muszą, z tą pewno różnicą, że pszczoły swych ustaw lepiej przestrzegają i jedne drugim w niczem nie uchybiają. Jak tylko ranne słońce oświeci łąki, pola i zarośla i zajrzy do okienka pszczołek, spieszą one co żywo do pracy, korzystając z czasu, dążą, każda w wiadomą jej stronę, najprostsza drogą, na zbiory, nie czekając, aż zupełnie rosa obeschnie, zwiedzają wszystkie słodkie źródła; zaglądają we środek kwiatka, rozrywają stulone jego części, wysysają co tam znajdują, przelatują prędko na inny, tak samo go oglądają i obierają. Albo, naładowawszy co można pyłku w koszyki i wreszcie całe się w nim utar zawszy, aby go zabrać jak najwięcej, lecą obładowane do ula; tam wychodzą naprzeciw nim ich towarzyszeki, zdejmują z nich szacowny ładunek, zanoszą gdzie należy; niekiedy już w drodze je spotkawszy, ulżewają im ciężaru. Nigdy dwie pszczołki nie pokłócą się o zbiory, jeżeli widzi lecąc koło kwiatka jedna, że już wybiera z niego druga, nie siada koło niej, choćby tam było najwięcej do zebrania, ale leci dalej na inny, a zawsze prędko i pilnie, nie tracąc czasu. Taż sama skrzętność i zgoda panuje między pracującemi wewnątrz ula. Jedne przyniesiony miód zlewają w komórki, inne tymże nasycione, siedzą spokojnie przez chwilę, aż się w ich żołądku na wosk przetrawi, i wtedy biorą się do budowania

komórek; inne całe oddane na usługi wylęgającego się pszczołego potomstwa i często do ich kolebek zaglądają; inne znowu całe zajęte są matką, obstepują ją w koło, główkami do niej obrócone, i towarzyszą jej gdzie się ruszy. Matka też z swjej strony nigdy nie jest obojętna na to, co obchodzi jej dzieci; zapukać tylko w ul, a natychmiast bieży tam z kąd trwoga powstała, jakby się dowiedzieć chciała, co tego za przyczyna; za nią tłumem się cisną inne pszczoły, straż jej przyboczną składające, część ich wyjdzie otworem na wierzch ula, aby się przekonać, kto je napastuje i drażni. Niech tylko człowiek albo zwierz pokaze się natrętnie przed otworem, uderzą nań odważnie, prosto w twarz, nie patrząc na siłę ani na liczbę nieprzyjaciół. Ale nie dosyć na tém; gdy się pogoni jedna, śpieszą za nią niebawem inne i dopomagają jej walczyć z napastnikiem.

Pszczoły wymagają wygodnego i stosownego mieszkania, jak najspokojniejszej miejscowości, dobrego położenia miejsca, zabezpieczenia od nieprzyjaciół zwłaszcza od mrówek, szerszeni, żab i myszy, a szczególnie od zimna i słoty.

Podług Leśniewskiego.

12. Mrówki pracowite.

Siedmioletni Jaś, syn zamożnego obywatela miasta W., nie był jeszcze nigdy na wsi; pola, łąki, gaje, znał tylko z opowiadania, przeczytanych książek i przechadzek, jakie w pobliskich okolicach miasta z rodzicami odbywał. Lubił często przedstawiać sobie w myśli trzody pasących się owiec, igraszki młodych jagniątek, kury wodzące małe kurczątka; dalej: łąki kwieciste, bławatki w zbożu, żniwo i wiele innych rzeczy; ale obrazy te nie mogły nigdy być dokładne, bo jakże odmalować to, czego się dobrze nie poznało? Trudno też wyrazić, jaka była radość Jasia, kiedy mu ojciec oznajmił, że za trzy dni jedzie na wieś i Jasia bierze z sobą. Nadeszła chwila wyjazdu, podróżni nasiadłszy do powozu, sunęli drożyną przez zielone pola, drobne zarośla, górki i dolinki; niebawem przybyli do cienistego, nie zbyt wielkiego lasku. Jaś podziwiał rozmaitość i wielkość drzew leśnych, śpiew ptaków i t. p., gdy w tém spostrzegł duży, okrągławy kopiec z drobnych gałązeczek chru-

stu złożony, oraz mnóstwo czarniawych robaczków w tę i ową dążących stronę. — „Tato, co to jest? proszę mi powiedzieć!“ „Mrówisko i mrówki.“ „Mrówki, pracowite mrówki? — Niechże je zobaczę!“ „I owszem, mój synu; patrz, oto jedna dźwiga kawałek chrustu, daleko większy od siebie, druga śpieszy jej na pomoc, obiedwie teraz ciężar niosą przed sobą; jest to materiał na wybudowanie mieszkania, zwanego mrówiskiem. Patrz na tę gromadkę suchych gałązek, iglic choiny, gruzozków błota i żywicy, jestto jakby najobszerniejszy pałac, albo miasto z ulicami, pałacami, dziedzińcami, gdzie się mieści tysiąc komórek, izb, przedsionków, korytarzy i przejść łączących schronienia tych małych owadów. Tu jedne pracowite budują, lepią, gładzą ściany, inne dostarczają im czego potrzeba; inne poszły starać się o pożywienie dla siebie i pozostałych towarzyszek; inne jeszcze pielęgnują, karmią młode pokolenie, ogrzewają na słońcu, albo przenoszą na dolne piętra, jeśli powietrze w górnych jest za zimne; inne nakoniec odrywają straż czujną przed nieprzyjacielem, ostrzegają o nadchodzącej burzy, zamykają wejścia, bronią przystępu — wszystkie pracują dla wspólnego dobra.“ Jaś bacznie słuchał opowiadania ojca, nie mógł jednak pojąć, jakim sposobem małe robaczki mogły tak duży kopiec urobić. „Moje dziecię“ rzekł ojciec, „pracą, wytrwałością i połączonemi siłami, wiele dokonać można; napisz codzień cztery wiersze w zeszytcie, naucz się dobrze parę wyrazów, a zobaczysz, ile to z czasem uczyni.“

13. Motyle.

Najpiękniejsze wśród owadów są: motyle. Przypatrzwszy się im, cóż ich piękności wyrówna? Żyją wśród kwiatów i traw; żywią się kroplami rosy i miodem z wonnych kwiateczków zbieranym. Pełne ich są łąki i ogrody. Każdy motyl ma cztery śliczne skrzydła, dwa wielkie oczka, dwa długie różki jak niteczki jedwabne, cienki długi jęczyzek czyli trąbkę do picia słodyczy z kielichów kwiatowych. Motyle są najrozmaitszych barw. Białe jak śnieg, lubiące siadać na kapuście, zowią się kapuścianki; żółty motyl jak воск, nazywa się listek cytrynowy; biały z czerwonymi na skrzydełkach oczkami, nazywa

się apolo; modry i różowy, jak fijołek z różą, zowie się leśne oczko; błyszczący jak złoto, nazywa się dukacikiem; czarny z białymi i niebieskimi brzeżkami zowie się motylem żałobnym; wielki żółty z czarnymi prążkami a niebieskimi na skrzydełkach oczkami i nożyczkami w tyle, zwie się jaskółczy ogónek; brunatnemu z pawiem na skrzydełkach oczkami, jest na imię pawie oczko. Są jeszcze motylki niebieskie jak niebo, czerwone jak ogień, łyszczące jak słońce, zielone jak trawa, ale któżby je wszystkie wyliczył i opisał? Jedne latają w blasku słońca, są to motyle dzienne; inne latają tylko zmrokiem i te nazywają się ćmy; inne tylko w nocy się pokazują, są to motyle nocne. Ćmy i motyle nocne lecą do świecy, a opaliwszy sobie skrzydła i nóżki, padają bez życia. Jest jedna wielka ćma, ze znakiem trupięj głowy na plecach, nazywa się dla tego trupia główka. Motyl ten wylęga się w ziemniakach, lubi miód, i zakrada się do ulów. Lecąc szum w powietrzu sprawia.

Lecz któżby myślał, że piękne motyle i motyliki z leniwych gąsienic powstały? Motyl znosi jajka na drzewie i roślinach. Z jajek tych wylęgają się na ciepłe słonecznym gąsienice, które się rozłazą po drzewie, a tak są obżarte, że czasem całe drzewa z liścia i pączków objadają. Potem naraz zachoruje gąsienica, kurczy i kręci się, przylepia się do listka, a uprządkwszy sobie sama sukienkę śmiertelną, lub ukleiwszy trumienkę z lepu i pajęczyny, umiera. Taka nieżywa poczwarka przez całą zimę wisi. A cóż się potem stanie? Na wiosnę, kiedy cieplejsze promienie słoneczne na ziemię padając, trawki podnoszą, pączki otwierają i wszystko do życia przywracają, wtedy i grobek gąsienicy pęka, a z tego grobu owęj poczwarki cudem boskim zmartwychwstaje zwierzątko. Lecz nie myślcie, że znów gruba niezgrabna gąsienica z grobu wychodzi. O nie. Z poczwarki, z tego grobu, z śmiertelnej sukienki, wylatuje piękny motylek, lekki jak piórko, szybki jak wiatr, strojny jak kwiat, nie jada twardego liścia, ale poi się słodyczą z kwiatów i świeżą rosą. Jak z gąsienicą, tak i z nami się stanie. I my umrzemy; w zimny grób nas włożą, ciało w proch się obróci; lecz odrodzimy

się piękniejszym życiem, zmartwychwstaniemy i będziemy wiecznie żyć z Bogiem w weselu i szczęśliwości.

Jak powstaje jedwab? Oto robią go motyliki, nazwane jedwabnicami. Jedwabnica, będąc jeszcze gąsienicą, żywi się liściem morwowém, potem umiera jedném życiem, aby drugim odżyć. Umierając, przedzie sobie grubą sukienkę śmiertelną z miękkiego jedwabiu, co go ludzie przędą i drogie z niego materye wyrabiają.

Chłopczyk chciał złapać motylka,
Ale motylek przemówił do niego:

„I tak mego życia chwilka,

„Zostaw mnie biednego;

„Wonią kwiatów żyję,

„Rosę tylko piję,

„Ale kocham życie,

„Daj mi pokój dziecię!”

Z „wzorów prozy“ Rymarkiewicza.

14. Jodła.

Jodła jest najwynioślejszém drzewem iglastém lasów naszych. W starości miewa pień często sześć stóp w średnicy gruby, a do 180 stóp wysoki. Do rębności dochodzi w 120 roku; żyje jednak i dłużej, bo do 300 lat się zachowuje. Do świerku z postaci podobna. Pień miewa prosty, korę na nim gładką, szaro-białawą. Gałęzie okrągowe, poziomo-rozłożyste. Młode gałązki są cokolwiek omszone. Liście czyli igły na nich wyrastają dwoma przeciwległemi rzędami podwójnemi, i są płaskie, około $\frac{3}{4}$ cala długie, równowazkie i spłaszczone. Górna ich powierzchnia jest ciemno-zielona i nieco błyszcząca, dolna zaś oznaczona wzdłuż dwoma białemi paskami, wydaje się siwą. Kwitnie w maju i czerwcu. Kotki w czasie kwitnienia stają do góry. Dojrzałe szyszki podobnyż mają kierunek, są walcowate w wierzchołku nieco szcuplejsze, około sześciu cali długie, brunatne. Składają się z łusk płaskich skórkowatych, dachówkowato ułożonych. Cała szyszka, nim dojrzeje, oblewa się obficie terpentyną, która się łatwo gotowaniem albo wygniataniem szyszek otrzymuje. Po zupełném dojrzeniu rozsypuje się cała szyszka, to jest łuski z orzeszkami od osi się odrywają, a ós

goła przez niejaki czas jeszcze na drzewie pozostaje. Nastaje to na końcu września lub w początku października.

Lasy jodłowe trafiają się szczególnie w miejscach górzystych o gruncie kamienistym, umiarkowanie wilgotnym; na piaskach suchych i na bagnach wcale się nie udają.

Drzewo jodłowe jest białe, giętkie, lekkie, na belki, krokwie i maszty okrętowe wyborne. Dobre jest także do wszelkich robót stolarskich, równie jak na sita, przetaki, pudełka i gonty. Dla znacznej sprężystości używają go pospolicie na deski do skrzypców i innych instrumentów muzycznych. Na opał równie jest przydatne, choć sośnie ustępuje.

Ważną korzyść z jodły stanowi żywica płynna, terpentyna zwana, która zgromadzając się na wiosnę pod korą, tworzy nie wielkie guzy na pniu i gałęziach, i z tych za nacięciem wypływa. Kora użyć się może do garbowania skór, a młode wypustki są lekarstwem na cierpienia skorbutyczne. Mieszkańcy zimnej Laponii ciągną jeszcze inne użytki z jodły pospolitej; narosty powstające z zakłucia owadów na końcu gałązek, służą im na pokarm. Z włókien korzeniowych wyrabiają powrozy; w tym celu odzierają je z kory, wygotowują w wodzie i rozszczepiają. Wreszcie drzewo jodłowe wytrzymałe jest i pod wodą, jak o tém przekonują pale z drzewa jodłowego w jazach i ostrogach, a szczególnie w tamach holenderskich, chroniących kraj od zalewów morskich.

W starożytności używano jodły do uroczystości pogrzebowych, gałęzie jodłowe zawieszono przy drzwiach domów, w których byli umarli.

15. Dąb.

Patrz, jak na tej murawie dąb wspinały rośnie. Ozdobą jest i chlubą tej wioski. Pień jego ogromny, konary silne, a kręte korzenie głęboko wchodząc w ziemię, utrzymują ten ogrom. Na gałęziach jego ptak gniazdo zakłada, w jego cieniu było spoczywa, wiejskie rodziny gromadzą się pod ten dach zielony. Starzy pokazują go wnuczkom, ale najstarszy z nich nie wie, kiedy ten dąb tak wyrósł. Całe pokolenia z kolei rodziły się i wymarły, a ten syn lasów stoi: oparł się burzom kilku wieków.

Przecież ten dąb ogromny był niegdyś żołądźnią; kształt jęj drobny niczyjéj nie zwracał uwagi. Ten pień ogromny, te silne konary, to mnóstwo liści, wszystko to w téj żołądździ było. Drzewo powstało, rozrosło się stopniowo; deszcz, rosa i żyzna ziemia karmiły je. — Umysł dziecięcia do téj żołądździ podobny; nie może od razu rozwinąć zdolności swoich, lecz już je posiada w zarodzie. Pamięć, wyobraźnia, poznanie dobrego i złego, są w umyśle każdego dziecięcia.

Nauka jest pokarmem umysłu, jest ona rosą, dżdżem i żyzną ziemią. Jako żyzna ziemia, deszcz i rosa wzrost drzewu dają, jako przez nie co rok nowe puszcza gałązki; tak nauka, książki, rozmowa karmią umysł i popęd dają zdolnościom umysłu. Szanujże, o dziecię, umysł twój, przyjmuj pokarm nauki, ażeby człowiek, który jest w tobie, mógł wzrósć i zakwitnąć. Ani zgadniesz, do jakiego stopnia doskonałości on dojść może. Wiele czasu minęło, zanim ten dąb odział się tą wspaniałością, kilkanaście lat przeszło, a on krzaczkiem był jeszcze. Wiele lat minęło, nim powiedziano o nim: oto drzewo. Wiele czasu minie, nim na dziecię powiedzią: oto człowiek. Mogło być to drzewko gałęzi być pozbawioném, mógł wiatr wierzchołek mu złamać i dziś pień jego byłby sękaty i krzywy, ale zawsze byłby dębem. Dziecię może wyrosć bez nauki, bez cnoty, ale wtedy chybi przeznaczenia swego, bo duch oświecony, dziecię i człowieka ożywia. Kochajcie tego ducha, karmcie go prawdą i nauką; od Boga on wyszedł, na jego obraz stworzony. Dąb trwać będzie lata i wieki, ale duch człowieka przetrwa wieczność.

16. Pożytek drzew owocowych.

Pomiędzy rozmaitemi płodami natury, należą drzewa owocowe do najużyteczniejszych. One darzą nas wyborym owocem do jedzenia i krzepienia ciała naszego. Jabłka, gruszki, śliwki możemy jeść świeże, suszone, gotowane i pieczone. Suszony owoc daje się długo przechować. Kiedy sady obrodzą, pomnażają znacznie dostatek domostwa i dochody gospodarza. Drzewa dają nam schronę przed deszczem, który nas często w polu niespodzianie zachodzi. Jak inne drzewa, tak czyszczą i drzewa

owocowe powietrze od szkodliwych wyziewów, łamιά i wstrzymują zimne i gorące wiatry i czynią powietrze łagodniejszym i zdrowszém, a przeto przyczyniają się do uprzyjemnienia okolicy, a tém samém wpłývają dobroczynnie na zdrowie i czerstwość naszą. Kiedy kwitną, rozweselają nietylko nasze oko, lecz napełniają oraz powietrze przyjemną wonią, i miłym czynią nam pobyt w bliskości swojej. Na nich gnieźdzą się lube śpiewaki wiosny, i uprzyjemniają wdzięcznymi głosy życie nasze. A jakże miło jest w upały letnie spoczywać w chłodzącym cieniu ich zielonych dachów, i używać chłodu po pracy? Jak miło patrzeć na nie letnią i jesienną porą, kiedy, napełnione rumianym owocem, schylają pod jego ciężarem ku ziemi swoje konary. Drzewa owocowe są ozdobą każdego, a choćby i najmniejszego gospodarstwa; zasłaniają mieszkania nasze od gwałtownych wiatrów, i przeszkadzają szerzeniu się ognia w czasie wybuchnięcia pożaru. Sadzone na polach, koło dróg i chodników, służą drzewa owocowe przechodniowi, podczas mgły i zawieji śnieżnych, za drogowskazy i przewodniki, a pod czas lata zasłaniają go od upału słonecznego. A kiedy już przez wiele lat darzyły nas dobrodziejstwami, dają nam wreszcie dobre i pożyteczne drzewo na opał, do budowli i na rozmaite narzędzia i wyroby stolarskie, tokarskie i kołodziejskie; liście zaś zeschnięte służą corocznie na pościel dla bydła, obściółkę piwnic i t. p. To też prawdę mówi rozumny gospodarz, gdy powiada, że „każde drzewo owocowe stanowi isticzną, która się sama przez się i sownie opłaca.“ Ztąd rodzi się dla nas obowiązek, abyśmy o sadzenie, pielęgnowanie i ulepszenie drzew owocowych usilnie staranie mieli. Kto tego obowiązku zaniedbuje, albo kto psuje drzewa owocowe, ten bardzo źle czyni, pozbawia bowiem nie tylko siebie i bliźniego, ale i potomność korzyści, jakimi nas one darzą corocznie.

Kto sad posiada i co rok zbiera z niego owoce, ten za prawdę wielką ma przyczynę, temu dziękować, który go założył i drzew do niego nasadził. Niech to był ojciec, albo dziadek lub inny jaki człowiek, zawsze on zasługuje na cześć i pochwałę, i zaiste, nie łatwo czém inném byłby sobie zdołał lepszy pomnik u potomności postawić. Z podziwieniem patrzymy

nieraz na owe stuletnie jabłonie i grusze, dzieła rąk przodków naszych; niechże tedy widok ich zachęci nas do téjże pracowitości około pielęgnowania sadów i drzew owocowych, jaką się tak często przodkowie nasi odznaczali. I co to za radość, kiedy człowiek zobaczy, jako sadzone i szczepione jego ręką drzewko, stawa się co rok większe, nabywa liściowej korony, zdobi się w kwiaty i słodki przynosi owoc! Do tego należy i na to zważać, jak wielka jest potrzeba drzewa w życiu ludzkim, i jako drożeje i niedostatek jego coraz więcej czuć się daje.

Są kraje i okolice, w których granice pól sąsiednich drzewami owocowymi są oznaczone. Wieś bez drzew i sadów podobna jest do zgłodniałego zwierza, któremu kościska ze wszystkich stron sterczą, i który sierści na sobie nie ma. Nikt na niego patrzeć nie lubi, i każdy się smutną postacią jego brzydzi. Wieś zaś zapełniona sadami i drzewami rodzajnemi, jest obrazem wspaniałego ogrodu, i daje publiczne świadectwo o pilności i pracowitości swych mieszkańców. Każdy, kto przez taką wieś przechodzi lub przejeżdża, oddaje im pochwałę i sławę.

17. Ziemiaki.

Sławny żeglarz Franciszek Drake, którego Elżbieta, królowa Anglii wysłała do Ameryki, poznał tam ziemniaki (kartofle) i ich użytek.

Chcąc się ojczyźnie swojej przysłużyć, posłał w roku 1585 przyjacielowi swemu w Anglii nasienia z nich, aby je w Europie rozmnożyć i upowszechnić. W liście pisał mu, że „owoc téj rośliny tak jest dobry i pożywny, iż sadzenie jej w Europie uważa za bardzo użyteczne.“ Przyjaciel w Anglii, nasadziwszy w ogrodzie swoim ziemniaków, sądził, że Drake pod słowem „owoc“ rozumiał główki nasienne (bąbelki), które się na naci ziemniaczanej z kwiatu rozwijają, i na te też całe lato baczną swą zwracał. Gdy jesień nadeszła, a główki te pięknie pożółkły, zaprosił ów mąż mnóstwo znakomych panów na ucztę, aby skosztować owocu, nowo nabytej rośliny. Sproszeni goście bawili się wesoło. Nakoniec przyniesiono nakryty półmisek. Pan domu wstał, przypił gościom na zdrowie i miał piękną mowę do nich, w której wyraził, że ma przyjemność

uczęstować ich owocem, który otrzymał od sławnego żeglarza Drake z zapewnieniem, iż sadzenie jego dla Anglii może być bardzo pożyteczne. Wszyscy goście powstali, uderzyli o kieliszki, — i kosztowali owocu, który aczkolwiek w masle upieczony, cukrem i cynamonem posypyany, obrzydliwie smakował, i szkoda było cukru i korzenia na jego okraszenie. Potém orzekli goście jednomyślnie, że owoc ten może być bardzo dobry w Ameryce, ale że w Anglii nie dojrzewa.

Gospodarz mocno tém zniechęcony, kazał wyrwać z ziemi roślinę ziemniaczaną i wyrzucić z ogrodu. Lecz pewnego poranku, przechodząc po swoim ogrodzie, zobaczył w popiele ognia, który ogrodnik był sobie rozłożył, leżące czarne okrągłe bulwki. Jedną z nich rozdeptał, a oto wewnątrz była pięknie biała, i gdy ją wziął do ręki, to wydała tak przyjemną woń, jak pieczony ziemniak. Zapytał więc ogrodnika, co by to były za bulwki? a ogrodnik odpowiedział mu, że one wisały u spodu na korzeniach rośliny amerykańskiej.

Wtenczas wyjaśniło się Panu dokładnie. Zrozumiał tedy, co przyjaciel jego Drake mniemał, poznał, że bulwki na korzeniu rośliny ziemniaczanej są częścią jadalną. Kazał je zebrać i przyrządzić, a skosztowawszy poprzednio sam tej potrawy, zaprosił następnie znowu panów tych za gości. Prawdopodobnie była znowu miana mowa, a treścią jej było zapewne, że człowiek, jeżeli tylko według tego sądzi, co jest na jawie i na powierzchni, a głębiej nie kopie i rzeczy nie bada, czasami bardzo zbłądzić może.

18. Len.

Powszechnie to znana w całym niemal świecie roślina. Korzeń ma włókniasty, łodygę do czterech stóp wysoką, pojedynczą, gładką, w wierzchołku tylko gałęziastą. Im len rośnie gęściej, tém i wierzchołek jego łodygi mniej bywa gałęzisty, tak iż zbyt gęsto posiany, po jednej tylko na łodydze miewa główkę nasienną. Kolor kwiatu jest jasno-błękitny, korona i kielich pięciolistkowe, główka nasienne pięciokomórkowa. W każdej komórce znajduje się po jednym ziarnku. Lancetowate listki rozstawione są na łodydze naprzemian.

Uprawa lnu sięga najodleglejszej starożytności. Już w drugiej księdze Mojżesza napotykamy o niej wzmiankę; powiedziano tam, że grad w Egipcie zniszczył zasiewy lnu i jęczmienia. Mumie egipskie (nabalsamowane ciała umarłych) zwykle lnianém płótnem bywały obwijane; kapłani tamtejsi ubierali się w białe szaty lniane.

Len jest rośliną bardzo prędko rosnącą i dojrzewającą. W przeciągu czterech, najdalej do pięciu miesięcy od posiana wschodzi, wyrasta i dojrzawszy, kryje w komórkach główek brunatne nasienie, które pospolicie siemieniem zowią.

W krajach północnych sieją len w końcu wiosny, na południu zaś uprawa jego odbywa się w porze zimowej. W Egipcie zasiewają go w grudniu lub styczniu na gruncie, z którego niedawno wody Nilu ustąpiły, a zbierają w kwietniu lub maju. U nas czas siewu przypada w miesiącu maju a zbioru w sierpniu lub wrześniu. Nie ma w Europie kraju, gdzieby lnu nie uprawiano; z największą atoli znajomością rzeczy hodują go w krajach nad brzegami morza północnego i wschodniego czyli bałtyckiego, mianowicie: w Belgii, Hollandyi, Irlandyi, Anglii i Szkocyi. W Polsce i Ślązku sieją go pospolicie tylko tyle, co starczy na potrzeby domowe.

Gdy len wyrwany dobrze uschnie, jedni cepami wymłacają z niego nasienie, drudzy czochraniem główki obrywają i suszą, a len zaraz moczą lub roszą; dwa bowiem są sposoby oddzielenia włókna od właściwej łodygi: moczenie albo roszenie. Łyko łodygę otulające składa się z delikatnych nitek czyli włókien, sklejonych materyą żywicową. Roszenie więc czy moczenie, to jest dłuższe wystawienie lnu na wilgoć powietrza lub wody i działanie słońca, sprawia ten skutek, iż się ona zielona materya kleista rozpuszcza i rozpływa, a po należytem wysuszeniu łodyga połamana wykrusza się za pomocą roboty zwanój tarcie. Obydwa działania, moczenie i roszenie, w obrobie lnu wymagają wielkiej troskliwości, bo od dobrego ich przeprowadzenia, zależy głównie piękność, a szczególnie moc i delikatność włókna. Za długie moczenie, a choćby też tylko o kilka dni, wiele włókno osłabia i całkiem je zniszczyć może. Niedbałe zaś roszenie czyni je twardém, szorstkiém, trudném do wybie-

lenia. Oddzielenie włókna od właściwej łądygi czyli paździoży, kosztuje wprawdzie wiele pracy, ale umiejętne i pilne wypielęgnowanie i obrobienie lnianego przędzy uważane bywa za jedną z największych zalet dobrego gospodarstwa wiejskiego, i sownicie się wynagradza i płaci.

W krajach, gdzie uprawa lnu na rozleglejszą prowadzona jest stopę, jak w Irlandyi, Belgii i Hollandyi staje się ona znakomitą źródłem bogactwa i ważną stanowi gałąź przemysłu fabrycznego. Niedawnemi jeszcze czasy Śląsko słynęło dobrą i piękną płótnem ręcznej roboty; dziś sposób ten zarabkowania bardzo podupadł, zwłaszcza od czasu zaprowadzenia maszyn do przędzenia i zastosowania jej po zakładach fabrycznych. Nasienia lnianego używają nie tylko do siewu, ale i do wybijania oleju, potrzebnego malarzom i lakiernikom. Użytek tego nasienia ważny jest także pod względem lekarskim.

19. Chleb.

Chleb jest od najdawniejszych czasów, u wszystkich oświećszych narodów, pokarm tak nieodbitnie potrzebny, że o nim w codzienną modlitwę naszą i w różnych przysłowach wspominamy, i pod nazwą jego wszystkie inne pokarmy, a nawet całe utrzymanie życia rozumiemy. To też o przyrządzenie dobrego chleba wszędzie się starają nie tylko ludzie prywatni, ale nawet i rządy. Lubo różne są odmiany w postaci chleba i jego przygotowaniu, najpospolicięj przygotowuje się on z mąki żytniej, a wyrób jego polega na dokładnym dokonaniu następujących czynności: rozcynieniu, kiśnieniu, mieszaniu i gnieceniu, zwałaniu w bochenki i upieczeniu. Rozczynienie ma na celu zarobienie i połączenie mąki z wodą na ciasto. Czynność ta tćm się zwykle rozpoczyna, że się zarabia w dzieży trochę mąki i ciepłą wodą, do czego się dodaje kawałek kwaśnego ciasta czyli naciasty. To nazywa się rozcynieniem. Ten rozczyn zwany także kwasem umieszcza się w miernie ciepłym miejscu, a po kilku godzinach, gdy już kisnąć i rość zacznie, dodają resztę mąki i wody, i rozrabiają i gniętą rękami lub kopyścią, co się nazywa mieszeniem. Zwykle rachuje się na 50 funtów dobrze wysuszonej mąki 25—30 funtów wody. Po umieszczeniu pozostawia się

ciasto w miejscu łagodnie ciepłym dla poddania go dalszemu kiśnieniu, przez co ciasto spulchnieje na kształt gąbki, i powiększy objętość swoją: to jest wyrośnie. Jeśli do rozczynienia albo też do zarabiania mąki na ciasto użyje się wcale zimnej, lub co gorsza, gorącej wody, może przy kiśnieniu ciasta powstać zupełne jego skwaśnienie, w skutek czego ciasto pozostaje zbitym a chleb z niego jest czarny, zakalisty i bardzo skłonny do pleśnienia. Chleb taki równie jak chleb źle wypieczony, jest niepożywny, cięży w żołądku i trudny jest do strawienia. Ciasto przygotowane zwala i formuje się w bochenki, które się czas niejaki pozostawiają w ciepłym miejscu dla wyrastania, a skoro ciasto w nich ruszać się zacznie, wkładają się do gorącego pieca. Aby skórka chleba miała powierzchnię gładką i piękniejszego koloru, zwilżają się bochenki w chwili wsadzania ich do pieca, pocierając je piórem zmoczonem w wodzie. Po wypieczeniu rozkładają się chleby oddzielnie, aby ostygły i jedno swoim ciężarem nie gniołły drugich. Chleb dla dłuższego przechowania winien być dokładnie wysuszony, w przeciwnym albowiem razie doznaje zmian, które go czynią nieużytecznym a nawet zdrowiu szkodliwym, co przypisać należy powstającym w nim roślinom, nazywanym pleśnią. W razie pieczenia chleba z przytęchłej mąki, trzeba dodać do kwasu cokolwiek salmijaku, sól ta bowiem, będąc lotną, poruszy ciasto przy wyższej ciepłocie, a sama zupełnie się ulotni i staje się nieszkodliwą. O dodawaniu soli kuchennej do ciasta na chleb, to samo rozumieć należy, co o soleniu innych potraw. Sól czyni chleb nie tylko smaczniejszym, lecz także strawniejszym i pożywniejszym.

Z mąki pszennej sporządzają pieczywo wykwintniejsze, jak np. bułki, baby, kołacze i t. p. Do rozczynienia używają nie naciasty ale drożdży, a dla lepszego spulchnienia dodają piekarze niekiedy potażu.

Sztuka sporządzania chleba była w początkach bardzo niedołączna i wiele ludów znało wprzód użycie zboża na pokarm, nim wpadło na myśl przygotowywania z niego mąki i chleba. Historya świadczy, że początkowo ziarna zbożowe, prażone na ogniu i gotowane, używano na pokarm. Następnie tłuczono je w móżdziejach i stępach na mąkę i krupy, z których przygo-

towywano potrawę, podobną do zacierki. O młynach nic w odległej starożytności nie wiadano; pierwszym wynalazkiem do mielenia zboża były żarna; używano ich powszechnie w Grecyi i dotrwały one do dni dzisiejszych. Młyny wietrzne miały być do Francyi wprowadzone za czasów wojen krzyżowych, a młyny wodne wzięły swój początek w Czechach, gdzie już w siódmym wieku rachuby chrześcijańskiej pierwszy młyn taki miał być zbudowany.

Wiadomość o sztuce robienia chleba znajdujemy w Piśmie świętém; chleb wypiekano bez zakwaszenia w popiele, w postaci placków. Mojżesz przekazał używanie takiego chleba bez soli w czasie świąt Wielkanocnych i u dzisiejszych Żydów chleb taki znany jest pod nazwiskiem macy.

Jako pokarm codzienny nieodbitcie każdemu potrzebny, stał się chleb powodem do wielu zwyczajów narodowych. W ziemiach polskich, uważany jako godło gościnności, leżał zawsze na stole okrytym białem płótnem bochenek chleba i sól tłuczona; z kąd witano przybywających gości chlebem i solą i dobrą wolą. Domownicy witali gospodarza, czy pierwszy raz przybywającego do domu swego, czy po długiej niebytności chlebem i solą. Dotychczas witają rodzice lub krewni u kmieci polskich, nowożeńców przy wstępie do domu chlebem i solą. Pannie młodej kładą w czółenko weselne a nawet w wieniec kawałek chleba i odrobinę soli, aby się jej trzymały przez całe życie te Boże dary. W przysłowkach i przypowieściach mamy częste wspomnienia chleba. „Kto na ciebie kamieniem ty na niego chlebem.“ — „Dobry chleb, gdy kołacza nie masz.“ — „Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim i kołaczów nie będę.“ Na skąpca mówią: „Żałuje suchego nawet kawałka chleba“ — a na bywalca po świecie, że „z nie jednego pieca chleb jadał.“ — Chleb oznacza też dostatnie utrzymanie, korystny urząd, posadę, zawód, sposób do życia wygodny. Ztąd dobra przypowieść; „Ma chleb rogi a nędza nogi“ i wyrażenia: to dobry kawałek chleba, chleb żołnierski, rolniczy, oraczów, chleb wysłużony i t. p.

Z „encyklopedyi powszechnej.“

20. Reguły dla gospodarzy.

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna;
 Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można.
 Dla każdej rzeczy miejsce naznaczyć należy;
 Uważaj, czy każda rzecz na swém miejscu leży.
 Przewiduj, zapobiegaj, byś straty nie miał,
 Głupi mówi po szkodzie: „Jam się niespodziewał.“
 W zagrodzie i blisko niej niech się nie pali;
 Ogień wielu pogubił, co mu dowierzali.
 Zawsze masz się do robót gruntownych sposobić;
 Nie dosyć to jest zrobić, ale dobrze zrobić.
 Nie polegaj ze wszystkiém na inszych posłudze,
 Ile można sam dojrzyj, ślepe oczy cudze.
 Miej dozór, twój robotnik żeby nie próżnował:
 Miej litość, i nad siłę żeby nie pracował.
 Dziś napraw, co potrzeba koniecznie naprawić;
 Jutro może też praca w dwójnasób zabawić.
 To rób w pogodę, a to odkładaj na słotę,
 Ale zawsze namyśl się, nim zaczniesz robotę.
 Nie umiesz czego zrobić, lepiej szukać rady,
 Niż ze szkodą popełnić w twój robocie wady.
 Porządne ochędostwo i w domu i wszędzie,
 Dobrego gospodarza pierwszym znakiem będzie.
 Nie dokończysz wszystkiego pracując dniem całym,
 Ma co robić gospodarz, byle chciał być dbałym.
 Gospodarz długo śpiący zrobi zbioru mało,
 Spał dosyć, gdy siedm godzin spanie mu zabrało.

Fr. Karpiński.

21. Górnicy.

Dwa mamy wyrazy w mowie polskiej podobieństwem do siebie zbliżone, góral i górnik. Oba te wyrazy widocznie pochodzą od wyrazu góra; pierwszy też oznacza mieszkańca gór, drugi robotnika zajmującego się wydobywaniem kruszców, obficie w łonie gór zawartych. Oprócz tych dwóch wyrazów mamy jeszcze więcej z tego samego pochodzących źródła, jako to: górnictwo, górnicy, do robót górnika się odnoszących; górzystość, górski, górny i wiele innych tak pojedynczych, jak i złożonych do oznaczenia miejscowości, przymiotu i t. p. służących.

Stan górnicy rozchodzi się na dwie wielkie gałęzie: na właściwych górników, to jest ludzi wydobywających surowy

kruszyć czyli rudę z ziemi, i na hutników, którzy tę rudę gątnują, wytopiają w wielkich piecach i do czystości doprowadzają; z ich pracowni wychodzi już czyste złoto, srebro, miedź, żelazo, cyna, ołów i t. d.

Skoro ranne zejdą zorze, ozwie się dzwonek zwołujący do roboty; w chatce górnika już się wszyscy budzą. Pracowity górnik wstaje śpiesznie z pościeli, przeciera oczy, wdziewa opończę z kapturem, bierze latarkę i kilof do ręki, odsuwa zapórę, a stojąc na progu, żegna chatkę i ciche szczęście domowe. Po drodze spotyka wielu braci i towarzyszków, często o milę od kopalni mieszkających, i razem śpieszą do modlitwni hutniczej. Tu już siedzi za stołem nadzorca, przy nim podwładni łomnicy i cieśle; podkopnicy, tragarze, chłopcy i inna czeladź górnicza zasiada na ławkach. Starszy górnik czyta modlitwę, poczem wszyscy śpiewają chórem pieśń religijną. Po skończonem ranem nabożeństwie, wydziela nadzorca robotę.

Teraz rozchodzą się górnicy i każdy dąży do przeznaczonego szybu, niosą potrzebne narzędzia, po kilku razem, jeżeli w tém samém miejscu, albo blisko siebie pracować mają. Zszedłszy się w sztolni, to jest u wchodu, opowiadają sobie zaszłe od wczoraj zdarzenia, a nareszcie poleciwszy się Bogu, spuszcza się w pieczary podziemne. W żupach czyli kopalniach solnych Wieliczki robotnicy spuszcza się w koszach, albo po sznurowej windzie, później wykutemi schodami dążą co raz niżej. W innych kopalniach podobnie się dzieje, albo też używają drabin przenośnych, które przystawiając do ścian otworu wychodzą i schodzą według potrzeby. Dostawszy się do przystanków szynowych, wciągają drabiny za sobą, aby iść po nich wyżej w górę, albo też spuszcza je w dalszą głębię, jeżeli jeszcze niżej zapuścić się trzeba.

Przystanki takowe w kopalniach, równolegle rozpołożone, tém są liczniejsze, im kopalnia obszerniejsza; w nich robotnicy zszedłszy się, rozmawiają i odpoczywają, aby nabrać sił do dalszej pracy.

Jak wysoki budynek dzieli się na piętra, do których po schodach dostać się można; tak przez szyby wchodzi się do oddzielnych robót kopalni; a najważniejszym zadaniem górnika

jest, posuwać co raz dalej ściany robu. W jednej ręce trzyma on młot, w drugiej żelazo ostre i kuje twardą skałę; albo też wierci świdrem w opoce dziury, napełnia je prochem, zapala i wysadza w powietrze kawały głazów, które z mniejszych robów kubłami i taczkami, z większych karami i beczkami do szybu dostawają, a ztamtąd siłą ludzką, zwierzęcą albo parowej maszyny w górę na powierzchnię ziemi dźwigają. Często także zgarnują robotnicy otrzymane ułamki rudy z górnych robów przez małe okna, jakby przeręble w stawie, do dolnych robów, zład je inni dostawiają do głównej dźwigni.

Uciążliwa praca w kopalni trwa tylko ośm godzin dziennie, poczem wszyscy zabierają się do powrotu w ten sam sposób, jak przybyli. Wydobywszy się na wierzch, odpoczywają chwilę w sztolni, ztamtąd idą znowu do modlitewni, a odbywszy wieczorne nabożeństwo, śpieszą do domowej zagrody.

Mozolne życie górnika narażone jest na liczne niebezpieczeństwa, zwłaszcza przy ładowaniu, zaprawianiu min, gdzie jedna iskra skrzesana żelazem, zapala proch, a przy wysadzaniu głazów w powietrze, jeżeli nie śmiercią, to wiecznem grozi mu kalectwem. Pozdrowieniem górników jest: „Szczęść Boże!“ —

22. Złoto i żelazo.

Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
„Do mnie wszyscy dążą tłumnie,
Dąży biedny i bogaty;
Ze mnie to robią dukaty!
A że pięknie polyskuje,
Ludzkie serca pozyskuje.
Jam mym blaskiem wszystko kra-
szę!
I cóż na to powiesz Wasze? —
A żelazo tak z prostotą,
Rzecz: „Prawda! piękneś, złoto;
Nikt ci tego niezaprzeczy,

Do wielu się przydasz rzeczy.
Lecz choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam!
Nie posiadam blasku twego,
Nie nagnę się do wszystkiego:
Ale przecie w mojej rudzie
Znają także wartość ludzie,
Ze mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki.
Potrzebują mnie rolnicy,
Potrzebują rzemieślnicy:
Światu służę ja w pokorze.
Dobre chęci wspieraj Boże!“

T. Nowosielski.

ODDZIAŁ III.

1. Światło.

Z pomiędzy wszystkich cudownych zjawisk, jakie najwyższy Stwórca w mądrości swojej ludziom udzielił, najpiękniejszym i najpożyteczniejszym, a oraz najpotrzebniejszym jest światło.

Gdyby światła nie było, pozbawieni bylibyśmy widoku wszelkich kolorów, wszelkich piękności ziemskich; nietylko nie moglibyśmy nic robić, ale co najważniejsza, bez światła nicby na świecie żyć nie mogło. Widzimy tylko za pomocą światła, bo wśród ciemnej nocy nic prawie rozpoznać nie można, chociaż noc i najciemniejsza, ma przecież jeszcze cokolwiek światła.

Źródłem światła jest głównie słońce. Księżyc przyświeca wprawdzie, ale trudno przy jego świetle kilka wyrazów przeczytać, i trzeba by na niebie ośmset tysięcy księżyców zawiesić, aby światło ich dorównało jasności słońca. Co się gwiazd tyczy, te ledwie w czasie pogodnej nocy tyle udzielają światła, że człowiek przy blasku ich przynajmniej bezpiecznie chodzić może.

Oprócz tych światel niebieskich, mamy jeszcze niektóre ziemskie, jak zorzę północną, błyskawice i t. p. lecz te przypadają u nas rzadko i nie trwają długo, a więc ludziom żadnego nie przynoszą pożytku.

Nadto błyszczą niektóre rzeczy na ziemi, jak robaczek świętojański, spróchniałe drzewo; fosfor, używany do zapalek, świeci także sam przez się, ale te nie zasługują na imię światła, bo nie są w stanie rozproszyć ciemności nocnych.

Kiedy słońce zajdzie i noc nastanie, wzniciągają ludzie sztuczne światło, żeby przy niem pracować mogli. Od każdego światła, czy naturalnego jak słonecznego, czy sztucznego np.

od zapalonej świecy, rozchodzą się promienie, które znów odbijają się od rzeczy do koła będących. Promienie te wpadają do oka ludzkiego, w którym jakby w zwierciadle odbijają się, i tym sposobem człowiek wszystko widzi, co jest oświetlone i od czego odbijają się promienie.

Przez niektóre rzeczy ziemskie przechodzą promienie te na wskroś, jak np. przez wodę, szkło i t. d., a takie przedmioty zowiemy przezroczystymi. Przez inne przechodzą także, ale tylko w części, jak np. przez pęcherz, biały papier, płótno, cienkie odłamki krzemienia; takie przedmioty nazywamy półprzezroczystymi lub przeświecającymi. Przez kamień, drzewo, blachę, światło wcale nieprzechodzi, więc dla tego zowią się nieprzezroczystymi.

Szybkość światła jest niezmiernie wielka, o jakiej sobie wyobrazić trudno; badania uczonych wykazały, że światło ubiega na jedno uderzenie serca czyli w jednej sekundzie czterdzieści jeden tysięcy mil.

Promienie światła padające na przedmioty nieprzezroczyste odbijają się; dla tego w wypolerowanej blasze, albo szklannem zwierciadle widzimy odbitą własną postać, czyli możemy się przejrzeć. Szkło okrągłe, a z dwóch stron wypukłe, zbiera promienie słońca w sam środek i wzbudza wielkie gorąco, jak to mamy przykład na szklach palących.

Światło jest konieczne potrzebne do utrzymania zdrowia i życia zwierząt i roślin. Człowiek, zamknięty przez dłuższy czas w więzieniu ciemnem, traci zdrowie, nabiera cery bladej, traci siły i wątłeje; roślina wyrosła w ciemności, ma liście białawo-żółte, prawie nic nie zielone, jest słaba i prędko ginie.

Już samo to powinno nas przekonać o wpływie światła na zdrowie ludzkie, że kiedy słońce jasno świeci, to człowiekowi jakoś weselej i lżej na duszy; kiedy zaś panują słoty i dni pochmurne, każdego ogarnie tęsknota.

Wł. L. Anczyc.

2. Tęcza.

Któż nie zna tęczy, kto nie podziwiał tych pięknych kolorów, ułożonych w tak zadziwiającym porządku, tworzących jakby bramę z prześlicznych barw na niebie? Nie każdy jednak

wie o tém, że zjawisko to pochodzi od światła słonecznego, odbitego w kroplach dęszczu. Tęczę ten tylko widzieć może, kto ma słońce za plecami, a dęszcz przed oczami, a więc zjawia się ona zawsze w przeciwnéj stronie słońca, i dla tego, jeżeli tęcza ukaże się z rana, to ją zawsze widzimy na zachodzie, a jeżeli po południu, to na wschodzie. Jakim sposobem ta różnobarwna wstęga na niebie powstaje, i dla czego ją wtenczas tylko widzieć można, kiedy dęszcz przestaje, albo ma zacząć padać, posłuchajcie:

Promień światła słonecznego, chociaż wydaje się jasnym i białym, ma jednak w sobie ukrytych aż siedem kolorów, i chociaż ich oko ludzkie nie dostrzega, przecież tak jest.

W wielu kościołach znajdują się wiszące świeczniki, złożone z mnóstwa szkiełek przezroczystych, białych, pięknie szlifowanych. Kiedy przez okno kościelne promień słońca padnie na owe szkiełka, to pokazują się w nich różne kolory; jedne błyszczą czerwono, drugie pomarańczowo, trzecie żółto, czwarte zielono, piąte kłękitno, szóste granatowo, siódme nakoniec fioletowo, a nawet dość poruszać głową z góry na dół, żeby w jedném szkiełku wszystkie te kolory naprzemian zobaczyć. Jeżeli nasze słońce zajdzie za chmurę, to naraz wszystkie te kolory nikną, i widzimy tylko szkło białe.

Każdy zna bańki mydlane, któremi się dzieci bawią. W bańce takiej, dobrze wydętej wszystkie te kolory widzieć można. Idąc raniutko po łące uroszonej, widać w kroplach rosy te same barwy. Nakoniec stanąwszy przed kołem młyńskim, kiedy słońce jest nisko, widać w spadającej wodzie siedm kolorów tęczy.

Ponieważ w tęczy innych barw nie widać, jak tylko te siedm, musi więc ona mieć coś wspólnego z owemi szkiełkami, bańkami, rosą na trawie i kroplami wody, pryskającemi z kół młyńskich.

Promień słońca padając na szkło rzniete w granie, albo na wodę w kroplach rosy lub dęszczu, rozchodzi się na siedm różnokolorowych promieni, z których każdy ukazuje się osobno; a że tęczę wtenczas tylko widzieć można, kiedy chmura dęszczowa już nieco przeszła, i wiatr ją podniósł w stronę przeciwną słońcu, a tam deszcz pada: więc pokazuje się ztąd,

że promienie słoneczne, odbijając i łamiąc się w deszczu, rozszczepiają się na te siedm kolorów i tworzą wstęgę tęczową.

3. Powietrze.

Wchodząc do próżnej izby, zdaje się, że w niej nic nie ma, ale machnąwszy ręką szybko w jedną i drugą stronę, uczuwa się, że coś przeszkadza, że rękę coś chłodzi.

Otworzywszy drzwi i okna na przestrzał, czujemy powiew wiatru, a choć go nawet wcale nie ma; biegnąc szybko, coś nam suknie i włosy w tył porywa.

A więc choć nic nie widzimy, coś nas otacza. Cóż to jest? Jestto powietrze. Na powierzchni kuli ziemskiej zajmuje ono najwięcej miejsca, i gdzie tylko nie ma nic twardego lub ciekłego, tam wszędzie jest powietrze. Na górach, w dolinach, studniach, izbach, piwnicach, a nawet w nas samych znajduje się ono.

Nie widzimy go dla tego tylko, że jest przezroczyste; ale że powietrze nie jest żadne nic, ale rzecz potrzebująca koniecznie dla siebie miejsca, o tém się bardzo łatwo przekonać. Weźmy butelkę napełnioną wodą a wylejmy ją. — Cóż zostanie w butelce? Nic, zatem jest próżna. Zobaczymy czy to jest w istocie prawdą? Obróćmy butelkę szyjką na dół i zanurzymy w wodzie, trzymając prosto dnem do góry. Dla czegoż, choć butelka próżna, woda do niej nie wchodzi? Oto dla tego, że jej powietrze nie wpuści. Obracajmy ją teraz powoli szyjką do góry; natychmiast woda do butelki wpadać pocznie, a powietrze jako lżejsze od wody, wydobywając się z butelki, w bulkach wyleci do góry, a flaszka wtedy dopiero się napełni, gdy wszystko powietrze z niej wyjdzie.

Ponieważ powietrze wszędzie się wciska, zkaż inna jaka rzecz ustąpi, jest więc jakby płynem, podobnym wodzie, ale daleko lżejszym i delikatniejszym.

Powietrze jest bardzo przezroczyste i dla tego nie można go z daleka rozróżnić, podobnie jak czystej szyby szklanej. Lecz złożywszy kilkanaście najczystszych szyb do kupy, to mimo swęj przezroczystości będą miały kolor zielonawy lub niebieskawy, stosownie do gatunku szkła. Że zaś powietrze jest

bez porównania przeźroczystsze od szkła i nierównie rzadsze, dla tego też kolor jego tylko w bardzo wielkiej odległości rozpoznać można.

Patrząc w górę w dzień pogodny, widzimy, że całe niebo ma kolor ciemno błękitny czyli niebieski. Niebieskość ta pochodzi od barwy powietrza, które dopiero w takiej masie jest widzialném. Góry porośłe lasami, a widziane z daleka, mimo zieloności wydają się niebieskawemi, gdyż powietrze zajmujące przestrzeń pomiędzy okiem a górami zmienia ich kolor w niebieskawcy.

Powietrze otaczające nas zewsząd ma nietylko barwę, ale także i wagę czyli ciężar. Im powietrze jest gęstsze, tém więc cięższe, a im rzadsze, tém lżejsze. Powietrze zimne jest gęstsze, a więc cięższe i dla tego opada na dół; powietrze ciepłe jest rzadsze i dla tego unosi się w górę. Dla tego też im izba jest wyższa, tém trudniej ją ogrzać, bo ciepłe powietrze dla swej lekkości wciąż w górę unosi się. W zimie chociaż pali się w piecu, zawsze jest zimno na podłodze, bo powietrze z pola wciska się najmniejszym otworem, podobnie jak do rozeschniętego drewnianego naczynia, gdy je wstawimy do wody, woda ciśnięta szczelinami. Ztąd to i w ogrzanej izbie zimową porą zimną nogi, stanawszy zaś na stole czuje się, że u samej góry pod powałą jest najcieplej.

Powietrze zimne płynie więc dołem do izby, a ciepłe górze z niej uchodzi. Na dowód tego postawmy jedną świecę zapaloną na progu ogrzanej izby, drugą trzymajmy we drzwiach u góry, a potem drzwi otworzymy. Wtedy płomień świecy stojącej na progu zwróci się do izby, płomień trzymanej w górze do sieni. Dla czego? bo powietrze w sieni nieogrzanej jest zimniejsze, a więc cięższe, wpada za otwarciem drzwi do izby i porywa za sobą płomień świecy. Z powodu tego nagłego napływu zimnego powietrza, ciepło pokojowe niema się gdzie podzić, i uchodzi w górę, a górze wychodzi z drzwi i pociąga za sobą płomień świecy.

4. Głos.

Gdy rzucimy kamień na wodę stojącą, widzimy jak po uderzeniu, w tém miejscu, gdzie kamień zanurzył się, powstaje

małe kółeczko faliste, zaraz potem drugie, dalej trzecie, czwarte, dziesiąte.... coraz większe i bardziej oddalone od środka, aż wreszcie kółka te stają się coraz nieznaczniejszymi, i w końcu zupełnie giną.

Otóż w taki sposób rozchodzi się głos w powietrzu na wszystkie strony od huków, łoskotu, stuknięcia, krzyku, wystrzału i t. p. W powietrzu powstają kuliste fale, rozchodzące się w dal, jak w wodzie po wrzuceniu kamienia. Im większy kamień rzucono w wodę, tym większe tworzą się fale: im głos silniejszy, tym mocniej go słyszać i tym bardziej wzrusza powietrze. Rżenie polnego konika, brzęczenie muchy, zaledwie słyszać, bo głos ich lekko tylko wzrusza powietrze: krzyk ludzki, odgłos dzwonu, daleko mocniej uderza ucho, a na koniec huk piorunu, lub wystrzału armatniego wzrusza powietrze tak silnie, że aż szyby dźwięczą, a w bliskości ludzi ogłusza.

Widzimy więc, że głos jest wzruszeniem powietrza od jakiejś drgającej rzeczy. Aby się o tym przekonać, przyłożmy palec do brzegu dużego dzwonu, gdy dźwięczy, a uczujemy drżenie. Szarpnijmy grubą strunę na basach, a ujrzymy wyraźnie drganie, które będzie tym prędsze i wyda głos cieńszy, im cieńszą będzie struna, i im mocniej się ją naciągnie. Podobnie grube piszczałki organowe, gruby głos wydają, a im która cieńsza, tym cieniiej piszczy. Pochodzi to ztąd, że do grubej piszczałki wiatr wpadający z miecha, niema wielkiej przeszkody w sporym otworze do wyjścia i mniej drgań w jednej sekundzie odbywa; w cieńszej zaś powstaje więcej drgań w tym samym czasie.

Mowa, śpiew i wszelki głos ludzki nie jest niczem innem, jak tylko drganiem narzędzi głosowych, zamieszczonych w końcu gardziela w krtani, a głos ten powstaje na podobieństwo jak w piszczałkach organowych. Rura oddechowa, idąca od płuca, jest niby ową piszczałką, szpara głosowa zastępuje miejsce jej otworu, a płuca są niby miechem; kiedy chcąc mówić puścimy powietrze, wpada ono do szpary głosowej i sprawia drganie w krtani, składającej się z chrząstek, które są tak przytwierdzone, że mogą się rozmaicie poruszać. Oba brzegi szpary głosowej są urządzone z cieniutkich i sprężystych skóreczek, które

lada dech z płuc wychodzący wprawia w drganie, niby struny naciągnięte na skrzypcach.

Jakim znowu sposobem słyszymy, bardzo trudno objaśnić, gdyż trzeba by mieć ucho i wszystkie jego części dobrze wyrysowane. Tyle tylko powiedzieć można, iż otworem, znajdującym się w uchu, głos wpada. Otwór ten, zamknięty jest cienką skórą, wyciągniętą jak skóra na bębnie, i dla tego nawet nazywa się bębenkiem; dalej idą trzy bardzo maleńkie kosteczki, dotykające siebie i złączone z ślimakowatym zakrętem, w którym znajduje się ciecz, a w niej koniec nerwów słuchowych. Otóż głos wszelki wprawia w drganie skóreczkę bębna i drobne kosteczki, które przesyłają to drganie przez nerw do mózgu, i tym sposobem się słyszy.

Uczeni zadali sobie pytanie, jak też prędko głos leci. Wiedząc o tém dobrze, że światło przelatuje w jednej sekundzie czterdzieści tysięcy mil, kazali ustawić na jednej górze armatę; przy armacie téj został jeden a drugi poszedł na drugą górę, o pół mili od tamtéj oddaloną, i trzymając w ręku zegarek pokazujący sekundy, patrzył na miejsce, gdzie stała armata. Gdy błysło światło wystrzału, liczył ile czasu upłynie, zanim głos doleci do niego, i naliczył blisko półdwunastęj sekundy. Po ściśłem obliczeniu przekonano się, że głos ubiega na sekundę 519 łokci, czyli sto siedmdziesiąt trzy sążnie. Wiedząc o tém, a mając pod ręką dobry sekundowy zegarek, łatwo się pomiarkować, jak daleko piorun uderzył, uważać tylko należy, ile sekund upłynęło pomiędzy błysnięciem, a usłyszeniem huk. Jeżeli więc naliczymy n. p. 23 sekundy, to nam pokaże, że piorun uderzył o milę od miejsca, gdzie jesteśmy.

Głos odbija się od rzeczy twardych jak n. p. od murów, skał i t. p. na podobieństwo promieni światła. Że tak jest, łatwo się przekonać. Stańmy naprzeciw muru o sto kroków i krzyknijmy silnie, a natychmiast usłyszymy powtórzenie tego krzyku. Powtórzenie takie nazywają zwykle echem czyli odgłosem. Czasami powtarza się echo kilka razy, jak n. p. pomiędzy ścianami skalistemi w górach. Kilkakrotne powtarzanie echa jest przyczyną długiego trwania grzmotu, gdyż huk jego odbija się o chmury i powtarza czas niejaki.

Odbijanie głosu posłużyło do wymyślenia tuby. Na określenie, gdy burza wściekle ryczy, nikt nie usłyszałby komenderującego kapitana, a majtkowie nie wiedzieliby co robić. Otóż dla wzmocnienia głosu, ma on w ręku tubę, czyli trąbę blaszaną wąską przy ustach, a szerszą w drugim końcu, i przez tę tubę wydaje rozkazy. Tutaj głos odbiwszy się parę razy od ścian tuby, staje się donośniejszym, i wylatuje otworem prosto w tę stronę, w którą szerszy otwór tuby jest wymierzony.

Widzimy, że powietrze jest przewodnikiem głosu; im ono jest gęstsze, tym go lepiej słyszać, im rzadsze tym słabiej, a gdzie powietrza nie ma tam go wcale się nie usłyszy. Dla tego na wysokich górach, gdzie powietrze jest rzadkiem, trzeba mówić głośno, aby być o kilka kroków słyszany. Powietrze nasycone parą przesyła głos dalej i czyściej, dla tego też kiedy z daleka słyszać dobre dzwony, ludzie mówią, że będzie deszcz. Wtenczas bowiem duża ilość pary w powietrzu, każe się deszczu spodziewać.

Ale nie tylko powietrze głos przeprowadza; przechodzi on i przez rzeczy twarde np. przez drzewo lub żelazo. Aby się o tym przekonać, niechaj jeden przyłoży ucho do końca belki, albo do sztaby żelaznej, chociażby na kilkanaście łokci długiej, niech kto inny skrobie szpilką drzewo lub żelazo, a chociaż powietrzem odgłos od skrobienia nie dochodzi, to słyszeć je najwyraźniej. W nocy, podczas ciszy, przyłożywszy ucho do ziemi, możemy słyszeć bardzo odległy turkot wozów albo tentent koni. Dla tego to nieraz ludzie kładą się na ziemię, i wysłuchują tym sposobem, co się dzieje daleko.

Władysław L. Anczyc.

5. Wiatr.

Z tego co się o ruchu zimnego i ciepłego powietrza powiedziało, można sobie wytłumaczyć przyczynę wiatru. Wiemy to dobrze, że powietrze nie zawsze jest spokojne; często czujemy ruch jego to w tę, to w ową stronę, a ruch ten nazywamy wiatrem. Powstaje on zawsze, ile razy w jednej okolicy jest inna ciepłota powietrza, jak w drugiej.

Jeżeli w jakiej okolicy z powodu wielkich upałów rozgrzeje się powierzchnia ziemi bardzo, to i stykające się z nią powietrze rozgrzać się musi. Ogrzane powietrze jako lżejsze, musi ulatywać w górę, a tak robi się pewna próżnia; dla jej zapełnienia płynie z innych stron powietrze zimniejsze, i ztąd powstaje wiatr. Nazwiska wiatrów pochodzą od stron, z których wieją; a zatem wiatr wiejący od północy, zwie się: północnym, od południa: południowym, od wschodu: wschodnim, od zachodu: zachodnim.

Wiatry zachodnie przynoszą nam zwykle deszcze, bo przełatując nad obszernymi morzami, zabierają z nich wilgoć. Wiatr wschodni przynosi w zimie pogody, w lecie chłody; północny idący od morza lodowatego, sprowadza w zimie nieznosne mrozy, a na wiosnę często zwarza ogrodowiny, czasem nawet w maju sprowadza śniegi, w lecie ochładza powietrze. Wiatr południowy bywa ciepły i duszny, gdyż przełatując nad pustynią Afryki, rozpaloną promieniami słońca, przynosi ztamtąd gorąco.

Wiatry wieją z rozmałą mocą, na oznaczenie której różne ludzie powymyślali nazwiska. Gdy w dniu letnim powieje wietrzyk, cieszą się nim ludzie; narzekają kiedy silny wiatr zrywa czapki z głów, a tumanami kurzu w oczy ciska; trwożą się, kiedy straszny wichur gruchoce drzewa, zwała kominy, i w borach sieje spustoszenia. W krajach gorących panują stokroć straszliwsze uragany, o których posłuchajcie:

Cisza w powietrzu, ale taka cisza, że ani listek nie zadźwięczy na drzewie. Powietrze ciężkie i duszne; zwierzęta kręcą się niespokojnie, ptactwo przełatuje trwogą zdjęte, szukając schronienia, ociężałość przejmuje całe ciało człowieka. Czarne i ciężkie chmury roztaczają się po całym niebie. W tym zrywa się straszliwy uragan, wali domy, niesie w powietrzu całe drzewa, wyrwane z korzeniami, odrywa od skał ogromne głazy, ciska na brzegi zerwanymi z morza okrętami, a gdy przestanie szaleć, wtedy ludzie opuściwszy swoje schronienia, z rozpaczą widzą zniszczone sady, lasy, pola, zasiewy, a gdzie przed kilką godzinami były piękne wioski i urodzajne niwy, tam głucho zalega pustynia.

I cóż z tego, że w tamtych krajach panuje nieustanna wiosna, kwitną prześliczne kwiaty i cudownego smaku dojrzewają owoce, że ziemia, ledwie że dotknięta pługiem, bez nawozu i mozolnej uprawy, stokrotne wydaje plony; kiedy wściekłe uragany, trzęsienia ziemi i wybuchy gór ognistych, w jednej chwili niszczą wszystko, i tysiące zabijają ludzi.

Jakże więc powinniśmy dziękować Bogu, że ojczyzna nasza nie jest na tak straszliwe wystawiona klęski. Obfitość bogatych krajów południowych, niczem jest, w porównaniu do naszej spokojnej mierności!

Gdy się zbiegną dwa silne, przeciwne wiatry i wściekle na siebie uderzą, tworzy się trąba powietrzna, jeżeli spotkają się na morzu, powstaje trąba morska. Wtedy bieży wir, jakoby słup od ziemi do chmur sięgający, wyrwa z korzeniami drzewa, niszczy budynki, wyciąga z jezior wody i t.p. Coś podobnego do trąby powietrznej widzujemy często, kiedy dwa przeciwne ale słabe wiatry o siebie uderzą. Wówczas wir lekki, kręcąc się po polach, zrywa liście i słomki, ale ludziom nie robi szkody.

Wiatry niezbyt gwałtowne czynią ludziom wielorakie przysługi: odświeżają i chłodzą powietrze, rozpędzają szkodliwe wyziewy, napędzają chmury a z niemi i deszcze. Niemniej osuszają wilgoć, zanoszą nasiona roślin tam, gdzie ich wprzód nie było, obracają wiatraki i popychają statki żaglowe. Gdyby nie wiatry, upały w gorących a mrozy w zimniejszych krajach, byłyby nie do zniesienia.

6. Ciepło.

Ciepło można rozpoznać za pomocą czucia. Wziąwszy w rękę kawałek żelaza, czujemy że jest zimne, kiedy przez trzymanie ogrzeje się, widno że ciepło ręki przeszło do niego. Ztąd pokazuje się, że do rozgrzania jakiej rzeczy potrzeba pewnej ilości ciepła. Dotknąwszy się rozpalonego żelaza, doznajemy gwałtownego bólu, podobnie jak na bardzo wielkim mrozie. W obu razach, zbyt wielka różnica między ręką, a rozpalonem lub bardzo zimnem żelazem, sprawia ból.

Ciepło głównie pochodzi od słońca, promienie jego, im prościej padają na ciała, tém mocniej grzeją, im zaś ukośniej, tém słabiej. Oprócz tego wydobywamy ciepło przez palenie, jak to czynimy w zimie, paląc w piecach lub na kominach, aby ogrzać mieszkania nasze. Równie otrzymać można ciepło przez tarcie dwóch ciał o siebie; trąc dwie szczepy jedną o drugą, można je do tego rozgrzać stopnia, iż się zapalą, i tego też sposobu używają dzicy Indianie do otrzymania ognia. Trąc rękę o rękę, czujemy jak się rozgrzewają. Im tarcie szybsze, a rzeczy które o siebie trzemy twardsze, tém prędzej i większe wzbudza się ciepło.

Włożywszy do ognia jednym końcem różne ciała, np. kawałek drutu i drzewa, możemy zauważać, że drut w kilka minut się rozżarzy, i aż do drugiego końca się rozpali; przeciwnie drzewo, choć się zapali, to na drugim końcu tak jest zimne, że je trzymać można. Pokazuje się ztąd, że przez jedne przedmioty ciepło przechodzi szybko, przez drugie bardzo powoli.

Powiemy więc, że żelazo, miedź, srebro, cyna dobrze przewodzą ciepło, czyli są dobrymi przewodnikami ciepła; drzewo zaś, wełna, słoma, jedwab, płótno, skóra, powietrze, bardzo powoli ciepło przepuszczają, i dla tego złemi przewodnikami ciepła się zowią. Przewodniki prędko się ogrzewają, ale też i rychło stygną, nieprzewodniki zaś do rozgrzania się dłuższego czasu potrzebują, ale też raz ogrzane, zachowują ciepło przez dłuższy czas.

Ludzie poznali z doświadczenia, jakie są dobre, a jakie złe przewodniki ciepła, i dla tego w zimie używają kożuchów, sukna, waty dla zabezpieczenia się od zimna. Ztąd też wytłumaczyć sobie można, dla czego pod blaszanym dachem w lecie jest bardzo gorąco, a w zimie zimno; pod słomianą strzechą w lecie chłodno, a w zimie ciepło.

Ciepło wywiera wpływ nie tylko na ciała żywe, czuciem obdarzone, ono okazuje swoje działanie i na ciałach martwych, a mianowicie w ten sposób, że je rozszerza i powiększa. Każde ciało ogrzane zajmuje więcej miejsca, niż oziębione. I tak wiemy, że na gorącu ręce i nogi tak nabrzmiewają, że trudno wło-

żyć lub ściągnąć obuwie, choć w zimnym czasie jest dosyć przestronne. Pierścioneł w czasie chłodu, zsuwający się łatwo, w dniu gorącym nie da się z niego zsunać. Kula, która z łatwością wchodzi w lufę strzelby, rozgrzana w nią nie wejdzie.

Na tej własności rozszerzania się ciał od ciepła, a kurczenia się ich od zimna, polega narzędzie do poznawania i oznaczenia ilości stopni ciepła. Narzędzie to zwie się ciepłomierzem albo termometrem, a robi się je w ten sposób: Cienka rurka szklanna, z otworem bardzo malutkim, długa na dziesięć lub więcej cali, a zaoptrzona na jednym końcu bannieczką szklaną, napełnia się żywem srebrem czyli rtęcią. Bańka i trzecia część rurki powinny być napełnione. Aby oznaczyć stopnie, wkłada się rurka najprzód w lód topniejący, przezco się żywe srebro oziębi, i kurczy i na dół w rurce opadać zacznie; nareszcie staje nieporuszone, nieopadając więcej. Miejsce to oznacza się kreską na rurce, a na tabliczce, do której jest przymocowana, pisze się zero. Zero to stanowi granice między stopniami ciepła i zimna. Następnie wyjmuje się rurka z lodu, a trzyma się nad parą wrzącej wody; żywe srebro zaczyna się od ciepła rozszerzać, idzie wciąż w górę, aż nareszcie staje znów nieruchome. Tutaj robi się druga kreska na rurce. Całą przestrzeń pomiędzy obydwoma znakami, dzieli się na 80 równych części. Pod zerem robi się takich przedziałków 32. Liczby idące od zera w górę, oznaczają stopnie ciepła, a liczby pod zerem stopnie zimna.

Stosownie do tego czy na dworze się ociepla, czy też oziębia, żywe srebro się rozszerza albo kurczy, a tćm samćm albo się podnosi albo opada, a punkt, do którego dojdzie, oznacza ilość stopni ciepła; gdy np. zatrzyma się na liczbie 20 nad zerem, mówią że jest 20 stopni ciepła, kiedy zaś stanie na znaku 3 pod zerem, mamy 3 stopnie zimna, czyli dzień dobrze chłodny.

7. Para.

Przez ciepło woda zamienia się w parę. W dawnych czasach nikt na nią niezważał, ale gdy nauka oświeciła rozumy ludzkie, przyszła i na nią kolej służyć człowiekowi. Im więcej, podczas gotowania się wody, w naczyniu zamkniętej, powstaje

pary, tém większą ma siłę. Ludzie, widząc tę własność pary, wymyślili maszyny parowe.

W maszynach tych, gotuje się woda bez przerwy w kotłach walcowatych, obszernych, żelaznych, na kształt bardzo długich beczek zbudowanych, i zewsząd zamkniętych. Z wrzącej wody powstaje wciąż mnóstwo pary, która zamknięta i potężnie ściśniona w kotle, wchodzi w rurę, w której, jak w pompie, znajduje się tłok ruchomy, szczelnie przystający. Para pcha tłok aż do miejsca, gdzie w rurze na boku znajduje się otwór; część pary wylatuje otworem na zewnątrz, a przez to pozostała w kotle, traci na chwilę moc potrzebną do wypychania tłoka, a ten powraca na dawne miejsce. Ale ponieważ woda gotująca się wciąż tworzy parę, więc za chwilę znowu tłok wypycha. Tłok biega więc tam i na powrót bez ustanku; a ruch jego obraca koło rozpędowe maszyny parowej, która spełnia różne usługi.

Jak ogromną jest siła pary, przekonywa nas maszyna parowa, zwana parowcem albo lokomotywą, ciągnącą za sobą na żelaznicy szereg wozów, ważący kilkadziesiąt tysięcy centnarów. Tutaj, podobnie jak w innych maszynach parowych, tłoki poruszane parą, wprawiają w obrót koła wielkie na żelaznicy wsparte, a tym sposobem cały pociąg w ruch wprawiają.

Para wyświadcza ludziom niezmierne posługi: obraca młyny, czyści w nich i miele zboże, porusza papiernię, warsztaty sukiennicze, tkackie i ogromne młoty w hamerniach; przewozi ludzi i towary, bądź lądem, na kolejach żelaznych, bądź morzem, na statkach parowych. W niektórych krajach używają jej do posług w gospodarstwie rolném; młóci ona zboże, rżnie siewkę, orze rolę i zastępuje tysiące rąk ludzkich.

S. Mgła.

Para wydobywa się nie tylko z wody wrzącej, ale i z zimnej, która w stawach, rzekach, jeziorach przez działanie ciepła choć powoli, ale ciągle paruje. Para w ten sposób powstająca, jest tak rzadka, że jej dojrzeć niepodobna, ale gdy ją ogarnie chłód ranny, lub wieczorny, wtedy widzimy doskonale, jak się unosi nad wodami, w postaci mgły.

Rozwieszona bielizna schnie; woda po deszczu na gościńcach, albo w izbie na podłodze rozlana, także wysycha, to jest, zamienia się na parę. Kiedy w zimie naczynia przystawiają się do ognia, powstaje dużo pary, którą jednak ledwie dostrzedz można nad garnkiem; lecz gdy się otworzą drzwi albo okna, a na dworze mróz, to zaraz widno kłęby pary. Nie widać jej, gdy człowiek oddycha w ogrzanej izbie, ale na mrozie, widać ją doskonale. Otóż pokazuje się złąd, że aby dostrzedz parę, potrzeba pewnego oziębienia powietrza.

Tak samo dzieje się z mgłą. Zazwyczaj pokazuje się ona w lecie, tylko rankiem lub wieczorami. Kiedy jest upał, i słońce mocno dogrzewa, uchodzi bardzo wiele pary w powietrze, ale gdy słońce zajdzie i już niegrzeje, gdy nastanie chłód nocny, a powietrze nagle się oziębi, wtedy para przez zimno gęstniejąc, staje się widzialną. Para zgęszczona tworzy bardzo małeńkie pęcherzyki, podobne bańkom mydlanym, które bardzo łatwo z wiatrem ulatują, a ponieważ ich jest niezliczone miliony, zasłaniają nam przedmioty oddalone, psując przeźroczystość powietrza. Z tej przyczyny podczas gęstej mgły, nawet i o kilka kroków, nic widzieć nie można. Wiedząc, jak mgła powstaje, łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego jej najwięcej na wiosnę i w jesieni, gdy wieczory i ranki zimne, następują po dniach ciepłych. Mgła najłatwiej tworzy się nad wodami, bo tam najwięcej ulatuje wilgoci, podobnie nad lasami po deszczach, bo woda schnąc i ulatując z liści, łatwo tworzy bardzo wiele pary.

9. Rosa.

Słyszymy nieraz ludzi mówiących, że rosa pada, ale nikt jej jeszcze nie widział padającej. Zkądże więc bierze się na trawach i liściach, a nawet i na sukniach naszych, w czasie zachodu i po zachodzie słońca?

Każdemu wiadomo, że podczas zimy, w izbie opalonej, kędy gotują, piorą i t. d. osiadają na oknach krople wody, podobne rosie. Wiadomo także, że w izbach, gdzie kilka sypia osób, z rana także na szybach okien para osiada; kiedy zaś słońce szyby zagrzeje, rosa z nich niknie, podobnie jak znika na liściach i trawach, gdy słońce wzbije się w górę. Nakoniec

gdy wniesiemy do izby ogrzanej a wilgotnej, butelkę piwa z zimnej piwnicy, wnet rosa na niej osiędzie.

Z tego wszystkiego, co się powiedziało, okazuje się, iż aby na jakiej rzeczy rosa osiadła, potrzeba, aby ta rzecz była zimniejsza, niż otaczające ją powietrze; a powtóre, żeby powietrze to zawierało wilgoć, inaczej rosa nie powstanie.

Rosa powstaje zatem z osiadania pary, będącej w powietrzu, na rzeczach zimniejszych od niego. Osiada ona na liściach i trawach po zachodzie słońca, bo z nich ciepło łatwo uchodzi. Ponieważ w niezmiernych wysokościach, wielkie panują zimna, przeto gdy słońce przestanie ogrzewać ziemią, promienie ciepła uchodzą w górę; powietrze też oziębiwszy się, nie może już tak wielkiej ilości pary w sobie utrzymać, i ona osadza się na oziębionych liściach i trawach, jak na owęj butelce z piwnicy przyniesionej.

Rosa osiada tylko podczas nocy pogodnych i zupełnie spokojnych. W nocy pochmurne i wietrzne, rosy wcale nie bywa. Dla czego? Aby sobie to wytłumaczyć, stańmy naprzeciwko rozgrzanego pieca, a pocujemy natychmiast ciepło idące od niego. Gdy zaś pomiędzy nami a piecem postawimy szeroką deskę, ciepła czuć nie będziemy. Otóż, jeżeli między górnymi warstwami powietrza a ziemią, stanie jaka zasłona, to ciepło nie będzie mogło z ziemi uchodzić w górę. Zasłonę tę stanowią chmury, i one nie dopuszczają ciepła uchodzić, trawom, liściu i powietrzu stygnąć, a więc przeszkadzają tworzeniu się rosy.

Rosa jest bardzo użyteczna w krajach, gdzie deszcze albo mało, albo tylko w zimie padają. Gdyby nie rosa, to w takich okolicach, nicby rosnąć nie mogło. U nas dobroczynna rosa żywi drzewa, rośliny i zboża, z których mamy chleb i owoce, tak potrzebne do bytu naszego. Jest jeszcze inna rosa, powstająca z parowania roślin; daje się ona spostrzegać na wierzchołkach ich liści, a szczególnie ostro-kończastych, jakimi są liście u traw.

10. Szron.

Jeżeli przedmioty, na których osadza się rosa, tak mocno oziębną, że mogą zmrozić wodę, wtedy osiadająca rosa zmarźnie

i powstaje szron. Szron nie jest śniegiem, bo śnieg pada, podobnie jak deszcz z chmur, a szron osiada jak rosa z powietrza, jest więc zmarzniętą rosą. Widujemy go w zimie na obmarzniętych gałęziach drzew. Jeżeli bowiem rzeczy, na których osadza się para, tak mocno ochłodną, że polana na nie woda zamarza, to też i osiadła rosa na nich marznie. Wtedy widzimy na dachach i drzewach, zamiast rosy, mnóstwo igiełek szronu, do śniegu podobnych.

Dla czego w zimie, podczas suchych mrozów, nie bywa szronu? Odpowiedź łatwa, bo wtenczas w powietrzu nie ma zbyt pary. Ona osadza się najwięcej na wiosnę, albo w jesieni, lub w zimie, kiedy po dniach cieplejszych nagle przymrozek chwyci: bo wtenczas para, rozpuszczona w powietrzu, osadza się i nagle marznie. Gromadzi się zaś szronu dla tego więcej niż rosy, bo rosa osiadając na liściach i gałęziach, kroplami spada na ziemię, a skoro słońce zaświeci, zaraz zamienia się w parę; szronu zaś przybywa coraz więcej, bo na dawnym osadza się nowa para marznąca, i tak zwiększa się ciągle, dopóki ję słońce nie stopi.

11. Zamróz i gołoledź.

Zamróz występuje podówczas na ściany, kiedy po długich mrozach nastąpi odwilż. Wtedy bowiem ogrzane powietrze zawiera więcej pary, a para ta, stykając się z przeziębłymi murami, marznie, i przez to powstaje na ścianach rodzaj szronu, który tak długo trwa, aż się mury znowu rozgrzeją. Są ludzie, którzy myślą, że zamróz ze ścian wychodzi. Tak nie jest. Wilgoć z powietrza osadza się na murach, a im mury grubsze, a pary w mieszkaniu więcej, tym grubiej zamróz osiada. Dla tego to w mieszkaniach, gdzie się piecze i gotuje, bywa wiele wilgoci, i zamróz występuje. Z tego także powodu zamarzają okna w czasie mrozów, gdyż na dworze jest zimno, i szyby także się bardzo oziębiają; para będąca w mieszkaniu, osiadając jako rosa na szybach, marznie. Im większa wilgoć w mieszkaniu, im więcej osób oddycha i wydaje z siebie parę, tym też okna grubiej zamarzają.

Gołoledź tworzy się, kiedy z górnych, ciepłych warstw powietrza, spada drobny deszcz na zmarzniętą lub marznącą ziemię. Trafia się to w późnej jesieni, zimą, lub na wiosnę i jest prawie niezawodną przepowiednią odwilży.

12. Chmury.

Wiemy już co to jest mgła. Otóż, chmury nie są czém inném, jak tylko mgłą czyli parą zgęszczoną, zawieszoną w powietrzu, pod postacią pęcherzyków czyli baniek, i niesioną na skrzydłach wiatru. Wzniesienie chmur wynosi około ćwierć mili, do jednej mili. Wierzchołki wysokich gór, często nurzają się w chmurach. Zdarza się nieraz ludziom, wstępującym na góry wysokie, że znajdują się nad chmurami, widzą je przechodzące pod sobą, i ocierające się o pochyłości góry, na którą wstąpili.

Chmury tworzą się wtenczas, kiedy powietrze nasycone wilgocią, natrafii na miejsca zimniejsze, bo w zimie tylko można widzieć parę. Bańki dążą ciągle ku ziemi, lecz gdy się zetkną z cieplejszém powietrzem, rozplývają się znów w niewidzialną parę, a tak chmura odnawia się bez końca. Gdy mgła idzie do góry, mówią ludzie że będzie deszcz, i w istocie tak bywa, bo gdy wiatr pary uniesie w górę, to zbierają się chmury, i potem deszcz pada.

Chmury są różnego kształtu; jedne zowią się pierzastemi lub wełniastemi, bo wyglądają jak kłaczki wełny lub pierze. Uчени twierdzą, iż składają się z płatków śnieżnych, bo znajdują się w niezmiernéj wysokości, gdzie wciąż wielkie zimna panują. Trzeba bowiem wiedzieć, że im wyżej nad ziemią tém zimniej. W sąsiednich Tatrach, w lipcu jeszcze leżą śniegi, a są w innych stronach świata góry tak wysokie, że na nich śnieg nigdy nie topnieje.

Inne chmury zowią się kłębiaste, podobne są do kłębow dymu — rano się pokazują, wieczór nikną; jeżeli zaś powiększają się, a nad niemi pokazują się pierzaste, to pewnie deszcz będzie.

Trzecie chmury są smugowate: pokazują się o zachodzie w pięknym czerwono-złotym kolorze, a giną przy wschodzie

słońca. Nakoniec chmury deszczowe są jednolite, mają kolor szary, i powycinane brzegi; chmury te wiszą najniżej.

13. Dészcz.

Jeśli powietrze, przesycone wilgocią, dostanie się w miejsce zimniejsze, to para staje się widzialną, jako mgła lub chmura. Kiedy pary jest bardzo dużo w powietrzu i utworzy się gęsta chmura, to bańki łączą się z sobą, i jako ciężkie opadają na dół: lecąc na dół zabierają inne z sobą, zlewają się w coraz to większe krople, i nie mogąc utrzymać się w powietrzu, z powodu ciężaru, spadają jako dészcz na ziemię.

Są na kuli ziemskiej także miejsca, gdzie przez cały rok dészcz nie pada: są to piaszczyste pustynie afrykańskie, w których żadna roślina nie rośnie, ani się zieleni. W innych znowu okolicach, dészcze bywają bardzo często i obfite. Gdzieindziej znów w lecie niepadają, lecz w zimie, zastępując nasze śniegi. U nas dészcz pada często, a najczęściiej w lipcu, i podług wieloletniego spisywania, bywa w roku sto dwadzieścia sześć dni takich, w których dészcz pada.

W górach bywają dészcze częściej, jak w dolinach, bo na miejscach wysokich bywa zimniej. Powietrze wilgotne oziębiając się od zimnych gór, tworzy mgłę i dészcz. Zdaleka od gór, chmury tworzą się, przez zetknięcie wilgotnego powietrza z zimnym wiatrem, i ztąd powstaje dészcz.

Jeśli powietrze ciepłe i bardzo wilgotne płynie z wiatrem południowym, albo północno-zachodnim, a nagle z północy, lub północnego zachodu powieje wiatr zimny: powstaje dziwne zjawisko, że dészcz pada bez chmur. Zdarza się to w lecie, podczas upałów, że przy pogodném niebie nagle spadają wielkie krople dészczu. Pochodzi to ztąd, że przez nagłe oziębienie, para będąca w powietrzu, od razu ścięła się w wielkie krople dészczu, bez utworzenia chmury.

Czasem w lecie po dészczu zjawia się mnóstwo żabek, a ludzie mówią, że spadły z dészczem. Dla wyjaśnienia tego dosyć powiedzieć, że żabki po burzy i dészczu, w ciepłym dniu letnim, chętnie wyłazą z kryjówek swoich: a to nagłe pokazanie się ich, dało powód do baśni, bo z dészczem żaby nie padają.

14. Śnieg.

Śnieg ma taki sam początek, jak deszcz. Ta tylko zachodzi między nimi różnica, że deszcz spada jako krople wody, a śnieg w postaci płatków, składających się z bardzo pięknych kryształków lodu. Jeżeli bowiem w górze jest bardzo zimno, to bańki pary zamarzają, a spuszczając się na dół, czepia się jedna drugiej i tworzą płatki śniegu. Im powietrze jest chłodniejsze, tém płatki są mniejsze.

Położywszy płateczek śniegu na papierze czarnym, i patrząc przez szkło powiększające, widzimy, że każdy płatek składa się z bardzo pięknych gwiazdek, różnej formy. W dzień mroźny i suchy, tworzą się najpiękniejsze gwiazdeczki.

Śnieg przynosi nam ważne korzyści w gospodarstwie. Podczas ostrzej zimy, służy on za pokrycie uprawnych pól i zasiewów, a w braku jego, ginie wiele roślin. Podobnie śnieg zabezpiecza zwierzęta, od szkodliwych mrozów. Podróżni zdrętwiali od zimna, pod śniegiem przywracani byli do życia, gdy pozostawieni na powietrzu, nie byłiby się ocucili. Dla tego też mieszkańcy stron podbiegunowych, strudzeni podróżą lub zaskoczeni nocą, zdala od mieszkań swoich, zagrzebują się w śnieg głęboko, i po kilkogodzinnym odpoczynku, w dalszą puszczają się drogę. U nas zające i kuropatwy, podobnie chronią się przed mrozem.

Dziwnie się wprawdzie wydaje słuchać, jeżeli kto mówi, że śnieg grzeje; a przecie tak jest. Choć bowiem śnieg jest zimny, w porównaniu jednak daleko jest cieplejszy, niż mroźne powietrze i tęgic mrozy.

Śniegu używają skutecznie do ratowania zmarzniętych; wiadomo bowiem, że odmrożone ręce, nogi lub uszy najpewniej odratować można, nacierając je śniegiem. W górach śnieg dostarcza wody źródłom; błędnem atoli jest mniemanie, jakoby śnieg więcej użyźniał ziemię, niż woda zwyczajna. Wysokie góry, jak szczyty gór szwajcarskich, są wiecznym śniegiem pokryte. W krajach pod biegunami, śnieg pada prawie ciągle, nawet podczas lata, i dla tego masy jego są tam ogromne; im bliżej równika, tém czas, w którym śnieg pada, jest krótszy. W pasie gorącym, śniegu nie znają.

15. Grad.

Grad nie składa się jak śnieg z gwiazdek, ale z bryłek lodu, czasami znacznej wielkości. Śnieg pada w zimie, lub podczas chłódów wiosennych i jesiennych, grad zaś pada w czasie upałów.

Jakim sposobem może woda marznąć podczas upału? Aby sobie to wytłumaczyć, weźmy chustkę zmoczoną w ciepłej wodzie, a trzymając za jeden róg, wywijajmy szybko po powietrzu. Po chwili chustka znacznie oziębnie. Pochodzi to ztąd, że przez szybki obrót, woda na chustce zaczyna wysychać, a im prędszy obrót, tém prędsze wysychanie, a zimniejsza chustka. To nas przekonywa, że jeśli część wody zamienia się w parę, to zabiera ciepło drugiej części wody. Wiemy iż woda do zamienienia się w parę, potrzebuje ciepła, a gdy go niema tyle, co trzeba w powietrzu, to zabiera je pozostałej wodzie.

Jeśli więc w dniu gorącym powstanie gruba chmura, to słońce ogrzewając jej górną stronę, sprawia parowanie; para ztąd powstała idzie w górę, a napotkawszy zimniejsze powietrze, tworzy drugą chmurę. Jeśli wiatr wieje pomiędzy temi dwiema chmurami, tedy parowanie dalszej chmury nie ustaje, chociaż jest przez górną zasłonięta od promieni słonecznych. Z powodu więc ciągłego a szybkiego parowania, kropelki wody tak się oziębiają, że natychmiast tworzą deszcz, którego krople nagle oziębione, zamieniają się w bryłki lodu, i wtedy spada grad.

Czasem spada grad w postaci małych ziarenek lodowych, czasem bywa tak duży, jak orzechy laskowe, niekiedy zaś jak kurze jaja, a nawet jak pięść. Taki grad kaleczy i zabija ludzi zwierzęta. Szczęściem, że klęska ta przytrafia się bardzo rzadko, i nie trwa długo.

Wiadomo jakie to nieszczęście w gospodarstwie, kiedy grady zbiją. Nauka do dziś dnia nie umie zapobiedz gradobiciu, ale ludzie radzą sobie przez towarzystwa ubezpieczające. Dzieje się to w ten sposób, że każdy opłaca do roku małą składkę, a za to, gdy mu grad zbije, odbiera z towarzystwa odpowiednie wynagrodzenie poniesionej szkody.

16. Błyskawica, grzmot i piorun.

Wspaniałe te zjawiska, choć są w lecie dość zwyczajne, czynią zawsze na nas silne wrażenie, i w podziwienie nas wprawiają. Wszystkie są skutkiem jednej siły, w całej przyrodzie rozlanej, nazwanej elektrycznością. Siła ta znajduje się szczególnie w powietrzu, w ziemi, szkłe, siarce, smole, laku, bursztynie, w jedwabiu i sierści, i nadaje ciałom, w których została wzbudzona, tej własności, iż one przyciągają do siebie ciała inne, a po zetknięciu się z niemi, zaraz je odrzucają od siebie. Przy tém pojawia się zawsze iskra albo płomyk, z większym lub mniejszym trzaskiem, a ciało, do którego iskra przechodzi, doznaje pewnego wstrząśnienia. Gdy kawałek laku, żywicy lub siarki potrzemy o sukno, to spostrzemy, że w ciałach tych wzbudzamy własność przyciągania z pewnej odległości lekkich ciałek, jako to: oskrobiny z pióra, odcinków papieru, włosów, kawałków rdzenia bżozowego i t. p. Rurka szklanna, pocierana mocno wełną lub chustką jedwabną, nabywa tej samej własności. Gdy do takiej natartej rurki w ciemném miejscu zbliżymy zgięty palec, zobaczymy iskrę przeskakującą z pewnym trzaskiem, i uczujemy lekkie ukłucie w palcu. Zjawisko to zowie się iskrą elektryczną.

Elektryczność, równie jak ciepło, przechodzi z ciała do ciała, a jako metale są dobrymi przewodnikami ciepła, tak też są dobrymi przewodnikami elektryczności. Każdy pręt metalowy ostro zakończony, przyciąga elektryczność nawet z daleka.

Tarcie uważają za najważniejszy środek wzbudzenia elektryczności, chociaż i inne przyczyny są w stanie wywołać zjawiska elektryczne, Aby wzbudzić elektryczność i nagromadzić jej w większej ilości, celem robienia rozmaitych doświadczeń, wynaleziono różne przyrządy, machinami i bateriami elektrycznymi zwane, z których wydobywa się iskra wielkości grochu, a iskra taka zabija wołu, zapala drzewo, topi druty żelazne itp. Lecz nigdy jeszcze nie zdołał człowiek wzbudzić i zebrać tyle elektryczności, ile się jej zbiera w obłokach; obłoki bowiem mają tę własność, iż w porze letniej, podczas wielkich upałów, gromadzą w sobie wielką ilość materji elektrycznej. To też gdy wiatr niemi porusza, ścierają się z sobą, a tarcie ich sprawia te

same skutki, co tarcie szkła lub bursztynu o sukno, to jest, wydobywa z nich iskry elektryczne, które się zowią błyskawicą, piorunem, a trzask, towarzyszący im, grzmotem.

Błyskawice, grzmoty i pioruny są więc siłą elektryczną, ale różniącą się tém od siebie że:

Błyskawica jest światłem rażącej jasności, pochodzącém od iskier elektrycznych, przelatujących z chmury na chmurę. Zwykle przelatują one wężem ognistym, gzygzakowatym i trwają bardzo krótko. Pokazujące się czasem wieczór, po dniu gorącym bez grzmotu, pochodzą z chmur bardzo oddalonych, i dla tego grzmotu ich nie słychać, bo głos nie może z tak daleka dolecieć. Dla czego wprzód widać błyskawice, aniżeli grzmot słychać? Oto dla tego, że światło leci prędzej od głosu. Patrząc z dala na strzelającego z fuzyi, widzimy najprzód błysk, a za chwilę dopiero huk słychać.

Grzmot jest gwałtownym trzaskiem iskier elektrycznych, z chmur na chmurę przeskakujących, a jako łoskot wystrzału pomiędzy skałami powtarza echo, tak huk grzmotów, odbijając się od chmur, stanowi przeciągły, długo trwający odgłos.

Piorun nie jest czém inném, jak ogromną iskrą elektryczną, a uderza wtedy, gdy iskra z chmur spada na ziemię. Czasami biją pioruny z ziemi ku obłokom; dzieje się to wtenczas, kiedy na ziemi zbierze się więcej elektryczności jak w chmurach; wtedy więc elektryczność ziemi, łącząc się z elektrycznością chmur uderza i bije z dołu do góry. Iskra elektryczna piorunu jest bardzo silna: gruchoce mury, rozdziera drzewa, zapala budynki, zabija ludzi i zwierzęta, topi nawet piasek w długie rurki, które nazywają kamieniami piorunowemi, a o których nieświadomi sądzą, że z pioruncem spadają.

Podczas burzy trzeba pozamykać drzwi i okna, żeby żadnego przeciągu nie było, gdyż iskra elektryczna prędzej tam spada, gdzie jest przewiew powietrza; nie należy też stać przy kominach, bo są najwyższą częścią domu, więc najłatwiej przyciągają pioruny, tém bardziej, kiedy się ogień pali, ponieważ dym jest dobrym przewodnikiem ognistej iskry piorunowej. W polu nie należy się chronić przed dęszczeniem pod drzewa w czasie burzy, bo w nie najczęściej piorun uderza; drzewa

bowiem im są wyższe, tém bliższe chmur, i tém więcej ułatwiają przejście spływającej elektryczności. Idący nie powinien prędko biegnąć, jadący konno lub wozem, raczój ma stanąć i zmoknąć na dęszcu, niż śpiesznie uciekać, bo wszelkie poruszenie powietrza, biegiem sprawione, łatwo ściąga iskry piorunową. Nakoniec trzeba w czasie burzy oddalić od siebie wszystkie większe rzeczy metalowe: motyki, siekiery, kosy, szyny żelazne, bo łatwo przyciągnąć mogą elektryczność.

Franklin przekonawszy się doświadczeniami, że pioruny najczęściej uderzają w drzewo, pojedynczo w polu stojące, w wysokie wieże i budynki, i że iskry elektryczne z chmur na ziemię po zaostrzonym pręcie żelaznym sprowadzić można, począł rozmyślać nad tém, jakoby można ludzi i budynki od uderzenia piorunu zabezpieczyć. W tym celu umyślił stawiać na dachach grube pręty żelazne, wystające o kilka łokci nad kominy. Koniec pręta zaostriżył i pozłocił, aby nie rdzewiał; pręt z dachu sprowadził na dół, zapuszczając dolny koniec pod ziemię w wilgotném miejscu, dla tego, że woda jest dobrym przewodnikiem elektryczności. Pręty te żelazne zowią się gromowodami czyli konduktorami. Gdy nadejdzie burza, a chmura naelektryzowana, przeciąga ponad domem, na którym jest gromowód, to ostrze jego przyciąga elektryczność, a ta spływa po nim, jakby woda po rynnie; chmura przejdzie, a piorun nie uderzy. Kiedy zaś w chmurze jest za wiele elektryczności, to piorun uderzy w pręt, ale zleci po nim, nieuszkodziwszy domu. Im większy dom, tém więcej powinno być gromowodów, bo one przyciągają elektryczność tylko z pewnej, niedalekiej odległości.

Aczkolwiek burza połączona z piorunami, straszną jest i grozi niebezpieczeństwem, zostawia jednak po sobie bardzo dobroczynne skutki. Burze takie następują zwykle w lecie po wielkich upałach, gdy powietrze było parne i niezdolne, napełnione rozmaitemi wyziewami. Pioruny więc i połączone z nimi wichry ochładzają powietrze, i czyszczą je od szkodliwych wyziewów. Po burzy wszystko się orzeźwia i podnosi, wszystko rośnie lepiej, trawa przybiera barwę zieleńszą, a zboże zasiane, prędkiej idzie w górę. Wszystko to dzieje się, nie tyle w skutek wstrzą-

śnienia ziemi, jak w skutek elektryczności, której wpływ wielce się przyczynia do wzrostu roślin.

17. Dwaj podróżni.

Wśród najpiękniejszej pogody,
Jeden stary, drugi młody,
Dwóch podróżnych wędrowało.
W tém czarna chmura okrywa nieba
Zabłysło, zagrzmiało.

Młody rzecze: Przed burzą schronić się potrzeba;
Słyszysz, jak szumią wiatry, jak warczą potoki?

Pod ten dąb wysoki

Schronię się, lepszój wybrać opieki nie mogę.

A ja, odpowie stary: W dalszą idę drogę;

W czasie burzy czyste pole

Nad opiekę dębów wolę.

O jak była zbawienna starego porada!

Piorun uderza, dąb strzaskany pada,

I kiedy swym upadkiem młodego przywalił,

Stary zmokł idąc polem, lecz życie ocalił.

18. Podczas burzy.

Ciemno, straszno. Jęk ponury
Wstrząsa ziemię tętniąc w dali;
Czasem piorun strzeli z chmury,
Czasem niebo się zapali.
Wicher świszcze pieśń pogrzebu,
Wszystko łamie, wszystko zmaca,
Czarne chmury drze, roztrąca
I urąga dunny niebu.

Ziemia z niebem połączone,

Z góry na dół ciemne smugi;

Straszny chaos — potop drugi!

Mała chwilka... Czy błysk tęczy?...
Nie, znów niebo się zachmurza,

Znowu przestwór głucho jęczy,

Wicher wyje. Straszna burza.

19. Galwanizm, magnes, telegrafy.

Oprócz tarcia są i inne przyczyny, wywołujące elektryczność, jako to: zetknięcie się dwóch ciał, np. dwóch różnych metali. Doszedł do tego pewien uczony włoski. Ułożył więc

stos z kilkudziesięciu miedzianych i cynkowych talerzyków, układając je w pary, a każdą parę przełożył wilgotną szmatką dla ułatwienia przejścia elektryczności. W stosie tym przepływa elektryczność ciągle z końca na koniec i zowie się galwanizmem, od nazwiska wynalazcy. Galwanizmem można daleko silniejsze sprowadzić działania, niż poprzednimi machinami elektrycznymi. Trzymając stos w rękę, czujemy gwałtowne wstrząśnienia, silnym stosem nawet wołu zabić można. Przytém wzbudza się tak ogromne ciepło, że najtrudniej topliwe metale natychmiast się topią. Działania stosu użyto obecnie do złączenia i srebrzenia różnych przedmiotów, a sposób ten stanowi właśnie złączenie galwaniczne, o czém nieraz słyszeć się daje.

Wiadomo jest pospolicie, że magnes przyciąga żelazo. Oprócz przyciągania żelaza, ma jeszcze magnes inną szacowną własność, a zwłaszcza, że cienka igiełka magnesowa, wolno zawieszona, zawsze tak się zwraca, że jeden jej koniec skierowany jest ku północy, a drugi ku południowi. Za jej pomocą kierować się można po morzu. Igiełka taka niezbędna jest każdemu żeglarzowi, bez niej niktby się nie odważył puścić na otwarte morze. Ameryka odkrytą została dopiero po poznaniu tej własności igiełki magnesowej.

Z magnesu wydobywają rodzaj elektryczności, zwany elektro-magnetyzmem, która także przepływa nieustannym strumieniem. Tej ciągłej elektryczności użyto do robienia telegrafów, czyli narzędzi do szybkiego przesyłania wiadomości w dalekie strony. Na każdej stacyi telegraficznej znajduje się stosownie urządzony przyrząd elektro-magnetyczny, za pomocą którego można dowolnie puszczać lub przerywać przebieg elektryczności po drócie łączącym jedną stacyę z drugą. Dróty te widzieć można przy kolejach żelaznych i drogach bitych, na drewnianych słupach, obwinięte około szklanych dzwonek. Po drótkach tych migiem oka przebiega iskra elektryczna z miejsca do miejsca. Na drugiej stacyi łączy się drót z papierem, a tam stosownie do dłuższej lub krótkiej przerwy między jednym a drugim puszczeniem siły elektrycznej, robią się na papierze dłuższe lub krótsze kreski — . — .. —, które służą za

lity, i z nich wyczytuje się to, co na poprzedniej stacyi podanem czyli telegrafowanem zostało.

Telegrafy, ułatwiając wymianę myśli między ludźmi o tysiące mil odległemi, wraz z kolejami żelaznemi przyczyniają się najwięcej do ułatwienia stosunków między różnemi narodami, i do połączenia ludzi w jedną wielką rodzinę.

20. Światłne zjawiska powietrzne.

Krom tęczy i błyskawicy zdarzają się jeszcze inne zjawiska w powietrzu, o których słów kilka powiedzieć wypada. Do zjawisk tych należą:

Koła świetne w około słońca i księżyca. Są to pierścienie świecące, czasem ubarwione, które otaczają ciała niebieskie już to zbliżone, już to w większem oddaleniu. Pierścienie te są odbłaskiem światła, a powstają w ten czas, kiedy powietrze zagęszczone jest wilgotnemi wyziewami. Wśród mgły i w pokojach napełnionych parnemi wyziewami, spostrzegamy niekiedy podobne zjawiska naokół płomienia świecy. Wspomniane koła słoneczne i księżycowe oznaczają deszcz. Na tych samych przyczynach polega także zdarzające się niekiedy zjawisko słońc i księżyców bocznych.

Ogniki czyli światelka błędne. Pod tą nazwą rozumieją się większe lub mniejsze skaczące płomyki zapalonych wyziewów, które się pod czas lata i jesieni wieczorem z bagnisk i moczarów rozwijają i w górę unoszą. Wyziewy te zapalają się i świecą; a że są bardzo lekkie, utrzymują się przez niejaki czas w powietrzu, które je pędzi i unosi w różne strony. Ogniki te nocne dla tego błędnemi nazwano światłami, że ludzie, którzy wśród ciemnej nocy dążyli za niemi, zboczyli z drogi, i zaszli na miejsca bagniste.

Zorza północna stanowiąca jedno z najwspanialszych zjawisk przyrody, nie została dotąd dostatecznie wyjaśniona. W całej swjej piękności pojawia się ona w okolicach blisko bieguna północnego leżących, a wtedy tworzy niby ogromną wstęgę, złożoną z ognistych promieni, i wznoszącą się nad widnokresem w kształcie łuku, którego końce zdają się dotykać ziemi. Przepyszna gra kolorów, kolejne wzrastanie i znikanie

promieni nadają zjawisku temu wielką rozmaitość. Mieszkańcom smutnych krajów podbiegunowych, którzy prawie przez całą zimę słońca nie widzą, oświeca ona często długie noce, a blask jej jasno-czerwony, w naszych nawet okolicach w niektórych latach wyraźnie widzieć się daje.

21. Jan Wat.

Jan Wat, syn kupca z Grenok w Anglii, już od dzieciennego wieku okazywał, że go natura myślącą obdarzyła głową. Przypomni już w dzieciństwie, bardzo był pracowitym i pilnym i ten przymiot dochował aż do końca życia. W piętnastym roku życia oddano go na naukę, podług jego własnego życzenia do fabrykanta narzędzi matematycznych w Londynie. Pewnego wieczora żona jego pana zaprosiła swoje przyjaciółki na herbatę. W miedzianym kociołku przygotowywała się woda do ulubionego Anglików napoju. Tysiąc razy to uskuteczniło, miliony ludzi oddawna to czyniło, a nikomu z nich nic wtedy przez głowę nie przeszło, tylko że się woda gotuje na herbatę; myśli jednak Wata wyżej sięgały. Długo siedział przy ogniu z wlepionymi weń oczyma, patrzył się na kociołek, z którego ciasnej szyi para wrzącej wody z pewnym rodzajem świstu z gwałtownością wybuchała, i coraz silniej podnosiła nakrywkę.

Kto go jednak tak siedzącego widział, mniemał, iż on się tym widokiem jak dziecina bawi, a tymczasem w tej chwili rozwijała się w duszy jego myśl wielka, myśl użycia pary za siłę popychającą, dźwigającą i pędzącą, którą później do tysiąca machin zastosowano. Jakóż istotnie ów chłopczyzna stał się sławnym po całym świecie; on to bowiem nadzwyczajną siłę pary do ruchu machin zastosował. Chociaż przed nim czyniono już spostrzeżenia nad parą, on jednak pierwszy wpadł na tę myśl wielką, że para może młyny, a raczej w ogólności koła ogromnych machin obracać, on więc powinien być uważany właściwie za wynalazcę parowych machin. Co za ogromny skok od kociołka podnoszącego pokrywkę, do lokomotywy, w której wnętrzu w żelaznych kotłach ogrzana para koła szybko obraca, i po gładkich szynach ogromne ciężary dźwiga i pędzi. Zaiste, młody Wat przy swoim kociołku tę prawdę głosił: nic w naturze nie

powinno być lekceważone, wszystko zasługuje na uwagę. Kto ma baczne oko i głowę otwartą, może nie jedno jeszcze wielkie, pożyteczne uczynić odkrycie, o którym się dotąd nikomu nie śniło.

Patrzcie, do czego doprowadza uwaga. Wat później odkrył długiemi myśleniem, że para ma ogromną siłę. Teraz para pędzi okręty i ogromne wagony na szynach żelaznych, tysiące machin porusza, a tego wszystkiego przyczyną jest nateżenie uwagi małego chłopczyka, kiedy się woda na herbatę w kociołku gotowała. Widzicie z tego: że uwaga bardzo potrzebna człowiekowi! Uważny wiele się nauczy, uważny niezrobi szkody, uważny nic złego nie wymówi, uważny strzeże się złego czynu, uważny naśladowuje, co dobre.

Już od dzieci wymaga się uwagi i budzi się ją rozmaitemi sposobami. Czy czytacie, czy piszecie, bądźcie uważne, a wykonacie wszystko dobrze. Rysujecie z uwagą, a rysunek będzie dokładny, rachujecie z uwagą, a niepomylicie się wcale. Najwięcej błędów, uchybień, z nieuwagi.

St. Jachowicz.

ODDZIAŁ IV.

1. Ciała niebieskie.

Wszędzie, a zwłaszcza tam gdzie cieplejsze są kraje, gdzie praca lżejsza, a ludzie nie rolą się bawili, jeno pasali trzody i włóczyli się po łąkach i pastwiskach, w długich godzinach wieczornych i nocnych rozpatrywali się po niebie, i myśleli a zgadywali różnie: co to słońce, gwiazdy i księżyc znaczą, jak one schodzą, i jaki ziemia ma kształt i jaką wielkość. I nie odrazu natrafili na prawdę; było wprzód dużo błędu, aż powoli przyszło do tego, że zgadując, postrzegając, porównywając, trafiając, poczęli się potrosze domyślać dzieła Bożego.

Nizeli do tego przyszło, co już dziś ludzie wiedzą, długie minęły wieki, i napracowali się uczeni mężowie dobrze, nim odgadli i obrachować potrafili, jak to ono jest. Bo mądrości Bożej odgadnąć nie łatwo, a wszystkiego co Pan Bóg stworzył, nigdy człowiek dojść i pojąć nie potrafi.

Wyszędłszy w piękną noc pogodną na wzgórek i dobrze się niebu przypatrując, zobaczymy na niém gwiazdy, które ludzie pospolicie znają. Naprzykład kurczęta, wóz czyli niedźwiedzicę wielką, lub kosarzów. Gwiazdy te, naprzykład w wozie, czy on wyżej na niebie, czy niżej, zawsze stoją w równej od siebie odległości, zawsze dyszel, łoje i koła na swoim miejscu nieruchome.

Tymczasem inne znowu jak jutrzeńka (Venus), widocznie chodzą po niebie, mijają drugie stojące gwiazdy, pokazują się w różnych miejscach. Jest tedy, zastanowiwszy się, jakaś różnica między nimi, kiedy jedne zdają się nam nieruchome, drugie chodzące. Z daleka wszystkie te światła wyglądają jedna-

kowo, ale ludzie namyślając się i rozglądając pilno, natrafili na to, że gwiazdy muszą być różnego gatunku.

To słońce, które nam świeci we dnie, i księżyc, który wschodzi, aby noc rozjaśniał, i gwiazdy niezliczone, jakoby złoty piasek rozsypane po niebie: wszystko to stworzenie ręki Bożej, które odrazu rzuciła w przestrzenie, ale Bóg nie jednakowemi uczynił i ludzi i światy.

Jak tu na ziemi drzewa i rośliny, zwierzęta i ludzie są różnej natury, wielcy i mali, różnych sił i wzrostu; tak też na niebie gwiazdy są mniejsze i większe, a każda z nich prawie inaczej się porusza. Jak to widać na słońcu i na księżycu, kiedy jest w pełni, wszystkie te ciała niebieskie są okrągłe jakby kule, i ziemia też nasza także jest okrągława. Dopóki ludzie nie poznali jej lepiej, myśleli, że jest płaską jak deska; ciekawi byli, co się może pod nią znajdować u spodu. Ale zacząwszy jeździć po świecie i rozglądać się lepiej, przekonali się, że wyjechawszy z jakiegoś miejsca, a ciągle jadąc w jedną stronę, naprzykład na wschód słońca, a z drogi nie zbaczając, wciąż przez ziemię, morza, przez góry i lasy posuwając się dalej, nareszcie człowiek powraca do tego samego miejsca, zkad wyjechał.

Można się o tym jeszcze łatwiej przekonać, podróżując po wielkich równinach, bo z daleka pokazują się same wierzchołki wież kościołów i gmachów, a zbliżając się dopiero, coraz widać więcej, aż do fundamentów. Gdyby ziemia nie była okrągła, człowiekby odrazu zobaczył cały kościół, tylko małeńkiby mu się wydawał.

Z tego tedy oczywiście się pokazuje, że i ziemia, jak inne ciała niebieskie jest okrągła. Pan Bóg je dla tego tak wszystkie stworzył, ażeby łatwiej toczyć się i obracać mogły. Dalej, z tego że gwiazdy wschodzą i zachodzą, że księżyc pokazuje się wyżej i niżej, pomyślawszy, dojdziemy łatwo, że te ciała niebieskie nie stoją na miejscu, ale się nieustannie poruszają. Pan Bóg te miliony kul rozmaitej wielkości tak misternie rozrzucił, że latają jak im przykazał, a jedno drugiego nie potraci. I nic nie stoi i nie odpoczywa, co tylko jest na niebiesiech, bieży, obraca się, a choć się nam nieruchome wydaje, to dla

tego tylko, że jest bardzo daleko. Mamy w tém nawet bardzo wielką naukę dla człowieka, że gdzie nie ma pracy i ruchu, tam nie ma życia, tam śmierć i zguba; i człowiek także pracować musi i ruszać się przez całe życie, bo z próżnowania tylko śmierć i zgnilizna.

J. I. Kraszewski.

2. Człowiek i ziemia.

Z początku ludzie nie rychło zaczęli puszczać się na dalekie podróże po lądzie i po morzu, i poznawać różne dalsze kraje. Powoli jednak przyszli do tego, że całą prawie ziemię zwędrowali, przemierzili, narysowali sobie dla pamięci na papierze i przekonali się, że jest tak wielka, iż chcąc ją całą w około objechać, jadąc ciągle po ziemi i po wodach, a robiąc dziesięć mil na każdą dobę, potrzebaby jechać bezmała ośmnaście miesięcy, czyli półtora roku, nimby się na swoje miejsce wróciło.

Taka to jest wielka ziemia nasza, na której nam Pan Bóg dał mieszkać. Ludzie po niej, jako robaczki drobne pełzają, a najwyższe góry, które nam się ogromnemi wydają, tyle znaczą na niej, co chropowatości na łąpinie od jaja.

Od owego czasu, jak Pan Bóg ziemię stworzył, ile to tysięcy lat przeszło! ile ludzkich pokoleń pomarło, których i prochy już nie zostały, lecz w ziemię się przemieniły! Cóż dopiero przymierzyć i tę ziemię całą do gwiazd i słońca, i życie człowieka do tych lat tysięcy i tę małość naszą do wszechmocności Bożej!

Człowiek, rozmyślając o tém, musi się stać lepszym i pokorniejszym, bo czuje się tylko drobnym pyłkiem, a dusza w nim, dar Boży, sama jedna wieczną ma wartość.

J. I. Kraszewski.

3. Wieś rodzinna, człowiekowi najmiłsza.

Wieś urodzenia jest nam najmiłsza, bo w niej najpierw ujrzelśmy świat; w niej pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworzenia boskie. We wsi rodzinnej znamy każde drze-

wo i drzewko, każdą murawkę, trawnik, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, w której od naszego urodzenia woda płynie a płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w niej migającym, żabom skaczącym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, w którym woda cicho stoi, często przeglądaliśmy się i widzieliśmy w nim niebo i drzewa.

W wiosce rodzinnej patrzyliśmy i patrzymy codziennie latem, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydło ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagród; jak żniwiarze w sierpy dzwonią i wesoło wyśpiewują; jak jasne słońce spuszcza się z góry za wieś i za lasy; jak się zorza pięknie pali, jakby niebo ogniem płonęło, a chrząszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadzie tnie głosy pod niebiosy.

Wszystko nam we wsi rodzinnej najmielsze i najznajomsze. Miły nam rodzinny kościół, w którym rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miła szkoła rodzinna, w której pierwsze nauki odebraliśmy; miły rodzinny cmętarz, i te stare lipy, dęby, brzozy i wierzby; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę strojne, chatka wiejska w nim się kryje. Miłe nam są łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą, i dojne krowy się pasą przy wesołym pastuszkowi. Miłe nam rodzinne role, na których pracowity rolnik orze i skowronek mu przyspiewuje. Miła nam nasza jaskółka we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, szczebioce i uganianie się w powietrzu. We wsi rodzinnej wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To też i siwemu staruszkowi najmiliej we wsi rodzinnej; tu a nie gdzieindziej oczy zamknąć i kości w grobie złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziadka i pradziadka jego.

E. Estkowski.

4. Do dzieci.

Jeśli chcecie być dobrmi,
Mieście miłość dla swój ziemi:
Na niej rosną drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak przyjemne;
Na niej ptastwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niej zboże co nas żywi,
Na niej możem być szczęśliwi.
Jeśli wam ta ziemia droga,
To módlcie się tak do Boga:
Panie Boże prosim' o to:
Nie o srebro nie o złoto.
Lecz o łaskę dla tój ziemi,
Niech się zboże na niej plemi,
Niech się mnoży w dziesięcioro,
Niech rolnicy plony zbiorą.
A zebrawszy w świętęj zgodzie,
W szczęściu, zdrowiu i swobodzie,
Niechaj żyją jakby w niebie,
Panie Boże, prosim ciebie!

5. Pożegnanie wioski.

Żegnam cię wsi ulubiona,
I was gaje, łąki, niwy!
Nieba! wśród waszego łona,
O jakże byłem szczęśliwy!
Tu mi moje dni płynęły,
Jak ciche wody potoku;
Już one wiecznie minęły,
Czas swego nie cofnie kroku.
Jak ta rzeczka z brzegiem swoim,
Tak wszystko przejdzie, przeminie!
Jedna tylko w sercu mojem
Pamięć twoja nie zaginie.

Sowiński.

6. Księstwo cieszyńskie.

Księstwem cieszyńskim zwie się cieszyński obwód Ślązka austriackiego, obejmujący miasta Cieszyn, Jabłonków, Frydek, Frysztat, Polską Ostrawę, Bogumin, Strumień, Bielsko i Skoczów z 230tu wsiami. Cała rozległość tego księstwa wynosi niespełna 40 mil kwadratowych. Na tój przestrzeni żyje 190.000 miesz-

kańców. Z tych jest 150.000 Polaków, a resztę tej liczby stanowią Morawcy, Niemcy i Żydzi. Pod względem religijnego wyznania dzielą się mieszkańcy na katolików, ewangelików i żydów. Ewangelicy zamieszkują od dawna po największej części podgórskie okolice kraju, lubo w nowszym czasie i w dolnych okolicach osiedli.

Pierwotnie było Ślązko a z niem i księstwo cieszyńskie częścią Polski, od której go dopiero Bolesław Krzywousty roku 1164 odszczepił. Ten bowiem podzielił Polskę na cztery dzielnice między synów swoich. Przy tym podziale dostało się Ślązko najstarszemu synowi Władysławowi, który utworzył z niego osobne księstwo. Ten podział zwątlif pierwotny, zewnętrzny związek między Ślązkiem a Polską, a został jedynie wewnętrzny związek między ludnością obu krajów, związek jednego pochodzenia narodowego, mowy, zwyczajów i obyczajów.

Potomstwo Władysława, w miarę rozradzania się, podzieliło z czasem Ślązko na liczne małe księstwa, jako to: cieszyńskie, opawskie, raciborskie, opolskie, wrocławskie i inne. To rozdrobnienie było przyczyną, że książęta śląscy w razie nieprzyjacielskich napadów, i zająciach niezgody pomiędzy nimi, szukać musieli opieki u obcych, a Kazimierz II, książę na Cieszyźnie i Opolu dał tego przykład, poddając się roku 1292 zwierzchnictwu króla czeskiego. Za tym przykładem poszli następnie i inni książęta śląscy. Tym sposobem księstwo cieszyńskie przestało należeć do Polski, a podległo koronie czeskiej, a w skutek tego berłu austriackiemu. Przyłączenie to dokonano ostatecznie, kiedy w roku 1625 wygasła ostatnia linija książąt cieszyńskich, z rodu Piastów. Następnie oddawane było księstwo cieszyńskie różnym książętom w lenność, aż się dostało w spadku arcyksięciu austriackiemu Karolowi, a po jego śmierci przeszło na najstarszego syna jego Albrechta, terażniejszego dziedzica tego obwodu.

Kraj obwodu cieszyńskiego jest po większej części pagórczysty, poprzerynany rzekami: Wisłą, która na górze Barania bierze swój początek i Olzą, wpadającą do Odry. Dobre łąki i pastwiska wspierają tu obszerny chów bydła. Rolnictwo dobrze uprawiane, a górnictwo coraz więcej się rozwija. Położenie ca-

tego obwodu na granicach ościennych krajów, liczne i dobrze utrzymywane drogi, zbiegające się w nim, przyczyniają się do ułatwienia dość znacznego handlu.

Lud obwodu cieszyńskiego dzieli się na Górali, Wałachów i Lachów. Górale z charakteru i powierzchowności, niczem się nie różnią od górali północne Karpaty zamieszkujących, to jest galicyjskich, słowackich i morawskich. Ponieważ rola w górach mniej jest urodzajna, a pastwiska obfitsze, utrzymują oni stada owiec i bydła na sałaszach, gdzie wyrabiają sery zwany bryndzą, oprócz tego wyrąb drzewa w lasach i obrabianie ciosowego kamienia w górach jest głównym sposobem ich zarobkowania. Lecz góralszczyzna ścieśnia się coraz więcej na wsie bardziej w głębi gór położone, bo poblizsze wsie przyjmują zwolna obyczaj wałaski. Śród góralskiej okolicy zasługują na uwagę mieszkańcy Jabłonkowa. Odróżniają się oni od sąsiadów swoich nie tylko miejskim sposobem życia, ale i ubiorem, a nawet w twarzy dopatrzeć się można u nich rysów odmiennych. Nazwę Jackowie, jaką oddawna mają, uważają za obrazę, lubo wcale niesłusznie, gdyż nazwa ta stwierdza tylko podanie, że są potomkami sławnego narodu Jazygów, którzy niegdyś w Węgrzech mieszkali, a których część w dawnych wiekach w tej okolicy osiadła.

Wałachami nazywają się mieszkańcy środkowej pagórkowatej części księstwa cieszyńskiego, ciągnącej się od Jabłonkowa aż po za Cieszyn wszerz, a od Bielska ku Frydku wzdłuż. Nazwa Wałachów pochodzi od starosłowiańskiego słowa włach lub wałach, co się znaczy pasterz, i dla tego tak się nazywali, iż się głównie trudnili pasieniem i chodowaniem owiec. Ztąd równie owca tutejsza, zowie się owcą wałaską. Dawne kroniki krajowe wspominają o najbliższych Cieszyna wsiach, że dawniej znaczne trzody owiec posiadały. Z czasami przemysł ten ustępował coraz dalej pod góry, tak, iż teraz już tylko w górach ma niejakię znaczenie. Ci Wałaszy byli dawniej książęcami niewolnikami, i za używanie pastwisk, powinni byli każdą dziesiątą sztukę owczej trzody, oprócz innych danin, książęciu oddawać. Dla nadzorowania sałaszy, byli pomiędzy nimi wojewodowie ustanowieni. W późniejszych czasach było takich wo-

jewodów trzech: na Wiśle, w Jabłonkowie i w Ligotce. Lud wałaski jest czerstwy i krzepki, domostwa jego są często murowane, i dobrze urządzone. Wcześniej też rozwinęła się u niego nie tylko większa zamożność, ale też pewna przemysłność. Płóciennictwo i tkactwo było dawniej głównym źródłem ich dochodów. Podgórskim wsiom przynosiło aż do niedawna wielki zysk saletrarstwo, albowiem znaczna liczba ich mieszkańców wychodziła corocznie do Węgier, gdzie utrzymywali kotły do warzenia saletry, zkąd znowu na zimę z oszczędzonymi pieniędzami do domu powracali. Wielu też zarabiało furmanką, bo furmani cieszyńscy jeździli do Wiednia i Tryestu, do Lwowa i Czerniowiec, do Pesztu, Pragi, Lipska itp. Okolice Frydku słynie dotąd z wyrobów bawełnianych. Część ludności ma także zatrudnienie przy hutach arcyksiążęcych i kopaniu rudy żelaznej i węgla.

Lachy zamieszkują zachodnio-północną, a zatem równiejszą część obwodu cieszyńskiego. Noszą oni nazwę ztąd, jak utrzymują dziejopisarze, że pierwsi rząd polski przyjęli, a Polaków dawniej Lachami zwano. W najdawniejszych przeto czasach, okolica Lachów była znakomitszą, więcej i wcześniej zaludnioną. W późniejszych atoli czasach ludność laska w ogóle była biedniejszą, co różnym przypisują przyczynom. Lecz w ostatnich latach okolica ta znacznie się podniosła, mianowicie od kiedy w niej polepszono uprawę roli i powstały fabryki, i zaprowadzono kopalnie węgla, które ludności dostarczają zarobku. W ogóle, odkąd przemysł w laskiej krainie się osiedlił, nastąpił też i lepszy byt, który nie tylko w ubiorze, ale i w porządniejszych mieszkaniach się pokazuje.

Mieszkańcy Bielska i kilku wsi okolicznych są pochodzenia niemieckiego, a osiedlili się w tej okolicy po spustoszeniu Ślązka przez Tatarów niedługo po roku 1240. Język ich, zwłaszcza ludności wiejskiej, bardzo jest z polskimi słowami pomieszany, a i tak do książkowej niemczyzny bardzo niepodobny. Ubiór mają podobny do wałaskiego i od Wałachów przyjęli także niektóre zwyczaje.

Według „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

7. Gościnność.

Wielkie domy za granicą,
 A w nich ciasno, choć nie ludno,
 U nas mury się nie świecą,
 A o kącik nie tak trudno.
 Ledwo człekby czasem wierzył:
 Dom nie wielki, w tém gość wchodzi;
 Ot i domek się rozszerzył,
 I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
 Przybył drugi i dziesiąty,
 I nie ciasno jest nikomu:
 Wyprzątnięto wszystkie kąty,
 Coraz szerzej w małym domu;
 Zda się, że Pan domu sobie
 Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
 A on tylko w domu tobie
 Drzwi i serce swe otworzył.
 I ta strzecha, choć uboga,
 Chociaż niska, przecież bliska,
 Dla obcego i dla swego,
 I od Boga aż do wroga,
 Jest tu miejsce dla każdego.
 A dopiero to przyjęcie,
 Jakie bywa w polskim domu!
 Jak tam każdy poczczon święcie!
 Jak nie braknie nic nikomu!
 W dzień wesoło, w noc rześisto,
 Biało, gładko, potoczysto.
 Czeladź syta i okryta,
 Wszystko w czasie urządzone,
 Przymaszczone, osłodzone,
 Indyk kruchy, kapłon tłusty
 A do tego dzban nie pusty:
 Jest czém serce rozweselić,
 Jest się wszystkim czém obdzielić.
 Choć przyjęcie najlaskawsze,
 Jest mis parę, parę dzbanów
 Zostawionych jeszcze zawsze
 Dla „zagórskich Panów!“ *)

Z „pieśni o ziemi naszój“ Wincentego Pola.

*) Zagórscy Panowie — Panowie z za gór t. j. goście niespodziewani.

8. List z przejażdżki koleją żelazną.

W Cieszynie dnia 18. maja 1870.

Znasz mnie, Jasiu kochany, wiesz że długich listów pisać nie lubię, i zadziwisz się istotnie, zobaczywszy tyle stron tak sumiennie zapisanych; ale tyle nowych rzeczy widziałem, że się niemi muszę z tobą podzielić, chociaż nie wiem, czy to ciebie tak jak mnie zajmować będzie.

Wiesz że mój dobry ojciec miał zamiar jechać koleją żelazną do Opawy, i przyrzekł wziąć mię z sobą. — Słyszeliśmy nie raz w domu o tym wynalazku, widzieliśmy ryciny wyobrażające parochody, ojciec nawet tłumaczył nam, jakim to sposobem para umiejętnie użyta, obraca koła i ciągnie z wielką szybkością ogromne ciężary — słowem zdawało mi się, że o wszystkim dokładne mam wyobrażenie, a jednak wcale to co innego wyobrażać sobie coś, a widzieć to własnymi oczami.

W sobotę więc, po upakowaniu rzeczy podróżnych i po dobrém śniadaniu, pojechałem z ojcem do stacji kolei żelaznej; jest to piękny nie wielki dom, stojący w miejscu przyjemném i otwartém, przy drodze, Jabłonkowską zwaną. — Przybywszy tam, weszliśmy do salonu przeznaczonego dla podróżnych, a że nie zaraz jeszcze wyjeżdżać miano, przypatrywałem się przez okno stojącym na dworcu powozom czyli wagonom. Pod względem wygody i wytworności podzielone są one na trzy klasy, i stosownie do tego ustanowiona jest także opłata dla każdej klasy. W salonie zebrało się liczne towarzystwo podróżnych; panowie, panie, dzieci duże i małe, a każdy miał przy sobie jakąś torbę, tłumoczek, lub pudełko. —

Otóż dzwonią po raz pierwszy! Kto nie ma jeszcze biletu niech go kupuje co prędzej — drugi raz dzwonią! Otwierają się drzwi salonów, i wszyscy wysypują się na długą krytą galerię, a z niej do wagonów; każdy się sadowi jak mu się najwygodniej zdaje, paki i paczki układają się pod ławkami, i chwilę czekamy — może na przybywających jeszcze podróżnych, o bynajmniej; parochody na nikogo nie czekają! kto się spóźnił, choćby o dwa kroki tylko był od wagonu w czasie odjazdu — przepraszam! proszę sobie na drugi raz tę przyjemność odłożyć! Inną była przyczyna krótkiego oczekiwania.

Pamiętasz Jasiu, jak to przed kilkoma laty pocziwy Krysztof opowiadał nam rozmaite bajki, a między innemi o takim koniu, co to ani jadł, ani pił, ani spoczywał, tylko pędził a pędził; a panu swemu tak był posłusznym, że na słówko, na jedno poruszenie stawał jak wryty, lub przyśpieszał biegu. Pamiętasz jak to nas bawiło, jak ja zawsze z westchnieniem mawiałem: „gdyby to teraz takie konie bywały?”

Kiedy więc wszyscy siedząc na swoich miejscach, gotują się na nowe wrażenie: spojrzełem przez okno wagonu.

W tej chwili właśnie przesunął się koło mnie ów koń bajeczny, dziś pod imieniem parochodu znany — świecący, czysty, poważny, dyszący z pośpiechu i ziejący ogniem, a posłuszny, łagodny, jak dziecię kierować sobą dający. Zaprężono go do pociągu liczącego dwadzieścia dwa wagony, w których siedziało wiele osób i były różne ciężary, kufry, towary, nawet powozy. Usłyszeliśmy szelest, jakby przemowę władcy do tej dziwnej istoty; potem świst przeciągły, niby potwierdzającą odpowiedź, i w mgnieniu oka, jakby wichrem porwani, popędziliśmy ku Boguminowi, a długie szeregi topoli koło drogi i alei, zdziwione tą powietrzną jazdą, potrząsały głowami, jakby nas pożegnać i ostrożność polecić chciały.

O mój Jasiu! jakież to dziwne uczucie sprawia ten lot pędzący od orlego! W pierwszej chwili przykrego nawet doznałem wrażenia; wielki pęd powietrza za silnym mi się wydawał, zdawało mi się, że mój oddech ustaje, jednostajny ruch i turkot głuszył mnie, a domy, pola, łąki z byłem przesuwające się z nadzwyczajną szybkością przed moimi oczami, jakiś zawrót mi sprawiły; ale to trwało nie długo.

Oswoiłem się wkrótce z tą nadzwyczajną szybkością, przyuczyłem się rozróżniać migające przedmioty, i z coraz większym zajęciem patrzyłem to na wysmukłe wieże kościoła, to na ozdobne domy gościnne, to na maleńkie, tak porządne domki strażników; prosiłem o objaśnienie niektórych znaków i urządzeń koło drogi żelaznej, i bardzo mi było wesoło. Tak mineliśmy Karwiną i Dąbrową i w niespełna godzinie po wyjeździe z Cieszyńska stanęliśmy w Boguminie, z kądem ojciec po półgodzinnym pobycie ruszył wielkim pociągiem do Opawy, a ja obejrzawszy

Bogumin, ujście Olzy do potężnej Odry i napatrzywszy się do sytości przybywającym i odjeżdżającym austriackim i pruskim pociągom, w ten sam sposób, jak przyjechałem, udałem się do powrotu i szczęśliwie przybyłem wieczorem do domu, kontent nadzwyczaj z pierwszej mojej podróży. Na zakończenie listu przytaczam urywek z poezji Franciszka Morawskiego o drodze żelaznej, którego się zapewne na pamięć nauczysz. Oto, jest:

„Wielka myśl błysła — zajaśniała słońcem

Człowiek lotnym pędzi gońcem, —

Leci — życie, czas potraja,

Grody, rzeki, morza spaja;

Zbliża się kres ku kresowi,

Łączą ludy, wiążą kraje,

Biegun bratu biegunowi

Sąsiednią rękę podaje. —

Pędzi, pędzi jak grom fali,

Uciekają, lasy, góry;

Gdzieś tam za nim, w ciemnej dali

Zmordowane szumią chmury,

Ledwie ujrzał Alpy, Tatry,

Już go swym ogromem słońia;

Gonia za nim orły, wiatry —

Orły wiatry nie dogonią!

Pędzi, pędzi w lotnym biegu

W wielką otchłań niezmierności;

Jak lawina, piorun śniegu

Wieść tryumfu, duch wolności:

Radość jego ogniem płonie,

Radby objąć ziemię całą,

Burza szczęścia tętni w łonie,

I każdy oddech nawałą.“

Tymczasem bądź mi zdrow i wdzięczny za tak długi list, aż ci inne rzeczy ustnie opowiem. Twój

Jerzy.

9. O kopalniach soli w Wieliczce.

Kochany Przyjacielu!

Było to we wtorek Zielonych Świątek, kiedy razem z ojcem i w liczнім towarzystwie gości z różnych okolic Polski zebranem — wyjechalśmy do Wieliczki, miasteczka położonego o półtoręj mili od Krakowa. Siadłszy w Krakowie na dworcu do wagonów kolejowych, byliśmy w niespełna pół godziny na

miejscu, i niebawem poszliśmy zwiedzić sławne kopalnie, czyli żupy solne Wielickie.

Dwa są sposoby, których używają, ażeby się dostać na dół do kopalni: albo trzeba się spuszczać pionowo wykutym szybem na siedzeniach ze sznur do liny przymocowanych, albo schodzić po drewnianych schodach. Ponieważ nasze grono liczyło kilkanaście set osób, więc obraliśmy drugi sposób i udaliśmy się do domu zbudowanego nad szybem „Leszno,” przez który można zejść po schodach na pierwsze piętro kopalni. Tutaj górnicy zapalali kagańce (lampki), i dano nam białe koszule, któreśmy wdziali na suknie, aby je ochronić od wilgoci i pyłu solnego, i prowadzili nas po schodach do kopalni. Podróż ta trwała dość długo i nużyła, gdyż trzeba było przejść 470 stopni, poczem dopiero weszliśmy w chodniki czyli ganki pierwszego piętra.

Daremnie siliłbym się opisać ci, jak dziwnie, ponuro a uroczyście wyglądają te ciemne sklepienia, podpierane olbrzymimi filarami z soli lub stosami ogromnych pni drzewa! Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory roku nigdy się tu nie zmieniają; za sobą zostawiliśmy piękny dzień, a weszliśmy w dziedzinę wiecznej, ponurą noc. Czy na dworze słońce i burze, czy mróz lub skwar letni, tu zawsze jeden i ten sam chłód, powietrze czyste bez odmian i burz. Zamiast słońca i gwiazd, migają się tu blade kagańce robotników w ciemnych krużgankach i na chodnikach, przących się w górę po stromych urwiskach. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów, tu jeden: wszystko co widzisz, czego się dotykasz, po czém stąpasz, jest solą; ściany tych ogromnych sali i długich ulic, te filary wspierałe, te sklepienia potężne, te stosy bałwanów i heczek, a nawet podłoga... wszystko to — z soli.

Zaraz na pierwszém piętrze zwiedzaliśmy piękną kaplicę w soli wykutą. Stopnie, ołtarz, krzyż, świeczniki, kazalnica i posagi — wszystko to wykute jest z soli. Tam odprawia się nabożeństwo dla górników, których zawsze kilkuset pracuje. Rano spuszcza się do kopalni, a wieczorém dopiero wychodzą na wierzch i wracają do swoich rodzin. Sól wyrębuja żelaznemi drągami, lub rozsadzają prochem, a potém ładują do heczek.

Prócz pierwszego piętra są jeszcze dwa niższe, do których się schodzi kutemi w soli schodami. Wszystkich schodów, idąc aż na dół, jest przeszło tysiąc, bo też głębokość kopalni przechodzi tysiąc stóp. Schodziliśmy aż na trzecie piętro i bawiliśmy przeszło sześć godzin w kopalni, a przecież nie mogliśmy nawet w przechodzie widzieć wszystkiego. Ażebyś miał wyobrażenie, jakie to są ogromne pieczary podziemne, powiem Ci, com się tu wiarogodnie dowiedział, że dróg i chodników jest tyle, iż gdyby je można w jedną linię złożyć, toby się z tego zrobiło przeszło 60 mil! Chcąc wszystko dobrze oglądnąć, trzeba by pewnie ze cztery tygodnie po kopalni chodzić.

Pojmiesz więc, że Ci nie mogę opisywać szczegółowo wszystkiego com widział, lecz tylko wspomnę o rzeczach najważniejszych.

Do pomocy przy kopaniu i wywożeniu soli, jest w głębi także pewna liczba koni, które tu żywią i poją i których już zupełnie na górę nie wyprowadzają. Aby ułatwić przewóz soli do szybu, którym ją windują na górę, urządzona jest kolej żelazna, po której konie ciągną wózki naładowane solą. W jednej z obszernych pieczar zbudowany jest nawet piękny dworzec kolejowy, który był oświetlony kolorowemi lampami na nasze przyjęcie. Prócz jazdy koleją, używaliśmy także przejażdżki po wodzie, jest tam bowiem i wielkie podziemne jezioro, przez które prom przechodzi. Uczucie przestrachu i zdumienia opanowało mnie, gdyśmy przyszedli nad to jezioro i wsiedli na statek; płomienie kagańców odbijały się w spokojnej wodzie jak w zwierciadle, wszyscyśmy zamilkli, a wśród nocnej ciszy rozlegał się odgłos pluskających wioseł.

Gdyśmy już wracali na górę, spalono nam w jednej, nadzwyczaj wysokiej pieczarze prześliczne ognie sztuczne, których łoskot rozchodził się długiemi echem po urwiskach. Potem zaprowadzono nas do obszernej sali z gładką drewnianą posadzką, gdzie nam muzyka górników poczęła wygrywać ochocze tańce. Żał mi było opuszczać te podziemne cuda; a gdym wyszedł na świat i ujrzał nagle słońce i odetchnął świeżem, wiosennem powietrzem, to mi się zdawało, że się ocknął ze snu czarownego.

Przy wychodzie z kopalni pokupiliśmy sobie różne figurki i bawidełka, które górnicy wyrabiają z białej jak alabaster i przezroczystej soli, na miłą pamiątkę bytności naszej w Wieliczce.

Ojciec mój powiada, że na całym świecie nie ma drugich tak pięknych i wspaniałych kopalni jak Wielickie. To też każdy Polak powinien się starać zwiedzić i znać te cudowne podziemia. Daj Boże, abyśmy tam jeszcze kiedy razem byli i wzajemnie się cieszyli prześlicznymi widokami.

Ściskam Cię jak najserdeczniej!

Twój

Stanisław.

10. Dostatki ziemi naszej.

Każdy w granicach ojczyzny swój chleba

Może dostawać, ile mu potrzeba;

Może zaniechać morskiej nawałności,

Kwoli żywności.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie

Zasiadła jako u Boga na łonie;

Może niewiedzieć Polak, co to morze,

Gdy pilnie orze.

Tu gumna w szczyrych polach stoją hojne,

Tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne,

Tu chłopiek wesół, bo pewnie ma wszystko,

Kiedy ma żytko.

Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,

Tu woły tuczne i owce kosmate:

Pasą się w łąkach jałowice tłuste,

I kozy puste.

Ztąd ma gospodarz i sprzężę do pług,

Ztąd ma odzież pan i dobry sługa:

Ztąd mięso świeże, nabiału dostatek

W mieszek ostatek.

Gęsi moc wielka w łęgu szczebiotliwych,

Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych;

W domu obfitość sadowi się wszędzie

Kurów po grzędzie.

Lub też do stołu nie lada potrawy

I gołębiniec rodzi nam dziurawy,

Półcie też w domu z niemalą pociechą

Wiszą pod strzechą.

Leśne bogactwa nieoszacowane,
 Hojnym Polakom od nieba są dane;
 A kto je sobie chce dobrze uważać

Może ich zażyć.

Po ziemi łanie i sarneczki żartkie
 Po drzewie ptastwo igra sobie wartkie;
 Do barci niosą pracowite roje

Zdobycze swoje.

Ryb też dostatek prawie dobrej wody
 Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody:
 Owo Polakom na niczém nie schodzi

Wszystko się rodzi.

Klonowicz.

11. O przemianie powierzchni ziemi.

Od czasów stworzenia świata, ziemia uległa bardzo wielu przemianom, zanim jej powierzchnia stała się taką, jak ją dzisiaj widzimy. Ostatniem wydarzeniem, które największy wpływ na dzisiejszy stan wywarło, był potop powszechny. Ślady tego potopu widoczne są wszędzie, tak w składzie skorupy ziemskiej, jako też w warstwach głębszych. Na wyspach i przy ujściach rzek północnych, gdzie największe zimno panuje, znajdowane są kości i całe szkielety zwierząt, które tylko w krajach gorących żyć mogą, a które więc albo przy potopie wodą tam занiesione zostały, albo przed potopem, gorąco tam być musiało. Wykopują tam także zwięglone drzewa palmowe, które rosną tylko w krajach gorących. Po górach i w składzie skał znajdują się muszle, ryby i rośliny morskie skamieniałe, które najdawniej okazują, że tu, gdzie dziś jest ląd stały i wysokie góry, było niegdyś dno morskie. Tak i w naszej krainie, w różnych łomach kamiennych i kopalniach węgla i rudy żelaznej, znajduje się mnóstwo drobnych muszli i skamieniałych zwierząt i roślin, które tam bezprzestannie podczas powszechnego zalewu wód osadzone zostały.

Do utworzenia się więc teraźniejszej powierzchni ziemi, ogień i woda najbardziej się przyczyniły, a według tego, jak przeważał jeden z tych żywiołów lub drugi, tworzyły się zwierzęta, rośliny i kruszce. Kraje Austrii zaopatrzył Pan Bóg bardzo sownie w to wszystko. Na powierzchni mamy ziemię uro-

dzajną, dostatek wszelkiego rodzaju różnych zwierząt i roślin, a w głębiach jej rozmaite ziemie, kamienie i kruszce, niewyczerpane pokłady żelaza, miedzi, ołowiu, cynku, marmurów, kamiennego węgla, wapna, siarki, soli i mnóstwo innych rzeczy nieocenionej wartości.

12. Wisła.

W naszym Śląsku, w obrębie wsi Wisły, na północnych stokach góry Baraniej, a na wysokości 3519 stóp nad powierzchnią morza poczyną się ośmiu źródłami, królowa rzek polskich, Wisła.

Kolébka jej górską, dziką, do niedawna prawie niedostępną, ale tém piękniejszą, tém więcej uroczą, długo człowiekowi była nieznaną a i w nowszych czasach nawet krążyły o niej niepewne wieści. Pół godziny drogi przez gęste bory sosnowe i jodłowe poniżej najwyższego szczytu Baraniej góry, wśród nieprzeliczonych pni świerkowych, powalonych w największym nieładzie, leży dość rozległe trzęsawisko torfowe, z którego w różnych miejscach sączy się brunatna woda i zbiera się w większe ściekowisko, w tak zwany Wykap ze smereku. Jest to początek Czarnej Wisły, którą zwyczajnie uważają za właściwe i główne źródło Wisły. Cokolwiek dalej na téjże samej prawie wysokości, pod wierzchem zwanym Skałką, rodzi się drugie źródło Wisły, ochrzczone Białką czyli Białą Wisłą. Kilkadziesiąt stóp poniżej urastają oba te źródła w potężne strumienie, które z szumem i hukiem, po ogromnych złomach kamieni i kłodach drzewa, przewalają się w głęboką lesistą dolinę i połączywszy się razem, płyną korytem do 10 stóp szerokiém ku wiosce Wiśle. Tuż pod wioską łączy się z niemi strumień Malinka, poczynający się pod wierzchem Malinowym, okrytym bujnym lasem bukowym. Są to trzy główne źródła, które zasilone pięcioma pomniejszych strumykami, tworzą Wisłę, spływającą w samych prawie wodospadach ku niższemu okolicom wioski Ustronia. Piękne budynki, obszerne zakłady hutnicze, wielkie piece do wytapiania żelaza w pośrodku bujnych drzew, nadają wiosce Ustron, leżącej pod górami, niemały urok, i oddawna pociągają do niej podróżnych i chorych używających żetycy, czyli owczej serwatki, pochodzącej od owiec, pasących się na pobliskich górach.

Wyborna droga, wysadzona wysokimi drzewami, przeszło milę długa, w kierunku północnym, prowadzi do małego miasteczka Skoczowa, pod którym główny gościniec z Wiednia przechodzi przez Wisłę. Miasteczko Skoczów ze strony północnej opiera się o szereg pagórków, które się ciągną z południa na północ i wytknęły bieg Wisły aż do miasteczka Strumień, odkąd ta rzeka płynie z zachodu na wschód.

Skrapia ona swemi wodami cudne okolice Krakowa, gdzie z nieba wszystkie piękności spadły obficie, i otoczyły ten siwy polski gród, gęstym wiankiem, nigdy niezwiędłych kwiatów. Tu dziwnie się splątają powaby różności pełne, bo przy sobie znajdziesz i wysokie pyszne góry, czarnym borem zasiane, i wzgórza łagodne, i niezmierzone błonia majowe, i gołe ściany skalne, i kraj rozwinięty kobiercem haftowanym ze zbożnych łanów. Osiadły też tu nad brzegami Wisły ciżba wioski, pałace, dworki, strzechy i wieże, a radując się całym sercem, podziwiają ten świat pełen cudów Bożych. Natura tu tak pełną garścią obsypała ziemię darami swojemi, iżbyś mógł nie wiem ile osobnych obrazów z widoku tego wykroić, a każdy byłby inny, każdy cudnego wdzięku. Tu drzewa i ptaki, potoki wiślane i zwierzęta, góry i ludzie i dzwony nucą pieśń wesela, a tej wielkiej gry natury mistrzynią jest Wisła, co od lat tysiąca falami swojemi wtórzy nam tę samą, nigdy jej niesprzyskrzoną, a nam zawsze drogą pieśń swoją. Ona jest królową obrazu, długim posuwistym tanem, zwija się poważnie, uroczyście, a ucałowawszy Wawelu stopy, pośpiesza dalej ku Niepołomickim lasom, poczem około Popowic opuszczając Galicyę, wkracza do Królestwa polskiego, wzmocniona rzekami: Białą, Sołą, Skawą, Rabą, Dunajcem, Wiśłoką, Sanem. Od ujścia Sanu zmierza Wisła ku północnemu wschodowi, później się skręca ku północy, a poniżej Warszawy łamie się na zachód północny. Od ujścia rzeki Brdy toczy się ku północy, i w tym już kierunku pośpiesza w objęcia Bałtyku, wlewając się do tego morza trzema ujściami t. j. częścią koło Gdańska, częścią około wsi Teft, a częścią obok Elbląga.

Nasza się Wisła ukochana toczy
Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy

Z źródeł karpackich coraz szersza bieży,
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży!

13. Jezioro cérkniekie.

„Rolnik na niém sieje, i zbiera i kosi!
Myśliwy poluje, rybak sieci nosi.“

Jezioro cérkniekie leży w pobliżu miasta Cérknic w Kramie, i jest na dwie mile długie, a blisko milę szerokie. Otoczone wysokimi skałami, przyjmuje wody kilku potoków, które wpadają weń. Woda z tego jeziora odpływa i niknie każdej wiosny w podziemnych rozpadlinach, które się na dnie jego znajdują. Ten odpływ wody dzieje się czasem tak nagle, że cała powierzchnia jeziora wre, pieni się i huczy. Nim dwa dni upłyną, całe jezioro gdzieś pod ziemią znikło; ptastwo wodne, strachem zdjęte, porywa się z swoich łożysk, ulatuje w górę, zbiera się w stada, krzyczy żałością i opuszcza jezioro. Gdy woda zniknie, pozostają na dnie jeziora kałuże, pełne ryb wybornych, które schodzący się lud napełnia swoje sieci rybarskie. Wkrótce obrycha całe dno jeziora i zarasta trawą. Skoro kosa trawę zetnie, a majowe słońce zmieni na siano, sprawiają rolnicy ziemię, i sieją na nią proso lub jęczmień. Później biorą strzelbę i polują na zwierzynę. Żniwo i zbiór wykonywają z największym pośpiechem, noc nawet nie przerywa pracy, aby zdążyć przed powrotem wiosny.

W jesieni bowiem, pierwszy wiatr, wiejący po ściernisku, zamienia się w burzę, podczas której woda nagle i gwałtownie podziemnymi norami i rozpadlinami wraca do jeziora, wre, szumi, rozléwa i ucisza się, a w kilka godzin znowu ciche jezioro powstaje. Ptastwo wraca gromadami, i opowiada radosnymi wrzaski, przywrócenie wiosny. Słusznie tedy mówią o tém jeziorze, że w niém można ryby łowić, polować i żać.

14. Góry ogniste czyli wulkany.

Góry ogniste, nazwane inaczej wulkanami, wystawiają nam straszliwą i okropną okazałość przyrodzenia na powierzchni ziemi. Są to głęboko we wnętrzu ziemi wydrążone piece i ogniska, które ciągłym pożarem goreją, i przez zrobiony so-

bie u wierzchu otwór, kraterem (czeluścią) zwany, prawie zawsze grube i czarne dymy wyziewają. W pewnych zaś czasach wyrzucają z siebie wysokie słupy roztopionej i rozognionej materii, która albo spada napowrót w tę otchłań ognistą, albo się wylewa kraterem, lub otworem w boku góry sobie zrobionym, płynąc na dół jak rzeka ognista, i pożerająca wszystko, co na drodze spotyka. Materya ta nazywa się lawą.

Góry te wyrzucają czasem z siebie ogromne urwiska skał; czasem znowu chmury popiołów, któremi w znacznej nawet odległości zasypują pola, wsie i miasta całe, jak się zdarzył tego przykład w r. 79 po narodzeniu Pańskim w Herkulanum i Pompei, miastach kwitnących i bogatych, które popiołami wulkanicznymi zupełnie zasypane zostały. Policzyć jeszcze należy do wulkanów i te góry, które wyrzucają z siebie błota, jak rzeki rozrobionej w wodzie ziemi, pomieszanej z węglem i siarką, i niemi zalewają miejsca przyległe.

Gór dziś jeszcze gorejących pełno jest w całym pasmie Andów w Ameryce. Wyspy przyległe brzegom Azji, rozrzucone po oceanie Indyjskim, mają ich bardzo wiele. Licniejszy jeszcze szereg gór ognistych widzieć się daje na wyspach oceanu Wielkiego i na oceanie Atlantyckim. W Europie są znakomitsze trzy teraz gorejące: Hekla w Islandyi, Wezuwiusz przy Neapolu i Etna w Sycylii; ta ostatnia pali się już 3300 lat.

W państwie Neapolitańskim i w okolicach Rzymu, co krok prawie spotykają i depczą po tworach i śladach wulkanicznych co pokazuje, że ziemia ta napełniona była wielką liczbą wulkanów, które się już wytrawiły i zgasły.

Gwałtowne wzruszenia czyli trzęsienia ziemi, które nadzwyczajną siłą rozrywają i zsuwają góry, otwierają otchłanie i przepaści, grzebią w zwaliskach wsi i miast kraju mieszkańców; trzęsienia mówię ziemi tak na morzu, jak na lądzie, czuć się dają przy gwałtownych wybuchnięciach i srożących wyrzutach wulkanów. Tego trzęsienia doświadczają czasem kraje lądu bardzo daleko od wulkanów położonego, a nawet wtenczas, kiedy najbliższe ich wulkany są w stanie spokojnym.

Zewnętrzna postać wulkanów dość jest uderzająca, a za zwyczaj przedstawiają one kształtny ostrokrężny kopiec czyli

stożek, różnej wielkości i wysokości. Najwięcej wulkanów teraz gorejących znajduje się na wyspach i w sąsiedztwie morza.

Z dzieł Śniadeckiego.

15. Pustynia Sahara.

Wielka piaszczysta przestrzeń, zajmująca od wschodu aż do zachodu prawie cały środek północnej Afryki, rozciągająca się w długości do 700 mil geograficznych, a w szerokości na 300 mil, zowie się pustynią Saharą. Z północy stanowią jej granice góry Atlas, od wschodu przypiera do brzegów Nilu, południowa jej strona graniczy z Nigrycją czyli Sudanem, a zachód obłany jest wodami atlantyckiego oceanu. Żar afrykańskiego słońca dopieka okropnie na pustym stepie Sahary, i czyni podróż przez to piaszczyste morze nader trudną i niebezpieczną. Straszliwe orkany porywają wirem w górę niezmiernie piasku tumany, jak duch piekielny harcuje dziki i rozhukany Samum po pustyni, niszcząc i dusząc wszystko swoim palącym kurzem, zagrzebując w rozżarzonym piasku wszystko, cokolwiek się dostanie w jego zabójcze owianięcie.

Sahara dzieli się na dwie nierówne części: większą zachodnią, to jest właściwą Saharę, mniejszą wschodnią, czyli libijską puszcę, do której znowu od południa przytyka nubijska pustynia.

Sahara właściwa zaczyna się od skalistych, gołych i stromych gór, które zmniejszając się, sterczą pojedynczemi skałami; następnie ciągnie się masą kamieni, aż nareszcie gubi się w niezmierzonej piasków powodzi. Tylko tu i owdzie ze spieklełego gruntu wynurzają się niektóre rośliny niskimi krzakami, różne gatunki kaktusa, krzewy manny i gumy, cierniste mimozy (czuflki), których skwarne wiatry wypalić nie zdołają. Libijska puszcza różni się znacznie od wielkiej, gruntem nasypanym krzemienistym zwirem, zdradzającym tu i owdzie ślady roślinności, podczas gdy tamta z powodu nieskończonej jednostajności ruchomego piasku, przerażający widok przedstawia. A przecież znajdują się wewnątrz pustyni miejsca, gdzie z wznioślejszych okolicznych przestrzeni woda pod ziemią ściekając, tworzy ożywiające źródła, roznoszące życie i wywołujące roślinność w tej spieklej naturze; gdzie bujna, urodzajna okolica błyszczy w najpiękniej-

szym wdzięku i uroku, w najcudniejszej ozdobie i krasie; gdzie rosną najwspanialsze rośliny, a daktylowe i inne palmowe lasy, udzielają wiele chłodzącego cienia. Miejsca te wita wędrowiec z taką radością, z jaką żeglarz wita ziemię, kiedy ją ujrzy, błakając się długo po burzliwem morzu. W tych stronach mieszkają także ludzie, a więcej niż dwunastu drogami przeciągają pustynię karawany, aby dojść do nich, i ułatwić im stosunki handlowe ze światem. Za ich pośrednictwem, mogą podróżni z Europy zbadać wnętrze tej części świata, która dawniej prawie zupełnie była zamknięta przed nimi. Jak wyspy śródmorza, wypływają z piaszczystego Sahary oceanu te zielone, urodzajne okolice „oazami“ zwane. Ztądto odbywają się wycieczki w te nieskończone, przepaściste równiny, w celu ścigania okrutnych pustyni mieszkańców: polowania na lwy, tygrysy i pantery, których skóry stanowią kosztowny przedmiot handlowy dla krajowców, lub wreszcie dla ułowienia strusia, którego tu ojczyzna.

16. Wiatr samum czyli harmatan.

Podróż przez skwarną Saharę, gdzie duszący par ciśnię atmosferę, gdzie ustawicznie brnąć trzeba w piasku płonącym od żaru, nader jest trudną i uciążliwą, i niejednen człowiek, i niejedno zwierzę, upada przygniecione upałem i pragnieniem. Wszystko można to jednak przetrzymać, zwłaszcza gdy jeszcze pęcherze dostarczają cokolwiek wody, aby zwilżyć nieco spieczone wargi wędrowców. Ale czasami nadchodzą jeszcze okropniejsze chwile. Oto nagle zaciemnia się widnokrąg, atmosfera bucha czerwonym żarem, słońce przestaje świecić, zwierzęta poczynają być coraz bardziej niespokojne, ogarnięte trwożnym a smętnym przecuciem. I człowiekowi tamuje się oddech, przechodzą go przestרחu dreszcze, pragnienie niesłychanie się wzmacza, a znajdująca się woda w skórzanych pęcherzach w okamgnieniu wysycha. Upada cała karawana, ludzie i zwierzęta odwracają oblicza od wiatru, nakrywają się chustkami, aby zabójczy i ogniem zionący kurz, nie dostał się im do ust, oczy lub nosa. Słyszać szum w oddaleniu, coraz bardziej się przybliża, to uragan pustyni, to straszny samum czyli harmatan, jak go krajowcy zowią; cała okolica jak szeroko i daleko, staje się

tylko jedną wielką chmurą niezmierną kurzawy. To raz wzno-
szą się piasku tumany często od 10 do 12 stóp wysoko, two-
rząc wyniosłe pagórki, to znowu w jednej chwili rozwiane,
nikną zupełnie. Nakoniec wszystko przeszło, widnokrąg się
znowu rozjaśnia. Szczęśliwy, kto się oparł burzy, cześć i chwała
Najwyższemu! — Karawana zbiera znowu swe upadłe siły, i
wlecze się dalej, pragnąc znaleźć schronienia, gdzieby się po-
krzepić mogła. Ale oaza jest jeszcze daleko. Jednak patrzcie! tam
znaczy się wyraźnie na widnokręgu swemi palmowemi lasami, swe-
mi zielono umajonemi górami, jeszcze chwila, jeszcze jedno małe
wysilenie, a dosięgną wędrowcy upragnionego celu. Lecz jakież
smutne złudzenie. To tylko zwodnicza gra powietrza, to tylko
„zjawisko napowietrzne,“ które wywołane nadzwyczajném go-
rącem, równie prędko znika, jak szybko powstaje. Rozpacz ogar-
nia wszystkie serca. Jeszcze chwila, a jeśli prędko pomoc nie
nadejdzie, wielu ginie ich na puszczy! Nieraz cała karawana,
licząca kilkanaście set ludzi i zwierząt, znalazła grób na pustyni.
Zaskoczona przez duszący samum, zasypana została wałami roz-
palonego piasku i spoczywała przez długie lata w zabójczym
żywiolu, aż znowu wichrem wygrzebana była. Bohater arabski,
natrafiwszy na taki okropny pomnik nieszczęścia i śmierci, skre-
ślił jego straszliwy obraz, następniemi słowy:

„Czy błądzą, czy z zasadzki czatują na łupy?
Jeźdźce w bieli, i konie straszliwej białości;
Przybiegam — stoją; wołam — milczą; to są trupy,
Starożytna karawana
Wiatrem z piasku wygrzebana!
Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości;
Przez jamy, gdzie były oczy,
Przez odarte z ciała szczęki,
Piasek strumieniem się toczy,
I złowrogie szemrze jęki.“

17. Mikołaj Kopernik.

Sądząc z pozorów, uczono dawniej, że kula ziemską jest
środkiem świata, i że koło niej krążą słońce, księżyc i gwiazdy.
Ale nauka ta dawała powód do różnych sprzecznych i dziwacz-
nych wyobrażeń o świecie, a uczeni zaczęli powątpiewać o

prawdziwości tej nauki, badając coraz więcej o układzie świata i szyku obrotów ciał niebieskich. Największym z tych badaczy był Mikołaj Kopernik, który dowiódł, że ziemia jest tylko częścią świata całego, iż środek świata zajmuje słońce, a koło niego obraca się ziemia, księżyc i gwiazdy. Długo nad tém pracował, i co dawniejsi gwiazdarze (astronomowie) niedokładnie byli poznali, on pierwszy wyraźnie uczonemu światu objaśnił. „Bolało mnie“ powiada Kopernik w dziele swoim, „że uczeni tak pilnie zgłębiając drobne rzeczy ziemskie, nie dostrzegli stałego porządku w wspaniałej budowie świata, który dla nas ów najlepszy i najdoskonalszy Budownik stworzył. To było mi powodem, żem przedsięwziął badać o biegach ciał niebieskich. Jakoż rzeczywiście dostrzegłem, że się ziemia obraca około słońca jako ogniska świata.“

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu r. 1473, mieście należącym podówczas do Polski. Pochodził miał z polskiej rodziny, z osady zwanój Kopernik w Ślązku. Odesłany do akademii Krakowskiej, doskonalił się w filozofii i medycynie, szczególnie jednak oddawał się z zamiłowaniem matematyce i astronomii. Mając lat dwadzieścia trzy, uczuł chęć szukania dalej wiadomości i udał się na uniwersytet do Włoch. Powróciwszy do ojczyzny, osiadł w Krakowie, zkąd później przeniósł się do Torunia, gdzie mu wuj jego zapewnił swobodne, do prac jego stosowne życie. Tam przeszło 30 lat zajmował się w cichości badaniem ciał niebieskich i dostrzeganiem układu świata. Dzieło jego, owoc tylu trudów i cichych starań, które taką zmianę w nauce o budowie świata zrobiło, wyszło na świat dopiero przed samą jego śmiercią. Już bowiem był na śmiertelnej pościeli Kopernik, gdy mu przysłano świeżo wyszły z pod prasy drukarskiej egzemplarz jego dzieła. Wziął go do rąk, obejrzał, i w kilka godzin później rozstał się z tym światem, mając lat 71. Było to roku 1543. Po rozejściu się jego dzieła w Europie, cały świat uczony jego zabrzmiął pochwałą, policzywszy go między największych badaczy wszechświata.

ODDZIAŁ V.

1. Pierwsi ludzie.

Najważniejszą i najszanowniejszą księgą, którą my chrześciane mamy, jest Biblia czyli pismo święte. Ona podaje nam najprostsze a jednak najwznioślejsze wiadomości o powstaniu świata i człowieka, o jego pierwszych losach, o rozszerzaniu się plemion, ich sposobie życia i zwyczajach. Podług świadectwa pisma świętego, stworzył Bóg w sześciu dniach świat tym jedynie słowem swoim: „Niech się stanie!“ Dnia szóstego i ostatniego stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i uczynił go panem całego stworzenia. Nazwał go Adam t. j. człowiek ziemi i dał mu za towarzyszkę Ewę.

Pierwszą tę parę ludzi osadził Bóg w pięknym ogrodzie, rajem nazwanym. Zieleniły się w nim najpowabniejsze drzewa, rosły najrozkoszniejsze owoce. Obfite źródło, dzielące się na cztery czyste strumienie, czyniło ogród ten jeszcze piękniejszym i miłszym. Na tych kwitnących, powabnych i błogosławionych niwach żyli dwaj pierwsi ludzie w zupełnej niewinności i radości. Kochali Boga nadewszystko, a On w obcowaniu z niemi był tak przychylny i miły, jak ojciec ku swoim dzieciom. „Jedzcie, — rzekł — ze wszystkich drzew raju; lecz z drzewa tego, drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedzcie, bo inaczej śmiercią pomrzecie.“

Pierwsi ludzie mieli piękną sposobność do okazania swęj wdzięczności przez posłuszeństwo ku swemu dobrotliwemu Stwórcy. Mimo to upadli jednak. Posłuszni zdradliwym namowom uwodziciela węża, jedli owoc z zakazanego drzewa. Zaraz też otworzyły im się oczy; poznali, jak ciężko zgrzeszyli i kryli się przed obliczem Pańskim. Stan ich był odtąd tém smutniejszy, im piękniejszy i boski był poprzednio. Wygnani z raju, musieli

sami i wszyscy ich potomkowie w pocie czoła na chleb pracować, ciało ich stało się śmiertelném, wola słabą i do złego skłonną. Smutny przykład skażonej natury ludzkiej doświadczyli nieszczęśliwi rodzice już na pierwszych swoich dzieciach; Kain albowiem zabił Abła, brata swego.

Od pierwszych tych rodziców pochodzą, podług Biblii, wszyscy ludzie na całej ziemi. Różność jednakowoż pożywienia, sposoby życia, a mianowicie powietrza, wywarła nie mały wpływ na zewnętrzną postać i kształt ich potomków. I tak znajdujemy całe narody czarne jak węgiel, n. p. murzyni w Afryce; inne są koloru miedzianego, jak Wirgińczykowie w północnej a Patagończykowie w południowej Ameryce. Ciż samy Patagończycy są olbrzymiego wzrostu; Laponczycy i Grenlandczycy zaś, mieszkający na Północy pod niebem nadzwyczaj zimném są bardzo mali, i nie przechodzą 4 stóp wzrostem. Pomimo jednak tych różnic co do koloru, wielkości i składu, spostrzegamy także uderzające podobieństwo, potwierdzające wspólne ich pochodzenie. Dla tego też powinniśmy się kochać wzajemnie jako dzieci jednego rodziców.

Zadawano sobie wiele pracy, aby oznaczyć tę okolicę w Azji, gdzie się niegdyś raj znajdował, w którym pierwsi rodzice nasi stworzeni zostali, i w którym, mówiąc podobieństwem, kolebka całej ludzkości się znajdowała. Wszelkie jednak usiłowania były niestety w tej mierze daremne. Powstały bowiem później potop, przekształcił powierzchnię ziemi tak dalece, że śladu jego znaleźć nie można.

Weltera „Dzieje powszechne.“

2. Życie pierwszych ludzi.

Dopóki Adam i Ewa z dziećmi swojemi jeszcze sami żyli, nie potrzebując wiele, znajdowali na około siebie potrzebne pożywienie. Bóg żywił i utrzymywał ich, jak utrzymuje ptaki i inne stworzenia. W rozkosznej okolicy, w której żyli, panowała prawie ciągle wiosna. Najpiękniejsze i najsmaczniejsze owoce rosły tam dziko i dojrzewały nawet kilka razy do roku. Te więc tylko zrywać potrzebowali. A ponieważ powietrze tamtejsze zawsze było pogodne i łagodne, wystarczało także naj-

lżejsze okrycie. Przed swym upadkiem chodzili pierwsi ludzie bez odzienia; dopiero po nim pokrywali się liśćmi figowemi. Później i skóry zwierząt za odzież im służyły. Przeciw zbytniemu upałowi słońca znajdowali ochronę pod chłodnym drzew cieniem; zielona murawa zaś pod błękitném sklepieniem nieba służyła im za pokrzepiające legowisko. Silne ramię ich poskramiało dzikie zwierzęta, mające wrodzoną bojaźń przed ludźmi, a gdy ramię nie wystarczało, zerwana gałąź dopomagała im w śmiałym natarciu. Pałka więc była najstarszą bronią. nią zabił Kain swego brata. Do obrony służyły także kamienie, które już z daleka rzucać było można. Używano ich jeszcze nawet w późniejszych czasach; młody Dawid zabił w ten sposób olbrzymiego Goliata. Dawni Słowianie i inne ludy miewali nawet berdysze kamienne.

W miarę wzrostu ludności i ubytku żywności, rozchodzili się ludzie coraz dalej. W wędrówkach swych trzymali się biegu rzek, jako naturalnych przewodników, torujących im drogę i dostarczających potrzebnej wody. Tak przenosząc się z miejsca na miejsce, natrafiając na mniej żyzne okolice, zapytywali siebie: co dalej pocniemy? Niedostatek i nędza prowadzi człowieka do namysłu, budzi i rozwija władze ciała i duszy od Boga mu nadane, zagną do radzenia o sobie, do wynalazków, które mu rozkosz sprawiają, iż sobie sporządza środki, któremi życie swoje zabezpiecza. Przeciwnie zaś, gdyby mu natura wszystkiego dostarczała, popadłby w lenistwo, oziębłość i bezczynność, a wszystkie władze duszy pozostałyby uśpione.

Najdawniejszém zatrudnieniem, do którego Bóg człowieka przeznaczył, było rolnictwo.

3. Rolnictwo.

Ponieważ owoce, które same przez się bez starania i pracy rosną, nie wystarczały ludziom, przeto byli zagnani myśleć o ich przysporzeniu. I tu natura była ich mistrzynią. Widzieli bowiem, jak sama zasiewała i ziarna zasiane skrapiała. Skłonność do naśladowania obudziła się, a potrzebą zagnieni, zaczęli dopomagać naturze do zwiększania jej urodzajności za pomocą sztuki. Spostrzegłszy, że ziarna wypadające z pełnych kłosów

na pulchną rolę, nowe wydają owoce, zasiewali dojrziałe ziarna na roli. Niwy zazieleniły się, ze siewów zeszyły źdźbła, ze źdźbła wyrosły kłosa, a w kłosach ziarna. Każde ziarno zasiane wydało stokrotne żniwo. Przedziwne odkrycie! Błogosławieństwo jego tak było wielkie, że narody pogańskie, pełne podziwu i wdzięczności myślały, że bogowie ich zesłali niegdyś z nieba do ludzi, by ich rolnictwa nauczyć. U dawnych Rzymian najpierwsi wodzowie i urzędnicy nie wstydzili się chodzić za pługiem, a cesarz w Chinach, od tysiąca już lat za zaszczyt sobie poczytuje, corocznie w obliczu ludu pierwszy zorać zagon. Cesarz Austrii, Józef II., uwiecznił także u ludu pamięć swoją, że za panowania swego na Morawie chodził za pługiem. Za tak zaszczytną, z dawien dawna uważano tę pracę, do której Bóg pierwszych naszych rodziców przeznaczył.

Tymczasem bywały okolice, w których rola nie była tak pulchną, gdzie przeciwnie będąc twardą, niewymownej pracy wymagała. Do czego ręce były za słabe, to uskuteczniały narzędzia. Ostro zakończonem drewnem robiono dla nasienia długie brzozy. Również skopywano ziemię rogami bydła, albo szerokimi żebrami rozmaitych zwierząt, jak się to dziś jeszcze u wielu dzikich narodów dzieć zwykło. Nie mało zapewne czasu przeszło, zanim pług wynaleziono. Pierwszą wzmiankę o pługu podają dzieje Egipcyan.

Uważano, że przy ciągłej suszy rośliny więdły, a po deszczu szybko znów do siebie przychodziły. Uważano dalej, że gdzie wezbrana rzeka mułu naniosła, żyzność była większa. Rolnik skrapiał tedy sztucznie swe zasiewy i zwoził muł na swoją rolę, jeżeli w bliskości nie było rzeki, co mu go nanieść mogła. W ten sposób nauczył się skrapiać i mierzwić.

Wykruszenie ziarna rękami było znużeniem, łatwiej było wymłócić je gałęziami lub też bydłem wydeptywać. Ostatni zwyczaj u Izraelitów mianowicie był w używaniu, i Mojżesz nakazał, aby wołom przy młóceniu pysków nie zawiązywano. Rychło nauczono się trzeć ziarna między dwoma kamieniami. Spodni kamień, na który zboże sypano, stał nieporuszony, a górny nad nim się obracał. W ten sposób utworzono rodzaj ręcznego młyna, żarna, które już za czasów Mojżesza Izraelitom

znane przez tego prawodawcę za najpierwszy i najpotrzebniejszy sprzęt gospodarski były polecone. Dla tego też zakazał przyjmowania ich w zastaw, mówiąc, iżby to równało się zastawieniu własnego życia. Mozolne tarcie było u nich zatrudnieniem niewolników i słuźebnic. Używanie wody, wiatru, a nawet pary do tego tarcia czyli mielenia jest daleko późniejszym wynalazkiem. Młyny wodne znachodzą się dopiero około narodzenia Jezusa Chrystusa; wiatraki od 700 lat znane są w Europie, młyny parowe nareszcie są wynalazkiem naszych czasów.

Z tegoż.

4. Bez pracy, nie będzie kolacy.

Kto się nie leni, temu się zieleni.

Gdy Adam i Ewa na pracę skazani,
Z rajskiego ogrodu zostali wygnani,
Cherubin rzekł do nich: „W świat idźcie biedacy,
„Już teraz bez pracy nie będzie kolacy.“
Więc smutnie w świat idąc mówili do siebie:
„O! w jakże nas ciężkiój Pan stawia potrzebie!
„Tak dobrze nam było w rozkosznym Edenie;
„Mielśmy owoców na każde zachcenie,
„A teraz musimy najmniejszy plon ziemi
„Zdobywać, niestety, rękami własnymi!“
Lecz rady nie było, już klamka zapadła:
Więc trzeba się było jąć rydla i radła;
Szło z razu oporem, trud zdał im się nudny,
Bo każdy, jak wiécie, początek jest trudny.
Lecz w krótcie uczuwszy ci pierwsi kmiotkowie
Skrzepione od pracy i siły i zdrowie,
Przestali nazywać nieszczęście swe srogiem;
A gdy się im praca już stała nałogiem,
Gdy słodycz spoczynku po trudach poznali,
Powoli i szemrać na los swój przestali.
Niebawem też ziemia ich potem zroszona,
Zaczęła wydawać i kłosy i grona;
Z radością patrzyli na starań swych dzieło,
I błogie uczucie ich serca przejęło,
I plon ich miał prawie tak wiele dlań miodu,
Jak słodkie owoce rajskiego ogrodu.
Więc wznieśli wzrok w niebo i zgiąwszy kolana,
Takiemi się słowy ozwali do PANA:

„O Boże! o Stwórco, łaskawy bez miary!
 „Jak wielkie Twe dary, tak zbawcze i kary;
 „Ty karząc obdarzasz, Ty chłoszcząc uzdrawiasz,
 „I w skutkach nieznacznie swą łaskę objawiasz.
 „My na Cię sarkali i na nasz stan bieden;
 „Dziś widzimy, że praca zastąpi nam Eden.“

Józef Paszkowski.

5. Skutki rolnictwa.

Rolnictwo przywiodło ludzi do stałych siedlisk; tam albowiem, gdzie zasiali, chcieli też doczekać się żniwa. Prócz tego wymagała rola ciągłej pracy. Wybudował więc sobie rolnik przy niej chatkę, która z razu pewno bardzo była prosta. White pale, przeplatane gałęziami i pręciem, okryte skorami, tworzyły zapewne pierwszą chatę, która rolnika do pokrzepiającego zapraszała spoczynku, gdy wieczornym potem obłany ze swego pola powracał. W takich sałaszach mieszkała w późniejszych nawet czasach większa część Izraelitów podczas pobytu na puszczy, a na pamiątkę tego ochodzono rok rocznie święto kuczek.

Kilka takich chat, z czasem trwałej i obszerniej budowanych, stanowiących przejście do domów, składało pierwszą wieś, która powoli w miasto wzrosła. Osiedlenie się kilkoro ludzi w tej samej okolicy, poprowadziło także do pierwszych wyobrażeń prawa własności. Początkowo cała ziemia była własnością wspólną. Lecz rolę tę, którą każdy wyłącznie dla siebie uprawiał i zasiewał, uważał także za swoją własność i oznaczał i bronił jej ogrodzeniem lub rowem. Życie zaś wspólne tylu ludzi najrozmaitszych zdolności, stawało się bodźcem i wzajemną pomocą w pracy. Przypadek lub bieda wywoływały potem jedno odkrycie lub ulepszenie po drugim, i zwiększały w ten sposób przyjemność wspólnego życia.

Przedewszystkiēm jednak prowadziło rolnictwo do poznania i czci Boga. Rolnik bowiem siejący ziarno, wie dobrze, że mu wzrostu nadać nie może. Potrzeba do tego tak deszczu jako i światła słonecznego. Jedno gradobicie może całą jego nadzieję zniweczyć. Tym sposobem wszystko przypomina mu dawcę wszelakiego dobra. Do niego więc udaje się z żoną i

dziatwą w kornych modlitwach błagając o błogosławieństwo niebios; jemu z wdzięcznym sercem przynosi w ofierze pierwociny swych owoców.

6. Pasterstwo.

Równie starożytném jak rolnictwo, jest hodowanie bydła czyli pasterstwo; na tém samém albowiem miejscu, gdzie biblia Kaina zowie rolnikiem, nazywa Abła owiec pasterzem. Z pomiędzy rozlicznych zwierząt, jedne przed ludźmi pierzchliwie do lasów uciekały, drugie łatwo się oswajały. Wełniasta owca, dojna koza i krowa, wytrwały wielbłąd, odważny koń, — oto zwierzęta spokojne, którym człowiek codziennie przypatrywał się, do których coraz więcej nawykał. Uważał, jak swe młode karmiły matki, jak z pełnych wymion piękne, białe mleko tryssało. Próbuując, znajdował je pożywném i smaczném, starał się więc o pomnożenie tych zwierząt oswojonych. Z niemi przenosił się z wolna z jednego pastwiska na drugie; za starami szły młode z ochotą, przybiegały nawet na głos jego. Przywoływał je zaś głosem, który same wydawały; — zupełnie według zwyczaju dzieci, nazywających owcę me, a krowę mu. Człowiek bowiem, na najniższym stopniu oświaty stojący, do dziecka jest najpodobniejszym. W istocie też znachodzą się jeszcze w wielu językach podobnie brzmiące głosy w nazwiskach zwierząt; wszakże sami nazywamy kukułkę, kruka i inne ptaki, równie jak czworonózne zwierzęta podług ich głosu lub innych wybitnych przymiotów.

Nie długo jednak bawił pasterz w jednej i tej samej okolicy, skoro paszy przybrało, przenosił się z trzodą na inne miejsca, szukając dogodnego dla niej pastwiska. Bawiąc gdziekolwiek czas dłuższy, budował swój sałas. Potrzebował do tego jedynie wielkiego, mocnego drąga, który w ziemię wko-
pywał, i pokrycia, które za pomocą małych tyczek po wszystkich bokach rozpinał. Pokrycie to stanowiły z początku skóry zwierząt; później zaś, po odkryciu tkactwa, płótno. Pod takimi przenośnemi sałasami, mieszkał pasterz z żoną i dziećmi spokojnie i wesoło, otoczony trzodą, która na około się pasła i dostarczała mu dostatek mleczywa. Podług podania biblij, pierw-

szy Jabał mieszkał pod namiotami. Jeżeli okolica nie miała wody, kopano dół, nazywany cysterną, aby się w nim woda deszczowa zbierała. W ten sposób dziś jeszcze przenoszą się niektóre plemiona, np. Arabowie, z miejsca na miejsce, dla czego się greckim wyrazem *nomadami* nazywają. Najwdzięczniejszy obraz takiego życia nomadyjskiego, wystawia nam biblia po potopie w osobie patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakaíba.

W starożytności było i pasterstwo także wielce poważane; królowie bowiem i synowie królów niém się trudnili. I tak Dawid od trzody swęj na króla powołany został.

7. Handel i pieniądze.

W pierwszych czasach polegał handel głównie na tém, że towary za towary zamieniano. Zdarzało się bowiem, że jedni posiadali to, czego drudzy potrzebowali, lub odwrotnie, jednym zabrakło tego, czego drugim nadbywało. Naturalną przeto było rzeczą, że zamiana towarów wówczas główną odgrywała rolę, a rodzaj ten handlu aż do dnia dzisiejszego pomiędzy dziekiemi ludami Ameryki jest w używaniu.

Podobna zamiana nie zawsze jednak wystarczała. Trudno albowiem było zawsze znaleźć tego, który to posiadał, czego właśnie potrzebowano. Nadto spostrzeżono wkrótce, że zamiana pociąga za sobą wielką stratę czasu i inne niedogodności. Rolnik chcący sprzedać swe zboże, musiał najprzód poszukać sobie kupujących, a potem posyłać im zboże w rozmaite miejsca, celem nabycia za nie innych rzeczy, jemu potrzebnych. Wszystko to odrywało go od pracy i domu, i zadawało mu wiele starania. Z tych przyczyn przekonali się ludzie, że trzeba koniecznie coś ustanowić, coby oznaczało wartość i stanowiło pewną miarę. Musiało tém być naturalnie coś takiego, co nie było zbyt zwyczajném. Może używano do tego z początku kawałków kosztownego drzewa, pysznych muszli, wybornych owoców. Przy tém wszystkiém rzeczy te były zawsze jeszcze bardzo niedostateczne. Bo łatwo mogły się muszle potłuc, drzewo spróchnieć, a zgnieć owoc.

Skoro nauczono się poznawać i topić kruszce, podobna niedogodność ustała. Ponieważ dla użyteczności i rzadkości swojej powszechnie są cenione, a za pomocą topienia łatwo je na małe kawałki rozdrabniać można, z których każdy ma wartość swoją, ponieważ nareszcie są trwałemi, i snadno się z miejsca na miejsce przenosić dadzą; przeto przedstawiały pożądaną miarę i wartość. Z razu ważono kruszce i dawano je w większych lub mniejszych kawałkach za to, co kupić chciano. Tak jeszcze teraz kupcy w Chinach noszą przy sobie cienkie blaszki srebrne, z których przy umowach handlowych, nożyczkami ucinają potrzebny kawałek srebra za kupiony towar. Później robiono na kruszcu znak, ile miał mieć wartości, a później jeszcze bito pieniądze. Pamiętać jednakże o tém potrzeba, że za dawnych czasów pieniądze nie tak pięknie były wybijane jak teraz. Były to raczej grube, niezgrabne kawałki kruszcu, w rozmaitych postaciach, okragłe, trójkątne, czworokątne.

Znaleziono więc środek, za pomocą którego można było handel przenieść i do dalszych krajów, i zawierać handlowe stosunki z ludźmi, którzy nic na zamianę nie mieli. W ten sposób udzielały sobie oddalone narody wzajemnie płody swoje, i zbliżały się coraz więcej do siebie. Górzyste okolice równano, zakładano drogi i gospody, stawiano mosty na rzekach, by obcym kupcom przystęp ułatwić. Po miastach zaś starali się mieszkańcy uprzyjemnić im pobyt, i wynagrodzić za trudy dalekiej podróży.

8. Powstanie jarmarków.

Aby sobie zapewnić wielki odbyt na towary, zwrócili kupcy uwagę swoją na pewne pory, w których wiele ludzi w jednym i tém samém miejscu zwykło się schodzić. Zdarzało się to regularnie w czasie wielkich uroczystości kościelnych, na które pobożny lud z bliska i z daleka do miast i świątyń dążył, aby się tam pomodlić i ofiary swe składać. Szczególnie dawały częstą sposobność do takich zgromadzeń, liczne i przepyszne uroczystości bożków pogańskich, na które się karawany z ciężko ojuczonymi wielbłędami śpieszyły. Po rynkach i placach publicznych, roiło się wtenczas mnóstwo ludu z wszyst-

kich okolic świata, w najdziwniejszych ubiorach, najrozmaitszemi i najbarwniejszemi towarami. Nawet w przedsionkach świątyni kupczono niekiedy, i dla tego czytamy w ewangelii, że Chrystus Pan pewnego razu wypędził z świątyni Salomowej kupujących i sprzedających. — W ten sposób i nasze walne jarmarki, wzięły swój początek przy kościołach, gdzie się lud dla słuchania słowa Bożego gromadził.

9. Wynalazek okrętów i żeglugi.

Może już bardzo rychło wpadli ludzie na ten użyteczny wynalazek, do którego także niedostatek pierwszy dał powód. Mieszkańcy nieurodzajnego wybrzeża morskiego, żyjący z połowu ryb, spostrzegli wkrótce z przestrachem, jak ryby, jedyne ich pożywienie, coraz więcej od brzegu się oddalały, i na otwarte uchodziły morze. Tam je poławiać, zdawało im się niepodobieństwem, i z tego powodu popadli w wielką biedę. Dla tego też z tęsknotą spoglądali na piękną wyspę, która przed nimi na morzu leżała, i różne obiecywała wygody. Widziano zwierzęta odważnie z wybrzeża do rozkosznej pływające wyspy; człowiek więc chciał je naśladować, ale odległość była za wielka. A chociażby dopłynął do wyspy, jakże powrócić z żywnością do brzegu stałego lądu!

Tymczasem widzi kłodę drzewa płynącą po morzu, a na niej roje ptastwa siadającego, zlatującego, świegocącego i znów dalej żaglującego, jak marynarze. Widok ten naprowadza człowieka na nowy pomysł, czyliby, zwiąawszy kilka kłód drzewa, sam na niem nie mógł się puścić na morze. Wiąże je przeto witkami, pokrywa skórami i spuszcza pierwszą tratwę na morze. Nie bez bojażni wstępuje na ten nowy statek, i popycha go uważnie długą tyką, lub gdy tyka dna niedosięga, zwolna nią wodę garnie. Inni wsiadają na drzewo jak na konia, i płyną przez morze; inni jeszcze wydrążają wpierw za pomocą ognia drzewo i wsiadają weń. Pierwsza próba szczęśliwie się powiodła, ludzie dostali się przez morze tu na piękną wyspę, gdzie indziej na drugi brzeg rzeki. Trud i bojażń dostatecznie wynagrodzone. Pierwsza szczęśliwa próba zwiększa odwagę, pobudza innych do współudziału, i zaprowadza jedno

ulepszenie po drugiem na nowym statku. Może ryba służyła za wzór. Przodek i tył statku zaostrzono, aby płaszczyznę wodną łatwiej przeszywać. Zamiast pletw rybich przywiązano wiosła, za pomocą których statek poruszano; zamiast ogona przymocowano ster na tyle okrętu. Aby woda nie zalewała tratwy, poprzybijano po bokach szczelnie drzewo, następnie deski; a później jeszcze i żagle dodano. Przypadkiem może zmoczoną odzież rozwieszono na tratwie za pomocą tyk, dla wysuszenia jej na słońcu; wiatr zadał w nie i przyspieszył przejazd. Spostrzegłszy to, starano się później korzystać z wiatru przez rozpięte skóry zwierząt, rogózkę z sitowia, nareszcie przez długie płótno. Ileż to nieszczęść doświadczone, zanim żeglugę po morzu bezpieczniejszą uczyniono! Od pierwszej łódki, której się powierzyli pierwsi żeglarze, aż do wielkiego wojennego okrętu w nowszych czasach — jakież to krok olbrzymi! Kryjąc we wnętrzu swoim przeszło sto armat, osadę z tysiąca ludzi złożoną, przebiega szybko jak strzała ogromną morską płaszczyznę, gardząc wiatrem i burzą, powiewając chorągwiami i banderami. Jedno naciśnięcie ręki biegłego sternika, nadaje mu w okamgnieniu przeciwny kierunek. Obce narody, widząc pierwszy raz przybywający okręt, mniemały, że wielkie miasto przypływa do ich wybrzeża, a maszty niebotyczne zdawały im się być wieżami. Inne rzucały się przed nim na twarz, i czciły go jako wyższą istotę! Gdy dzicy na wybrzeżu Australii spostrzegli pierwszy przybywający okręt parowy europejski, zaniemieli prawie z przestachu. Sądzieli, że to wielki potwór morski, który z wielkiej do góry zadartej paszczy, wyrzuca dech swój gęsty i czarny, jak obłok dymu, zaciemniający w szerz i wzdłuż niebo, i z przestachu uciekli.

Na wynalezionych pierwszych statkach, nie odważyli się ludzie na dalekie morze, owszem pilnowali brzegów i płynęli od wybrzeża do wybrzeża, albo tak daleko się tylko od ziemi oddalali, o ile jej z oczu nie tracili, nie wiedząc, czyli do niej napowrót trafiają. Na przypadek nagłej burzy, która okręt ich daleko od lądu zapędzić mogła, brali z sobą ptaki, które puszczane, dążyły do lądu, a żeglarze wracali za nimi. Widywali bowiem, że ptaki z przyrodzonego przywiązania wracały do

swój ojczyzny. Żaglowano też tylko za dnia, bo wśród ciemnej nocy łatwo mógł okręt, na wzburzonym morzu, uderzyć o ukryte skały lub wpaść na mielizny.

Fenicjanie byli pierwsi, którzy odważyli się pływać po otwartym morzu (śródziemnym) we dnie i w nocy. We dnie słońce, a w nocy gwiazdziste niebo były ich przewodnikami. Jeżeli zaś powietrze było ponure, a niebo zachmurzone, w takim razie i oni trzymali się ostrożnie brzegów. Na otwarte morze puszczano się dopiero śmieliej od czasu, jak poznano igłę magnesową. Igła ta ma tę szczególną własność, że jeden jej koniec zawsze na północ wskazuje. Ztąd żeglarze, i we dnie i w nocy, na nieprzejrzanym morzu rozróżnić mogą cztery strony świata i oznaczyć, dokąd płyną. Późno dopiero zrobiono to odkrycie. Bo i któż się mógł spodziewać, że mały kawałek żelaza, lepiej wskazywać potrafi okolicę, niż człowiek, i że przy jego pomocy można się będzie puszczać na nieznane morza! Wtenczas dopiero wzrosły handel i żegluga, do niesłychanego przedtem rozmiaru, wtenczas żaglowano po wszystkich morzach, a nawet odkryto nowe części świata. Dzieje powszechnie.

10. Salomon.

Mądrość, bogactwa i sława jego.

Gdy Dawid był już bliskim śmierci, ogłosił królem Salomona. Niedługo po wstąpieniu na tron, Salomon ofiarował Panu tysiąc ofiar na całopalenie w Gabaon, na ołtarzu Mojżesza. Tu ukazał mu się Jehowa we śnie mówiąc: Proś czego chcesz, żęć dam. Salomon dziękował najprzód Panu za łaski, które już otrzymał i prosił, aby Bóg dał mu serce rozumne, aby mógł lud sądzić i rozeznąć między złem a dobrem. Podobała się ta mowa Panu i rzekł: że nie żądałeś sobie dni wiele, ani bogactw, albo dusz nieprzyjaciół swoich; aleś prosił o mądrość sobie dla rozeznania sądu: otożem ci uczynił według mowy twojej i dałem ci serce mądre i rozumne, tak iż żaden przed tobą nie był podobny tobie, ani po tobie powstanie. Lecz i to czegoś nie żądał, dałem tobie, to jest bogactwa i sławę, że żaden z królów nie był podobny tobie wszystkich przeszłych czasów. A będziesz li chodził drogami moimi i strzegł przykazań i ustaw

moich, jako twój ojciec chodził, przedłużę dni twoje (Król. 3, 5). Wkrótce Salomon okazał mądrość swą i bystrość umysłu jako sędzie. Dwie niewiasty stanęły przed nim i spierały się o dziecko, które każda uznawała za swoje. Król kazał przeciąć dziecko żywe na dwie części i dać połowę jednej, a połowę drugiej. Jedna z niewiast zgodziła się na wyrok, ale druga wyrzekła się dziecięcia, byleby go nie zabijano. Salomon przysądził dziecko tej ostatniej, jako prawdziwej matce. Wieść o tym sędzie rozeszła się wszędzie i wzmocniła sławę i powagę królewską. Salomon ugruntowawszy się na tronie, panował w pokoju i szczęśliwie. Lud Judy był wtedy liczny jak piasek morski, jedząc i pijąc, a weseląc się; i mieszkał bez wszelkiej bojaźni, każdy pod winną latoroślą swoją i pod drzewem figowém. Panowanie Salomona rozciągało się od granic Egiptu do Eufratu; ludy sąsiednie, jedne mu hołdowały, drugie były jego sprzymierzeńcami. Salomon prowadził zyskowny handel; jego okręty, prowadzone przez marynarzy Tyru, przywoziły mnogość złota, srebra, kości słoniowej, drzewa kosztownego, drogich kamieni i rzadkich zwierząt. Z Egiptu brał konie i wozy wojenne. Kupcy zagraniczni idący przez państwo Izraela płacili ogromne cło. Salomon był bardzo bogaty. Dochody jego coroczne, oprócz tego, co mu składali królowie hołdujący i kupcy, wynosiły 666 talentów złota. Przy tak wysokich dochodach mógł utrzymywać wspaniały dwór i dokonywać nader kosztowne budowle, tak w Jeruzalem, jak w innych miejscach. Dwunastu dozorców było przełożonych nad całym Izraelem, i opatrywało co miesiąc potrzeby króla i dworu. Codziennie wydawano na stół trzydzieści korcy najczystszej maki i sześćdziesiąt korcy zwyczajnej, dziesięć tługstych wołów, a dwadzieścia pastewnych, sto baranów, oprócz jeleni, sarn, bawołów i ptastwa karmnego. Wszystkie naczynia, z których pijał Salomon i wszystkie sprzęty były złote, bo za jego panowania srebra nie miano w cenie. Dla bezpieczeństwa swego królestwa, utrzymywał Salomon wojsko. Miał 1400 wozów wojennych i 12.000 jazdy. Jeżeli panowanie Salomona było pełne blasku i przepychu, wielce też zasłynęło między obcemi narodami nadzwyczajną mądrością jego. Królowa Saba przyjeżdżała do Jeruzalem, z drogiemi podarunkami doświadczyć jego mądrości

i rzekła: „Większa jest mądrość twoja i sprawy twoje, niżli słowa, którem słyszała.“ Biblia mówi, że mądrość Salomona przechodziła mądrość wszystkich ludów wschodnich i Egipcyan; i był mędrszy nad wszystkich ludzi i sławny u wszystkich narodów okolicznych. Mówił też trzy tysiące przypowieści albo podobieństw, a pieśni jego było tysiąc pięć. Rozprawiał też o drzewach od cedru, który jest na Libanie, aż do hyzopu, który wyrasta z ściany i mówił o zwierzętach, ptakach, płazie i o rybach. I przychodzili ze wszystkich narodów słuchać mądrości Salomonowej i od wszystkich królów ziemskich, którzy słyszeli mądrość jego. (Król. 4, 30).

11. Budowanie kościoła Jerozolimskiego.

Od czasów Mojżesza aż do Salomona, świątynia przenośna, zbudowana na puszczy, czyli naniot obejmujący arkę przymierza, był jedyną świątynią Izraelitów. Już Dawid zamierzał wznieść świątynię Panu w Jeruzalem, ale Bóg zakazał mu tego przez usta Natana proroka, gdyż za wiele prowadził wojen i zanadto krwi przelał (1 Psalm 22, 8), a synowi jego Salomonowi przeznaczono dokonać jego zamiaru. Dawid poczynił potrzebne przygotowania, zebrał mnóstwo materyałów do budowl, kupił grunt na górze Morya (później gorą Syonu zwaną) zbudował na niej ołtarz, i ofiarował całopalenia, oraz ofiary dziękczynne za ustanie zarazy morowej.

Salomon wstąpiwszy na tron i urządziwszy dom swój i całe państwo, zaraz postanowił dopełnić woli ojca i własnego serca, i zająć się wystawieniem świątyni. Posłał najprzód do Hirma, króla Tyru, przyjaciela Dawida, i te słowa mu powiedzieć kazał: Znałeś królu wolę Dawida, ojca mego, chciał on wybudować kościół imieniowi Boga prawdziwego, ale nie mógł przed wojnami nalegającemi na niego w około; mnie zaś Pan dał odpoczynek i trwały pokój, nie mam ani przeciwnika, ani przeszkody, przeto myślę wypełnić wolę ojca mego i zbudować dom imieniowi Pana. Dom ten wielkim będzie, bo wielkim jest Bóg nasz. Wiész królu, że nie ma w narodzie moim ludzi, którzyby tak dobrze, jak twoi, drzewo obrabiać umieli, przykażże swoim, żeby mi naścinali cedrów z Libanu i jodeł, a ja tobie

i im dam zapłatę. Przyjął mile Hiram słowa i prośbę Salomona i tak odpowiedział: Cokolwiek żądasz, uczynię, służy moi obrobą cedrowe i jodłowe drzewo, zawiozą je na brzeg morza, ja je każę włożyć w tratwy i przypławić do miejsca, które mi naznaczysz, ty zaś żywności dostarczać mi będziesz. I uczynili przymierze. Hiram dostarczał Salomonowi jodeł i cedrów do woli jego, robotników umiejętnych i roztropnych, którzy umieli robić złotem i srebrem, miedzią, żelazem, marmurem, kamieniem, drzewem i wycinać piękne rzeźby; Salomon zaś dawał Hiramowi corocznie dwadzieścia tysięcy korcy pszenicy i dwadzieścia tysięcy bareł najczystszej oliwy. Wybrał też ze wszystkiego Izraela najzdatniejszych robotników trzydzieści tysięcy, z których co miesiąc po 10,000 na górę Libanu posyłał, żeby pomagali sługom Hiram. Obliczył też Salomon w całym państwie swoim cudzoziemców, i znalazło się ich 150,000; z tych kolejną 80,000 ciosało kamienie w górach na grunta kościoła; a 70,000 nosiło brzemiona; dozorców nad wszystkimi robotnikami postanowił 3,300 przełożonych, którzy kierowali całą robotą.

W drugim miesiącu czwartego roku panowania Salomona, we 480 lat po wyjściu z Egiptu, zaczęto budować ów sławny kościół, który w ciągu lat siedmiu ukończono, z wielką sztuką i wspaniałością.

Gdy Chaldejczycy zdobyli i zburzyli Jeruzalem, za Nabuchodonozora, w jedynastym roku panowania Sedekyasza, króla judzkiego, i kościół Salomona zburzono, po jego trwaniu przez 418 lat. Cyrus król perski, w pierwszym roku swego panowania, pozwolił Izraelitom będącym w niewoli babilońskiej, wracać do ojczyzny i odbudować gród święty, wraz ze świątynią. Zwrócił im nie tylko naczynia i wszystkie rzeczy, zabrane ze świątyni i przeniesiono do Babilonu, ale dał nawet zasiłek ze skarbu. Ale chociaż ten zasiłek królewski pomnożył znacznie składki bogatych Izraelitów, fundusze te nie wystarczały. Nowa świątynia była zatem daleko mniejsza od pierwszej, i ci którzy tę oglądali, teraz zalewali się łzami. Za powrotem z niewoli babilońskiej, Zorobabel i Jozue założyli fundamenta nowej świątyni w r. 534 przed Chrystusem. Pracom przeszkadzała zazdrość Samarytanów, których do współnictwa budowy nie przyjmowali

Izraelici; ponowiono budowanie dopiero za Daryusza Hystaspa (r. 520), i dokończono świątynię w 515 przed Chr. Brakło w tej drugiej świątyni arki przymierza, a zatem miejsce święte było próżnem. Pompejusz oblegał następnie Jeruzalem i zajął świątynię. Herod w dwudziestym roku przed Chrystusem postanowił świątynię Zorobabela zastąpić ogromniejszą i wspanialszą. I ta trzecia świątynia zburzona została do szczytu przy zdobyciu Jeruzalem przez Tytusa r. 71 po Chrystusie, a na jej zwaliskach cesarz rzymski Adryan zbudował świątynię Jowisza. Julian Apostata, cesarz rzymski, po odszczepieniu się od wiary chrześcijańskiej, kusił się o odbudowanie starożytniej świątyni Salomona, ale nadaremnie. Teraz wznosi się tam meczet turecki Omara. Na górze Syon stoją dziś kościoły chrześcijańskie, w których odbywają się obrządki chrześcijańskie i słowo Boże ku pociesze i wzmocnieniu chrześcijan tamtejszych, opowiadane bywa.

12. Krezus i Solon.

Był w starożytności bardzo potężny król w Azji, imieniem Krezus. Oprócz rozległych krajów posiadał także nadzwyczajnie wielkie bogactwa. Pyszny z posiadania tych skarbów, miał siebie za najszczęśliwszego z ludzi. Do tego monarchy przybył raz jednego sławny mędrzec i prawodawca grecki Solon. Krezus oprowadzał go po swoich pałacach, pokazywał mu swoje nieprzebrane skarby i rzekł do niego: „Solonie! zwiedziłeś wiele świata, widziałeś różne kraje, poznałeś rozmaitych ludzi, powiedzże mi, kogo sądzisz być najszczęśliwszym?” Solon odpowiedział: „Obywatela Ateńczyka, Telusa. Był on cnotliwy, doczekał się synów i wnuków, miał powagę i szacunek u ziomków, zdrowie czerstwe, dochody dostateczne i żył spokojnie. Nakoniec poległ w bitwie za swą ojczyznę, a wdzięczni rodacy wystawili mu pomnik w nagrodę jego czynów.” Zdziwiony Krezus, że Solon zwyczajnego obywatela nadeń przenosił, pytał go dalej: „A kogóż drugiego liczysz do najszczęśliwszych?” Odpowiedział Solon: „Dwóch braci greckich, Kleobisa i Bitona, którzy własną matkę staruszkę do świątyni zawieźli, gdy zaprzęgu na oznaczony czas dostać nie mogli. Lud nabożny wy-

chwalał tę ich miłość i uszanowanie dla matki, a ona prosiła bogów, aby synom dali to, co dla nich jest najlepszym. Synowie, podróżą znużeni, po uczynionej ofierze, położyli się w przysionku świątyni, zasnęli i już się nie obudzili. Śmierć po tak pięknym czynie była dla nich szczęściem.“

Słyszając to, z nieukontentowaniem rzekł Krezus: „Przychodniu ateński! czy moje bogactwa i szczęście tak mało cenisz, że mię z tymi nawet nie równasz?“ Na to odpowiedział Solon: „Cóż znaczą bogactwa? Jedna chwila wydrzeć ci je może. Człowiek przy dobrém zdrowiu i skromności mniej ma kłopotu, niż bogacz niesyty. Bóstwo nie jednego obsypuje bogactwy, lecz znowu mu je odbiera, i zsyła nań niedolę. Przed śmiercią nikogo nie nazwę szczęśliwym, bo nikt z nas nie wie, co go jeszcze czeka.“

Niepodobało się to Krezusowi, co mówił Solon, wnet atoli poznał prawdę twierdzenia jego i przekonał się o nadzwyczajnej zmienności losu. Wkrótce bowiem po odwiedzinach Solona, starszy syn Krezusa oniemiał, drugi zginął na polowaniu, sam zaś przez Cyrusa, króla perskiego, na głowę pobity, a po zdobyciu stolicy Sardes do niewoli wzięty *) i na śmierć na stosie skazany został. Kiedy już stos podpalono, pomny przestrogi Solona, zawołał nieszczęśliwy król głośno: „O Solonie! Solonie! jak wielką powiedziałeś mi prawdę.“ Cyrus, słyszając te słowa, ciekawy był dowiedzieć się, coby one znaczyły. Kazał więc Krezusa przyprowadzić przed siebie, a dowiedziawszy się od niego o ich znaczeniu, przypomniał sobie, że i on jest człowiekiem, a co dziś Krezusa, to jutro jego spotkać może: tak się tém wzruszył, że mu darował wolność i życie, miał go odtąd przy sobie, jako przyjaciela i słuchoł często rad jego.

13. Atyla, król Hunów.

Z pomiędzy ludów barbarzyńskich, które w wędrówkach narodów przechodziły z Azji do Europy, najdzikszy byli Hu-

*) Herodot, dziejopis grecki twierdzi, iż w owym zgiefku, gdy jeden z żołnierzy Cyrusowych już tylko miał zadać wzniesioną bronią cios Krezusowi, niemy syn jego, tak był przejęty niebezpieczeństwem ojca, iż zawołał: nie zabijaj Krezusa!

nowie. Podzieleni na mnóstwo hord koczujących, około roku 444 zwalili się na równiny Węgier, napadając ztamtąd kraje sąsiednie. Gdziekolwiek wtargnęli, byli postrachem napadniętych ludów, przez swe okrucieństwo, bezwstydną rozpustę i niepomowaną grabieżność. Wzrostu byli niskiego, włosów rudawych, ocz małych, cery śniadój, twarzy brzydkiej, okryci skórą lub kozuchami, żywili się mięsem prawie surowém. Prowadzili życie tułacze, na koniach jedli, pili, spali, wojowali; trzody stanowiły ich główne bogactwo, namioty pomieszkania.

Atyla, dumny barbarzyńiec, biczem bożym zwany, zagarnawszy zwierzchnictwo nad nimi, a uważany od nich za najwaleczniejszego z wojowników i najzręczniejszego z wodzów, postanowił podbić całą ziemię. Niebawem też odznaczył początek swych rządów, strasliwém spustoszeniem krajów okolicznych, a w krótkim czasie rozszerzył swą władzę nad całemi Niemcy, licząc wojsk na 700,000. W r. 447 przeszedł Iliryc, i zniszczył wszystkie kraje od morza Czarnego do Adryatyku. Macedonia i Grecya stały się łupem zwycięzcy, który zrownał z ziemią 70 miast kwitnących. Potém zwrócił krok ku Francyi i przeszedł Ren na czele niezliczonej armii. Rzymianie i Frankowie stawili mu czoło i tak porazili jego hordy, że Atyla zaledwie zdołał dopaść swego obozu. Miała to być jedna z najkrwawszych w świecie bitew; z obu stron legło w niej 160,000 wojowników. Atyla przerażony, wściekły, kazał ułożyć stos ze wszystkich swych skarbów, w zamiarze zagrzebania się w popiołach, gdyby nieprzyjaciół chciał korzystać ze zwycięstwa, lecz ten poprzestał na tryumfie, i tylko gnał go aż po za Ren. Cofając się Atyla, spustoszył w okropny sposób Włochy i zburzył Akwileję, której mieszkańcy, szukając schronienia na lagunach (wyspach) morza Adryatyckiego, założyli Wenecyę. Wkrótce po powrocie do Węgier, śmierć Atylę zaskoczyła 453 roku. Ciało jego w złotej złożone trumnie, ta w srebrnej, a srebrna w żelaznej, z wielką uroczystością pogrzebane zostało. Niewolnicy, użyci do kopania grobu, zostali zabici w czasie pogrzebu, żeby nikt grobu jego nie zdradził. Po jego śmierci rozchwiało się pod jego synem obszerne państwo Hunów; jedni rozproszyli się, drudzy uszli napowrót do Azji, i znów

rozpadli się na liczne hordy. Wtedy ludy podbite wyzwoliły się z jarzma barbarzyńców i odzyskały niepodległość. Jedynym pomnikiem dzikiej potęgi Atyli, zostały gruzy 500 miast zburzonych. Jego władza barbarzyńska była jak żelazo niszczące, aby niszczyć, jak ogień pożerający, aby pożerać. Dobrze maluje go ten dziki okrzyk, który mu przypisują: „Gdzie stąpał mój rumak, nie porośnie tam trawa.“ Starożytni pisarze biorą Hunów za jedno z Mongołami czyli Tatarami, którzy później w ośm wieków po Atyli powtórnie pustoszyli Europę.

14. Napad Tatarów.

Mongołowie, Tatarami zwani, naród dziki azyatycki, byli w połowie trzynastego stulecia straszną plagą Rusi, Polski, Śląska, Morawy i Węgier. Nawał hord tatarskich na te kraje podobny był do chmur szarańczy, a roje ich jazdy niszczyły mieczem i ogniem wszystko po drodze, plądrując i pustosząc okolice, przez które przeciągali. Drogię ich strasznego pochodu, wykonywanego z niesłychanym pośpiechem, znaczyły potoki krwi, dymiące pogorzeliska i okropne pustki. Hasłem wodzów ich było zniszczenie, utrzymując, że są powołani do opanowania i ukarania całego świata.

Z początkiem roku 1240 stanęły te hordy u granic rzeźczonych krajów. Wodzem ich był Betu-chań, wnuk Dżengis-chańa, który te pogańskie plemiona podbił, z sobą połączył, i według ich dzikiej natury i obyczajów w hordę najeźdźczą, do podbojów urządził. Pod wodzą Betu-chańa wtargnęła wielka horda do Moskwy, zdobyła to miasto, i spustoszyła wielką część Rusi. Po jej podbiciu rzuciła się na Polskę. Rycerstwo polskie stanęło do oporu. Stoczono bitwę z razu pomyślną, bo Tatarzy znaczne ponieśli straty, i złamało rycerstwo pierwsze nieprzyjaciół szyki. Ale nowe tłumy tatarskie nadeszły od wschodu, otoczyły Polaków, tak że wszyscy dali gardło w obronie wiary i ojczyzny. Liczni rycerze padli śmiercią bohaterów. Handlowny i zamożny Sędomierz zniszczono. Mieszkańcy padli ofiarą pogańskiej dzicy. Krakowianie zamknęli się w obronnym klasztorze, a miasto samo złupionem i spalonym zostało. Cały wielki tydzień r. 1241 gościli w niem Tatarzy, nareszcie, podzieliwszy

się na dwa oddziały, ruszył jeden oddział do Węgier, a drugi większy na Śląsk. W Węgrzech wygrali Tatarzy krwawą bitwę nad Sają, i gościli rok w bogatym kraju, niszcząc go i pustosząc.

Niebawem po opuszczeniu Krakowa stanęła horda tatarska u bram Raciborza, i obróciła w popiół i gruzy wsie i dwory okolicy. Miasto samo, nieopatrzone żywnością, cierpiało straszny głód. Nagle atoli opuścili Tatarzy Raciborz i ruszyli ku Opolu. Mieczysław, książę cieszyński i opolski, zniósł pierwszy oddział tatarski, ale za nadejściem liczniejszych hufców, cofnąć się musiał. Tatarzy ciągnęli na Wrocław, spalili opustoszone miasto, ale zamku, do którego się Wrocławianie schronili, zdobyć nie mogli. Udali się więc pod Lignicę, i dotarli do wsi Walstadt, gdzie na nich czekał Henryk Pobożny, książę wrocławski z zebraniem na prędcę rycerstwem, składającym się z Ślązaków, Polaków i Krzyżaków. Tam 9 kwietnia 1241 r. walecznie spotkał się Henryk z poganami i stoczył krwawą bitwę. Już przełamano szyki nieprzyjaciół, gdy zwykły fortel ucieczki i głos umyślnie przez Tatarów puszczone: biegajcie, biegajcie! nagle wprawił w popłoch hufce sprzymierzone i na rzeź je wydał. Książę wrocławski zginął, legła większa część jego wojska, reszta poszła w rozsypkę. Głowę Henryka w tryumfie obnosili Tatarzy. Naczelnikowi swemu posłali 9 worów napełnionych uszami, które zwyciężonym pourzynali, aby mu dać widoczny dowód bitwy wygranej.

Mimo to ponieśli i oni wielkie straty, i nadzwyczaj drogo zwycięstwo okupili. Jakoż nie byli już w stanie postąpić dalej, ale napustoszywszy ziemi Śląskiej, obrócili się na Morawę, którą splądrowali, i gdzie pobici zostali przy Ołomuńcu przez Jarosława Sternberga. Dla braku żywności w spustoszonym kraju i dla doznanych porażek, opuścili niedobitki tatarskie Morawę i zwrócili się ku Węgrom, a ztamtąd do Azji ku swoim siedliskom.

W ten sposób Polska, Śląsk, Morawa i Węgry uwolnione zostały od straszego najazdu i jarzma pohańców. Pas kraju, którym przechodzili jedyną został pustynią. Zbroja tej pogańskiej dziczy nie szczędziła starców, niewiast ani dzieci. Miasta i wsie leżały w perzynie, ludność częścią wycięta, częścią w lasach

się tułała. Spustoszenie i ubóstwo powszechne, czyniły kraje okropnej niedoli obrazem. Wyludnienie krajów sprowadziło nareszcie do nich niemieckich osadników, którzy się w koloniach usadowili.

O przechodzie Tatarów przez księstwo Cieszyńskie, nie piszą historycy. Tylko kronika Cieszyńska wspomina, że z powodu zbliżania się Tatarów, miasto Cieszyn obwarowano wałami, i że po nieszczęśliwej bitwie pod Lignicą, spustoszone bielskie okolice Ślązka zaludnione zostały przez niemieckich osadników. Lud atoli ślązki opowiada sobie jeszcze różne podania o Tatarach, które stwierdzają, że ta dzicz przez ten kraj nie tylko przechodziła, ale i okropnością swoją straszliwie jemu uczuć się dała. Całe okolice miały być do pnia wycięte, z innych ludność do niewoli zabrana. Zwykle pędzili Tatarzy pobite ludy przed sobą, i w przedniej straży walczyć musiały. Pierzchając, naprowadzały goniących chrześcian w koło tatarskiego wojska, które otaczało wojowników, i okropną sprawiało jatkę.

15. Czechy za Karola IV.

Pod panowaniem cesarza Karola IV nastał dla Czech wiek złoty nauk, sztuk i przemysłu. Karol wydoskonalony w szkołach Paryżkich i Włoskich, postanowił wznieść swój kraj na równy stopień nauki i oświaty. W tym celu założył sławną wszechnicę w Pradze w roku 1348, najpierwszą w Słowiańszczyźnie i w całych Niemczech. Dwór Karola stał się zbiegowiskiem najsławniejszych uczonych i mistrzów Europy. Najpamiętniejszym z nauczycieli wszechnicy Pragskiej stał się Jan Hus i Hieronim z Pragi.

W naukach, wykładanych na wszechnicy, znajdował cesarz Karol IV tyle przyjemności, że na nich trawił nieraz całe dni, i niczem nie dał sobie w nich przeszkadzać. Nawet wzywającym go dworzanom do obiadu, odpowiadał; „Nie przerywajcie mi! tu mój obiad, syt jestem, i nie chcę dziś innego stołu nad ten, za którym teraz siedzę.“ Karolowi winny nie tylko Czechy swą pomyślność ówczesną, ale i stolica ich, Praga, dzisiejszą wspaniałą powierzchowność.

Ziemia czeska, obfitująca we wszelkie rzeczy potrzeby i zbytku, od natury przeznaczona była do handlu. Karol ustanowił prawa handlowe, i niebawem karawany kupców z najodleglejszych stron, przybyły do kraju i pokryły go. O kilka godzin drogi od Pragi, założył gród warowny Karlsztyn, gdzie przechowywano skarbiec czeski. Pomyślność narodu czeskiego wzrastała niemal z każdym dniem, a odkrycie uzdrowiających Karolowych Warów sprowadzało tłumy cudzoziemców, szukających zdrowia i rozrywki.

Karól zwyciężył Bawarów, podbił sobie Brandenburg, zagarnął Ślązk, dalej na drodze pokoju zawarł przymierze z Polską i Węgrami, i ze wszech stron zapewnił krajowi pokój i bezpieczeństwo.

Po 32 latach panowania, w których zdawało się, że pozostawił Czechy na niewzruszonych postawach pomyślności, umarł Karol roku 1378, zostawiwszy trzech synów. Najstarszemu z nich Wacławowi, dał koronę czeską; brata zaś swego Jana obdarzył Morawą.

Edmund Chojecki.

16. Sztuka drukarska.

Z pomiędzy wszystkich wynalazków, jakie dawniejszemi czasy uczynił człowiek, wynalazek sztuki drukarskiej był najważniejszym. Dawniej nie było innych książek na świecie, jak tylko pisane. Pisanie ich zatrudniali się szczególnie zakonnicy, i podziwienią godną jest rzeczą, jak daleko w sztuce pięknego pisania doprowadzili. Wielkie początkowe litery malowano nader pięknie rozmaitemi barwami lub wykładano złotem, często nawet otaczano je małemi zgrabnemi obrazkami. Odpisy takie wymagały wiele czasu i wielkiej pilności, i były dla tego nader drogie. Jedna pisana biblia kosztowała wówczas aż do trzystu złotych reńskich, dla tego też jedynie ludzie bogaci i znakomici książki mieć mogli. O książkach szkolnych ani myśleć było można; nauka musiała też dla tego być bardzo niedostateczną, ponieważ się ograniczała jedynie na wykładzie ustnym.

Sztukę drukarską poprzedziła i przysposobiła sztuka wyrzynania form. Na drewnianych tabliczkach wyrzynano rozmaite obrazki, które nacierano farbą i wyciskano na pergaminie lub

papierze. Obrazki te były z razu nie do poznania, zamazane i brzydkie. Aby więc dać poznać, co one wyobrażały, wyrzynano u spodu figury imię, objaśniające rysunek. Z czasem zaczęto wyrzynać na drzewie, i odbijać całe wiersze i zdania z Pisma św., lub krótkie modlitewki. Nakoniec wyrzynano już całe stronicę w drzewie, pociągano czernidłem i odbijano na papierze. Był to więc pierwszy sposób odbicia czyli wydrukowania książki. Ale potrzeba było tyle tablic wyrzynać, ile książka miała stronic. Praca była to bardzo droga i wiele trudu wymagająca, a przecie nie wydała trwałej korzyści, bo po odciśnięciu tablic, nie miały one już wartości, i dla każdej innej książki nowe tablice wyrzynać musiano. W tém wpadł Jan Gutenberg na szczęśliwą myśl, aby nie całe tablice, ale raczej pojedyncze głoski z bukowego wyrzynać drzewa, poustawiać je w rzędkie obok siebie tak, jak w książce następują, a przy-mocowawszy je do siebie, i poczerpiwszy czernidłem z sadzy i oliwy, wyciskać na papierze. Przez to osiągnęła się ta korzyść, iż ustawione głoski rozebrać i do każdego innego druku użyć można. Pierwsza próba nie udała się pomyślnie, ponieważ drewniane czcionki pękały, wyrzynano przeto czcionki ołowiane, a potem cynowe. Ponawiając doświadczenia, wszedł Gutenberg w spółkę z Janem Fustem czyli Faustem, bogatym złotnikiem, z którym wyuławek tém udoskonalił, iż zaczęto łączyć zgłoski zamiast mozolnie je wyrzynać. Odtąd sztuka drukarska prędko postępowała; wkrótce odbijano całe dzieła. Pierwszą książką, którą wydrukowano, była biblia łacińska; druk jej, ukończony roku 1456, wzniecił bezprzykładne podziwienie. W prędko też ważne to odkrycie rozpowszechniło się nie tylko po Niemczech, ale i po innych krajach Europy. W Krakowie zjawił się Ginter Zajner, drukarz a raczej kramarz z książkami jeżdżący — po nim Świętopęk Fiol, który pierwsze książki słowiańskie w r. 1490 drukował. Po nich założył zamożny obywatel krakowski Jan Haller stałą drukarnię w Krakowie, w której najprzód łacińskie, a potem polskie książki drukowano. Najpierwszą książką polską była: „Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, wydany w r. 1522.“

Sztuka drukarska stała się jako brama, przez którą wszelka oświata szybko się po wszystkich krajach rozszerzała. Wszystko pożyteczne i piękne, co pojedynczy mężowie wymyślili i napisali, w najkrótszym czasie mogło się stać trwałą własnością wszystkich narodów.

17. Turcy pod Wiedniem (1683).

Turcy, lud tatarski z stepów Azji, przyszli do Europy w roku 1453. Zdobywszy wielkie miasto Konstantynopol, osiedli się nad czarném morzem w kraju, nazwanym teraz Turcyą europejską. Odtąd stali się Turcy najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi chrześcijaństwa.

Kiedy w Austrii panował cesarz Leopold I, namówił sułtana Mahometa IV, jego wielki wezyr, Kara Mustafa, aby mu wypowiedział wojnę. Leopold nie był wcale do tej wojny przygotowany, bo kraj był wycieńczony długoletnimi wojnami, a w Węgrzech panowały niepokoje. Cesarz mógł zaledwie 30,000 wojska wyprawić do boju, podczas gdy wojska tureckie dwakroćtysiędzy wynosiły. Siła ta nieprzyjacielska ruszyła wprost na Wiedeń, stolicę cesarską. Trwoga bez granic opanowała miasto i kraj cały. Cesarz udał się o pomoc do książąt niemieckich i do króla polskiego Jana Sobieskiego.

Tymczasem Turcy tak szybko zbliżali się pod Wiedeń, że zaledwie 12 tysięcy wojska zdołano wprowadzić do miasta, aby wzmocnić obronę jego stojącą pod dowództwem Sztaremberga. Dnia 14 lipca stanęli Turcy pod murami Wiednia i rozłożyli się obozem. Sześć mil na około stał namiot przy namiocie, tak, że cała okolica podobna była do wzburzonych, kołysających się wałów morskich. W środku piętrzył się przepyszny namiot wielkiego wezyra, lśniący się złotem i srebrem zdobytych miast i grodów. Po dwu dniach zaczęli Turcy strzelać z armat do murów miasta, które Wiedeńczycy nocą naprawiali. Niebezpieczeństwo wzrastało się z dniem każdym. Dnia 14 września wysadzili Turcy minami część murów w powietrze, a to z tak okropnym łoskotem, że domy miasta wstrząsły się i okna popękały. Śród strasznego okrzyku „Allah!“ rzucili się Turcy przez rozsądzone mury do miasta, aby je opanować. Okropna

była to chwila. Położenie miasta stawało się z każdym dniem trudniejszym; Turcy uderzali na miasto z największą zajądłością, a oblężeni byliby musieli ulédz przemocy, gdyby pomoc nie była wcześniej nadeszła. Dnia 11 września ukazały się na Łyséj górze zwanéj Kalenberg, blisko Wiédnia, pierwsze wojska chrześciańskie, a kilka wystrzałów działowych oznajmiło uciśnionym bliski ratunek. W okamgnieniu przeleciała z ust do ust ta radosna nowina, i wnet przemieniła się trwoga i rozpacz w głośną radość. Ale wielki wezyr ze złości zgrzytał zębami, rzucił się o ziemię, rwał sobie włosy z głowy i brody, i kazał większą część pojmanych chrześcian w obozie swoim, starców, kobiet i dzieci bez miłosierdzia pomordować. Lecz dzień zapłaty już się zbliżał.

Dnia 12 września o pierwszym brzasku słonecznym, ruszyło wojsko chrześciańskie, w szykach regularnych, z wiejącami chorągwiami i przy głośnéj muzyce, z lesistych wyżyn kalenberskich na równie. Walka zaraz się rozpoczęła. Na przodzie dzielnych hufców swoich, uderzył mężny król polski, Jan Sobieski, jako lew na wroga, i przełamał jego szeregi. Przestrach ogarnął dzicz bisurmańską, która, zmieszawszy się, w dzikim nieporządku cofa się i pierzcha na różne strony. Dwadzieścia pięć tysięcy Turków padło na pobojuwisku, a obóz ich dostał się w ręce zwycięzcom. W obozie znajdowało się: trzysta siedmdziesiąt dział, chorągiew proroka, piętnaście tysięcy namiotów, a pomiędzy nimi i namiot Kara Mustafy z ogromnemi skarba-mi, wielka liczba przeslicznej broni, konie, wielbłądy i t. p.

Uradowani obywatele wiédeńscy śpieszyli z miasta do obozu, aby powitać i uczcić zwycięzcę. Pośród uroczystego odgłosu wszystkich dzwonów, huku armat i głośnych okrzyków ludu, wprowadzono go do miasta. Sypiąc mu kwiaty pod nogi, wołał lud: „Niech żyje Jan trzeci, król polski!“

18. Mikołaj Rej.

Mikołaj Rej, pierwszy z Polaków, co pisał książki po polsku, urodził się w miasteczku Żornawie, nad Dniestrem w ziemi Krakowskiej roku 1505. Ojciec jego, człowiek zajmujący się całe życie gospodarstwem, pieścił swego syna jedynaka, tak, że le-dwie go namówili przyjaciele, iż oddał wyrostka do szkoły.

Ale to pokazało się rzeczą już za późną, bo skosztowawszy Mikołaj swobody życia w domu, nie dbał w szkole o naukę, trawiając czas zabawą między przyjaciółmi. Wróciwszy ze szkół, oddany został do dworu wojewody sandomierskiego, który go zaczął wprowadzać w pisanie listów polskich. Tam rozpoczął Rej prawdziwą naukę i rozmyślał się w pracy. „Tam potem z listów, z rozmów między pisarzami, z czytania, a snąć więcej z natury, jał się już po trosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał: tak, że potem z onego zwyczaju, począł rozumieć co czytał, a Bóg i natura ostatka dodał.“ Bystro rozwinęły się wtedy jego zdolności, i znalazł się mąż niepospolity w narodzie. Wszakże nieraz powtarzał Rej z żalem, że lepsza nauka dana przez nauczycieli, jak zyskana o własnej sile, krwawym trudem i pracą.

„Potem gdy się rozeszła prawda św. ewangelii pańskiej w Polsce, Rej poszedł za nią pisząc Postyllę polskim językiem a prostym wykładem, którą się wiele ludzi w prawdzie było obaczyło z onych starych nałogów.“ Przełożył też Psalterz Dawidów z modlitwami, który bardzo radzi ludzie i czytali i śpiewali. Dalej pisał Żywot i sprawy Józefa z pokolenia żydowskiego, księgę O potopie Noego; — Świętych słów a spraw pańskich, które tu sprawował Pan a Zbawiciel nasz na tym świecie; — Nauk świętych a prawdziwych słów pańskich wtóra część, która już w sobie zamyka powinność każdego chrześcijańskiego człowieka jako tu ma żywot i chrześcijańską powinność swoją zachować, w cnotliwych sprawach swoich, tak przeciwko panu swemu jako i bliżniemu swemu. Oprócz tych dzieł pisał jeszcze wiele innych rzeczy: rozpraw, pieśni i wierszy a naostatek: Żywot człowieka poczciwego, ksiąg troje, rozdzielone na trzy wieki, tj. młody, średni i podeszły, jak się człowiekowi w każdym stanie dla szczęścia doczesnego i wiecznego sprawować potrzeba. Dzieło to jest wieńcem i koroną wszystkich dzieł Reja: w niem każdy stan snadnie się może swym sprawom jak we zwierciadle przypatrzeć; w niem maluje Rej wszystko, zaczawszy od Boga i wiary aż do najdrobniej-

szych szczegółów życia, a wszędzie sieje ziarno cnoty i zachęty do życia cnotliwego. Gorliwy miłośnik ojczyznojęzyka, nieraz przemawia o potrzebie pisania po polsku, aby ten skarbiec narodowy podnieść, uszlachetnić i zjednać mu obcych szacunek należny. Umarł Rej roku 1568, otoczony szacunkiem całego narodu, i uwielbiany jako pierwszy pisarz polski, który zaczął pisać i wydawać dzieła w języku ojczyznojęzyku.

Oto wyjątek z „Żywota człowieka poczciwego“ jako przykład jego polszczyzny, równiej prawie polskiej mowie naszej:

„A to jest najpilniejsza, aby dziecię, które już ku lepszemu rozumowi będzie przychodziło, uczyło się rozumieć co jest Bóg; a co jest wola jego. Gdyż jako Salomon pisze, iż to jest największy początek każdej mądrości, poznać Boga a uczyć się bojaźni jego. A jako Dawid powiada, iż i od dziatek ssących już idzie chwała Panu Bogu na wysokość. Ale iż w tych zamięszanych czasach świata dzisiejszego iście nie każdy się będzie umiał snadnie z tego wyprawić co jest Bóg, i jaka jest istność jego i wielmożność jego, i co jest wola święta jego, i jako ją rozumieć, i jako ję wszyscy słusznie powinni być mamy, i trzeba się w tém każdemu pilnie obaczyć, a nie unosić się za pisma i wymysły różnemi a dziwnie zawikłanemi, jedno strzedz mocno słów a dekretów pańskich, które nieomylnie wyszły przez Ducha świętego z ust prorockich i apostoelskich, i z ust własnych tego dziwnego bóstwa człowieczeństwem zakrytego, a pilnie je rozeznawać a uważać sobie.“

„A gdy się już tego dziecię potrosze nauczy jako ma rozumieć Boga, i jako jest srogim Bogiem, a dobrym ojcem miłosiernym, jako do niego wołać, i jako imienia świętego jego sobie na pomoc wzywać, i jako mu dufać będzie miało, tu już potem i do innych nauk będzie snadniejszy przystęp miało. Niech czyta historye onych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi dziwnymi rozumy sprawowali, jak niczego inszego nie patrzali jedno sławy, cnoty, a poczciwości, jakie były dziwne sprawy i żywoty ich, ani ku czemu się inszemu nigdy nie ściągały, jedno ku cnotcie, a ku sławie wiecznej swojej.“ —

„A tak poczciwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie a w jakie sprawy dziateki swe wprawo-

wać mają, gdyż się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawždy na sobie nosić musi. Boć mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakimś zacnym mieście, rozlicznymi cnotami jako on ratusz życzkami osadzona. A nauki pocziwe, a ćwiczenia roztropne, są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron, które łatwo, kto ma bacność rozropaną przewodnikiem, doprowadzą do ratusza onego.“ —

„Przytém też to miej na pieczy, iż cokolwiek smacznego przeciesz albo usłyszysz, niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem, który tylko iż mimo uszy leci, ale donosi wszystko do onego wszech zmysłów wójta a do wójtowej, to jest do rozumu a do pamięci, a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał jako w skrzyni, ku wierną rękę schowane. Boć mało po tym byś najwięcej i przeszedł i przesłuchał, jeśli żeć to przy pamięci nie zostanie, tedy będzie podobno ku onemu chłopu co milę idzie do kościoła, i powiada przyszedłszy do domu, iż było czyste kazanie. A kiedy go spytasz o czém, tedy i słówka nie umie powiedzieć.“

„Albowiem patrzaj jako pszczołki, choć niema twarz, jako się w tym wedle przyrodzenia swego nadobnie sprawują. Najpierw sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potem się rozlecają po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne to precz omijają. A nazbierawszy miodu do onego plastrzyka nanoszą, a nanoszą potem nadobnie powierzechu zalepią. Także ten bacny człowiek cokolwiek widzi, słyszy, albo przeczyta, to też zebrawszy co z potrzebniejszych ziółek ma znieść do onego uliku, to jest do rozumu, a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. — A wszakoż nie tylko patrz na słówka a na podobieństwa, z kąd masz przykłady brać; doglądaj radzić głębiej a prawie do gruntu, aby się słówka piękne także z pięknymi skutki zgadzały. Aby się i sprawy, i postawy, i słówka prawie ściągały do onego celu a do onego znaku, gdzie cnoty z rozumem gospodę zapisano. Albowiem umysł stateczny a w poważnym ciele postanowiony, jest jakby król wszystkim innym zmysłom, sprawom człowieka onego, a

zwłaszcza który się uda za sprawami baczniemi, cnotliwemi, a sobie na wszém przystojniemi, tedyć jest prawy król ciałła onego. Ale gdy się też uda za sprawami swowolnemi, plugawemi, a nieuczciwemi, tedy nie jest król, ale srogi tyran a kaźca człowieka onego, który go ustawicznie kazi, tępi, a niszczy. Gdzie umysł stateczny, pocziwym umysłem ozdobiony, a iż się na się nic złego nie czuje, czego by się powstydać miał, tedy już i wzrok, i słowa, i postawa jak u orła co wszystko w słońce patrzy.“ —

„A nie daj czasowi nigdy darmo upłynąć, widzisz żeć to szkodliwa utrata kto czas marnie traci, bo się już ten wrócić nigdy nie może: a co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminał, a co dalej, to do kresu bieżymy. A to tak albo czytaj, albo się wždy czego ucz, albo się czemu przypatruj, a rozeznawaj sobie, upatrując nadobnie co lepsze a co gorsze. A staraj się, abyś w skromności a w statecznym każdej rzeczy uważeniu, a w nadobnych obyczajach wszystkim wdzięcznym był.“ —

„A najwięcej przyjacielowi a powinowatym umiej to okazować coś powinien. Nie bądźże też jako darmo leżące drewno, pytaj się o zwyczajach ojczyzny swojej, pytaj się o sprawach rzeczypospolitej, pytaj się w jakim prawie siedzisz, a staraj się abyś nic nie opuścił coś powinien Bogu, sobie, przyjacielowi i ojczyźnie swojej.“ —

19. Jan Kochanowski.

W pięknej i rodzajnej ziemi Sandomierskiej, we wsi Sy-cynie urodził się Jan Kochanowski w roku 1530. Utraciwszy ojca w młodym wieku, odbierał od matki pierwsze wychowanie. Była to niewiasta czystych obyczajów i cnot staropolskich; wszczepiała ona w młode serce Jana miłość Boga, cnoty i ojczyzny, które przez całe życie wiernie zachował. Po ukończeniu nauk w kraju, zwiedził Niemcy, Włochy i Francję. Najdłużej zabawił we Włoszech w Padwie, gdzie wielu zastał rodaków.

Po kilku latach wędrówki, wrócił do ojczyzny z niemałym zbiorem nauk i wiadomości. Mimo to nie utracił jednak swego

poczucia do kraju, lecz obracał nabytą naukę na pożytek piśmiennictwa ojczystego. Pierwszym jego utworem rymotworczym była znana powszechnie pieśń, zaczynająca się od słów: „Czego chcesz od nas Panie! za twe hojne dary.“ Kiedy ją na pewnym zjeździe odczytano, Mikołaj Rej uznał Kochanowskiego za największego poetę polskiego. Imię Kochanowskiego zasłynęło wkrótce po całej dawnej Polsce i rozniosło sławę jego, w skutek czego niebawem policzony został w poczet sekretarzy królewskich. Ale Kochanowski nie lubił świetności i zbyt ków dworu pańskiego; kochał on życie w śród przyrody, pragnął w zaciszy wiejskiej gospodarzyć, i używać swobody, jaką daje niepodległy żywot rolnika. Wszystko to nęciło i wabiło poetę do rodzinnej strzechy. Ochotnie więc porzucił wspaniały dwór królewski i osiadł we wsi dziedzicznej przodków swoich Czarnolesiu. W tej ustroni najpierwsi panowie chętnie odwiedzali wielkiego poetę, który ich skromnie, po wiejsku, a gościnnie, podejmował. Gdy mu później ofiarowano wysoką godność kasztelana, podziękował za nią, mówiąc, że nie chce wpuścić w swoje progi dumnego kasztelana, któryby to prędko strwonił, co Kochanowski oszczędził.

Oddany pracy rolniczej, zbliżony do ludu, był jego przyjaciелеm i miłośnikiem. Upewniwszy sobie tym sposobem wiejskiego życia spokojność, zanurzył się zupełnie w rymotworstwie polskiem, w którym ciągle się kształcił, nie tylko swój talent, ale i narzędzie do niego, język polski, o wiele wydoskonalił. W tym okresie szczęścia domowego powstały najwyborniejsze jego utwory, między któremi przekład Psalterza Dawidowego, 150 psalmów zawierający, pierwsze zajmuje miejsce. Ogłoszeniem tego dzieła stanął Kochanowski na najwyższym stopniu swego znaczenia i swęj sławy, bo i dziś ani naród polski nie ma jeszcze lepszego tłumaczenia, ani inne narody nie mają równego. Kiedy tak opływał szczęściem domowem i sławą, nawiedziła go ciężka boleść przez śmierć ulubionej córki jego Urszuli, która była roskoszą całego domu i nadzieją rodziców. Wielki żal swój wyraził w załosnych narzekaniach, trenami zwanych, które do najpiękniejszych wzorów tego rodzaju poezyi należą, a w których mu także nikt nie dorównał.

Rozpamiętywając w nich miłość i dowcip Urszuli, we łzach się rozpływał. Odtąd też ku schyłkowi miało się już Kochanowskiemu.

W roku 1584 udał się do Lublina, aby się domagać wymiaru sprawiedliwości za srogie zabicie w Turcyi przez barbarzyńców, brata żony swojej, Podlodowskiego. Tam gdy przed królem i stanami zgromadzonemi wnosił skargę, z wielkiem wzruszeniem mówiąc, tknięty paraliżem (apopleksyą), zakończył życie w 54 roku wieku. Śmiertelne zwłoki jego przewieziono do Zwolenia i w tamtejszym grobie familijnym złożono. Grobowiec jego jeszcze teraz widzieć się daje. Szczątki domu jego zachowały się do r. 1822. Lipę stojącą przed nim, w której cieniu Kochanowski w czasie skwaru letniego wypoczywał, czytał i pisał, barbarzyńska siekiera już dawniej ścieła.

Z pism Kochanowskiego najważniejsze dla nas są Psalmy i pieśni, które pobożny lud, do dziś dnia, w domu i w świątyniach pańskich ochotnie śpiewa, jako to:

Psalm VIII.

Wszehmocny Panie! wiekuisty Boże!
Kto się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony

Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce miecie strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte imię twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może

Twój wieczny Boże!

Niech źli jako chcą ciebie mierzą sobie —
Z ust niemowlątek roście chwała tobie
Ku większej hańbie i ku potępieniu

Złemu plemieniu.

Twój czyn jest niebo, twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowém światłem zdobisz wdzięczne

Koło miesięczne.

A człowiek co jest, że ty niestworzony,
Wszystkiego twórca i Pan niezmierzony
Racysz go pomnieć? czém jest syn człowieczy

Godzien twój pieczy?

Takeś go uczcił i przychędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;

Postawiłeś go panem nad zacnemi

Czyny swojemi,

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,

Dałeś i leśne zwierzęta swawolne,

On na powietrzu ptastwem, pod wodami

Władnie rybami.

Wszchemocny Panie, wiekuisty Boże!

Kto się twym sprawom wydziwować może,

Kto rozumowi, którym niezmierny

Ten świat stworzony?

Psalm XCI.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,

A całém sercem stale ufa jemu,

Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,

Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z wszelkich zasadzek wyzuje,

I w zaraźliwém powietrzu ratuje;

W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,

Pod jego pióry odpoczniesz bezpiecznie.

Stateczność jego tarcz i puklerz mocny,

Za którym stojąc na żaden strach nocny,

Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,

Któremi miota przygoda w dzień biały.

Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja!

Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja:

Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,

Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,

Gdziekolwiek stąpisz, oni cię piastować,

Na rękach będą, abyś idąc drogą

Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Słuchaj, co mówi Pan: kto mnie miłuje,

A przeciwko mnie szczerze postępuje,

Ja go też także w jego każdą trwogę,

Nie zapamiętam i owszem wspomogę,

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,

Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony

Niech pewien będzie, pewien i zacności

I lat sędziwych i méj życzliwości.

Pieśń o dobrodziejstwach Boga.

Czego chcesz od nas Panie! za twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie.
 I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie,
 Złota też, wiem, nie pragniesz; bo to wszystko twoje,
 Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
 Wdzięczném cię tedy sercem Panie! wyznawamy,
 Bo nad to przystojniejszój ofiary nie znamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował
 I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
 Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jój nagość zioły rozlicznemi.

Za twojém rozkazaniem w brzegach morze stoi,
 A zamierzonych granic przeskoczyć się boi,
 Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
 Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają,

Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
 Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
 Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
 Potém do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z twój łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
 A zagorzałe zboża dėszez ożywia snadnie,
 Z twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swój żywności,
 A ty każdego żywisz z twój szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie!
 Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie.
 Chowaj nas, póki raczysz, na tój niskiej ziemi,
 Jedno, niech zawsze będziemy pod skrzydłami twemi.

Tren VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
 Moja droga Urszulo! tém zniknięciem swojém;
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
 Tyś za wszystki mówiła, za wszystki śpiewała,
 Wszystkiś w domu kąciki zawždy pobiegała,
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcę myśleniem zbytniém głowy psować,
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
 I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło; szczere pustki w domu,
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
 Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
 A serce swój pociechy darmo upatruje.

20. Cesarz Józef II.

Cesarz Józef II, syn Franciszka i sławnéj Maryi Teresy, urodził się 13 marca 1741 roku. Wychowany troskliwie, wczesnie ukazywał umysł żywy i wesoły, bystrą pojętność i szczególnie pamięć, ale zarazem pewny wstręt do długiego zostawania w spoczynku, i do uczenia się na pamięć rzeczy niezrozumiałych. Żyjąc ustawicznie w pośród ludzi znakomitych, przeszedł z lat dziecinnych do młodzieńczych, gdy się zapaliła siedmioletnia wojna śląska. Marya Teresa miała na chwilę myśl, aby jéj syn brał udział w téj wojnie; ale wkrótce odstąpiła od tego zamiaru, żeby go nie odrywać od nauk. Po śmierci ojca swego (1765 r.) obrany został cesarzem rzeszy niemieckiej, a Marya Teresa ogłosiła go jednocześnie współregentem państw swoich austriackich. Młody cesarz zaprowadził natychmiast liczne i użyteczne zmiany i naprawy w wojsku, i polepszył znacznie los prostego żołnierza. Zarazem dawał swojemu dworowi pierwszy z siebie przykład prostoty w życiu i odzieży, nie dopuszczał frymarczenia urzędami i godnościami, i przywrócił do dawnéj mocy zasady w rozdawnictwie urzędów publicznych, dawania pierwszeństwa krajowcom nad cudzoziemcami. Na szlachtę silnie nastawał, żeby się zrzekła poddaństwa, wskutek czego uregulowano pańszczyznę i zaprowadzono wielkie ulgi w odrabianiu jéj. Dla lepszego poznania krajów i ludzi, i przygotowania się do przyszłego swego powołania monarchy, przedsiębrał on liczne podróże, odbywane bez najmniejszej wystawności, najczęściej zupełnie jako człowiek prywatny. Tym sposobem zwiedził on Węgry, Czechy, Morawę, Włochy i inne kraje, pociągawszy ku sobie wszystkie serca swoją prostotą i dobrocią.

Skoro przez śmierć swojej matki, przypadła w r. 1781, wszedł w zupełne posiadanie swoich państw dziedzicznych, wziął się natychmiast do wielkich napraw w urzędach i sądach i całym rządzie państwa swego. Ale nadewszystko błogoszynne były usiłowania jego względem nadania większej wolności religijnej. W tym celu dnia 15 października 1781 r. wydał swój sławny patent tolerancyjny udzielający ewangelikom i grekom swobodę ich wiary wyznania i odbywania

publicznego nabożeństwa. Polepszył także położenie żydów. Jednocześnie uczynił się niezależnym od stolicy rzymskiej, zniósł 800 klasztorów i zmniejszył liczbę zakonników o 36,000.

Równie zajmował się troskliwie pożytkami handlu i przemysłu. Tworzył nowe fabryki, dawał zachętę ludziom przedsiębiorczym, udzielając im zaliczenia pieniężne i nagrody, znosił szkodliwe przywileje, budował porty, i zapewnił swoim poddanym wolną żeglugę na Dunaju aż do czarnego morza. Niemniej dawał światłą opiekę naukom i umiejętnościom, ustanawiając na ich korzyść nagrody. Nadto zakładał księgozbiory, zakłady dobroczynne i mnóstwo szkół tak po miastach jako i po wsiach; założył wszechnicę lwowską, szkołę lekarską wojskową we Wiedniu, złagodził przepisy druku i pozwolił nieco większą swobodę w wyrażeniu myśli. Jednakże ta gorliwość tak szczerą i tak czynną dla dobra ludów, nie znalazła wszędzie i u wszystkich uznania ani wdzięcznego przyjęcia.

Umarł cesarz Józef II 20 lutego 1790 r. Był on dorodnym mężczyzną, średniego wzrostu, umysłu żywego, miał czoło wysokie, oczy niebieskie i wyraziste. Ożywiony był chęciami najszlachetniejszymi i najczystsze. Kiedy raz przybył do pewnego miasta, i ujrzał daną mu straż honorową, nie chciał jej przyjąć, i rzekł do dowódcy straży: „Najlepszymi stróżami osoby monarszej są jego własni poddani, miłość narodu, najpewniejszą jest rękojmą bezpieczeństwa.“ Jego niezmordowana działalność, szlachetna prostota zachowania się, jego oszczędność, dobroć i słodycz charakteru, która czyniła, iż bez żadnej różnicy przyjmował wszystkich swoich poddanych, którzy od niego żądali posłuchania, i wspierał wszelką niedolę, jaką mu wskazywano, nakoniec sumienność w wykonywaniu wszelkich obowiązków panującego: czyniły z niego wzór doskonałego monarchy. To też pamięć jego, w wdzięcznych ludach, nie wygaśnie.

DODATEK.

Kochany Pawle!

Twój nowy piórnik bardzo mi się spodobał, bo jest szykowny, przestronny i ładny. Mój dobry ojciec obiecał mi też taki piórnik kupić, tylko chce wprzód wiedzieć, co kosztuje i gdzie go dostać można. O tę wiadomość prosi Cię tedy uprzejmie

Twój

Józef.

W Ustroniu dnia 10 listopada 1870.

Miły Józefie!

Na Twój list daję ci zaraz odpowiedź. Mój piórnik kupiłem w Cieszyńcu u tokarza Drzewnickiego, pod małemi płócienniami, za 50 krajcarów. Cena to nie wysoka, kiedy się porówna z ceną zwyczajnych piórników, i kiedy się zważy na trwałość jego. Życząc Ci prędkiego nabycia, pozdrawiam Cię serdecznie

Twój

Paweł.

Najukochańsza Przyjaciółko!

Przeszłego lata obiecałaś mi dać trochę nasienia z Twoich lewkonii, sierotek i balsaminków. Gdy teraz czas nadchodzi, że się potrzeba, korzystam z Twojej przyjacielskiej gotowości, i proszę Cię o wypełnienie przyrzeczenia Twojego. Osoba, która Ci wręcza ten list, powraca jutro nazad, i mogłabyś mi przeto nasienie przy tej sposobności przesłać.

Ściskam Cię serdecznie, Twoja szczerą przyjaciółka

Anna.

Kochany Przyjacielu!

Jako w niedzielę byłem u Ciebie, pokazałeś mi nową książkę z obrazkami zwierząt. Napisu książki nie spamiętałem sobie, ale to wiem, że pod każdym obrazkiem była nazwa zwierzęcia i krótki jego opis. Między obrazkami spostrzegłem prawie wszystkie czworonożne zwierzęta, które żyją na polach i w lasach naszych. Krom tego jest tam ptasie gniazdko, z którego pięć piskląt wygląda, jest stadko kuropatw, rojek pszczół, i inne bardzo piękne rzeczy, które mi w pamięci utkwiły, i o których ciągle myślę. Aby sobie to jeszcze raz dokładnie obejrzeć i opisy przeczytać, udaję się do Ciebie z uprzejmą prośbą, byś mi téj książki na kilka dni pożyczyć raczył. Bądź zapewniony, że jęj niepoplamię i w prędcę z wdzięcznością oddam. Oczekując spełnienia mojęj prośby, piszę się

Twój

do usług ochotny współłuczeń

Karól.

Drogi Przyjacielu!

Odsyłam Ci w załączeniu książkę, którąś mi pożyczył, gdy ostatni raz był u Ciebie. Dziękuję Ci za nią serdecznie, sprawiła mi wiele przyjemności, oraz wiele rzeczy się z niej nauczyłem, których dotąd jeszcze nie wiedziałem. Proszę Cię teraz o inną książkę; nadewszystko życzyłbym sobie Robinsona przez Anczyca, dziełko, jak mój ojciec powiada, równie zabawne, jak nauczające. W zamianę przysyłam Ci: Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata tegoż autora, które mi niedawno mój stryjasek na urodziny podarował.

Zostaję Twoim przyjacielem

Jerzy

Mój kochany Jasiu!

Trzy arkusze z obrazkami, któreś mi wczoraj pokazał, są rzeczywiście piękne i bardzo mi się podobają. Daję Ci więc radę, która Ci się pewnie podobać będzie. Oto, daj mi Twoje trzy arkusze z obrazkami, a ja Ci odstąpię mój calowany lineal i nowiuteńki ołówek. Jeśli na mój wniosek przystajesz, ucieszysz wielce Twego

Adasia

Mój miły Adasiu!

Twego lineafu z ołówkiem za obrazki zamienić ani przyjąć nie mogę, chociażbym sobie tego życzył. Moja dobra matka powiedziała mi, że to niedobrze, kiedy dzieci jakie rzeczy zamieniają i kramarzą, ponieważ się przezto uczą łgać, okłamywać, a to rzecz nie piękna i szkodliwa na całe życie. Tęj życzliwej rady dobrej matki chętnie usłuchnę i odmawiam spełnienie życzenia Twego. Spodziewam się, że mi tego za złe nie poczytasz, owszem sam dobrą radę matki mojej uznasz i mnie usprawiedliwisz.

Przytém zostawam na dal wiernym

Twoim przyjacielem

Jaś

Szanowny i kochany Panie Nauczycielu!

Moi rodzice zamysłają jutro pojechać do mojego wuja do Jaworza, i chcąc mi sprawić uciechę, biorą mnie z sobą. Bądź Pan więc łaskaw na kilka dni uwolnić mię od szkoły. Za moim powrotem będę się starał odzyskać stracony czas i nagrodzić opuszczone lekcye. W nadziei, że Pan wysłucha łaskawie moje prośbę, zostaję Jego posłusznym i wdzięcznym uczniem

Bolesław

Kochana Helenko!

Przyjmij moje serdeczne podziękowanie za przepyszne gruszki, któreś mi przysłała. Uraczyłaś mię niemi niezmiernie. Szkatułkę odsyłam Ci napowrót napełnioną orzechami, które aby Ci tak smakowały, jak mnie Twoje gruszki.

Do miłego widzenia się Twoja wdzięczna

Ewa

Kochana Zofio!

W dniu dzisiejszych urodzin Twoich składam Ci serdeczne życzenia moje i pragnę z całego serca, ażebyś przez bardzo wiele lat i w najlepszym zdrowiu i powodzeniu ten dla Ciebie tak ważny dzień obchodziła. Proszę Cię przyjąć złożony tu mały podarunek jako znak mojej pilności i przywiązania do Ciebie. Z temi szczeremi życzeniami zostaję na zawsze Twoja wierna

Zuzanna

Najukochańsza Matko!

Nadszedł nareszcie znów ów dzień szczęśliwy, w którym obchodzisz swoje urodziny. Ten dzień jest także dla mnie dniem największej radości. Dziś więcej jak inny raz przejęta wdzięcznością, zwracam myśli moje na macierzyńską miłość i starania, któreś mi dotąd wyświadczyła. O, kochana, dobra Matko! cóżbym była bez Was! Niech Was Bóg jeszcze długo zachowa w najlepszym zdrowiu! Będzie to dla mnie największym staraniem i szczęśliwością na ziemi, przyczyniać się do szczęścia Waszego przez dobre zachowanie się, aby Wam dać dowód, jak wielce jestem

Waszą

najwdzięczniejszą córką
Maryanna

Najdrożsi Rodzice!

W pierwszym dniu roku nowego przypominam sobie szczególnie wszystkie dobrodziejstwa, które mi Wasza dobroć roku zeszłego obsypała. O gdybym Wam mógł wysławić, moi najukochańsi rodzice, jak wielce serce moje przejęte jest wdzięcznością, i jak mocno pragnę, bym mógł Waszą dobroć i staranność wynagrodzić! Niech Bóg to uczyni, czego ja uczynić nie zdołam. Niech Was błogosławi stałym zdrowiem i wszystkim, co Was cieszyć i uszczęśliwić może! O to ja Go codziennie w moich modlitwach proszę, a mojem ustawicznym staraniem będzie, Wasze miłości pełne życzenia we wszystkim spełnić, ażeby Wam, ile zdołam, radość sprawić.

Z tém serdeczném życzeniem jestem

Wasz

najposłusznieszy syn
Jérzy.

Szanowne Przełożęństwo gminy!

Na kupioněj niedawno roli, pod Nr. 75, mam zamiar wybudować nową stodołę. Przedkładając plan i rysunek takowej, proszę z uszanowaniem o udzielenie mi zezwolenia potrzebnego do budowania.

Z poważaniem i szacunkiem

Szanownego przełożęństwa gminy
powolny

W Próchněj, dnia 18 lutego 1870.

K. N.

W Goleszowie, dnia 1. czerwca 1870.

R a c h u n e k

roboty stolarskiej dla Pana N. N. leśniczego w Wiśle.

Dzień	Rok i miesiąc		Złr.	kr.
	1870			
20	Stycznia	12 krzeseł trzciną zaplatanych .	36	—
„	„	1 kanapę z drzewa jasionowego	24	50
15	Kwietnia	2 szafy politurowane, na suknie	50	—
28	„	2 stoliki orzechowe	3S	60
20	Maja	1 szafę zaszkloną na książki .	18	40
		Razem .	159	50

Z odbioru wyrażonej sumy 159 złr. 50 kr. z wdzięcznością kwituję.

N. N.,
stolarz.

W Goleszowie, dnia 10 czerwca 1870.

Ś w i a d e c t w o .

Andrzej Raszka, rodem z Rzeki, pracował u mnie przez dwa lata jako czeladnik, i odznaczył się przez ten czas nie tylko pilnością, zręcznością i dobrą robotą, ale i wzorowem prowadzeniem się, dla czego niechętnie uwalniam go od roboty. Lecz, ponieważ A. R. życzy sobie zwiedzić inne miasta celem wydoskonalenia się w rzemiośle swym, przeto udzielam mu niniejsze świadectwo, polecając go jak najżyczliwiej.

J. D.

majster ślósarski.

We Frysztacie, dnia 25 sierpnia 1870.

(Pieczęć.)

(Stępel.)

O b l i g a c y a .

Ja niżej podpisany zeznaję niniejszém, że dziś pożyczyłem od pana N. N., chałupnika pod Nr. 18 w Orłowej 60 złr. (piszę sześćdziesiąt złr.) wal. austr., który to dług na 1 lipca 1871

roku wraz z procentami po 5 od sta bez wybiegów oddać przyrzekam.

W Boguminie, dnia 20 listopada 1870.

Wacław Wróbel.

Niżej podpisany zeznaje niniejszém, jako mi pan Maciej R..., zagrodnik pod Nr. 27 w Gnojniku 200 zfr., piszę wyraźnie dwieście reńskich waluty austriackiej, pożyczył i dnia dzisiejszego w gotówce wyliczył. Ja zaś obowięzuję się, rzeczoną iściznę za półtora roku wraz z odsetkami po 5 od sta za poprzedniém dwumiesięczném wypowiedzeniem z góry panu Maciejowi R. lub też jego spadkobiercom najrzetelniej wypłacić, odsetki zaś półrocznie regularnie uiszczać.

W celu zabezpieczenia powyższej iścizny wraz z odsetkami i kosztami sądowemi, gdyby jakie wyniknąć miały, zezwalam, żeby pan Maciej R. dług ten na mój grunt pod Nr. 69 w Zakamieniu, w księgach gruntowych zapisać kazał.

Co własnoręcznym i dwóch świadków podpisem stwierdzam.

W Zakamieniu, dnia 30 września 1870.

Jerzy Brózda, świadek.

Adam Świba,

Jan Rzepa, świadek.

dłużnik.

(Marka stęplowa.)

Kwit.

Piętnaście reńskich wal. austr. odebrałem dnia dzisiejszego od szanownego Franciszka N. za robotę rymarską, z czego niniejszém kwituję.

W Skoczowie, dnia 12 czerwca 1870.

t. j. 15 zfr. w. a.

Piotr M.

Kwit.

Dwadzieścia pięć reńskich wal. austr. rocznych odsetków od iścizny mojej w sumie 500 zfr. wal. austr. na posiadłości pod Nr. 40 w Lipowcu zainstalowanej, za czas od 1 stycznia do końca grudnia 1870 roku z rąk Szanownego Józego N. rzetelnie wypłacone otrzymawszy, niniejszy kwit wystawiam.

W Bystrzycy, dnia 11 stycznia 1871.

t. j. 25 zfr. w. a.

Mateusz Zaręba,
odbiorca.

Pełnomocnictwo.

Ponieważ ja niżej podpisany dla choroby mojej osobiście do sądu w Jabłonkowie dnia 15 kwietnia r. b. stawić się nie mogę, obrałem przeto na pełnomocnika swego Pana N..., obywatela w R. i uprosiłem go, aby innieniem mojem sprawę z panem Józefem Wroną z Czarnowskiego o sumę 100 zfr. wal. austr. zupełnie ukończył. Co on w tej sprawie uczyni i przedsięwzięcie, tego nieodwołalnie dotrzymać przyrzekam i poświadczam to podpisem mego nazwiska przy wyciśnieniu pieczęci.

W Lésznej, dnia 10 kwietnia 1870.

(Pieczęć.)

Jakób Mrógała.

Testament.

Czując coraz więcej słabnące siły, a życząc, aby po mojej śmierci nie było sporu o moją pozostałość, z własnej woli i po spokojnej rozwadze postanawiam następujące punkta, które za ostatnią wolę moją uważane być mają:

1. Moje dwoje dzieci Władysław i Katarzyna odziedziczą cały mój ruchomy i nieruchomy majątek w równym dziale; ich to stanowią ogólnemi spadkobiercami moimi.
2. Córce po bracie moim, Magdalenie K. z N..., przekazuję w upominku 100 zfr. wal. austr., które jej zaraz po mojej śmierci do kasy oszczędności złożone być mają.
3. Szkole tutejszej zapisuję dla podniesienia salaryum nauczyciela na stały fundusz 300 zfr. z tém zastrzeżeniem, żeby rzeczony kapitał na której posiadłości na odsetki zabezpieczony został. Iścizny tej nigdy nadwerczyć nie wolno.
4. Dla funduszu ubogich gminy J. przekazuję 20 zfr. na pomnożenie stałego funduszu.

To ostatnie woli mej rozporządzenie podpisałem własnoręcznie w obecności trzech zaproszonych świadków.

N. N., testator.

(3 świadkowie.)

W Koński, dnia 12 października 1870.

Spis rzeczy.

Oddział I.

Powiastki, bajki, przypowieści, rozprawy, opisy, podobieństwa, opowiadania, zdania i przysłówia.

	Strona		Strona
1. Do młodości	3	43. Wilczek	31
2. Wierchołek góry	3	44. Pastuszek	32
3. Kręte ścieżki	4	45. Recepta	32
4. Wybór kwiatów	4	46. Śpiew Dawida	34
5. Kwiatek	5	47. Bieg strumienia	34
6. Rozmowa dwóch chłopców	5	48. Księga boska	35
7. Rolnik z synem	6	49. Lato	36
8. Odpoczynek	7	50. Wieczór latowy	36
9. Grzeczność	7	51. Zatrudnienie dzienne	37
10. Rano bogaty, wieczór ubogi	7	52. Burza wśród lata	38
11. Ptaszki do młocących	8	53. Żniwarze	39
12. Roztropny owczarek	8	54. Wszechmocność Boża	40
13. Bogactwo	9	55. Mądrość Boża	43
14. Wdzięczność synowska	10	56. Miłość Boża	44
15. Wieśniak	10	57. Jesień	46
16. Dwie jabłonie	11	58. Wrzesień	46
17. Wiewiórka i orzeszek	12	59. Odwet	49
18. Skarb ukryty	12	60. Paweł i Gawęł	50
19. Upartość	13	61. a) Niektóre zdania i przysło- wia	50
20. Pożar	13	b) Zdania moralne	51
21. Pszczołka i gołąbek	14	62. Rodzice	52
22. Zdrowie	14	63. Opatrzność	53
23. Zdania i przypowieści	16	64. Ufność w Bogu	54
24. Dudek, czyżby i słowik	17	65. Młodzieniec	55
25. Dwaj podróżni	17	66. Podobieństwo wiosny z mło- dością	56
26. Człowiek i zdrowie	18	67. Dziennik dla syna	57
27. Świat w kropli wody	18	68. Jaś poprawiony	58
28. Domek	19	69. Obecność boska	59
29. Praca odkładana	19	70. Podobieństwo rzeki z życiem ludzkim	60
30. Skała i kropla	20	71. Batołek Kościuszki	61
31. Trzej przyjaciele	21	72. Zima	63
32. Kolęda	21	73. Zdania dawnych pisarzy pol- skich	64
33. Używaj dobrze czasu	22	74. O potrzebie pracy	65
34. Dobroczynność i oszczędność	22	75. Jakie są skutki próżnowania?	66
35. Jezus Chrystus	23	76. Pokój domowy	68
36. Głos sądu	24	77. Przysłowia	68
37. Kmiotek i wiewiórka	25	78. Jadłoby kot ryby	71
38. Kwiecień	25	79. Bez Boga, nie masz broga	71
39. Do sikorki	28		
40. Poranek wiosenny (przez Est- kowskiego	28		
41. Wiosna	29		
42. Kąpiel	30		

Oddział II.**Opisy z przyrody i gospodarstwa.**

	<i>Strona</i>		<i>Strona</i>
1. Przypatrzenie się dziełom boskim w naturze	72	12. Mrówki pracowite	89
2. Człowiek	73	13. Motyle	90
3. Koń	76	14. Jodła	92
4. Piotr i Jan	78	15. Dąb	93
5. Koń kozaka	78	16. Pożytek drzew owocowych	94
6. Lew	79	17. Ziemniaki	96
7. Lis i kozieł	81	18. Len	97
8. Jaskółka	82	19. Chleb	99
9. Przepiórka	84	20. Reguły dla gospodarzy	102
10. Ptasek i rybka	85	21. Górniczy	102
11. Pszczoła	86	22. Żłoto i żelazo	104

Oddział III.**Wiadomości o zjawiskach powietrznych.**

1. Światło	105	12. Chmury	121
2. Tęcza	106	13. Deszcz	122
3. Powietrze	108	14. Śnieg	123
4. Głos	109	15. Grad	124
5. Wiatry	112	16. Błyskawica, grzmot i piorun	125
6. Ciepło	114	17. Dwa podróżni	128
7. Para	116	18. Podczas burzy	128
8. Mgła	117	19. Galwanizm, magnes, telegrafy	128
9. Rosa	118	20. Światłne zjawiska powietrzne	130
10. Szron	119	21. Jan Wat	131
11. Zamróz, gołoledź	120		

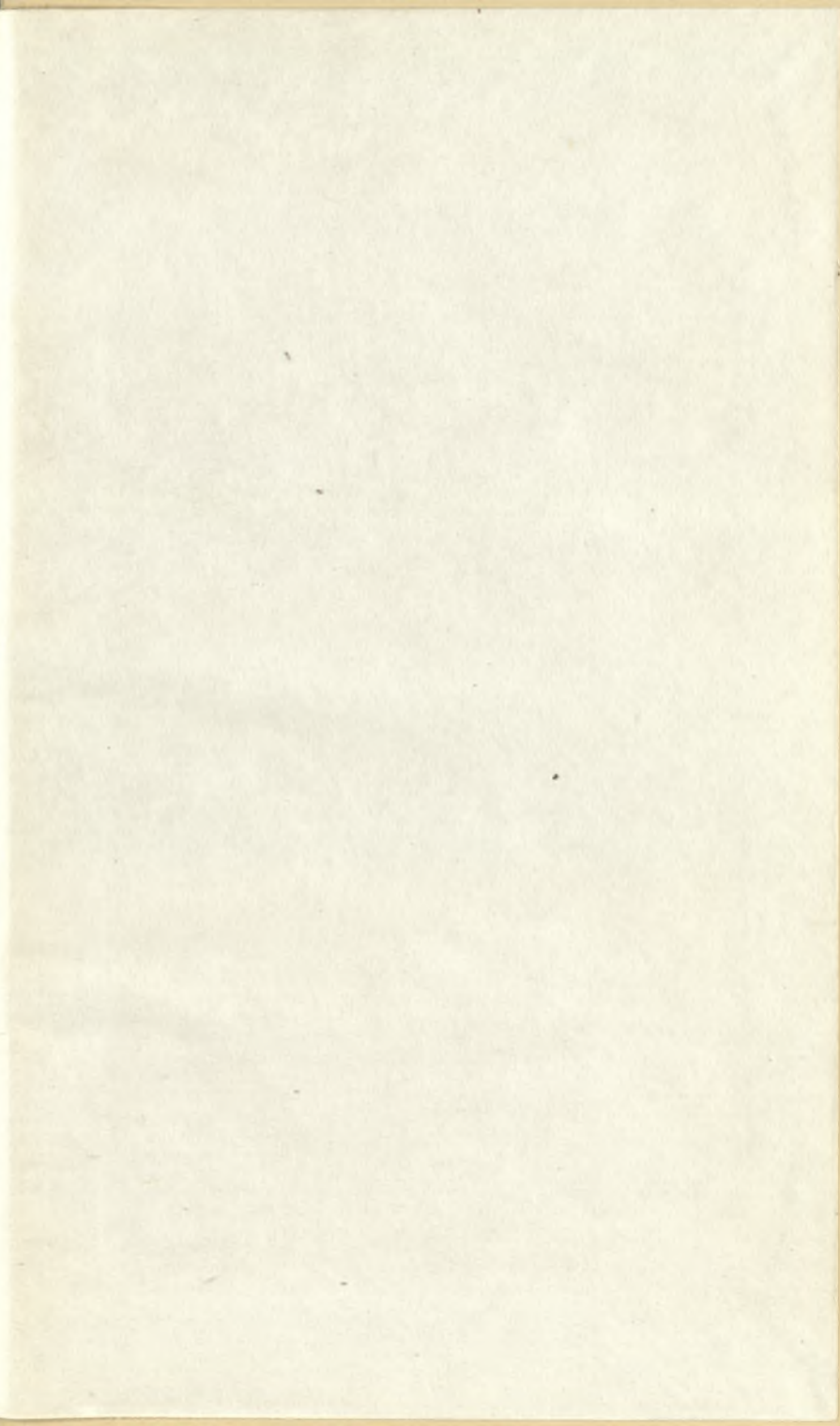
Oddział IV.**Wyjątki z opisu ziemi.**

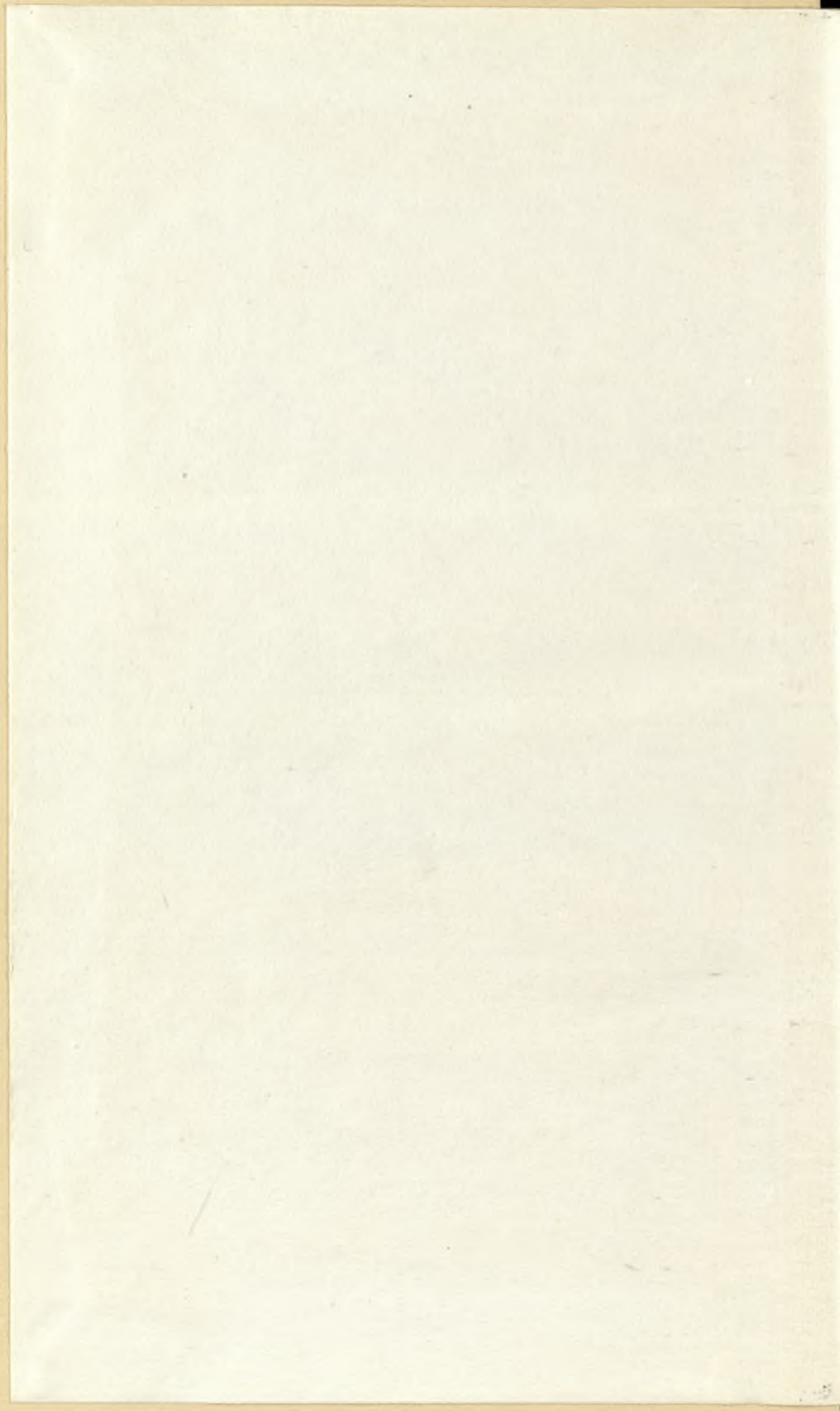
1. Ciała niebieskie	133	9. O kopalniach soli w Wieliczce	144
2. Człowiek i ziemia	135	10. Dostatki ziemi naszej	147
3. Wieś rodzinna człowiekowi najmilsza	135	11. O przemianie powierzchni ziemi	148
4. Do dzieci	137	12. Wisła	149
5. Pożegnanie wioski	137	13. Jezioro cérknie	151
6. Księstwo cieszyńskie	137	14. Góry ogniste, czyli wulkany	151
7. Gościnność	141	15. Pustynia Sahara	153
8. List z przejażdżki koleją żelazną	142	16. Wiatr samum czyli harmatan	154
		17. Mikołaj Kopernik	155

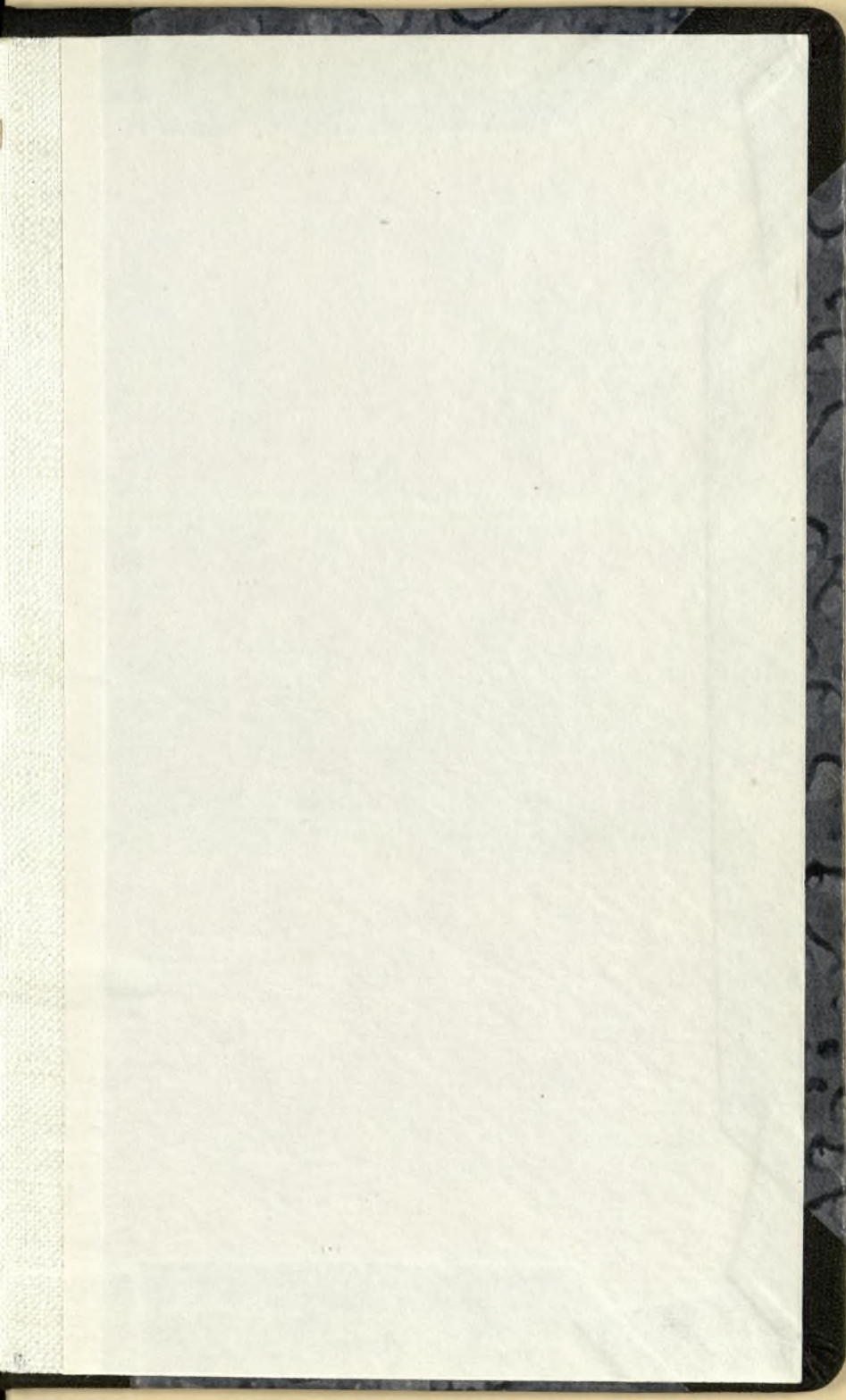
Oddział V.**Opowiadania historyczne.**

1. Pierwsi ludzie	157	12. Krezus i Solon	172
2. Życie pierwszych ludzi	158	13. Atyla, król Hunów	173
3. Rolnictwo	159	14. Napad Tatarów	175
4. Bez pracy nie będzie kołacy	161	15. Czechy za Karola IV.	177
5. Skutki rolnictwa	162	16. Sztuka drukarska	178
6. Pasterstwo	163	17. Turcy pod Wiedniem	180
7. Handel i pieniądze	164	18. Mikołaj Rej	181
8. Powstanie jarmarków	165	19. Jan Kochanowski	185
9. Wynalazek okrętów i żeglugi	166	20. Cesarz Józef II.	190
10. Salomon	168	Dodatek	192
11. Budowanie kościoła Jerozol.	170		









Biblioteka Śląska

C 004254

II

Konop